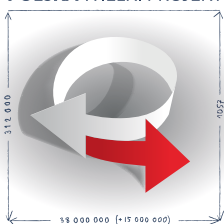


# Trójmorze Wielki Projekt



POLSKA WIELKI PROJEKT



\_01. dr hab. Arkady Rzegocki / Jaroslav Kuchyňa / prof. Mate Šimundić / dr Dimitrij Rupel / Grzegorz Górny / \_02. dr Anca-Maria Cernea / Vojtěch Kristen / Ivan Hrstic / Wojciech Biedroń / \_03. Jaroslav Daniška / Paweł Pietkun / Silviu Sergiu / Goran Andrijanić / \_04. prof. Bohdan Hud' / prof. Hubert Łaszkiewicz / prof. John Micgiel / prof. Andžej Pukšto / prof. Stefan Purici / prof. Alojzy Nowak / \_05. prof. Hermann Simon / Krzysztof Kostowski / Paweł Nierada / dr Adam Piotrowski / dr Marek Dietl / \_06. Dénes András Nagy / prof. Marek Tracz-Tryniecki / Emanuelis Zingeris / \_07. prof. Ivars Ijabs / dr Bogdan Rzońca / prof. Krzysztof Szczerski / Otmar Lahodynsky / Kadri Simson / prof. Zdzisław Krasnodębski / \_08. Martin Leidenfrost / Rod Dreher / prof. Gunnar Heinsohn / Maciej Golubiewski / dr hab. Michał Łuczewski

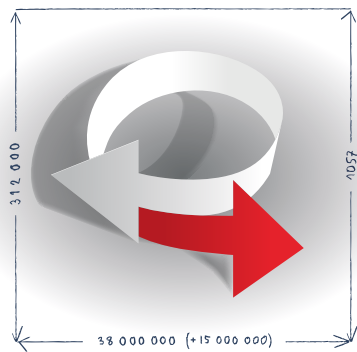
Fundacja Polska Wielki Projekt  
[www.polskawielkiprojekt.pl](http://www.polskawielkiprojekt.pl)  
Warszawa 2023

Redakcja:  
Eliza Perkowska

Opracowanie graficzne:  
Magda Pyrgies / Wschód Studio

Druk:  
Drukarnia Akapit

## POLSKA WIELKI PROJEKT



## **Spis treści**

**dzień 1**

# **Panel „Trójmorze – wspólnota wyobrażona czy realny byt polityczny?”**

Moderator:

***Grzegorz Górny***

Prezes zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt

Paneliści:

***dr hab. Arkady Rzegocki***

Szef Służby Zagranicznej, politolog

***Jaroslav Kuchyňa***

Praskie Centrum ds. Relacji Transatlantycznych  
przy konserwatywnym instytucie CEVRO

***prof. Mate Šimundić***

Przewodniczący Zgromadzenia Županii Splicko-Dalmatyńskiej

***dr Dimitrij Rupel***

Ambasador Republiki Słowenii w Stanach Zjednoczonych

Szanowni Państwo, kłaniam się wszystkim, dzień dobry, witam Państwa. Jeden z panelistów kilka minut temu powiedział: „Jest wielkim honorem być tutaj dzisiaj razem z wami w Polsce, uczestniczyć w tym kongresie”. Ja powiem w takim razie, że wszyscy razem jesteśmy świadkami historycznej chwili, bo to jest pierwszy Kongres Trójmorze Wielki Projekt i mam nadzieję – tak jak pewnie i Państwo – że nie ostatni. Po pierwsze dlatego, że warto, a po drugie – że po prostu trzeba takie inicjatywy pielęgnować i iść z tym do przodu, bo jest to coś, co jesteśmy pewnie naszym następcom winni.

Jeśli mówimy o Trójmorzu, to ta idea jest bardzo daleka i długa. Niektórzy powiedzą, że liczy kilka dekad, inni pewnie, że może i kilkaset lat. Ja powiem tak – z punktu widzenia formalnego jest to inicjatywa, która liczy sobie siedem lat, bo pierwsze spotkanie Inicjatywy Trójmorza odbyło się 29 września 2015 roku. I dawno, i niedawno – siedem lat w polityce to jest czasami bardzo dużo, ale w historii, jak wiemy, to jest bardzo mało. Kolejny szczyt w Dubrowniku to 2016 rok, później słynny szczyt w Warszawie – 2017 rok, przy współudziale prezydenta Stanów Zjednoczonych. Kolejnym ważnym etapem, który ma za sobą Trójmorze, było utworzenie Funduszu Trójmorza i Sieci Izb Handlowych, realnego funduszu, który wspiera i finalizuje, wspierając finansowo, wszystkie ważne inicjatywy.

Ale jest coś jeszcze, szanowni Państwo. W 2019 roku preze-si giełd Trójmorza rozpoczęli współpracę i ustanowili nowy indeks giełdowy giełd z regionu – CEEplus, czyli indeks giełd środkowoeuropejskich. Za kalkulację i publikację tego indeksu odpowiedzialna jest Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie, jako chyba największa giełda w regionie, na której wiele innych krajów się wzoruje.

Pierwszy Kongres Trójmorze Wielki Projekt – przed nami dwa dni, wiele paneli, wielu panelistów, inicjatywa w aspektach geopolitycznym, gospodarczym, społecznym, kulturowym, historycznym. Będziemy rozmawiać o potencjale, o wyzwaniach politycznych, gospodarczych, ale też i o możliwości kooperacji, wspólnych interesach, czasami też o wewnętrznych pęknięciach, bo warto mówić szczerze i otwarcie, że one również są. Wyzwania i zagrożenia – tych w dzisiejszym świecie jest bardzo dużo. To jest równanie z wieloma niewiado-

mymi, ale będziemy się starali to równanie rozwiązać, jak nie dziś, to podczas kolejnych tego typu kongresów.

Ważne jest, że wśród tych wielu paneli będzie Forum Dziennikarzy Europy Środkowej – to nowa inicjatywa, podczas której będziemy wspólnie się zastanawiać, co zrobić, żeby komunikacja między nami była jeszcze lepsza. Zanim oddam głos gospodarzowi i pomysłodawcy, chciałbym jeszcze powiedzieć, że wśród partnerów strategicznych kongresu są State of Poland oraz Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Warszawie. Kolejnym bardzo ważnym partnerem jest Giełda Papierów Wartościowych, w której siedzibie dzisiaj i jutro będziemy. Partnerzy medialni: portal i.pl, Strefa Biznesu, Audytorium 17, TVP World, a także portal Trimarium. Współpraca z Instytutem Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka, Fundacją Trójmorze i Stowarzyszeniem Trójmorze. Zanim poproszę o oficjalne otwarcie, chcę też powiedzieć, że są z nami bardzo ważni goście, oprócz tych gości z zagranicy, o których za moment, goście związani z polskimi strukturami rządowymi: pani minister Wanda Zwinogrodzka, wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, pan Arkady Rzegocki, podsekretarz stanu w MSZ i szef służby dyplomatycznej. Jest także z nami były szef polskiej dyplomacji, pan profesor Jacek Czaputowicz, witamy serdecznie i dziękujemy, że są Państwo z nami. Zapraszam Grzegorza Górnego, prezesa zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt, pomysłodawcę tego wszystkiego, co przed nami. Zapraszam serdecznie.

Dzień dobry, witam Państwa serdecznie. Od kiedy w roku 2011 zorganizowaliśmy pierwszy Kongres Polska Wielki Projekt, to tematyka międzynarodowa, zwłaszcza regionalna, środkowoeuropejska, znajdowała się w centrum naszych zainteresowań. I to nie przypadek, że po 2015 roku dwóch członków naszej rady programowej weszło w skład Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej – Krzysztof Szczerski jako szef Kancelarii Prezydenta, Paweł Soloch jako szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego – i wkrótce potem powstała Inicjatywa Trójmorza, o której po raz pierwszy mówiono właśnie w czasie naszych kongresów. Ta idea się krystalizowała podczas naszych spotkań kon-

**Grzegorz  
Górny**



gresowych. Inny członek naszej rady programowej, profesor Jacek Czaputowicz, po tym, jak został ministrem spraw zagranicznych, stał się inicjatorem i współtwórcą jeszcze jednego międzynarodowego formatu – Trójkąta Lubelskiego skupiającego Polskę, Ukrainę i Litwę.

To pokazuje, że tematyka międzynarodowa, regionalna zawsze bliska była naszej fundacji i uważamy, że Inicjatywa Trójmorza, która narodziła się w roku 2015, wymaga pewnego dopełnienia, dlatego że ma ona głównie charakter ekonomiczny, gospodarczy – chodzi o współpracę infrastrukturalną w celu zasypania pewnej przepaści gospodarczej i cywilizacyjnej, która dzieli nasz region od Europy Zachodniej.

Ta przepaść powstała nie z naszej winy. Nasz region przez wiele dziesięcioleci był peryferiami Europy, znajdował się pod okupacją. Te kraje łączy to, że w ciągu ostatnich pięciuset lat przynajmniej dwa razy straciły niepodległość, a w XX wieku wszystkie znajdowały się w niewoli i przez to byliśmy niedoinwestowani, byliśmy eksploatowani.

Teraz, po upadku komunizmu, pojawiła się szansa na zupełnie nowy etap rozwoju. Obliczono, że w samych tylko trzech dziedzinach, takich jak energetyka, transport i cyfryzacja, potrzeba sześciuset miliardów euro, żeby osiągnąć taki stan, jaki jest w Europie Zachodniej. W tym też celu została powołana Inicjatywa Trójmorza – żeby rozwijać nasz region, zwłaszcza na osi północ – południe, żeby zasypywać tę przepaść cywilizacyjną i gospodarczą.

Ale jak wiemy, gospodarka nie funkcjonuje w próżni – ona potrzebuje pewnej społecznej otuliny, potrzebuje kapitału społecznego. Tutaj możemy sobie odpowiedzieć na najprostsze pytanie: z kim chcemy robić interesy? Oczywiście z kimś, komu ufamy. A komu ufamy? Temu, kogo znamy. Powstaje więc pytanie: czy my siebie nawzajem w Europie Środkowej znamy? Okazuje się, że wiemy o sobie bardzo niewiele, nie znamy swoich bohaterów narodowych, pisarzy, reżyserów, kompozytorów, w szkołach raczej się uczymy o historii Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych, natomiast bardzo mało wiemy o sobie w regionie. W Polsce na lekcjach nie uczymy się o historii Słowenii, Chorwacji, Węgier, Bułgarii, Rumunii, Łotwy, Estonii – to jest taka *terra incognita*. Dlatego uważamy, że wymiar gospodarczy

**Grzegorz  
Górny**

Inicjatywy Trójmorza wymaga dopełnienia o wymiary kulturowy, społeczny, naukowy, medialny.

Zwłaszcza ta ostatnia sfera jest ważna, bo brakuje takich kanałów komunikacji strategicznej w naszym regionie. Zauważmy, jak mało jest korespondentów zagranicznych z naszych krajów tutaj w regionie i że obraz naszych krajów między sobą głównie jest kształtowany przez media zachodnie, które mają korespondentów w stolicach naszego regionu. Na przykład Deutsche Welle, DPA, inne media niemieckie, francuskie czy amerykańskie kształtują nasz obraz, nasz wizerunek w swoich oczach nawzajem. Dlatego uważamy, że konieczne jest zacieśnienie współpracy w tych obszarach, żeby budować kapitał społeczny, kapitał zaufania, sympatii oparty na wiedzy, na wzajemnych relacjach.

Temu ma służyć inicjatywa, w której dzisiaj uczestniczymy – Kongres Trójmorze Wielki Projekt. Wkrótce, w przyszłym roku, zamierzamy otworzyć nowy ośrodek, Dom Trójmorza, który będzie centrum spotkań, konferencji, seminariów i innych wydarzeń intelektualnych, naukowych, artystycznych, gromadzących osobistości z naszego regionu – Europy Środkowej. To dzisiejsze wydarzenie jest inauguracją nowego etapu, który chcemy zapoczątkować. Zacznie się od paneli intelektualnych, które będą dobrym prognostykiem analitycznym przed późniejszymi wydarzeniami. Niniejszym ogłaszam otwarcie Kongresu Trójmorze Wielki Projekt. Dziękuję.

**Krzysztof  
Ziemiec**

Jesteśmy świadkami historycznej chwili. Jeszcze raz zapraszam Grzegorza Górnego, który będzie moderatorem pierwszego, historycznego panelu: „Trójmorze – wspólnota wyobrażona czy realny byt polityczny?”.

Zapraszam wszystkich do udziału w panelu. Jego głównymi uczestnikami będą: pan Dimitrij Rupel, były minister spraw zagranicznych Słowenii, który piastował to stanowisko przez prawie dwanaście lat. Był także ambasadorem Słowenii w Stanach Zjednoczonych; w latach 80. działał w opozycji antykomunistycznej i był pierwszym szefem dyplomacji Słowenii po odzyskaniu przez ten kraj niepodległości. Wi-

**Grzegorz  
Górny**

tamy serdecznie. Jest też z nami pan Mate Šimundić z Chorwacji, który jest szefem Zgromadzenia Županii Splicko-Dalmatyńskiej. Witamy serdecznie. Jest z nami pan Jaroslav Kuchyňa, były dyplomata, także w Polsce, a obecnie analityk w praskim ośrodku studiów transatlantycznych, Instytut CEVRO. Jest także wcześniej zapowiadany pan Arkady Rzegocki, były ambasador Polski w Wielkiej Brytanii, a obecnie Szef Służby Zagranicznej w polskim MSZ, witamy serdecznie.

Ponieważ inicjatorami współpracy Trójmorza byli wspólnie pan prezydent Andrzej Duda i pani prezydent Chorwacji Kolinda Grabar-Kitarović, to pierwsze pytanie chciałbym zadać naszemu gościowi z Chorwacji. Jak z perspektywy chorwackiej, w zamyśle twórców, wygląda Inicjatywa Trójmorza? Dla nas jest dość zaskakujące, że właśnie Chorwacja była obok Polski pierwszym krajem, który podjął tę myśl. Jak pan ocenia dotychczasowe siedem lat tej inicjatywy i jak sobie wyobraża współpracę w naszym regionie? Czy rzeczywiście możemy w Europie Środkowej stać się realnym bytem politycznym, czy jest to pewna wspólnota wyobrażona, fantom należącej bardziej do utopii niż do *Realpolitik*?

**prof. Mate  
Šimundić**

Dziękuję bardzo. Jestem po raz pierwszy w Warszawie, bardzo się cieszę się, że jestem z Państwem. Jestem zaszczycony, że znalazłem się w tak zacnym gronie. Prawdą jest, że ta inicjatywa została zainicjowana przez prezydenta Dudę i naszą ówczesną prezydent Kolinę Grabar-Kitarović. W międzyczasie ona przegrała wybory, tak że ta idea, którą starała się uruchomić w Chorwacji, niestety trochę się rozmywa. Obecnie urzędujący prezydent, powiem szczerze, nie jest aż tak chętny do rozwijania tej inicjatywy, a przecież jest ona wartościowa dla Chorwacji – dla naszego kraju i dla nas wszystkich. Logiczne byłoby współpracować z krajami, które są bliskie naszemu narodowi pod kątem kulturowym, językowym i wszelkim innym, dlatego to nastawienie w Chorwacji powinniśmy zmienić i przypisać większą wagę Trójmorzu. To jest moja pierwsza uwaga, nie chcę przymykać oczu na rzeczywistość.

Druga sprawa – wydaje mi się, że to nie jest kwestia wyobrażonej wspólnoty, to jest coś bardzo realistycznego, konkretnego, co

zasługuje na zasilenie naszą energią, pomysłami, finansami. Jest to dla nas konieczne. Przede wszystkim zacznę od najpilniejszej obecnie potrzeby, czyli pomocy dla Ukrainy: humanitarnej, zbrojeniowej, wojskowej. Pomocy dla Ukrainy, która niedawno stała się partnerem dla Trójmorza. Musimy pokazać, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie – w biedzie jest w tej chwili Ukraina i te kraje, które są blisko geograficznie, powinny jej pomóc. Podam konkretny przykład: w tej chwili toczy się w Chorwacji debata o tym, czy przyjmować u nas obywateli lub żołnierzy ukraińskich po to, by ich przeszkolić. Obecny prezydent jest niestety przeciwny tej idei, natomiast uważam, że jest to wstyd, bo powinniśmy jednak przyjmować obywateli Ukrainy i pomagać im w sytuacji wojny.

Pojawiło się pytanie o to, czy jest to wspólnota wyobrażona, czy realny byt. Moim zdaniem jest to realny byt, a żeby go jeszcze urzeczywistnić, należy się spotykać, tak jak my w tej chwili. Trzeba również podejść do sprawy pozarządowo – nie chodzi tylko o szczyty polityków wysokiego szczebla, którzy spotkają się raz na dwa lata lub dwa razy w roku i uruchomią Fundusz Trójmorza. To też jest ważne, abyśmy mieli pieniądze na inwestycje w infrastrukturę i energię, ale obecnie musimy poszerzyć zakres naszego wpływu, biorąc także pod uwagę aspekty medialne, społecznościowe, komunikacyjne – tak, abyśmy wykonali pewną pracę u podstaw dla Inicjatywy Trójmorza. Z mojej perspektywy, czyli regionu żupanii splicko-dalmatyńskiej, bardzo ważna jest turystyka i naprawdę warto byłoby poprawić siatkę połączeń. Znając się lepiej, pomagając sobie nawzajem, staniemy się sobie bliżsi i w ten sposób ta inicjatywa będzie lepiej rozpoznawalna w społeczeństwach obywatelskich naszych krajów. Dziękuję.

Teraz chciałbym zapytać pana Dimitrija Rupla, który jako wieloletni minister spraw zagranicznych Słowenii ma doświadczenie i zna funkcjonowanie europejskiej dyplomacji od kuchni: na ile pana zdaniem projekt Trójmorza czy też, szerzej mówiąc, projekt współpracy państw leżących w pasie od Estonii po Słowenię i Chorwację ma szansę stać się realnym podmiotem na arenie międzynarodowej? Podmiotem, który jest sprawczy i może reprezentować interesy na-

**Grzegorz  
Górny**

szego regionu na arenie unijnej? Czy też jest to niemożliwe, ponieważ nasze interesy w zbyt wielu sprawach są rozbieżne i nie będziemy w stanie mówić jednym głosem?

**dr Dimitrij  
Rupel**

Przede wszystkim dziękuję za wstęp i za zaproszenie, bardzo się cieszę, że tutaj jestem. Osobiście ogromnie sprzyjam idei współpracy w Europie Środkowej. Zresztą nie tylko w Europie Środkowej – chodzi mi w ogóle o współpracę między państwami, które pracują w ramach trzech mórz, czyli Inicjatywy Trójomorza. Słowenia w podobny sposób, chociaż nie identyczny jak Chorwacja, dokonała u siebie zmiany u sterów politycznych. Nasz prezydent ustępuje – był to prezydent, który był entuzjastą *Trimarium*, dlatego kilka lat temu jeden ze szczytów Trójomorza odbywał się w Słowenii. Ja jestem jak najbardziej po jego stronie, patrząc na to, jak on się wypowiadał o współpracy z dwunastoma krajami Trójomorza. Jeżeli dobrze zrozumiałem jego intencje, to on oczywiście przypisał priorytetową wartość współpracy ekonomicznej – najbardziej był zainteresowany współpracą gospodarczą między podmiotami gospodarczymi, spółkami, w dziedzinie transformacji cyfrowej, połączeń cyfrowych i tak dalej. Ale dla niego była to również inicjatywa polityczna.

W Słowenii poparcie dla idei współpracy z Europą Środkowo-Wschodnią nie jest aż tak powszechne. W zależności od upodobań politycznych niektórzy są entuzjastami, a niektórzy – wręcz przeciwnie. Mówią nawet, że ta współpraca nam szkodzi czy że jest złym pomysłem. Mówiąc o politycznej stronie współpracy w ramach Trójomorza, przypominam sobie pewną postać – to mój rosyjski kolega, nazywał się Andriej Kozyriew, który w 1992 roku był ministrem spraw zagranicznych Rosji. On uczestniczył w konferencji OBWE w Sztokholmie i tam wygłosił dwa naprawdę sławetne przemówienia. W pierwszym wystąpieniu powiedział: „Nie obrażajcie się, ale tak naprawdę Rosja nie jest krajem europejskim – jesteśmy bardziej zainteresowani współpracą z Azją. Popieramy Miloševicia, uważamy, że Europa jako taka nas zdradziła. Jestem tutaj, by wam o tym powiedzieć. Nie bądźcie zaskoczeni, bądźcie świadomi błędów, które popełniliście”.

**dr Dimitrij  
Rupel**

Wówczas minister spraw zagranicznych Szwecji zapytał: „Panie Kozyriew, ale co pan ma na myśli?”. Potem amerykański sekretarz stanu powiedział mi, że już chciał dzwonić do Waszyngtonu, by poinformować o tym, co powiedział szef rosyjskiej dyplomacji. A minister Szwecji poprosił o dalsze wyjaśnienia i Kozyriew mówił dalej. Powiedział: „Moje pierwsze wystąpienie to było ostrzeżenie – ostrzeżenie dla was, Europejczyków – co będzie, jeżeli nie zaczniecie nas wspierać. Bo przecież Rosja jest krajem o orientacji europejskiej, rząd Jelcyna i mój jest proeuropejski. Rosja naprawdę chce współpracy, nowego początku z Europą. Będziemy współpracować tak długo, jak Borys Jelcyn i ja jesteśmy tam przy władzy – o ile zrozumiecie sytuację”.

Musicie zrozumieć, że w obecnej sytuacji Inicjatywa Trójmorza to również jest kwestia, która dotyczy Rosji. Wróćmy do pomysłu *Intermarium*, lansowanego przez marszałka Piłsudskiego i jego współpracownika ze Słowenii, który w tym samym czasie co Piłsudski wpadł dokładnie na ten sam pomysł. Chodziło o odwiedzenie Europy Zachodniej od Związku Radzieckiego – innymi słowy, o obronę krajów z tego regionu przed Niemcami z jednej strony i przed Związkiem Radzieckim z drugiej strony.

Nie powiedziałbym, że dzisiaj znajdujemy się w takiej samej sytuacji – jest jedna zasadnicza różnica. I pan Ehrlich ze Słowenii, i marszałek Piłsudski starali się unikać również wpływów Austrii. Austria nie była w ogóle uwzględniana w grupie państw, które uczestniczyłyby w *Intermarium*, a Jugosławia – jak najbardziej. Obecnie Austria należy do Inicjatywy Trójmorza, a Jugosławia z oczywistych przyczyn – nie. Tylko Słowenia i Chorwacja, co oznacza, że zachodnia część dawnej Jugosławii uczestniczy na zasadach członka w Trójmorzu.

Natomiast Jugosławia to jest szczególnie problem. Pierwszym problemem jest Rosja, ale również Jugosławia w swoim czasie była problemem. Przypomnijmy sobie, że w 1944 roku w Moskwie Churchill i Stalin zgodzili się na podział Jugosławii na zasadzie „pół na pół” i kraje takie jak Słowenia i Chorwacja miały przyspać w udziale zachodniej strefie wpływów, a wschodnia część przypisana była rosyjskiej – czy też sowieckiej – strefie wpływów. Przez wiele, wiele lat to funkcjonowało w podświadomości obywateli Jugosławii i ten

pomysł dojrzewał, również w trakcie wiosny słoweńskiej i wiosny chorwackiej. Przełom w Jugosławii w latach 1991–1995 to była wielka zmiana. W pewien sposób *Intermarium*, czyli inicjatywa przedwojenna, jest dowodem na to, że ta idea nie jest tymczasowa. Ona ma już swoją tradycję, jest w jakiś sposób zakorzeniona w tradycji Polski, Czech, Słowacji, Słowenii, Chorwacji, bo one mają ze sobą bardzo wiele wspólnego.

Kolejne pytanie, które nasuwa się w tym kontekście i które jest szalenie istotne: w jaki sposób odniesiemy to do Unii Europejskiej? Czy ta inicjatywa jest przeciwna interesom Unii Europejskiej? Ja uważam, że absolutnie nie, nie jest przeciwna ideom Unii Europejskiej. To jest inicjatywa, która zasila Unię nowymi pomysłami i zwraca uwagę na pewne ważne kwestie. Przypomnijmy sobie na przykład plany i projekty Unii Europejskiej: żeby Unia była podzielona na kraje centralne i peryferyjne i by opierała się głównie na lokomotywie ciągniętej przez Francję i Niemcy, a inni niech do tego dołączą. Zasadniczym problemem jest na pewno kwestia suwerenności narodowej – w Unii Europejskiej tożsamość narodowa nie jest popularnym konceptem, ale grupa Trójmorza w jakiś sposób podtrzymuje tę ideę i to mi się w niej podoba.

Pan postawił kilka bardzo ważnych problemów, myślę, że je w dalszej części naszej dyskusji rozwinie. Rzeczywiście mamy problem ze sposobem współpracy i integrowania naszego regionu, bo istnieje wiele różnych formatów. Po pierwsze – wszyscy funkcjonujemy w Unii Europejskiej, ale istnieją również Grupa Wyszehradzka, Bukaresztańska Dziewiątka, Trójkąt Lubelski, Trójkąt Sławkowski – można wymieniać jeszcze wiele formatów. Jak na tym tle sytuuje się Inicjatywa Trójmorza? Czy można ją postrzegać, jak pan Dimitrij Rupel wspominał, w kategoriach opozycji do centrali unijnej, czy raczej jako przejaw harmonijnej współpracy wewnątrz organizmu unijnego? To jest pytanie do pana Jarosława Kuchyni.

**Grzegorz  
Górný**

**Jaroslav  
Kuchyňa**

To niełatwe pytanie. Na początek mam bardzo dobrą wiadomość dla Państwa – w Republice Czeskiej były przeprowadzone badania opinii

publicznej: „Czy pan/pani będzie uczestniczyć w referendum o aneksji Królewca do Republiki Czeskiej?”. Wyniki były następujące: 90% zagłosowało: „tak, będę brać udziału i będę głosować »za«”, chyba 3% nie miało zdania i reszta była przeciwko. To jest bardzo dobra wiadomość, że do Trójmorza przystępuje następne państwo z dostępem do morza, i myślę, że w Moskwie będą bardzo zadowoleni z wyniku tych badań opinii publicznej w Republice Czeskiej.

Dwa tygodnie temu otrzymałem z Polski raport pana profesora Piotra Bajdy o stosunku Republiki Czeskiej do Trójmorza. Raport powstał w maju 2021 roku i już dawno nie czytałem czegoś tak niepozytywnego o moim państwie i – niestety – tak prawdziwego. Reakcja Pragi na zgłoszenie projektu Trójmorza była taka: „Co znów w tej Warszawie knują? Co ten Kaczyński kręci? O co chodzi? Chodzi jak zawsze o to, że Polska chce przewodniczyć regionowi Europie Środkowej, chce mieć *leadership*, chce rządzić. My się przecież na to nie możemy zgodzić, dzwonimy do Berlina, żeby dowiedzieć się, co Berlin o tym sądzi. Oczywiście Berlin jest nastawiony negatywnie, to my będziemy postępować ostrożnie, dyplomatycznie, mamy przecież naszą Grupę Wyszehradzką, mimo że to nikogo nie obchodziło i Grupa Wyszehradzka nie działa”.

Najwięcej się o tym mówiło podczas pandemii COVID, ten temat pojawił się oczywiście razem z wielką falą migrantów i pojawia się także podczas konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Mamy Trójkąt Sławkowski, jak pan Grzegorz powiedział. Trójkąt Sławkowski jest trójkątem *loserów* z punktu widzenia polityki bezpieczeństwa – niestety Austria, Republika Czeska i Słowacja to nie są państwa, które mogliby się chwalić swoimi siłami zbrojnymi, zaangażowaniem wojennym i tym podobnym. Dzisiaj przede wszystkim rozmawia się o bezpieczeństwie. Było oczywiście kilka innych uwag, dlaczego wobec Trójmorza jesteśmy na „nie”, ale nie ma sensu ich tutaj wszystkich wymienić, dlatego że pan profesor Bajda zrobił to już za nas.

Ale sytuacja się zmieniła i to może pozytywnie. A zmieniła się z trzech powodów: oczywiście Królewec, wojna na Ukrainie i zmiana rządu w Republice Czeskiej. Co jest bardzo ważne, największą partią rządzącą okazała się Obywatelska Partia Demokratyczna



w Pradze, która jest najbardziej propolskim podmiotem w Republice Czeskiej – to jest bardzo ważne. Nasz think tank jest takim intelektualnym zapleczem rządu – nie zajmujemy się tam tylko sprawami transatlantyckimi, mamy też komórkę środkowoeuropejską. Udało się nam umieścić projekt Trójmorza w programowym *exposé* rządu i to znaczy, że zmienia się cały pogląd Pragi na Trójmorze. Oczywiście mamy kilka nierozwiązanych spraw technicznych: kto będzie pełnomocnikiem, gdzie będzie siedziba, czy przesunie się z ministerstwa transportu do MSZ i tak dalej – ale to już mniej ważne.

Co do sytuacji w Europie Środkowej – Trójmorze jest nową platformą współpracy, to się, jak mówił pan minister, nie musi podobać nikomu w Brukseli. Kto jest odpowiedzialny za sytuację, w której jesteśmy – energetyczną, ekonomiczną – po rozpoczęciu wojny rosyjsko-ukraińskiej? Oczywiście złoty medal ma Władimir Władimirowicz Putin, ale srebrny medal mają Angela Merkel i Niemcy za Nord Stream, za bardzo długą *Ostpolitik* wobec Rosji. No i brązowy medal – o tym moglibyśmy rozmawiać, czy to będzie Holandia, Timmermans, czy inni, którzy nam zaoferowali New Green Deal, ale to jest może temat na inną dyskusję.

To nic, że to się nie podoba Brukseli, to nas nie powinno interesować. Co ważne, rządy się zmieniają. Rząd Babiša, socjaldemokratów z poparciem partii komunistycznej w Republice Czeskiej, był ostrożny wobec Trójmorza, ale w tej chwili jest inny rząd. Rządy mogą się zmienić gdziekolwiek w naszym regionie. Wniosek z tego jest taki, że żeby nam się udało – może w ramach Fundacji Polska Wielki Projekt i nas wszystkich, którzy będziemy brali udział w tej współpracy – trzeba stworzyć nieoficjalną platformę dla tych chłopców i dziewcząt, którzy ze sobą rozmawiają bez względu na to, kto będzie rządził nad Wisłą, Wełtawą, Dunajem. Żeby jak zniknie ktoś z tych, którzy byli za projektem, to się nie zmieniło podejście tego państwa wobec całej idei i zawsze była platforma, gdzie byśmy się mogli spotykać.

Dziękuję bardzo za tę arcyciekawą wypowiedź. Teraz pytanie do pana ministra Arkadego Rzegockiego – jak już wspominałem, Inicjatywa Trójmorza miała głównie w zamysle inicjatorów wymiar ekonomicz-

**Grzegorz  
Górny**

ny. Były wymienione jej trzy filary: energetyka, transport i cyfryzacja. Ale wojna na Ukrainie nagle uświadomiła nam, że wszystkie trzy filary przynależą nie tylko do sfery gospodarczej, ale też do sfery bezpieczeństwa. Energetyka – tego chyba nie trzeba nikomu tłumaczyć, transport – widzimy, jak ważne jest zaplecze logistyczne podczas wojny – i cyfryzacja – też widzimy, jak wrażliwą częścią infrastruktury krytycznej państwa jest ta sfera. Czy w związku z tym nie zmienia się też perspektywa państwa polskiego, jeżeli chodzi o stosunek do Trójmorza? Czy nie zaczynamy patrzeć w nieco innej perspektywie na ten format współpracy w naszym regionie w związku z wojną na Ukrainie?

**dr hab.  
Arkady  
Rzegocki**

Bardzo dziękuję za to pytanie i za zaproszenie. Można na to nawet jeszcze szerzej spojrzeć i pokazać, że do kwestii bezpieczeństwa należą jeszcze inne elementy – łącznie z kulturą, z czymś, co nazywamy dyplomacją publiczną, naszym wizerunkiem. Ale może najpierw podziękuję za to, że mogę być w tym niezwykłym gronie, tym bardziej, że Polska Wielki Projekt rozpoczęła w Polsce niezwykle ważne dyskusje i stała się istotnym katalizatorem przemian w myśleniu o państwie, konieczności jego reform i – co najważniejsze – ambitniejszego podejścia do własnego państwa, do myślenia o miejscu i roli Polski w Europie. Myślę, że tak samo będzie z Kongresem Trójmorze Wielki Projekt i tego właśnie życzę organizatorom – żeby to rzeczywiście był katalizator poważniejszego podejścia, namysłu, z którego wyjdą później bardzo konkretne inicjatywy. Jest to niezwykle potrzebne i zresztą to wynikało także z tego, co mówili moi przedmówcy.

W kontekście wojny na Ukrainie my sobie wszyscy w regionie bardzo mocno uświadamiamy, że ta współpraca, tak jak pan redaktor mówił – w dziedzinach energetycznej, infrastruktury, współpracy cyfrowej – to jest także współpraca w dziedzinie bezpieczeństwa, w każdym z tych wymiarów. My mamy ogromnie niewykorzystany potencjał, jeżeli popatrzymy w perspektywie ostatnich trzydziestu kilku lat. Dlatego jak przywołałyśmy tytuł naszego panelu – „wspólnota wyobrażona czy realny byt polityczny” – to trzeba powiedzieć, że niestety nie jest to realny byt polityczny. To nawet nie jest jeszcze realny

**dr hab.  
Arkady  
Rzegocki**

był ekonomiczny ani wspólnota wyobrażona. Dlaczego? Bo za mało się znamy i za mało włożyliśmy pracy w to, żeby te projekty infrastrukturalne, cyfrowe i energetyczne stały się faktem.

Ale nie jest też tak, że nic nie zrobiono – przez te siedem lat udało się zrobić całkiem sporo. Dzisiaj jesteśmy świadomi, jak ważne są to projekty – szczególnie ten energetyczny. To, do czego bym namawiał, to właśnie do jeszcze ambitniejszego spojrzenia na współpracę w regionie. To bynajmniej nie musi być wcale współpraca ani przeciwko Unii Europejskiej, ani przeciwko NATO – to bardzo istotne uzupełnienie chociażby braków infrastrukturalnych, jeżeli chodzi o naszą aktywność w tych organizacjach, czy też uzupełnienie formatów innej współpracy, o których tutaj mówiliśmy.

To, do czego bym namawiał, to tak naprawdę do dojrzałości myślenia o naszym regionie. Jak popatrzymy zarówno na dziedzictwo naszego regionu, na Europę Środkową, jak i na to, co udało nam się w pojedynkę, a czasem współpracując, osiągnąć przez te trzydzieści lat, to jest w naszym regionie zawarta bardzo istotna część tradycji i historii europejskiej, chociażby osiągnięć ustrojowych. Ale także jak popatrzymy na najnowszą historię, to te trzydzieści lat to jest czas ogromnego sukcesu i niezwykłych wyzwań, przed którymi nie stawały w większości bogate państwa Europy Zachodniej.

Szczególnie po 24 lutego łatwiej jest obronić tezę, że myśmy w bardzo wielu sytuacjach mieli rację i w bardzo wielu sytuacjach lepiej i bardziej odpowiedzialnie podchodziliśmy do kwestii związanych z bezpieczeństwem czy polityką europejską niż wiele krajów Europy Zachodniej. Innymi słowy – niekorzystanie w wystarczającym stopniu przez Europę Zachodnią z naszych doświadczeń, z naszej wiedzy, z naszego dziedzictwa historycznego jest błędem, który nas wszystkich zubaża.

Apelowałbym, abyśmy po pierwsze poczuli się bardziej pewni siebie w Europie Środkowej: bardziej pewni własnego dziedzictwa, własnych osiągnięć, zarówno tych sięgających głębokiej przeszłości (bo te osiągnięcia są zupełnie niezwykłe), jak i tego, co udało nam się przez trzydzieści kilka lat osiągnąć, tego, jak postrzegamy dzisiaj kwestie bezpieczeństwa, współpracy europejskiej w przyszłości. Tutaj

Europa Środkowa ma więcej do zaproponowania, niż nawet czasem sobie zdaje sprawę.

Pozwólcie Państwo, że odwołam się do polskiego przykładu. Myśmy w XIX wieku, tracąc Rzeczpospolitą, tracąc państwo złożone z wolnych obywateli, musieli na nowo przemyśleć swój status, swoje miejsce. Maurycy Mochnacki posłużył się wtedy bardzo pięknym staropolskim zwrotem zapożyczonym od Piotra Skargi, mówiąc, że my musimy „uznać się w jestestwie swoim” – musimy sami siebie przemyśleć, zrozumieć, kim jesteśmy w sytuacji, gdy nie możemy być aktywnymi obywatelami, bo nasza Rzeczpospolita została nam odebrana. Takiego przemyślenia potrzebuje cała Europa Środkowa i potrzebuje go też Trójmorze, po to, żebyśmy lepiej zrozumieli, kim jesteśmy i co możemy wspólnie dać Unii Europejskiej, NATO i innym organizacjom, w których jesteśmy – co możemy wspólnie jako Trójmorze osiągnąć. Przestajemy być peryferiami, a zaczynamy być kluczowym elementem Europy i uświadomienie sobie tego jest naszym niezwykle trudnym zadaniem.

**dr hab.  
Arkady  
Rzegocki**

Stąd z ogromną radością witam aktywność i tego kongresu, i ośrodków debaty międzynarodowej, które wspiera MSZ i które często organizują, chociażby w ramach Trójmorza, co roku konkursy wiedzy o Trójmorzu. Specjalizuje się w tym nasz rzeszowski RODM, a nasza Akademia Dyplomatyczna coraz częściej gości dyplomatów z Trójmorza w Warszawie i szkolimy się nawzajem, wymieniamy doświadczeniami. Oczywiście jesteśmy też otwarci na dyplomatów z innych części Europy, szczególnie z Bałkanów czy krajów Partnerstwa Wschodniego.

Wreszcie warto podkreślić działania telewizji publicznej – mam na myśli zakończony przedwczoraj kongres Heart of Europe i kongres telewizji publicznych z naszego regionu, który pozwala na wymianę doświadczeń; nie tylko na to, żebyśmy poznawali własne programy, ale także żebyśmy wspólnie się inspirowali i żeby twórcy tworzyli programy w ramach naszego regionu. Innymi słowy, żebyśmy patrzyli nie tylko na Zachód czy na Wschód, choćby Daleki Wschód, ale także żebyśmy siebie nawzajem lepiej poznali. Ta współpraca ekonomiczna i polityczna jest faktem, ale ona musi być wzmocniona

właśnie o twarde elementy związane z infrastrukturą, bezpieczeństwem, a także kulturą. Bez tego jesteśmy bezradni, chociażby wtedy, gdy jesteśmy poddani atakowi fake newsów i dezinformacji. Nieznajomość siebie nawzajem mocno się mści.

Dziękuję bardzo. Nawiązując do tego, co powiedział pan Arkady Rzegocki, dodałbym jeszcze jeden mało znany fakt, z którego często sobie nie zdajemy sprawy – że w pasie krajów położonych między Rosją a Niemcami możemy się pochwalić osiemdziesięcioma laureatami Nagrody Nobla. Natomiast kontynuując ten wątek, mam pytanie do pana Mate Šimundicia o samoświadomość Chorwatów w Europie. Mówiliśmy, że jakaś wspólnota międzynarodowa może powstać w oparciu o własną świadomość. My, kiedy w Polsce mówimy „Trójmorze”, to myślimy „Europa Środkowa”. A jak o sobie myślą Chorwaci? Jaka jest samoświadomość regionalna, ponadnarodowa? Czy rzeczywiście myślą o sobie w kategoriach wspólnoty, która może obejmować także takie państwa, jak Słowacja, Polska czy Litwa?

**Grzegorz  
Górny**

**prof. Mate  
Šimundić**

Dziękuję. Może rozpocznę od tego, że Chorwaci historycznie mają za sobą traumę bycia częścią organizmów większych niż nasze państwo. Bardzo długo walczyliśmy o naszą niepodległość w ramach Austro-Węgier, a później – Jugosławii. Mimo tego, że to Chorwaci byli autorami pomysłu stworzenia Jugosławii, to przez dwa wieki walczyliśmy o niepodległość i w latach 90. XX wieku, przed trzydziestoma laty, udało nam się tę niepodległość odzyskać. Wtedy bardzo szybko pojawiła się idea członkostwa w Unii Europejskiej. Wśród prostych ludzi, obywateli spoza elity, pojawiła się duża obawa dotycząca tego, co się z nami dzieje.

W tej chwili prowadzona jest bardzo ożywiona debata na temat wprowadzenia euro i utraty kuny, naszej własnej waluty. Ludzie pytają: „Co z naszą tożsamością, naszą niepodległością?”. My jesteśmy małym krajem, mamy cztery miliony mieszkańców, znajdujemy się na peryferiach świata zachodniego, a bardzo blisko naszych granic są wpływy tureckie i rosyjskie – rosyjskie poprzez Serbię, tureckie poprzez Bośnię i Hercegowinę. Nasza sytuacja jest bardzo delikatna

i ludzie boją się włączania do jakichś szerszych organizmów. Powinniśmy mieć mniej obaw, jeśli chodzi o włączanie się w inicjatywy państw, które są do nas podobne.

Inicjatywa Trójomorza poza wymiarem gospodarczym i politycznym ma również wymiary kulturalny i religijny, w szczególności zważywszy na to, iż kraje Zachodu, a nawet Stany Zjednoczone, mają bardzo silnie obecną nową ideologię – ideologię gender – która zbliża się do nas wielkimi krokami. W Chorwacji i innych krajach Trójomorza ta ideologia nie jest mile widziana, bo chcemy bronić naszej tożsamości, również tej kulturowej – i do tego potrzebujemy wspólnoty. Powinniśmy działać wspólnie, bo nie potrzebujemy pewnych rzeczy, które do nas przychodzą z Zachodu. Nie powinniśmy się wstydzić naszej tożsamości, naszych wartości, naszej historii.

Może jeden przykład – nowy program nauczania literatury, jeśli chodzi o język chorwacki w Chorwacji, jest bardzo anglocentryczny. Kiedy przyglądałem się temu programowi, to powiedziałem: „Ci uczniowie dowiedzą się więcej na temat literatury brytyjskiej i amerykańskiej niż na temat literatury chorwackiej, już nie mówiąc o polskiej czy czeskiej”. Poprzez media, kulturę, film, muzykę stajemy się częścią procesu globalizacji – ja na przykład mówię po angielsku, a nie mówię po polsku. By bronić naszej tożsamości i kultury oraz je zachować, potrzebujemy solidarności, wspólnoty, współpracy gospodarczej, inwestycji. To jest nam naprawdę potrzebne. Powinniśmy odejść od obawy, o której już wcześniej mówiłem, że we wspólnocie możemy zatracić część naszej tożsamości. Uważam, że powinniśmy współpracować po to, by się obronić przed tymi wpływami, by przetrwać.

Chciałbym opowiedzieć dwie anegdoty, żeby trochę rozluźnić atmosferę naszej debaty – jedna z nich odnosi się do Jugosławii. Musimy cały czas pamiętać, że jeszcze w latach 90. Unia Europejska i Amerykanie, czyli Zachód, tak naprawdę chcieli zachować Jugosławię. W 1991 roku uczestniczyłem w konferencji pokojowej na rzecz Jugosławii w Hadze pod przewodnictwem lorda Carringtona, byłego ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii. Pewnego popołudnia,

**dr Dimitrij  
Rupel**

po jałowej sesji, on mnie zapytał: „Panie ministrze, z kim wolałby pan iść na kolację: z Miloševiciem czy z Tuđmanem?”. A ja powiedziałem: „Nie chcę odpowiadać na to pytanie, bo jesteśmy w połowie drogi, ale chcę powiedzieć, że z Miloševiciem przynajmniej jest weselej”.

Druga anegdota dotyczy Ukrainy i Rosji. W 2005 roku, około Nowego Roku, odwiedziłem Juszczenkę jako nowo wybranego prezydenta Ukrainy. Wylądowaliśmy u podnóża Zakarpacia, ponieważ on wypoczywał w Karpatach i nas tam zaprosił. Śniegu po kostki, mnóstwo służb ochrony, wszyscy na nartach. Dołączyliśmy do prezydenta Juszczenki, kiedy był w swojej daczce. Ja i delegacja weszliśmy na pierwsze piętro i usiedliśmy. On poprosił swoją żonę, by przyniosła nam jakiś posiłek, a potem zapytał: „Czy pozwolicie, że jeszcze jedną osobę doproszę? To jest mój przyjaciel”. A ja mówię: „Proszę bardzo, nie ma problemu”. I kto się pojawia? Misza Saakaszwili, czyli były prezydent Gruzji.

Wywiązała się bardzo ciekawa, wiekowa dyskusja, którą pamiętam do tej pory. Muszę powiedzieć, że chyba tak naprawdę Misza Saakaszwili ją zadzierzgnął. „Wszystko zaczęło się w Gruzji z rewolucją róż, potem była pomarańczowa rewolucja w Ukrainie, teraz pora na Białoruś, a następnie zajmiemy Kreml” – tak powiedział. Ja poczułem, że mi krew się mrozi w żyłach, ponieważ jakby ktoś słuchał tej rozmowy, to nie chciałby się w ogóle włączyć do tej sieci konspiracji. Natomiast chcę powiedzieć, że tu są te dwa ośrodki ciężenia w świecie polityki, te punkty ciężkości i tam tak naprawdę ogień nie wygasł – ten ogień cały czas płonie.

Z jednej strony Trójmorze mogłoby trochę uspokoić sytuację, czyli wygasić te cały czas płonące konflikty po naszej prawej i lewej stronie. Nie mam na to żadnej recepty ani planu, ale uważam, że trzymając się razem w ramach Trójmorza, jako kraje o bogatych tradycjach europejskich i również – słowiańskich, co ważne dla Rosji i dla Ukrainy, moglibyśmy w tym pomóc i być ważnym czynnikiem.

Jeżeli pozwolą Państwo, to opowiem kolejną anegdotę, która dotyczy również Polski. To był okres Bożego Narodzenia w 1992 roku, czyli w Stanach Zjednoczonych urzędował jeszcze George Bush senior. Alois Mock, minister spraw zagranicznych Austrii, i minister

***dr Dimitrij  
Rupel***

Skubiszewski, ówczesny szef MSZ Polski, Géza Jeszenszky, minister spraw zagranicznych Węgier, i ja udaliśmy się na spotkanie z George'em Bushem. Uważaliśmy, że sytuacja w Sarajewie i na Bałkanach jest tak pilna, że Amerykanie powinni zareagować i w jakiś sposób się zaangażować, zwrócić na to większą uwagę. Opisywałem prezydentowi Bushowi sytuację w Sarajewie – Sarajewo było wtedy jak obóz koncentracyjny, Serbowie strzelali do środka ze wszystkich stron, po prostu horror. A George Bush powiedział: „No cóż, może rzeczywiście powinniśmy zareagować”. Ale ile to potrwało? Trzy lata – trzy lata, zanim Amerykanie cokolwiek zrobili, zanim pojawili się w Srebrenicy i zaczęli powoli zbierać się do działania. Myślę, że potrzebna jest większa uwaga polityczna nakierowana na kryzys, który dopiero się zaczyna, pomiędzy Ukrainą a Rosją. Zastanawiam się, czy Trójmorze mogłoby pomóc w tej bardzo poważnej kwestii.

**Grzegorz  
Górny**

Chciałbym wymienić słowo, które do tej pory nie padło, a myślę, że jest kluczowe – „geopolityka”. To jest czynnik organizacji naszej części Europy. Twórca geopolityki John Halford Mackinder mówił, że kto panuje nad Europą Środkowo-Wschodnią, ten panuje nad Heartlandem; kto panuje nad Heartlandem, ten panuje nad światową wyspą; a kto panuje nad światową wyspą, ten panuje nad światem. Wskazywał w związku z tym na kluczowe położenie naszego regionu – regionu, z którego wyszły dwie wojny światowe.

W XX wieku były różne próby zorganizowania tej przestrzeni. Była próba niemiecka, sformułowana przez Friedricha Naumanna, czyli *Mittleuropa*, była próba rosyjska czy sowiecka, czyli Układ Warszawski i budowa bloku państw komunistycznych, dzisiaj widzimy inną próbę – Unia Europejska, która jest zbudowana oczywiście na innych zasadach niż totalitaryzmy, ale jest także próbą zorganizowania naszej części Europy. Możemy sobie wyobrazić różne scenariusze dla tej organizacji – z jednej strony centralistyczny, zarządzany z Brukseli, a z drugiej strony taki bardziej konfederacyjny, „Europę ojczyzn”, szanujący pewną podmiotowość i suwerenność państw narodowych.

Moje pytanie do pana Jarosława Kuchyni: jak pan właśnie sobie wyobraża w tej chwili sposób organizacji naszego kontynentu w ra-



mach Unii Europejskiej? W którą stronę to idzie – czy w stronę centralistyczną, czy w tę stronę szanującą podmiotowość, suwerenność naszego regionu? Czy możliwe jest wyobrażenie sobie Trójmorza bez wsparcia Amerykanów? Bo czynnik amerykański jest bardzo ważny.

Pan Grzegorz nie zadaje łatwych pytań. Ja sądzę, że to, co dotyczy Brukseli, co dotyczy Unii Europejskiej, idzie bardzo w złym kierunku, to znaczy w kierunku centralizacji. Został nam narzucony New Green Deal, będą narzucone inne projekty i bardzo trudno będzie się przed tym bronić. Państwa naszego regionu bardzo dużo straciły po wystąpieniu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, dlatego że głos Brytyjczyków był bardzo ważny – był to głos wielkiego państwa. Oczywiście ten silnik francusko-niemiecki czasami nie działa tak, jak działał. Rozsądny człowiek kręci głową przy tej debacie – energetycznej, klimatycznej – widząc, dokąd to wszystko się posunęło. Jak Państwo spojrzą na dyskusję o elektrowniach jądrowych, to trudno pojąć, co się dzieje w wielkich państwach Unii Europejskich, takich jak Niemcy.

**Jaroslav  
Kuchyňa**

Oczywiście poparcie Stanów Zjednoczonych dla projektu Trójmorza jest kluczowe – to było widoczne na przykładzie mojego państwa: dopiero jak Amerykanie wkroczyli z pieniędzmi do projektu, to Babiś się zaczął zastanawiać. Oczywiście kluczowi są ci wielcy geopolityczni gracze – Rosja, Chiny, Stany Zjednoczone. Z jednej strony Stany Zjednoczone tworzą zaplecze dla Trójmorza, z drugiej strony – Rosja i Chiny chciałyby na naszym terytorium działać – i już to robią, zarówno w twoim państwie, Chorwacji, jak i na Węgrzech. W niewiarygodny sposób działają w tych sprawach związanych z Huawei, 5G. Projekt Trójmorza może trochę zahamować ten chiński wpływ na Europę Środkową i państwa Trójmorza. I oczywiście *common denominator* – to, co jest wspólne nam wszystkim. Jak patrzę na tę mapę, to każde państwo Trójmorza ma jakieś doświadczenie z Rosją, i są to doświadczenia bardzo negatywne.

Chciałbym nawiązać do wypowiedzi pana ministra – oczywiście to my mieliśmy rację: Belgowie nie zdają sobie sprawy, czym jest Rosja, widocznie Niemcy też nie zdają sobie z tego sprawy. My mieliśmy rację, ale wojna będzie bardzo długa i narracja naszych

zachodnich przyjaciół wobec Ukrainy już trochę się zmienia. Był taki serial: „Simpsonowie”, w którym się mówiło: „Kogo to obchodzi, że kiedyś miałeś rację”. Dlatego musimy trzymać się razem. Wielka geopolityka i Stany Zjednoczone to pozytywne sygnały dla projektu Trójomorza. Trzymajmy ten projekt, opiekujmy się nim, starajmy się, żeby nie został rozbity z zewnątrz, przez Rosję, której celem jest atak na Unię Europejską, Sojusz Północnoatlantycki, Trójomorze, Grupę Wyszehradzką i rozbicie wszystkiego, w czym państwa cywilizacji zachodniej się łączą. Bo cywilizacja zachodnia zawsze będzie stała przeciwko Rosji.

Opiekujmy się tym projektem, spróbujmy jak najszybciej domalować do tej mapy Ukrainę. Nie wiem, czy dożyjemy wstąpienia Ukrainy do Unii Europejskiej – ja w to wątpię, na pewno nie do tej Unii Europejskiej, która istnieje. Unia Europejska w tym stanie, w którym istnieje, i która będzie dalej się centralizować, nigdy nie będzie Europą ojczyzn. Musimy dążyć do tego, żeby zahamować zmiany w kierunku nowej federacji. Jestem bardzo krytyczny wobec Unii Europejskiej i przyznaję się, że nie głosowałem za przystąpieniem Czech do Unii Europejskiej.

**Grzegorz  
Górny**

Dziękuję bardzo, teraz pytanie do pana ministra Arkadego Rzegockiego. Wielokrotnie podczas tego panelu odwoływano się do wojny na Ukrainie, która rzeczywiście zmieniła sytuację na naszym kontynencie – jak wobec tego zmieniła się perspektywa Polski wobec integracji środkowoeuropejskiej w kontekście tej wojny? Jakie cele sobie w tej chwili stawiamy jako państwo polskie, jeżeli chodzi o nowy kształt integracji naszego regionu? Czy wyobrażamy sobie w tym projekcie także Ukrainę, Mołdawię, może też takie kraje zachodnich Bałkanów jak Macedonia, Czarnogóra? Jak sobie wyobrażamy współpracę w ramach Unii Europejskiej, Bukaresztańskiej Dziewiątki czy Trójomorza po 24 lutego?

Pan redaktor specjalizuje się w bardzo trudnych pytaniach do skromnego Szefa Służby Zagranicznej. Z ogromnym podziwem patrząc na niesamowitą aktywność i pana prezydenta, i pana premiera, i mi-

**dr hab.  
Arkady  
Rzegocki**

nistra spraw zagranicznych, bo rzeczywiście ta aktywność – i w miesiącach poprzedzających pełnoskalową agresję rosyjską na Ukrainę, i w późniejszym okresie, i teraz – jest imponująca. Bodaj największa w ogóle w historii polskiej dyplomacji, co warto sobie uświadomić. Ale nie trzeba być geopolitykiem, żeby zwrócić uwagę, że losy państw Europy Środkowej są mocno ze sobą związane, co pokazało ostatnie dwieście lat.

Spróbuję dojść do odpowiedzi na to pytanie naokoło. Gdy Rzeczpospolita zniknęła z mapy Europy w 1795 roku, w dużej mierze zabrakło miejsca dla wolności i dla mniejszych i większych narodów w Europie Środkowej. To nie jest przypadek, że w 1918 roku wspólnie odzyskiwaliśmy niepodległość i wolność w Europie Środkowej. Kiedy w 1939 roku Polska uległa pod naporem dwóch totalitaryzmów, to wolność zniknęła z Europy Środkowej. Każdy z nas ma pewnie w głowie narysowaną przez Timothy'ego Snydera mapę skrwawionych ziem – tak zwanych *bloodlands*. To jest kilkanaście milionów cywilnych istnień ludzkich, które zostały wymordowane od lat 30. do lat 40. XX wieku. W większości jest to obszar dawnej Rzeczypospolitej, z Krymem, z Petersburgiem. To pokazuje, że bez bardzo bliskiej współpracy w regionie nie jesteśmy w stanie nie tylko się rozwijać w sposób optymalny, ale być może w ogóle nie jesteśmy w stanie przetrwać.

To jest zupełnie oczywiste i chyba uderzyło nas wszystkich jeszcze mocniej po 24 lutego, że rzeczywiście możemy liczyć przede wszystkim na siebie nawzajem – na państwa w regionie, które w większości podobnie podeszły do sytuacji u naszego wschodniego sąsiada. W naturalny sposób dla Polski przyszłość Ukrainy jest kluczowa. Po pierwsze – region Trójmorza w ramach Unii Europejskiej, po drugie – nasza aktywność w krajach Partnerstwa Wschodniego i Bałkanów Zachodnich.

To nie są projekty, które się wykluczają – ta bliska współpraca jest zupełnie oczywista, ale trzon powinno stanowić Trójmorze. Jeżeli tutaj odniesiemy sukces – a mamy ku temu wszelkie możliwości, bo jesteśmy najszybciej rozwijającym się regionem w Unii Europejskiej, mamy niezwykle przedsiębiorczych obywateli o bardzo

**dr hab.  
Arkady  
Rzegocki**

dużych ambicjach, ogromne braki inwestycyjne i świadomość tego, że wspólny interes nas łączy – to równolegle do tego będziemy coraz więcej znaczyć nie tylko w regionie, ale także w Unii Europejskiej. Nie jest żadną tajemnicą, że dla naszego regionu związki ze Stanami Zjednoczonymi nie są zaprzeczeniem, nie są czymś antyeuropejskim, ale wprost przeciwnie – z naszej perspektywy istnieje zachodnia sfera interesów i wartości, która jest nadal ważna i którą staramy się promować. Polska aktywność jest bardzo duża także na Bałkanach Zachodnich czy właśnie w krajach Partnerstwa Wschodniego.

**Grzegorz  
Górny**

Dziękuję bardzo. Myślę, że ta debata potwierdza to, o czym mówił przed chwilą pan minister Rzegocki, to znaczy, że istnieje wspólnota wartości między naszymi narodami, między uczestnikami naszej dzisiejszej debaty – chyba się nie pomyłę, stawiając taką tezę. Bardzo dziękuję panom za udział w tej debacie, a na koniec jeszcze chciałbym poprosić o krótkie podsumowanie.

Podsumowując, chciałbym powiedzieć, że ten panel pokazał nam, że idea Inicjatywy Trójmorza nie jest pozbawiona przyszłości. Każdy kraj powinien się wykazać odwagą, asertywnością, współpracując z innymi krajami w regionie Trójmorza nie tylko jeśli chodzi o biznes, inwestycje, ale również jeśli chodzi o kulturę i każdy inny aspekt, nie tylko polityczny, ale również kulturowy. Uważam, że wydarzenia takie jak nasz kongres powinny być organizowane częściej.

**prof. Mate  
Šimundić**

**dr Dimitrij  
Rupel**

Niewiele mogę dodać do tego, co już zostało powiedziane. Wydaje mi się, że przyjaźń, solidarność między naszymi krajami istnieje. Ważna jest współpraca, również w kwestii bezpieczeństwa, które jest teraz istotne, ale również jeśli chodzi o politykę międzynarodową.

Rozmawiając o tym projekcie, zapraszamy i włączamy do niego Ukrainę, bo do żadnych innych projektów Ukraina nie będzie włączona. Ta wojna potrwa długo – Ukraina ją wygra, a w chwili, w której to się stanie, będzie gościem wszystkich salonów – wtedy my już ją będziemy mieli u siebie. Nie dajmy się zdenerwować tym, że ktoś

**Jaroslav  
Kuchyn'a**

na salonach paryskich, brukselskich, berlińskich mówi: „Coś z nimi nie tak, oni tam coś knują”. Spróbujmy przedstawić ludziom ten projekt jako jak najmniej formalny, nie tylko polityczny. Żeby jak zmienia się rządy, to one nie odstąpiły od tego projektu; żeby była pewna grupa ludzi, organizacji pozarządowych, którzy będą ciągle ten projekt utrzymywać na powierzchni wody.

**dr hab.  
Arkady  
Rzegocki**

W pełni podpisuję się pod tymi myślami, jest to niezwykle ważny projekt, a jeszcze mocniej widać jego znaczenie właśnie w kontekście wojny na Ukrainie. Współpraca jest niezbędna, a to, na kogo możemy liczyć, widać w momencie próby. Sytuacja na Ukrainie pokazała też, jak bardzo potrafimy być skuteczni, wykorzystując różne instrumenty, także na forum międzynarodowym. Niezwykle ważnym zadaniem jest wzajemne poznawanie się, współpraca – wtedy dużo łatwiej prowadzi się biznesy, możemy stawiać się ośrodkiem kulturotwórczym. Podmiotowość jest w nas, jesteśmy w stanie ją wspólnie osiągnąć.

Dziękuję bardzo wszystkim uczestnikom za udział w panelu, Państwu dziękuję za uwagę i zapraszamy do następnej części naszego kongresu.

**Grzegorz  
Górny**

# Forum Dziennikarzy Europy Środkowej. Panel „Europa Środkowa w mgie dezinformacji”

Moderator:

***Wojciech Biedroń***

Dziennikarz w Fratria

Paneliści:

***dr Anca-Maria Cernea***

Prezes Fundacji Ioan Barbus

***Vojtěch Kristen***

Redaktor portalu Info.cz

***Ivan Hrstic***

Producent, prezenter, reporter, N1 Chorwacja

Witam Państwa bardzo serdecznie. Nazywam się Wojciech Biedroń, jestem dziennikarzem portalu wPolityce.pl oraz Tygodnika „Sieci”. Zapraszam naszych panelistów: panią Ancę-Marię Cerneę, panów Wojciecha Kristena i Ivana Hrstica.

Droży Państwo, w dzisiejszym teatrze, nie tylko wojennym, ale tym, który często z wojną się kojarzy, a który jest po prostu naszym życiem publicznym, potrzebujemy narzędzi – tak jak na wojnie potrzebuje się narzędzi. Gdyby dzisiaj spytać ukraińskiego żołnierza, czego naprawdę potrzebuje, to on powie, że wyrzutni HIMARS, javelinów, broni. Gdyby zapytać polskich dziennikarzy, ale też dziennikarzy w Europie Środkowo-Wschodniej, Europie Zachodniej, czego potrzebują, to odpowiedzieliby: „Potrzebujemy prawdy”. My potrzebujemy takiego systemu HIMARS, który będzie atakował i zwalczał fake newsy oraz dezinformację.

Dezinformacja przyjęła dzisiaj wręcz formę religii – to jest swoista religia, w której dogmaty opierają się na kłamstwie, a rzeczywistość jest przekręcana na każdym kroku. To ma służyć różnym celom – z jednej strony są to cele wojenne, bo dzisiaj wiemy, że teatr bojowy nie ogranicza się tylko do okopów, wyrzutni, czołgów. To jest wojna informacyjna, wojna, która bardzo często jest też tak zwaną wojną wizerunkową. Ukraińcy, którzy fenomenalnie rozgrywają wojnę informacyjną, wygrywają tę wojnę takimi sposobami, które bywają momentami kontrowersyjne. Rosja z kolei przygotowywała się do tego przez wiele lat – to już nie tylko klasyczna agentura szpiegowska, działająca na terenie całego świata, ale przede wszystkim medialna agentura wpływu, niezliczone portale, tak zwane boty, anonimowe konta w mediach społecznościowych – z tym wszystkim mamy dzisiaj do czynienia.

Każdy z moich panelistów ma swoje doświadczenia z kraju, w którym mieszka. Pani Anca-Maria Cernea z Rumunii – jeszcze raz serdecznie witamy. Słyszymy na przykład fake newsa, który krążył po rumuńskich mediach – że ukraiński wywiad wojskowy wraz ze Stanami Zjednoczonymi próbował nakłonić Rumunię do wysłania sił specjalnych do Chersonia. To jedna z wymyślonych od początku do końca informacji, którą podawały niektóre me-

dia, w mediach społecznościowych też to zauważyłem. To jest fake news z 21 kwietnia, czyli sprzed kilku miesięcy. Jak ta sprawa wygląda w Rumunii? Jak Rumunia i rumuńscy dziennikarze walczą z tym problemem?

W Rumunii bardzo trudno jest prowadzić propagandę prorosyjską otwarcie, bo Rosjanie uświadomili sobie fakt, że nie mogą nas zmusić do tego, żebyśmy stracili pamięć.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Czyli Rumuni dobrze pamiętają.

Dobrze pamiętają. Mamy bardzo duże doświadczenie, dlatego nie można być otwarcie prorosyjskim. Ale są inne kanały, inne rodzaje przekazu, których celem jest to, żeby nas skłócić z Zachodem, zwłaszcza z NATO i naszymi amerykańskimi sojusznikami.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

Przekaz jest głównie antyzachodni i antyukraiński. Myślę, że przekaz antyzachodni jest teraz wzmocniony z powodu pandemii. Oni przy okazji pandemii zbudowali bardzo skomplikowaną sieć paranoicznych wyjaśnień i teorii konspiracji. Do tego teraz można jeszcze dodać takie rzeczy, jakie pan wymienił.

**Wojciech  
Biedroń**

To jest doświadczenie wspólne. Proszę zwrócić uwagę, że tak naprawdę już na etapie pandemii pojawiły się te niezliczone konta, które bardzo szybko przeniosły się z tematów pandemicznych na tematy wojenne.

Tak, to są te same źródła.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Czytam w takich danych, które przygotowywały rumuńskie media, że 55% Rumunów uważa, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy byli narażeni na fałszywe wiadomości i dezinformację, a według 24% respondentów odpowiedzialna jest za to Rosja. Mam wrażenie, że ta świadomość jest całkiem wysoka. Porównując to z podobnymi danymi chociażby z Polski, to rzeczywiście w Rumunii pamięć o Rosjanach jest chyba dosyć duża.



Jest – i Rosjanie też o tym wiedzą. Kilka lat temu, jeszcze przed wojną, był taki artykuł w „Katechon” – to jest strona Aleksandra Dugina i jego środowiska – w którym pisali o Rumunii i o Polsce. Pisali o tym, że nie ma sensu robić za dużo, żeby przekonać Polaków albo Rumunów do kochania Rosjan, bo to jest kompletna strata energii, strata czasu i wystarczy tylko robić wrażenie, że walczą dla naszej suwerenności, bo nasza suwerenność jest w niebezpieczeństwie z powodu NATO i z powodu Ameryki.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

To narracja, którą bardzo często słyszymy też w Polsce ze strony ośrodków medialnych i nie tylko – że największym naszym wrogiem są dzisiaj tak naprawdę NATO i Stany Zjednoczone.

Tak.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Trochę się nami pobawia, a potem wszyscy na tym tracimy. Rzeczywiście ta narracja jest wyczuwalna również w naszym kraju, w Polsce. Chciałbym spytać w takim razie pana Wojciecha Kristena, jak wygląda sytuacja w Czechach. Przeczytałem bardzo ciekawą informację dotyczącą sposobu dezinformowania – o tak zwanych e-mailach łańcuskowych. Z czeskich badań wynika, że te dziwne maile otrzymuje około 50% wszystkich czeskich seniorów i osób starszych, a to może mieć wpływ na ich postrzeganie nie tylko kwestii pandemicznych, ale właśnie wojennych. Ciekawa kwestia – podobno te maile mogły spowodować w Czechach ostatnie masowe wystąpienia ludzi niezadowolonych z sytuacji gospodarczej. Czy ten system rzeczywiście w Czechach jest tak rozpowszechniony i silny?

Tak, te e-maile łańcuskowe to jest bardzo duży problem w Republice Czeskiej. Jest to jeden z kanałów upowszechniania dezinformacji, obok mediów i platform społecznościowych. Dwa dni temu świętowaliśmy rocznicę upadku komunizmu, to nasze święto narodowe. Mieliśmy wtedy do czynienia z marszem osób – ofiar dezinformacji, które szły w kierunku budynków telewizji, żądając dostępu do czasu antenowego, żeby móc wyrazić swoje oczekiwania. To jest jeden

**Vojtěch  
Kristen**

z efektów maili łańcuskowych – propaganda, która później materializuje się w takich marszach, protestach.

**Wojciech  
Biedroń**

Czy to jest poważny problem tylko dla starszej części społeczeństwa, czy jest on bardziej powszechny?

Myślę, że głównie osoby starsze są adresatami takiej propagandy i bardzo ważne jest, aby młodszy członkowie rodziny wyjaśniali im sytuację i tę dezinformację.

**Vojtěch  
Kristen**

**Wojciech  
Biedroń**

A czy rząd walczy w jakiś sposób z tymi łańcuskowymi e-mailami? Czy robi coś w tym zakresie?

Teraz trwa wojna, mamy inflację, wysokie ceny energii – rząd ma dużo do zrobienia. Mamy strategię walki z tym problemem, pewne ministerstwa mają specjalne zespoły od tego, ale tak naprawdę to jest tylko kropla w morzu potrzeb. To jest porównywalne z sytuacją w Unii Europejskiej, ale jeśli dobrze pamiętam, to budżet tego całego task force'u to milion euro. To jest zupełnie kropla w morzu potrzeb, chociażby jeśli chodzi o budowane farmy trolli.

**Vojtěch  
Kristen**

**Wojciech  
Biedroń**

Tak, to jest problem nie tylko w Europie, ale również na całym świecie. Panie Ivane Hrstic – chciałbym spytać o problemy dotyczące Chorwacji. Jak czytałem w chorwackich mediach, Chorwaci uważają, że kanałem dezinformacyjnym, który dociera do Chorwacji, jest Serbia. To podobno w Serbii tworzona jest największa antyzachodnia, antynatowska, antyamerykańska propaganda, która może wpływać na nastroje społeczne w Chorwacji. Jak pan to ocenia? Czy to rzeczywiście jest problem?

To powinien być dla nas problem. Wynika to również ze wspólnoty języków – nasze dwa języki są bardzo łatwo zrozumiałe dla, odpowiednio, Chorwatów i Serbów. Na przykład Serbowie oglądają naszą telewizję, a niektórzy z Chorwatów – telewizję serbską. Wszystko łatwo przecieka przez granicę, zwłaszcza fake newsy, trudno im dać

**Ivan Hrstic**

odpór. Mówiąc o obecnej sytuacji i o inwazji rosyjskiej w Ukrainie, Serbia jest rzeczywiście problemem, bo Russia Today otworzył portal w Serbii. Ponieważ zostali wykluczeni z większości krajów Unii Europejskiej, to znaleźli sobie przyczółek w Serbii, a skoro są w Serbii, to są też odbierani w Chorwacji.

Problemem jako takim nie jest Serbia – problem leży u nas samych, po stronie Chorwacji. Łatwo jest rozpracować media rosyjskie, można nawet w ogóle zaprzestać ich udostępniania – ale to rozdziło pytania natury demokratycznej. Czy nie jest to przypadkiem uszczuplenie swobody wypowiedzi i mediów? Czy to nie uszczupla naszych możliwości, by słuchać wszelkich mediów i porównywać różne źródła informacji, nawet gdyby były one tak zniekształcone i złe jak Russia Today? To nie jest zasadniczo pytanie. Łatwiej nam rozprawić się z kłamstwami, które bezpośrednio spływają z Kremla, natomiast trudniej rozpracowywać naszych własnych parlamentarzystów i administrację państwową.

Jak się tym zająć? Mieliśmy wielokrotnie problemy z naszym własnym prezydentem, który po prostu kłamał w telewizji i myśmy mu to wielokrotnie zarzucali. On często, zwłaszcza mówiąc o Ukrainie, nie reprezentował stanowiska Trójmorza. Uważał, że skoro inicjatywę powołała do życia między innymi Kolinda Grabar-Kitarović, której nie znosi, to nie ma co się pod nią podpisywać. On jest takim agentem wpływu, jeśli chodzi o ideologię z Kremla. Nie można go usunąć z Twittera, bo nie ma Twittera – nie jest jak Donald Trump, nie korzysta z Facebooka, natomiast ciągle coś mówi publicznie. Dziennikarze chodzą za nim krok w krok, a gdziekolwiek by się nie udał, to nagłaśnia te kłamstwa.

**Wojciech  
Biedroń**

A czy jest jakiś pomysł, jak to zatrzymać?

Może ja jestem także jednym z winnych, bo muszę za nim jeździć i nagłaśniać to, co mówi. Czasami on mówi o takich rzeczach, które są nie do pomyślenia – ja też mam udział w tym, że jest to upowszechniane. Tuż przed wybuchem wojny powiedział, że żadnej inwazji nie będzie, że Putin już jest osobą w podeszłym wieku i umrze lada dzień. Nawet

**Ivan Hrstić**

mówił, że tak naprawdę całe NATO chyli się ku upadkowi. Jednego dnia zobaczyłem tyle, ile nie zobaczyłem przez całe moje życie.

Mówił też, że to doprowadzi do zatrzymania rozszerzania się NATO i że to my nie dopuścimy do jego rozszerzania się. Nie użył względem NATO słowa „szantaż”, ale implikował, że zaszantażujemy NATO, jeżeli NATO nie przychyli się na przykład do tego, by zmienić ordynację wyborczą w Bośni i Hercegowinie. Moim zdaniem ta ordynacja powinna ulec zmianie – to jest inna kwestia – ale to, co on mówi, to jest otwarta polityka wymuszania i szantażu. Uderza w kluczowe interesy i Finlandii, i Szwecji – nie wolno czegoś takiego robić. A skoro prezydent twojego kraju dzień w dzień coś takiego wygaduje, to nie jest jak walka z Dmitrijem Pieskowem – to jest coś zupełnie innego. Codziennie, dzień w dzień musimy się z nim konfrontować i powtarzać, że on się myli, nie mówi prawdy. To oczywiście nie jest dla nas komfortowa sytuacja – to jest problem.

**Wojciech  
Biedroń**

My jako dziennikarze musimy to robić, nawet jeśli, jak słusznie zauważył Ivan, to są sytuacje, z którymi się po prostu spotykamy. Musimy o tym pisać, musimy o tym mówić – w Polsce też są osoby, które prowadzą jawnie prorosyjską narrację, czasami wręcz uderzającą w podstawy, na których w Polsce lubimy się opierać – w historię. Ostatnio pan Korwin-Mikke tłumaczył, jak to zwyrodniali powstańcy styczniowi mordowali biednych, niewinnych Rosjan w Polsce. Kompletna brednia – z Rosjanami, którzy byli zaborcami, walczyliśmy o wolność. W ślad za tym idzie antywojenna narracja tego człowieka.

W każdym kraju taki Korwin występuje. Patrząc na poparcie społeczne, to przypuszczam, że – w zależności od różnych sondaży – może mieć od 3% do 6% poparcia. Ale jednocześnie na przykład filmy z jego udziałem na YouTube czy w innych mediach społecznościowych potrafi w ciągu kilku dni obejrzeć od kilkuset tysięcy do nawet miliona osób. Zaczyna nas to zastanawiać – jakim cudem tego typu polityk, przy dość znikomym poparciu społecznym, budzi tak ogromne zainteresowanie wśród internautów? Badano to na różne sposoby – twierdzono, że ten ruch jest napędzany z zagranicy, ale okazało się, że nie – on naprawdę ma swoich wyznawców.

Czy w Rumunii też macie kogoś takiego, kto podobnie jak w Chorwacji rozpowiada takie teorie antywojenne, antyukraińskie, prorosyjskie? Może w Rumunii jest grupa takich osób? Czy macie to po prostu ustalone i wiecie, skąd idzie ta agenda?

Oczywiście mamy takie osoby – dzięki Bogu to nie prezydent naszego kraju, ale to są postaci bardzo znane, na przykład aktorzy. Jest także prawosławny biskup, który prowadzi taką propagandę. Teraz mamy nową partię, która jest najbardziej prorosyjska w naszej historii.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Czy ta partia powstała niedawno?

Niedawno – nazywa się AUR. Widać, że jest prorosyjska, ale przekaz nie jest jawny. Są na przykład takie frazesy, że za dużo pomagamy Ukraińcom, że za duży koszt ponosimy z powodu uchodźców, że to nie nasza wojna, że to jest wojna Zachodu przeciwko Rosji, bo Zachód jest w rozkładzie moralnym. Trochę prawdy w tym jest, ale pamiętajmy także, że w rozkładzie moralnym i kulturalnym Zachodu Rosja miała bardzo duży udział. To nie jest tak, że to są spontaniczne procesy kulturowe. Jest oczywiście prawda, że takie nurty istniały, ale nie można nie pamiętać, że infiltracja rosyjska i wojna kulturowa, zwycięska wojna neomarksizmu, doprowadziły do tego stanu rzeczy na Zachodzie.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Czyli najpierw inspirowali, pomagali, odbudowywali, a teraz zbierają owoce.

Właśnie tak – oni próbują grać rolę strażaka, ale są podpalaczami. Moim zdaniem to jest nawet bardziej niebezpieczne niż wojna jako taka, bo widać, że Rosjanie tę wojnę na terenie Ukrainy przegrywają militarnie. Ale to jest mylące. To jest sataniczne zjawisko – oni nie mają własnej siły, ale korzystają ze słabości innych.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Pani słusznie zwróciła uwagę na sytuację Zachodu i moralną, etyczną słabość systemu. Oczywiście politycznie jest jedynym akceptowalnym

przez społeczeństwa demokratyczne systemem, ale proponuje nam wojnę kulturową nie od wczoraj ani nie od przedwczoraj. Dzisiaj z tego niestety korzysta Putin. Jeśli dołożyć do tego trudną sytuację ekonomiczną, w której się cały świat znalazł, a Europa szczególnie, to jest to bardzo niebezpieczna mieszanka.

Chciałbym wrócić na moment do tego, o czym mówiliśmy przy pierwszym pytaniu – do protestów społecznych, do których doszło w Czechach. One mają głównie podłoże ekonomiczne, ale w porównaniu do innych krajów, przynajmniej środkowoeuropejskich, te wydarzenia uliczne były chyba największe. Nie widziałem takich w Polsce, Rumunii, Chorwacji – wystąpienia publiczne były bardzo duże. Co ciekawe, dość podobne widziałem w Niemczech. Czy te wydarzenia miały przede wszystkim podłoże gospodarcze, czy – bardziej polityczne?

Wydaje mi się, że chodziło bardziej o kwestie gospodarcze. Czechy były bardzo mocno uzależnione od Rosji, jeśli chodzi o import paliw kopalnych. Przed 24 lutego 100% gazu ziemnego importowaliśmy właśnie z Rosji, a teraz nic z tego kierunku nie płynie do Czech. W związku z tym naprawdę inflacja wzrosła – była największa w Europie i Unii Europejskiej, w lecie była bardzo wysoka. Teraz jesteśmy mniej więcej w połowie stawki, ale dalej jest bardzo wysoka.

**Vojtěch  
Kristen**

To były protesty o charakterze ekonomicznym, wynikające również z ignorancji ekonomicznej. Te osoby są podatne na dezinformację i propagandę, często mówi się tutaj o monetyzacji – czy to jeśli chodzi o kapitał gospodarczy, czy polityczny. Mówiliśmy o partii w Rumunii – my mamy w Czechach jedną taką partię, która częściowo proponuje właśnie dezinformację. Widzimy, jak oni zmieniają narrację zgodnie z kierunkiem wiatru: wcześniej byli antyszczepionkowi, teraz są antyukraińscy i mają prorosyjską narrację.

**Wojciech  
Biedroń**

To jest oczywiście niezwykle atrakcyjne narzędzie dla różnych polityków, od konserwatystów po skrajną lewicę. Każda partia z tego populizmu oczywiście korzysta, mniej lub bardziej. Jak pan uważa – czy to jest dzisiaj ogromne zagrożenie, taki prosty, ordynarny populizm,

połączony z problemami ekonomicznymi i obawą społeczną przed wojną? Czy to jest dziś najbardziej niebezpieczne dla demokracji środkowoeuropejskich, również dla samej Chorwacji?

**Ivan Hrstic**

Ja nie jestem wrogiem populizmu. Moje zdanie na temat populizmu jest nie do końca negatywne, ale taki prymitywny populizm to jedna kwestia, a druga rzecz to populizm, który zajmuje się podstawowymi potrzebami, pragnieniami i obawami ludzi. Większość populistów stara się rozgrywać te obawy, strachy, koszmary i robią to ze złą wolą – nie ze względu na swoje przekonania, ale dlatego, że zdają sobie sprawę, że mogą.

Wspominałem prezydenta Chorwacji, który do niedawna był przywódcą zreformowanej partii komunistycznej i nazywał się socjaldemokratą, a teraz podejmuje tematy, które wcześniej były zarezerwowane dla skrajnej prawicy. Nie widzę w tej chwili wielkiej różnicy między skrajną prawicą i skrajną lewicą – właściwie poruszają się w ramach tego samego pola tematycznego i czasami naprawdę ich narracje się nakładają na siebie, szczególnie w Chorwacji.

Dzisiaj mamy zatem prezydenta, który odwołuje się właśnie do takich instynktów, uczuć i w sposób otwarty wyraża poglądy, które mają tylko afiliovani przy Kremlu proputinowscy politycy. On może wcale nie chce być afiliovany, natomiast replikuje narrację, która jest promowana przez Kreml i mówi dokładnie tym samym językiem.

Ja nie chcę tutaj przedstawiać żadnej hipotezy co do jego intencji, ale skutki i język, którego używa, są właśnie takie. Na pytanie, czy Chorwacja weźmie udział w szkoleniu żołnierzy ukraińskich, on powiedział, że się na to nie zgodzi, a jako prezydent ma pewne konstytucyjne prerogatywy, żeby to zrobić. Oczywiście funkcja prezydenta w Chorwacji jest głównie reprezentacyjna, ale formalnie jest on naczelnym dowódcą sił zbrojnych. W otwarty sposób wzywa wszystkich w parlamencie, którzy się z nim zgadzają, do współdziałania. Żeby odrzucić jego weto, potrzebne są 2/3 posłów w parlamencie, a obecnie rząd nie ma tej większości – więc pojawia się pytanie, czy uda się weto prezydenta odrzucić.

W podręcznikach do historii będziemy czytali w przyszłości, jak się zachowali Chorwaci. Rząd Chorwacji ma nadzieję, że będą mieli wystarczającą siłę, by Chorwacja nie była pamiętana jako kraj, który stanął po złej stronie tych wydarzeń historycznych, ale kto wie – wszystko jest możliwe w tej chwili. Moglibyśmy walczyć z fake newsami i dezinformacją – ta wojna nie jest jeszcze przegrana, natomiast nigdy nie uda się w pełni wygrać, bo ona będzie się toczyła zawsze. Wszyscy mają jakąś ekspozycję na media, a ludzka natura jest taka, jaka jest – wszyscy poddawani jesteśmy wpływom globalnych mediów elektronicznych.

**Wojciech  
Biedroń**

Dzisiaj każdy może być dziennikarzem, vlogerem, blogerem i może publikować.

Tak, a jeżeli mają zasięgi, to mają wpływy. Niedawno Elon Musk napisał na Twitterze: „Zapewnię wam wolność wypowiedzi, ale nie wolność zasięgów”. Dla niektórych to może być to samo, bo jak ktoś nie ma zasięgów, to nie ma wolności wypowiedzi, ale on powiedział: „Wiemy, że są pewne osoby, które już są znane z tego, że są twórcami fake newsów i dezinformacji. Może te osoby powinny mieć ograniczone zasięgi”. Oczywiście to bardzo śliska ścieżka, bo to może być wykorzystane przez niedemokratyczne rządy, by ograniczyć możliwość wypowiadania się osób, które są po dobrej stronie historii, ale są wrogami rządu. To jest niebezpieczna sytuacja, ale trzeba to rozważyć. Ja też będę musiał dobrze się zastanowić nad słowami Elona Muska.

**Ivan Hrstic**

**Wojciech  
Biedroń**

Narzekamy na to, że dane rządy albo idą pod rękę z Putinem, albo się mu przyjaźnie przyglądają. Często narzekamy na sytuację, którą zastaliśmy. Pojedynczy dziennikarz, pojedyncza redakcja czy nawet wszystkie demokratyczne i wolne redakcje w Europie razem wzięte nie byłoby w stanie powstrzymać Putina przed tą zbrodnią, którą codziennie popełnia, ale może my też powinniśmy trochę uderzyć się w pierś. Może my, dziennikarze, też mamy swoje winy, może często przez palce patrzymy na niektóre fake newsy.



Tak, ja już się przyznałam do części winy.

**Ivan Hrstic**

**Wojciech  
Biedroń**

Ale często jest też tak, że na przykład niezbyt dobrze potrafimy rozpoznać fake newsa albo się nim sami posługujemy. Mówiliśmy przed chwilą, że dziś każdy może być dziennikarzem – wystarczy kamera internetowa i dostęp do sieci. Oczywiście „dziennikarz” daje tutaj w cudzysłów, natomiast problemem dziennikarstwa, nie tylko w Polsce, jest to, że często używa się tego typu narzędzi w biatyce politycznej, do której przecież dochodzi nie tylko w Polsce, ale w wielu krajach Europy. Po prostu demokracja jest sporem.

Natomiast media często to wykorzystują, mało tego – potrafią też nakręcać ogromne kampanie oparte na nieprawdziwych informacjach. Była taka historia w Polsce w przededniu wojny, kiedy jedna z redakcji przygotowała serię materiałów uderzających w polski pistolet maszynowy. To był karabinek szturmowy, który dzisiaj święci triumfy na Ukrainie i jest ulubioną bronią strzelecką Ukraińców. Jedna z redakcji, związana z zagranicznym kapitałem, tuż przed wojną rozpoczęła taką kampanię. Podaję to tylko i wyłącznie jako przykład, jeden z wielu. Są redakcje, których członkowie twierdzą, że są dziennikarzami, a tak naprawdę rozprowadzają rosyjską propagandę. Jedna z takich internetowych telewizji niedawno rozpoczęła nadawanie.

Jak to jest w Rumunii? Czy w Rumunii też macie problemy z częścią środowiska dziennikarskiego, która używa nieprawdziwych informacji i stworzyła z tego sposób na zarabianie pieniędzy?

Myślę, że do niedawna to zjawisko dotyczyło głównie mediów związanych z Niemcami i ogólnie lewą stroną, zachodnią, ale teraz sytuacja trochę się zmieniła. Mieliliśmy bardzo przykre niespodzianki – osoby, do których mieliśmy szacunek i które podziwialiśmy za dawne osiągnięcia, teraz się zmieniły w sposób niewiarygodny – człowiek ma wrażenie, że to nie jest ta sama osoba. To są nieliczne, ale bardzo uderzające doświadczenia. Kilka z tych osób jest nam, to znaczy naszemu portalowi, bliskich i to jest naprawdę bardzo nieprzyjemne. Myślę, że w czasach wojny nie można za dużo bredzić – to jest zdrowy rozsądek.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

I przecież też odpowiedzialność.

Tak. **dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

A jak na przykład jest w Czechach? Chciałbym wszystkich naszych panelistów o to spytać. Mam wrażenie, że często kluczowe jest pojawienie się takich mediów albo zmiana już istniejących z odpowiedzialnych na wojujące, a w efekcie – szalenie niebezpieczne. One często mają swoich wiernych czytelników, to są postacie – legendy. Po polskiej stronie, niestety również konserwatywnej, też są takie postacie, które przez lata zdobywały popularność i wielki szacunek – oczywiście należy tym osobom – by nagle zacząć szerzyć antyukraińską czy antyco-vidową propagandę. Czy w Republice Czeskiej też macie ten problem?

Tak, mamy, natomiast są to marginalne sytuacje. Przede wszystkim chciałbym powiedzieć, że nie wierzę w to, że każdy może być dziennikarzem. Oczywiście trudno jest w tej chwili powiedzieć, kto jest dziennikarzem, a kto nie – ale nie każdy może nim być.

**Vojtěch  
Kristen**

**Ivan Hrstic**

Mówiłem w cudzysłowie.

Tak, rozróżnienie pomiędzy prawdziwymi dziennikarzami a influencerami czy też celebrytami o dużych zasięgach jest bardzo ważne, chociaż trudne. Jest to szczególnie ważne w czasach, kiedy trudno odróżnić prawdę od kłamstwa – to jest poniekąd szara strefa. Kiedy mówimy o osobach publicznych i celebrytach – w Czechach jesteśmy bardzo proukraińscy, więc głosy prorosyjskie są marginalne. Są takie osoby, ale nikt nie traktuje ich poważnie.

**Vojtěch  
Kristen**

Jeśli chodzi o winę, to wydaje mi się, że media odegrały tutaj ważną rolę. Gdy zerkniemy piętnaście lat wstecz, to ten model dziennikarstwa, który był oparty na przychodach z reklam, się w tej chwili zmienia – to jest przeszłość. Teraz staramy się budować relacje z naszymi czytelnikami i zwracamy się do nich, by płacili za *content*, który od nas uzyskują. Nie wszystko jest już dostępne za darmo i wydaje mi się, że to jest dobra zmiana, bo nie uzależniamy się od reklam.

**Wojciech  
Biedroń**

Ta sytuacja w mediach, że większość dziennikarzy jest proukraińska, być może wynika z tego, że nie macie trudnej historii. My niestety mieliśmy granicę z Ukrainą i to również ma wpływ. Może w Czechach jest łatwiej. A jak to wygląda w mediach chorwackich?

Większość mediów i dziennikarzy jest proukraińska, a ci, którzy nie są, starają się podrzucać tu i ówdzie kukułcze jajo – tak, żeby ktoś za nich powtarzał te rzeczy. Jest wiele pułapek, ale ogólnie rzecz biorąc, media opowiadają się po stronie ukraińskiej. Różnica polega na tym, jak podchodzą do tego, co mówi nasz prezydent. Tutaj nie mamy żadnej równości – niektórzy są bardziej proeuropejscy i są przeciwni jego głosowi, inni po prostu nie komentują tego, co mówi prezydent, a jeszcze inni – powtarzają jego słowa.

Tak naprawdę codziennie powinna być staczana bitwa z tymi bredniami, które on głosi. To się zresztą nawet wydostaje poza Chorwację – na przykład że NATO poprzez rozszerzenie jest odpowiedzialne za atak Rosji na Ukrainę. To jest fake news i oczywiście moglibyśmy cały dzień debatować na temat tego, jakie błędy popełniły media i w jaki sposób przyczyniły się do tego, że takie głosy się pojawiają. Ale po ataku Rosji na Ukrainę nie ma już czasu, by o tym debatować – to już nieistotne, bo nie chcemy się przecież przyczyniać do osiągnięcia celów przez Putina. W tej chwili nie ma sensu mówić o tym, co powinno lub mogło zrobić NATO, ponieważ to nie NATO przypuściło atak – to Rosja zaatakowała.

**Wojciech  
Biedroń**

Wydaje mi się, że istnieje część społeczeństwa, która oczekuje anty-ukraińskich głosów.

Ludzie wypowiadają się przeciw Żelenskiemu i przeciw Ukrainie – widzimy to w mediach serbskich, widzimy również w mediach chorwackich, ale to nie dziennikarze, a raczej zapraszani eksperci. Serbia w sposób otwarty jest bardziej prorosyjska niż jacykolwiek komentatorzy w mediach chorwackich – to jest straszne. Oczywiście w Chorwacji liczba takich osób jest mała, ale oni są głośni, są obecni i na pewno są również opłacani – przynajmniej niektórzy.

**Ivan Hrstić**

**Ivan Hrstić**

Wydaje mi się, że finansowe wpływy rosyjskie są silne nie tylko w tych krajach, które mają tradycyjne relacje z Rosją, ale również w dawnej Jugosławii – nie tylko Serbii, ale również Chorwacji. U nas też jest siatka wpływów rosyjskich, wynikająca z ich inwestycji – w tej chwili walczymy o własność największego chorwackiego przedsiębiorstwa, największego w byłej Jugosławii, które wpadło w ręce Sberbanku. Walka o własność tego przedsiębiorstwa jeszcze się nie skończyła.

Tego problemu nie uda się łatwo rozwiązać, bo jest wiele osób, które w to się angażują. Ja słuchałem naszego prezydenta i jedna z partii opozycyjnych, która twierdziła, jest konserwatywna i walczy o suwerenność, powiedziała, że przyjmując na naszej ziemi ukraińskich żołnierzy, rysujemy sobie na czole tarcze strzelnicze i zapraszamy Rosjan do tego, by nas zaatakowali. Tutaj, w Polsce, naprawdę nie widzę takiej obawy, która jest rozpowszechniona w Chorwacji. My mamy żywe wspomnienia konfliktu wojennego z Serbią. Chorwacja teraz jednak jest bardziej proukraińska, a Serbia – prorosyjska. Po tym doświadczeniu jest się rzeczywiście wyczulonym, jeżeli ktoś mówi, że jest suwerennistą i nie warto się wiązać z nikim na stałe. To jest wstyd, a jednocześnie zasięg jego wypowiedzi jest ogromny.

**Wojciech  
Biedroń**

To powinno nas kierować w stronę pytań o przyszłość. Dziś mamy mniej więcej zdiagnozowaną sytuację dotyczącą fake newsów – każdy z nas, dziennikarzy, którzy poważnie zajmują się życiem politycznym i społecznym, wie, gdzie są tak naprawdę ulokowane te siły. Mniej więcej wiemy, kto to finansuje i z czyjego ramienia te działania są podejmowane, ale trzeba się zastanowić nad przyszłością. Przyznam się Państwu szczerze, że nie mam jasnej diagnozy tego, jak media się będą zmieniać.

Oczywiście możemy tutaj spędzić całe godziny, rozmawiając o tym: o kolejnej digitalizacji mediów, o tym, że kiedyś papier może zniknąć i tak dalej – ale nie daje nam to odpowiedzi na niezwykle nurtujące mnie pytanie: kiedy *fake* zastąpi rzeczywistość? Kiedy ludzie będą bardziej wierzyli w najbardziej bzdurną informację podaną w popularnym kanale mediów społecznościowych niż w dużego

newsa danej redakcji? I o tę przyszłość, namalowaną przeze mnie w ciemnych kolorach, chciałbym Państwa spytać. Jak Państwo tę przyszłość widzą, w którą stronę ta dezinformacja pójdzie?

Ja nie jest taka pesymistyczna. Myślę, że rzeczywistość nie pozwoli, żeby tak daleko odejść od prawdy. Wcześniej czy później prawda zwycięży, ale to zależy też od nas. Ja widzę bardziej pesymistycznie ewolucję Zachodu niż tę naszego regionu. Myślę, że na Zachodzie nie widać nadziei odradzania się, intelektualnego ruchu, porównywalnego do tego w Polsce. Sensem naszego spotkania jest także uświadomienie sobie potencjału naszego regionu – bo walka jeszcze się nie skończyła.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Ciągle jeszcze dyskutujemy o prawdzie.

Tak, tak.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Ciągle jeszcze prawda jest dla nas ważna.

Jeszcze istnieje pojęcie prawdy, nadal będziemy mieć słownictwo, żeby nazywać rzeczy takimi, jakie są.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Tylko żeby nam odwagi nie zabrakło.

Tak, bo nie potrzebujemy wielkich środków. Prawda ma siłę w sobie i wystarczy ją powiedzieć – ludzie mniej więcej to pojmują, prędzej czy później.

**dr Anca-Maria  
Cernea**

**Wojciech  
Biedroń**

Panie Wojciechu, jak pan by się odniósł do tego – w którą stronę my, jako media, zmierzamy?

Jestem ostrożnym optymistą. Uważam, że jesteśmy trochę zaskoczeni, bo fake newsy to jest wręcz *weaponizacja* informacji i w tej chwili to widać w konflikcie między Wschodem a Zachodem. Mamy coraz więcej interesariuszy na poziomie krajowym, międzynarodowym, NGO zaangażowane w walkę z fake newsami. Wielka odpowiedzialność jest

**Vojtěch  
Kristen**

po stronie sektora reklamowego – oni mogą pomóc w rozbrojeniu fake newsów.

**Ivan Hrstić**

Ja się obawiam, że jesteśmy na drodze do piekła. Wszystko leci na łeb, na szyję w dół. Parę lat temu bym tak nie powiedział, ale teraz mówię. Wielu ludzi czyta tylko nagłówki, a nagłówki, które widzę, są naprawdę wypaczeniem tego, co mieliśmy jeszcze kilka lat temu. W tej chwili jedyne, co się naprawdę liczy, to klikanie – dlatego często nagłówki sugerują coś, czego w ogóle nie ma w treści artykułu.

Tak, to jest nasza wina, sami musimy uderzyć się w piersi.

**Wojciech  
Biedroń**

**Ivan Hrstić**

Tak jest, przyznaję. Ja nie piszę takich nagłówków, ale zdecydowanie jestem częścią tego ekosystemu. Rzeczywiście one się zmieniają. Jak wyglądają współczesne nagłówki? Pewien człowiek obudził się, powiedział coś i to, co on powiedział, stało się prawdą. Potem, jak otworzymy artykuł, to nie widzimy ani – co ten pan powiedział, ani – co się stało, ani – czy to się okazało prawdą. Ale nagłówek krzyczy i ludzie oczywiście niczego się z tego nie dowiadują. Każdy się boi, że ludzie będą czytali tylko nagłówki i nie sprawdzą już treści artykułu – oni już nie otwierają artykułów.

Musimy walczyć z tą sytuacją, bo chodzi nie tylko o klikanie i samą wojnę o to, by kliknęli, ale to powinno być zakazane. Tak jak zakazane są te podejrzanе lekarstwa, panacea na wszelkie bóleczki. Musimy tak samo walczyć z rzekomymi panaceami, jak i z tym, co się dzieje z naszymi mediami i co trafia na pierwsze strony gazet. Oczywiście mamy wewnętrzną kontrolę, ale powinniśmy dokręcić śruby, bo jeżeli będziemy dalej gonić za kliknięciami, to wszystko może się zdarzyć.

Kiedy patrzę na projekt Trójmorza, projekt, który jest często wyśmiewany w części mediów chorwackich i przez prezydenta Chorwacji – to może to jest nasza wina. Może nie kontrolujemy tej narracji tak, jak powinniśmy. A może coś jest w tym projekcie – bo tak naprawdę to była inicjatywa między prezydentami, a powinna być to bardziej inicjatywa międzyrządowa, angażująca też opozycję, a nie

tylko tych, którzy byli w danym momencie przy władzy. Przecież potem są wybory i zmienia się sympatie wyborców.

Dlatego też powiedziałem o czarnowidztwie, o przyszłości. Ja bym chciał Państwu zwrócić uwagę na dwa newsy – oba są nieprawdziwe, ale zrobiły gigantyczną karierę. Pierwszy fake news to informacja, że Polska ma przekazać samoloty MIG-29 na Ukrainę. Miałem nieodparte wrażenie, że to był news nieprawdziwy i kreowany – możemy się zastanawiać, z której strony, kto to kreował i dlaczego, możemy nawet to rozumieć, ale to była informacja, która obiegrała świat. A druga informacja to to, że na wieś pod Hrubieszowem spadła rosyjska rakietą – którą celowo wystrzelono, żeby przestraszyć NATO. Przez dobre pięć godzin tą informacją żyli nie tylko Polacy, zwykli czytelnicy, osoby korzystające z portali internetowych, które nie muszą rozumować jak eksperci czy fachowcy. Ale ja widziałem wpisy dziennikarzy o poważnych nazwiskach, którzy od początku do końca z rzekomym znawstwem przekonywali nas wszystkich, że Rosjanie celowo zaczynają wojnę z NATO, zrzucając raketę na wieś pod Hrubieszowem. Kompletna aberracja, wystarczyłoby się nad tym na chwilę zastanowić.

Oczywiście, że to jest możliwe, tylko zastanawiam się, dlaczego media tę pierwszą i drugą informację podjęły tak szybko i zaczęły na jej temat dyskutować, a przede wszystkim – wychodzić z założenia, że to musi być prawda. Oczywiście jest w tych dwóch nieprawdziwych informacjach tak zwana newsowa siła, ale mnie to uderza, że ludzie, którzy na co dzień zajmują się bardzo poważnym, eksperckim wręcz dziennikarstwem – czy wojskowym, czy dotyczącym geopolityki – potrafili te nieprawdziwe informacje udostępniać, nie potrafili natomiast podjąć dyskusji, czy to może być prawda, czy nie.

Pytanie do pani – w czym tkwi urok nieprawdziwych informacji? Przepraszam, że używam pozytywnego, a nie pejoratywnego określenia: „urok”. Dlaczego tak łatwo nawet my, dziennikarze, podajemy się dyktatowi nieprawdziwych informacji?

**Wojciech  
Biedroń**

**dr Anca-Maria  
Cerneu**

To pytanie jest raczej do teologów albo filozofów – na czym polega urok kłamstwa. Wiemy, że od pierwszego momentu po kreacji czło-

wieka kłamstwo działa i z tego powodu jesteśmy w takiej sytuacji. Myślę, że to się nigdy nie skończy – zawsze będzie walka między prawdą a kłamstwem.

I pokusa, nawet wśród dziennikarzy, żeby zająć się takim szybkim i atrakcyjnym newsem.

**Wojciech  
Biedroń**

**dr Anca-Maria  
Cernea**

Tak, ale życie tego zjawiska nie jest długie.

Panie Wojciechu, czy sądzi pan, że ta miłość do fake newsów w społeczeństwach Europy Środkowo-Wschodniej jest podzielana również we Francji, w Niemczech czy Wielkiej Brytanii?

**Wojciech  
Biedroń**

**Vojtěch  
Kristen**

Wydaje mi się, że skoro jesteśmy położeni bliżej Rosji, to Rosja celuje w nasze społeczeństwa bardziej niż na przykład w społeczeństwo portugalskie, jeśli chodzi o atak za pomocą fake newsów.

Czy pana zdaniem fake newsy są bardziej popularne w społeczeństwach Europy Środkowej i Wschodniej, czy też – na Zachodzie?

**Wojciech  
Biedroń**

**Vojtěch  
Kristen**

Trudno powiedzieć, czy są popularne. W Czechach rozszerzają się dosyć łatwo. Oczywiście wszędzie są fake newsy. W Stanach Zjednoczonych są inne – na przykład dotyczące płaskiej Ziemi, Billa Gatesa i tak dalej. Przy przykładzie rakiety, która upadła na terytorium Polski, warto jest rozróżnić niewinne rozpowszechnianie wiadomości, które się potem nie sprawdzają, od celowego rozpowszechniania fake newsów.

Bardzo dokładnie przyglądałam się temu, jak rozpowszechniały się te informacje w mediach społecznościowych. Większość osób, zresztą nawet jeden z naszych kandydatów na prezydenta w Czechach, od razu wyciągnęła wniosek. Może był on dla nich naturalny – nie tylko dziennikarze padają ofiarami fake newsów i niesprawdzonych informacji.

W kwietniu tego roku pojawił się fake news, że chorwaccy posłowie popierający Putina zostali pozbawieni immunitetu i wyrzuceni z par-

**Wojciech  
Biedroń**



lamentu. Ta informacja w kwietniu pojawiła się w mediach społecznościowych i na niektórych portalach. Czy w Chorwacji również pojawiają się wiralowe kłamstwa, które przez kilka godzin, a czasem kilka dni żyją i budzą zainteresowanie wśród czytelników czy odbiorców mediów?

**Ivan Hrstić**

Jeśli chodzi ten konkretny fake news, on był na tyle mało prawdopodobny, że akurat u nas się nie upowszechnił, nikt by w to nie uwierzył. Ale jest wiele innych, które się rozpowszechniają. Jeśli chodzi o średni cykl życia fake newsa, to jest on bardzo długi. Te najbardziej trwałe dotyczą tego, że stajemy się celem – że sam fakt pomocy Ukrainie, wysyłania broni i zapraszania ukraińskich żołnierzy na szkolenia na terytorium Chorwacji sprawiłby, że stalibyśmy się celem ataku. Są tacy, którzy bez mrugnięcia okiem stoją przed kamerami – między innymi nasz prezydent, nasi parlamentarzyści – i mówią: „Dlaczego mamy ruszać na front walki z Rosją?”. My odpowiadamy, że wojna według planów rosyjskich miała trwać trzy dni, ale teraz to już jest dziewięć miesięcy i bardzo wiele krajów wysyła broń, szkoli żołnierzy i naraża się dużo bardziej niż Chorwacja.

To jest jakiś absurd – nie ma prawdziwego niebezpieczeństwa dla Chorwacji. Przecież inne państwa NATO zrobiły tak wiele i dużo wcześniej niż my – Polska, Czechy, Słowacja i Rumunia zrobiły najwięcej, szczególnie jeżeli porównamy wolumen pomocy z PKB tych krajów. One przekazały Ukrainie dużo więcej niż Francja, Niemcy, Hiszpania i Włochy. Może oni finansowo w wartościach bezwzględnych pomagają więcej, ale w porównaniu z PKB ich wsparcie jest dużo mniejsze.

Mimo że nie ma prawdziwego niebezpieczeństwa dla Chorwacji, to te fake newsy, często powtarzane – niezależnie od tego, jak bardzo się staramy, żeby to odkłamać – funkcjonują w świadomości społecznej. To jest hydra o wielu głowach – jedną głowę obetniemy, to następne odrastają. Walka z fake newsami będzie trwała do końca historii. A jeśli chodzi o walkę z fake newsami na temat Ukrainy – to będzie ona trwała do końca tej wojny.

Pytanie, które teraz chciałbym zadać, jest po części polityczne. Jak Państwo sądzą, czy ewentualna zmiana władzy w Rosji, upadek reży-

**Wojciech  
Biedroń**

mu Putina, może spowodować, że z tymi farmami trolli będzie łatwiej walczyć i takie gigantyczne pieniądze nie będą już wydawane przez Rosję na tę armię informacyjną, a właściwie – dezinformacyjną?

**dr Anca-Maria  
Cernea**

Myślę, że niestety nie – to nie zależy od Putina. To jest fake news, który bardzo często krąży na Zachodzie – że wystarczy, żeby Putin padł, a wszystko będzie dobrze i będziemy mieli nowego Gorbaczowa, na przykład w postaci Nawalnego.

Który jest skrajnym nacjonalistą i warto o tym pamiętać.

**Wojciech  
Biedroń**

**dr Anca-Maria  
Cernea**

Tak – że będziemy mieli nowe otwarcie i będziemy robić interesy z Rosją – *business as usual*, żeby nie zaprzepaścić reform Nawalnego. Ja w to nie wierzę i myślę, że to wielkie ryzyko i naiwność ze strony Zachodu. My wiemy, że jeśli Putina nie będzie, to nie znaczy, że za jego następcy nie będzie tak samo i wtedy za kilka lat będziemy mieli znowu wojnę – bo tak funkcjonuje Rosja. Myślę, że żeby rozwiązać ten problem, Rosja nie może przetrwać w takim kształcie, w jakim jest dzisiaj.

Panie Wojciechu, co z przyszłością fake newsów, które łączymy z reżimem Putina?

**Wojciech  
Biedroń**

**Vojtěch  
Kristen**

To, co Rosja robi w sposób bardzo skuteczny jeśli chodzi o fake newsy i dezinformację, to to, że oni upowszechniają wszystkie możliwe scenariusze, chociażby jeśli chodzi o lot MH17. Upowszechniali wszelkie możliwe teorie na temat tego, co się stało, bo oni nie chcą nas przekonać, że ich prawda jest jedyną prawdą – ich celem jest wprowadzenie zamętu w naszych głowach. Wtedy będzie tyle teorii, że nikt nie będzie wiedział, co jest prawdą. Oni zazwyczaj dają pierwszy impuls – w różnych krajach jest wielu lokalnych graczy, którzy później nagłaśniają ich przekaz i zajmują tym przestrzeń publiczną.

Byłbym tutaj ostrożnym optymistą, jeśli chodzi o przyszłość fake newsów – uważam, że my jako społeczeństwo, jako media, jako organizacje pozarządowe w coraz większym zakresie wdrażamy me-

chanizmy mające na celu zwalczanie fake newsów. Jeżeli bylibyśmy w stanie wstrzymać przepływ pieniędzy do tych kanałów, to byłaby już część rozwiązania.

Jeśli chodzi o wynik, to nikt nie wie, co się wydarzy po upadku reżimu Putina. Natomiast zmasowane ataki na infrastrukturę na Ukrainie świadczą o tym, że on wie, że to nie wpłynie na determinację Ukraińców i nie zmieni naturalnego biegu wydarzeń, jeśli chodzi o przebieg tej wojny. Bo przebieg tej wojny może być tylko jeden – on przegra. Może oczywiście w Rosji upowszechniać fake newsy, bo nie chce rozczarować swoich obywateli. Mówi, że on Ukrainę cofnie do epoki kamiennej, niszcząc całą infrastrukturę, ale prawda jest taka, że on tej wojny wygrać nie może. Co chce zrobić? Chce sobie kupić trochę czasu, żeby doprowadzić do impasu, który wymusi negocjacje. Oczywiście liczył też na wynik wyborów połówkowych w Stanach – niestety się rozczarował, bo wynik tych wyborów był rozczarowaniem nie tylko dla Donalda Trumpa, ale również dla Władimira Władimirowicza.

Ale w Rosji jest wielu, którzy są gorsi niż Putin i to jest jedna z największych obaw strategów na Zachodzie – co się stanie po usunięciu Putina lub jego naturalnym odejściu? Może być jeszcze gorzej. Najgorszy byłby rozpad Federacji Rosyjskiej, bo już latają sępy. Putin uzależnił się od Chin – w przyszłości Rosja będzie w dużej mierze zależna od Chin i w tym procesie wiele republik, które etnicznie nie są rosyjskie, będą szukać jakiejś drogi wyjścia.

**Wojciech  
Biedroń**

Ale czy koniec Putina to koniec fake newsów?

Nie, oczywiście nie – on nie jest wcale głównym wytwórcą fake newsów. Dla Chorwacji problemem nie są Rosja czy Serbia – problemem jest to, że wiele osób po prostu uwielbia fake newsy i rozpowszechnia je, bo to dobra zabawa. Chciałbym przypomnieć tę anegdotę, którą pan Rupel przytoczył w pierwszym panelu o Tuđmanie i Miloševiću – kiedy Brytyjczyk powiedział: „Przynajmniej powiedzcie, że Milošević jest zabawniejszy, fajniejszy”. To jest jak z fake newsami, bo fake newsy rzeczywiście są zabawniejsze, fajniejsze, ciekawsze – ludzie

**Ivan Hrstic**

**Ivan Hrstic**

uwielbiają teorie spiskowe. To się nie zmieni, bo trudno ludziom odebrać możliwość tworzenia własnych mediów, własnych kanałów. Oni mogą chcieć być dziennikarzami (nawet w cudzysłowie) i mają do tego prawo: mają prawo do wolności słowa, mają dostęp do technologii, a ograniczanie tej technologii mogłoby przyczynić się do mniejszej wolności słowa.

**Wojciech  
Biedroń**

Drodzy Państwo, kiedyś ktoś powiedział, że prawda w dziennikarstwie jest jak drzwi do salonu w westernie – z której strony się nie kopnie, to i tak się otworzą. Moim zdaniem tak nie jest mimo wszystko – ciągle jesteśmy tu po to, żeby pisać i mówić prawdę i żeby o tę prawdę walczyć. Mam nieodparte wrażenie, że często walczymy nawet z własnymi czytelnikami, którzy w komentarzach pod niektórymi naszymi artykułami kierowani jakąś kłamliwą propagandą, wpadają w jej sidła. Często musimy przekonywać ich do prawdy, bo przecież o prawdę zawsze chodzi. Bardzo serdecznie dziękujemy, dziękujemy wspaniałym panelistom.

# **Forum Dziennikarzy Europy Środkowej. Panel: „Europa Środkowa, czyli *terra incognita*”**

Moderator:

***Goran Andrijanić***

Dziennikarz

Paneliści:

***Jaroslav Daniška***

Redaktor naczelny pisma „Impulz”, założyciel projektu 1989.sk

***Paweł Pietkun***

Wicedyrektor TVP World

***Silviu Sergiu***

Dziennikarz

**Goran  
Andrijanić**

Tytuł tego panelu to „Europa Środkowa, czyli *terra incognita*”. Chcemy w nim zadać pytanie: dlaczego tak mało wiemy o sobie nawzajem w regionie Europy Środkowej? Dlaczego tak jest, że nie znamy swoich bohaterów narodowych, swoich artystów, postaci historycznych, polityków? Z własnego przykładu mogę powiedzieć, że zwykły Chorwat bardzo mało wie na przykład o Józefie Piłsudskim. Tak samo zwykły Polak bardzo mało wie przykładowo o Franjo Tuđmanie, o którym mówiliśmy dzisiaj w kontekście polityków, którzy mieli decydujący wpływ na historię swoich narodów. W tym samym czasie dużo więcej wiemy na temat Jerzego Waszyngtona, Charles’a de Gaulle’a albo Konrada Adenauera.

Wiedząc, że narody Europy Środkowej mają ze sobą tak dużo wspólnego, zarówno pod względem tożsamości kulturowej, jak i pod względem historii, to ten fakt jest po prostu druzgocący. Jak zmienić tę sytuację? Jak mamy ze sobą współpracować, jak zmienić tę blokadę – czy to jest świadoma blokada, czy po prostu konsekwencja okoliczności takich jak bariera językowa? O tym będziemy dzisiaj rozmawiać z naszymi gośćmi. Są to panowie: Jaroslav Daniška ze Słowacji, redaktor naczelny portalu Štandard i autor programu Do križa, pan Paweł Pietkun, wicedyrektor TVP World, i pan Silviu Sergiu, dziennikarz z Rumunii.

Panowie, ja bym chciał zacząć od ogólnej refleksji na temat tych rzeczy, o których mówiłem. To nie jest temat, który jest nieznany. Od dłuższego czasu w krajach Trójmorza – nie tylko w Polsce – się o tym myśli, pojawia się jakaś refleksja, jak to zmienić. Zaczynamy od pana Daniški, proszę bardzo.

Dziękuję bardzo. Jeżeli miałbym krótko zareagować i odpowiedzieć, to ja bym powiedział: „Spytaj komunistów, jak współpracować”. To nie jest dowcip, nie – ponieważ przed rokiem 1989 ludzie wiedzieli o sobie nawzajem więcej w Europie Środkowo-Wschodniej niż teraz. Przed tą konferencją rozmawiałem z profesorem Walerem Nikołą, który jest profesorem Uniwersytetu Comeniusa w Bratysławie. On powiedział, że przed 1989 rokiem powszechna była wiedza na temat polskiej kultury, muzyki, polityki, a teraz on sam nic nie wie.

**Jaroslav  
Daniška**

Tak że w czasach komunizmu wiedzieliśmy o sobie nawzajem znacznie więcej, a teraz nie jest to możliwe. Obawiam się, że staramy się tutaj powielać pewien błąd z czasów komunizmu – przed 1989 rokiem nie wiedzieliśmy zbyt wiele o dysydentach, ludziach proskrybowanych, literaturze drugiego obiegu, z wiadomych względów, ale jakaś świadomość jednak była, choćby dzięki Kościołowi. Natomiast państwa komunistyczne były kształtowane przez ideologię – nie powinniśmy popadać w tę samą pułapkę teraz.

Co mam na myśli? Podczas poprzedniego panelu narodził się u mnie taki pomysł, że inicjatywa trzech mórz może być postrzegana jako projekt antyrosyjski, wymierzony w Rosję. Poprzedni paneliści mówili o różnych kaczkach dziennikarskich i fake newsach wywodzących się z Rosji. Ja oczywiście wiem, że farmy trolli i tego typu branża w ogóle istnieją, ale w dyskusji popanelowej zapytałbym przewodniczącego poprzedniego panelu, pana Biedronia, które fake newsy z ostatnich dwudziestu pięciu, trzydziestu lat kosztowały życie największej liczby niewinnych ludzi. Być może nie pamiętamy, ale to był fake news o broni masowego rażenia w Iraku, który był największym fake newsem w historii świata, a nie był produkcji rosyjskiej i powinniśmy o tym pamiętać.

**Jaroslav  
Daniška**

Te kaczki dziennikarskie i fake newsy pochodzą z różnych źródeł, nie tylko ze Wschodu. Na początku powiedziałem, że nie powinniśmy robić tego samego błędu co komuniści. Obawiam się, że jeśli współpraca w Europie Środkowej – czy to w Grupie Wyszehradzkiej, czy to w Trójmorzu – zostanie obarczona motywem ideologicznym, to wówczas cała inicjatywa spełźnie na niczym.

Słyszałam, jak niegdyś Polacy wychwalali Węgry, Viktor Orbán był bardzo często chwalony – ja byłam akurat krytykiem. My, Słowacy, jesteśmy sąsiadami Węgier i byliśmy ostrożniejsi. Z kolei teraz Viktor Orbán jest postrzegany jako jeszcze większe zło, niż naprawdę nim jest, a my się możemy tylko cieszyć jako Słowacy. Viktor Orbán nie jest agentem rosyjskim, jego pomysły *à propos* wojny między Rosją a Ukrainą są dosyć zrównoważone – jak u papieża Franciszka, który wyraża ogromne współczucie wobec Ukrainy, też wypowiada się w bardziej umiarkowany sposób. Węgry i my tak samo przyjmujemy

uchodźców – uchodźcy mieszkają u nas we wioskach, tak jak w Polsce. Orbán też to robi, ale nie do końca podpisuje się pod polityką amerykańską, w tym sankcyjną, względem Rosji. Ma ku temu pewne powody. Sądzę, że jeżeli jest jakieś pole do współpracy od Polski poprzez Węgry aż po Morze Czarne, to przynajmniej powinniśmy rozmawiać ze sobą o tych sprawach. Powinniśmy być otwarci na dyskusję, a nie rozmawiać tylko z tymi, którzy myślą tak samo jak my, bo to zmniejsza naszą siłę oddziaływania.

W trakcie poprzedniego panelu widzieliśmy pewien błąd, który ciągle do nas wraca i mści się na nas po brexicie i wyborze Trumpa. Wtedy liberalne media zaczęły mówić: „To Rosjanie zrobili, to Rosjanie tak zadziałali”. Jeżeli pójdziemy tym skrótem i będziemy widzieć Rosjan za całym złem na świecie, to niewiele się rozwinie. Można się uczyć od komunistów bez popadania w ich błędy, choćby ideologiczne – możemy podchwycić tamte wzorce, żebyśmy byli sobie kulturowo bliżsi, oglądali nawzajem swoje filmy czy czytali literaturę.

Myślę, na przykład hokej nas łączy: Polaków, Czechów, Słowaków. Hokej naprawdę łączy narody i pracuje również na małą skalę. Na Słowacji mieliśmy ligę hokejową z Węgrami, oczywiście Węgrzy byli tam niżej plasowani. Zastanawiam się, czemu Polska wypisała się z lokalnej ligi hokejowej, a jednocześnie gra przeciwko Kanadzie czy innym wielkim zespołom.

Polska czy Rumunia mają swoje festiwale filmowe, które na ogół odbywają się w ich stolicach, ale widownia jest niewielka. Mnie się podobają takie festiwale, ale jeżeli ta kultura ma trafić do szerszego grona, to naprawdę warto byłoby te filmy puszczać w telewizjach państwowych. To nie jest niewykonalne – to akurat łatwe narzędzie, za pomocą którego możemy po prostu dokonać wymiany naszego repertuaru filmowego. Ja na przykład pamiętam polski film *Plac Zbawiciela* o rodzinie, która starała się odkupić swoje własne mieszkanie i to doprowadziło do tragedii. Dla Słowaków to byłby szalenie interesujący film, bo my przeżywaliśmy takie same problemy. Zamiast tego mamy filmy amerykańskie, które mogą być atrakcyjne z innych względów, ale to z Polską mamy wspólne doświadczenia

**Jaroslav  
Daniška**



historyczne i może pomogłoby nam, gdybyśmy te produkty jakoś szerzej upowszechnili w naszych narodach.

Ostatnia kwestia to alkohol. Jestem zawsze zaszokowany, że w krajach Europy Środkowej łatwiej jest kupić wino z Kalifornii, Chile niż z Mołdawii czy Chorwacji. Wino z Czarnogóry czy z naszych Moraw na Słowacji powinno konkurować, a nawet górować jakością nad tym, co kupujecie masowo z Australii czy Nowej Zelandii. Nie dalej jak wczoraj chciałem pójść do pubu i kupić pilznera, Plzeňský Prazdroj, i przed tym pubem była kolejka. Byłem zaszokowany – ewidentnie warszawiacy chcą więcej czeskiego piwa, tylko dajcie im szansę.

**Goran  
Andrijanić**

Trochę się ten nasz temat rozszerzył, ale to nie mam z tym kłopotu, wręcz przeciwnie. Chcę teraz porozmawiać z panem Sergiem, dziennikarzem z Rumunii. Pan pracuje w tygodniku „Newsweek”, tak? Chciałbym posłuchać ogólnych refleksji na temat tego, o czym rozmawiamy, może reakcji na to, co pan Daniška powiedział.

Dzień dobry Państwu. Przede wszystkim chciałbym podziękować organizatorom za zaproszenie do tej jakże interesującej debaty. Jako dziennikarz po wybuchu wojny na Ukrainie zrozumiałem, tak jak wszyscy dziennikarze, jak ważne jest stworzenie bariery geopolitycznej i geostrategicznej dla ekspansjonizmu Moskwy. Wiedzieliśmy, że niezbędne są ściślejsza współpraca między naszymi państwami oraz rozwój gospodarczy, ponieważ tylko to pozwoli nam dać sobie radę ze stałym, ciągłym zagrożeniem. Dlatego uważam, że Inicjatywa Trójmorza to jeden z najważniejszych geopolitycznych i geostrategicznych projektów. Dlaczego tak niewiele wiemy o sobie wzajemnie? Dlaczego nie znamy naszych kompozytorów, malarzy, bohaterów narodowych? Tak jak przedmówcy powiedziałbym: zapytajcie Rosjan.

**Silviu Sergiu**

Zaproponuję tutaj podejście historyczne. Główną przyczyną obojętności, a często nawet wrogości między naszymi krajami jest komunizm. Nasze kraje były oddzielone od demokratycznego i wolnego Zachodu żelazną kurtyną i to tak naprawdę wpłynęło w znaczący sposób na to, jak się wobec siebie pozycjonowaliśmy – to jest prawda

historyczna. Edukacja, którą otrzymywaliśmy w czasach komunizmu, przynajmniej w Rumunii, odgrywała istotną rolę we wprowadzaniu obawy i wrogości w obozie socjalistycznym.

Po roku 1968 i inwazji na Czechosłowację przez państwa Układu Warszawskiego, w której Rumunia nie wzięła udziału, paranoja reżimu Ceaușescu wzrosła w sposób geometryczny. Ta inwazja została wykorzystana przez ten reżim do zdystansowania się wobec Rosji. On stwierdził, że tworzymy komunizm narodowy i odchodzimy od międzynarodówki komunistycznej. Ten nacjonalizm budowano, między innymi demonizując sąsiadów. Ceaușescu obawiał się, że Rosja w jakiś sposób będzie starała się go ukarać za to, że się odciął od Rosji, w związku z tym chciał przygotować Rumunów na to, że może nadejść inwazja podobna do tej na Czechosłowację.

Propaganda wbudowała w najgłębsze pokłady naszej świadomości obawę przed sąsiadami i poczucie, że niebezpieczeństwo zawsze gdzieś się w pobliżu czai. Na to oczywiście były narażone najmłodsze podówczas pokolenia – te same, które po upadku komunizmu przeprowadziły transformację ustrojową. Może podzielę się tutaj własnymi doświadczeniami z czasu, kiedy byłem uczniem szkoły podstawowej i po raz pierwszy miałem kontakt z historią Polski. Ta historia była przedstawiona w sposób zmanipulowany i zniekształcony. Jeden z wykładów wygłoszonych przez nauczyciela miał tytuł *Sobieski i Rumuni*. Dotyczył książki Constantina Negruzziego, który jest ważnym pisarzem rumuńskim. Ta powieść opowiadała o Janie III Sobieskim, królu Polski i wielkim księciu Litwy, w latach 1674–1696. Negruzzi twierdził, że Sobieski chciał zdobyć na terytorium Mołdawii twierdzę, której heroicznie broniła grupa mołdawskich rycerzy, dużo mniej liczna niż nacierające wojska polsko-litewskie. Propaganda komunistyczna sprawiła, że ten pomniejszy epizod w historii Rumunii stał się filarem naszej tożsamości. Miało to na celu podkreślenie, jak heroiczni są Rumuni. Sobieski był demonizowany jako agresor, wrogi sąsiad i wszechobecne zagrożenie.

Propaganda tworzyła stereotypy kulturowe właśnie poprzez takie nieprawdziwe historie, które pogłębiały różnice między naszymi krajami. Dlatego wiemy więcej na temat historii Zachodu –

**Silviu Sergiu**

Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych? Otóż dlatego, że po upadku komunizmu każde z państw, które się wyswobodziło zza żelaznej kurtyny, traktowało państwa zachodnie jako punkt odniesienia dla modernizacji i rozwoju. Nowe pokolenia bardziej interesowały się przyjmowaniem wzorców z Zachodu, bo to było marzenie tych pokoleń, które funkcjonowały w systemie komunistycznym. Europejczycy z Europy Wschodniej niestety wyszli ze złego założenia – że nie nauczymy się niczego od sąsiadów, którzy mieli za sobą taką samą przeszłość historyczną i że nic nas nie może w nich zainspirować.

Oczywiście nasze państwa konkurowały również ze sobą w drodze do Unii Europejskiej i NATO, co nie ułatwiało ani współpracy, ani wzajemnego poznawania się. Jak możemy zmienić tę sytuację? Wydaje mi się, że przede wszystkim miraż Zachodu już trochę stracił na sile. Doszliśmy do etapu, w którym wzajemna znajomość stawiała się coraz cenniejsza, wymienialiśmy się doświadczeniami z modernizacji naszych krajów i procesu przystąpienia do Unii Europejskiej i NATO. Wydaje się, że wojna w Ukrainie pokazuje nam, jak ważne jest to, by więzy między naszymi krajami były silne. Dlatego powinniśmy rozumieć, że możemy dotrzymać kroku państwom wyżej rozwiniętym, tylko współpracując i trzymając się razem.

**Goran  
Andrijanić**

Z jednej strony wyglądało na to, że komuniści pomagali we współpracy między państwami byłego Układu Warszawskiego, a pan Sergiu mówi, że było wręcz przeciwnie. Panie Pawle, jakie są pana refleksje w tym temacie? Mamy tutaj kilka ciekawych wątków, proszę bardzo.

Dziękuję bardzo za zaproszenie przedstawiciela TVP World. Jestem tu przypadkowo – pierwotnie miał tu być dyrektor anteny, ja go zastępuję. Myślę, że nie zgodzę się z panelistami. Przede wszystkim, drodzy Państwo, sądzę, że powinniśmy się cofnąć w czasie do przełomu XIX i XX wieku. Jeżeli spojrzymy na ówczesną mapę świata – mapę Europy, mapę Starego Świata – to zobaczymy wielkie cesarstwa, w których aż się gotuje od chęci uzyskania niepodległości przez te kraje, które dzisiaj mówią o Inicjatywie Trójmorza. Wszystkie te kraje łączy

**Paweł Pietkun**

jedno – niechęć do stanu, w którym funkcjonują, chęć odzyskania niepodległości oraz chęć do współpracy między sobą. Proszę zwrócić uwagę, jak wielu wspólnych bohaterów mamy w ramach tego Trójmorza, jak silna była wymiana kulturowa, jak silna była wymiana idei między naszymi narodami. Oczywiście do końca II wojny światowej, kiedy Stalin położył na tym wszystkim rękę.

Wtedy znaliśmy środowiska opozycyjne wszystkich tych krajów – opozycję rumuńską, węgierską, czechosłowacką. Przecież w Polsce wszyscy wiedzą, kim był Václav Havel, a w całym Trójmorzu wszyscy wiedzą, kim był Lech Wałęsa – to był symbol, jakkolwiek byśmy go nie oceniali dzisiaj jako człowieka, pewnie większość nie najlepiej. Wtedy znaliśmy nawzajem swoich bohaterów walki o niepodległość. Po 1918 roku również – nie wiem, jak to jest w innych krajach, ale sądzę, że podobnie. Moje dzieci uczą się w szkole imienia Sándora Petőfiiego – to był węgierski poeta.

Jak spojrzycie na mapę krajów Trójmorza, to zwróćcie uwagę, że jesteśmy niemalże we wszystkich strefach klimatycznych, co daje nam ogromną szansę na to, żebyśmy godnie odpoczywali i godnie zarabiali. My wbrew pozorom jesteśmy bardzo silni jako region już teraz, a jeżeli mi Państwo nie wierzycie, to spójrzcie na nasz region tak, jak patrzą na to inwestorzy, tak jak działają wielkie pieniądze – jesteśmy w sali notowań Giełdy Papierów Wartościowych. Inwestorzy inwestują w region, a nie w poszczególne kraje – i są zainteresowani właśnie naszym regionem.

Myślę, że to, o czym dzisiaj mówimy – Inicjatywa Trójmorza – zaczęło powstawać właśnie wtedy, kiedy rozpadał się Stary Świat. Te wszystkie kraje, które dzisiaj widzimy na mapie Trójmorza, łączy również to, że wobec naszych narodów nie ma niechęci w Azji Południowo-Wschodniej, nie ma niechęci w Afryce – my po prostu nie byliśmy kolonizatorami. Byliśmy ludźmi, którzy kochali wolność i kochali również wolność innych. Mówię teraz o sferze idei – powinniśmy mówić o tym głośno.

Skoro wielki biznes widzi nas jako jeden organizm, to powinniśmy się na biznesowej mapie świata zachowywać jak jeden organizm – to jest dla nas ogromna szansa, bo nasze połączenia są

***Paweł Pietkun***

bardzo silne – połączenia Polski z krajami bałtyckimi, Bałkanami, Rumunią, Bułgarią. Wracając do tej dygresji odnośnie do klimatów – przez wiele lat turystyka zagraniczna Polski to było właśnie południe Europy, a dzisiaj są to: Bułgaria, Bałkany, Czechy i Słowacja. Proszę pozwolić, że oddam już głos. Dziękuję.

**Goran  
Andrijanić**

Przepraszam Państwa, że z panem Jarosławem jestem na „ty”, ale jesteśmy starymi przyjaciółmi, nawet pracowaliśmy razem nad konkretnym projektem, który jest związany z chorwackim jezuitą Stjepanem Tomislavem Poglajenem. To jest bardzo ciekawa i bardzo ważna postać z historii, przede wszystkim dla Słowaków, ale i dla Chorwatów. To był jezuita z Zagrzebia, który w 1941 roku w obawie przed gestapo dotarł na Słowację i tam rozpoczął pracę duszpasterską. On organizował państwo podziemne, miał bardzo duży wpływ na wszystko, co się działo później, między innymi na politykę chrześcijańską na Słowacji – bardzo fascynująca osoba.

Podam przykład – jest tutaj pan Rod Dreher, który mu poświęcił i dedykował swoją nową książkę *Live Not by Lies*. Pierwszy raz słyszałem o Poglajenie dziesięć, piętnaście lat temu. Stąd moje pytanie – są takie postacie, które są inspiracją dla ludzi na Zachodzie, a my je po prostu w jakiś sposób ignorujemy. Nie wiemy o nich wystarczająco, a są to punkty wspólne naszej historii, także duchowej. Jak z tym walczyć?

My ich chyba nie ignorujemy. Chciałem podziękować Rodowi Dreherowi, który jest tu obecny i który razem z profesorem Kolakowiczem z Chorwacji sprawił, że jest to dobrze znana osoba w Stanach Zjednoczonych. Rod jest dobrym przykładem wraz ze swoją książką, przed kilkoma dniami była też premiera filmu o Kościele podziemnym na Słowacji. Ten film może teraz być już rozpowszechniony w Europie Wschodniej, więc gdyby ktoś był zainteresowany kontaktem z reżyserem, który jest moim przyjacielem, to on z przyjemnością ten film udostępni z napisami po polsku i po niemiecku, natomiast po chorwacku jeszcze nie. To jest możliwość, z której moglibyśmy skorzystać – może ktoś chciałby się dowiedzieć czegoś więcej o korze-

**Jaroslav  
Daniška**

niach podziemnego Kościoła w Słowacji, na przykład Telewizja Polska lub inne kanały telewizyjne. Reżyser byłby bardzo zainteresowany, by zapoznać widzów w innych krajach ze swoim projektem.

Nie potrzebujemy nowych bohaterów, bo mamy tych bohaterów, również wspólnych, ale potrzeba infrastruktury i tę infrastrukturę powinno budować nasze pokolenie. Dzieło Karola Wojtyły wpłynęło na słowacki Kościół, na słowackich dysydentów. Kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, również jest bardzo dobrze znany w Słowacji, publikowano książki na ten temat, tworzono filmy. Nie ignorujemy tych przykładów, natomiast ważne jest, żeby nasze mainstreamowe media się tym zainteresowały. Jeżeli pojawiłoby się coś interesującego w naszych krajach, to telewizje z innych krajów powinny to kupować – wtedy byśmy się lepiej poznawali. To nie powinno być oparte na osobistych kontaktach przyjaciół – chociaż od tego można zacząć – ale na wsparciu publicznych mediów.

**Goran  
Andrijanić**

Mówiłeś o tym, że jeśli chodzi o Trójmorze, to musimy unikać ideologii przy budowaniu tej wspólnoty. Jakie ideologie miałeś na myśli? O jakie ideologie tutaj chodzi?

Gdy mówiłem o ideologii, to chodziło mi o antyrosyjskość jako ideologię. Rosja oczywiście rozpoczęła tę wojnę, jest agresorem wobec Ukrainy, ale ta wojna ma szerszy kontekst. Nawet Viktor Orbán o tym nie mówi, ale są inni, którzy o tym mówią, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, również w Niemczech, na Słowacji i w innych krajach. Rozszerzenie NATO od pewnego momentu było błędem i to doprowadziło do wojen w Gruzji i Ukrainie. Angela Merkel powiedziała to dwóm prezydentom USA, a były amerykański ambasador w Moskwie William Burns w notatce do Białego Domu napisał, że gdy rozmawia z jakimkolwiek Rosjaninem o członkostwie Ukrainy w NATO, to to jest wyraźnie czerwona linia. Żaden Rosjanin, niezależnie od poglądów – czy to liberalnych, czy to prokremlowskich, czy to nacjonalistycznych – nigdy tego nie zaakceptuje.

**Jaroslav  
Daniška**

Niestety dobrych rozwiązań już nie ma – wojna się zaczęła i tak jak każda wojna się skończy, bo kiedyś się musi skończyć.

Rosja i Ukraina po wojnie nadal będą istnieć, rosyjska polityka również będzie istnieć i w jakiś sposób będziemy musieli współpracować. Kultura rosyjska też pozostanie, a kultura rosyjska była i jest interesująca i pociągająca dla wielu osób na całym świecie. Dlatego nie powinniśmy budować instytucji ani organizować współpracy wokół antyrosyjskości, nie powinniśmy tworzyć nowej propagandy. Największym błędem Zachodu z ostatnich dwóch dziesięcioleci było tworzenie własnej propagandy, która doprowadziła do bardzo wielu problemów, które teraz musimy rozwiązać. Na przykład niekończące się rozszerzanie NATO, które miało nie prowadzić do żadnych problemów, czy też eksportowanie demokracji i wiele, wiele innych.

Wydaje mi się, że jedną z konsekwencji tej wojny będzie osłabienie amerykańskiej hegemonii w zglobalizowanym świecie. Zglobalizowany świat będzie bardziej podzielony. Hegemonia USA osłabnie na świecie, ale wzmocni się w Europie Wschodniej, co doprowadzi do nowych podziałów. Mamy własną pamięć i doświadczenia z czasów Imperium Otomańskiego, komunizmu czy imperium Habsburgów i zawsze, kiedy imperium stawało się zbyt silne, prowadziło to do niezadowolenia i buntu w naszych społeczeństwach. Uważam, że to doświadczenie powinno wpłynąć na kształt naszej współpracy w Europie Wschodniej.

Jeśli Amerykanie zechcą wzmocnić swoje interesy bardziej, niż jest to w naszym interesie, to powinniśmy, podtrzymując przyjazne relacje, powiedzieć im, że to nie jest dobra droga. Żyjemy w wolnym świecie i jesteśmy wdzięczni za wkład Ameryki w upadek komunizmu. Prezydenci amerykańscy przez długi czas byli naszymi idolami i oczekiwaliśmy, że nasi prezydenci będą mówić dokładnie tak samo i to samo, co amerykańscy. Ale Stany to jest jednak supermocarstwo i mają mentalność supermocarstwa. Obawiam się, że jesteśmy bliżsi takiej sytuacji, w której superpotęga Stanów Zjednoczonych stanie się źródłem problemów podobnych do tych, z jakimi boryka się Bliski Wschód. Wiemy z historii Stanów Zjednoczonych, jak oni się zachowują, wiemy, dlaczego tak postępują, ale teraz to ryzyko jest bliższe nam, niż było kiedyś bliskie Bliskiemu Wschodowi.

**Jaroslav  
Daniška**

Rzeczywiście – jeżeli Stany Zjednoczone pozostaną w Ukrainie dłużej z tak silną obecnością, to ten kraj zostanie pozbawiony własnych możliwości rozwoju i wiele krwi się przeleje.

**Goran  
Andrijanić**

Widzę, że pan Paweł chce zareagować.

**Paweł Pietkun**

Zdecydowanie chcę zareagować, bo nie zgadzam się z panem zupełnie. Rosja zaatakowała Ukrainę, a rozszerzanie NATO dla władz Rosji jest pretekstem, niczym więcej. Nie możemy w żadnym regionie świata doprowadzić do sytuacji, w której jakiegokolwiek wolne państwo jest ubezwłasnowolnione interesami ościennego państwa tylko dlatego, że to drugie jest większe. Ktokolwiek chce wstąpić do NATO, to powinien mieć taką możliwość, jeżeli inni członkowie NATO się na to godzą – nie musimy się oglądać na Rosję.

Wszyscy wiemy, jaka jest Rosja – proszę sobie przypomnieć, jak wyglądało dążenie Litwy do niepodległości. Proszę zwrócić uwagę na to, jak Rosja próbuje w brzydki sposób grzebać w naszych demokracjach. Myślę, że nie możemy usprawiedliwiać Rosji – jest to państwo zła, świadczy o tym nie tylko to, co Rosja robi teraz na Ukrainie, ale również to, w jaki sposób traktuje swoich ludzi.

Ja dwadzieścia lat temu jeździłem do Rosji jako dziennikarz i proszę sobie wyobrazić, że odwiedzałem Kaliningrad, byłem w Petersburgu, byłem na Uralu i rozmawiałem z ludźmi, którzy mówili, że to jest państwo zła i że oni nie lubią swojego państwa. Oni lubią imperium – wielu z nich ma mentalność niewolniczą i cieszy się, że Rosja jest imperialna. Chcieliby zdobywać jak najwięcej, ale swojego kraju nie lubią.

Amerykanie budują swój interes, tak jak każdy – Polacy, Czesi, Słowacy też szukają miejsc, w których mogą budować swój interes. Natomiast myślę, że absolutnie nie możemy się zgodzić na podejście, w którym którykolwiek kraj w decyzjach o własnej polityce międzynarodowej jest ubezwłasnowolniony przez silniejszego sąsiada. To by świadczyło o końcu ludzkości i o końcu naszej cywilizacji – cywilizacji opartej na demokracji, na kulturze basenu Morza Śródziemnego. Kim zostaniemy wtedy?



**Goran  
Andrijanić**

Pytanie do pan Sergiu – na jakich fundamentach ta tożsamość ma być zbudowana? Chciałem zapytać o wątek rosyjskiej agresji na Ukrainie, bo tego po prostu nie można uniknąć. Mamy konsensus, że ta agresja zmieniła kontekst Trójmorza – w tym sensie, że go wzmocniła. W jaki sposób go wzmocniła? Uświadomiliśmy sobie, że Trójmorze to nie jest tylko współpraca ekonomiczna albo kulturowa, ale że zaczyna być też współpracą w zakresie bezpieczeństwa. Jak w Rumunii patrzycie na tę sytuację?

Świat nam pokazuje, jak bardzo potrzebni jesteśmy sobie nawzajem, jak bardzo musimy wzmocnić współpracę między naszymi krajami i jak mało znamy siebie nawzajem: swoje historie, swoje kultury. Inicjatywa Trójmorza to jest jakby kordon sanitarny pomiędzy światem a Rosją i musimy zrozumieć, że ten kordon sanitarny należałoby dalej budować i wzmacniać.

**Silviu Sergiu**

Mówić o tym, że Amerykanie wycofają się z Europy – w co nie wierzę – i wycofają się z Ukrainy – w to też nie wierzę – można tylko hipotetycznie, bo z geopolitycznego punktu widzenia Stany mają interes w tym, by rozdzielać Rosjan od Niemców i by odgrywać dużą rolę w Europie Wschodniej, w tym także w Ukrainie. Gdyby hipotetycznie Amerykanie wyszli z Ukrainy, to mielibyśmy właściwą równowagę, by zbudować odporność względem Rosji i dać opór temu, co historia może nam przynieść w przyszłości.

Natomiast z punktu widzenia świadomości i tożsamości rozumiemy, że popełnialiśmy błąd, kiedy nie interesowaliśmy się tym, co się dzieje u naszych sąsiadów. Mówię to z punktu widzenia hipotezy, w której zakładano, że niczego się od siebie nawzajem nie nauczymy, bo nasze historie były podobne, a realia – takie same. Ale przecież to nie jest prawda – możemy wykorzystać nasze indywidualne doświadczenia, wpływać na siebie nawzajem i uczyć się na swoich błędach.

Możemy budować na historii, chociaż pamiętajmy, że komunistyczna historia była przeciwko nam. Obieg informacji i propaganda bardzo wykrzywiały obraz sytuacji, były zaangażowane w to, aby sprzedać nam swoją własną wersję historii. Może znaleźliśmy jakieś filmy, jakieś osoby, choćby ze świata kultury, ale nie wiedzieliśmy nic

więcej. Dlatego rzeczywiście moglibyśmy budować na przekonaniu, że tylko razem, współpracując wzdłuż wschodniej flanki NATO, mamy szansę stawić czoła Rosji.

**Goran  
Andrijanić**

Jeszcze jedno pytanie do Jarosława – wróć do tematu kultury. Jeśli prawdą jest, jak wielu filozofów polityki twierdzi, że kultura poprzedza politykę, to kultura może się stać ważnym wstępem do silniejszego kształtowania tożsamości w kontekście Trójmorza. O czym mówię? Jasne jest, że mamy podobne doświadczenie historyczne. Wróć znowu do Poglajena albo Kolakowicza, bo u nich są pewne fundamenty. Po pierwsze – etyka budowana na chrześcijańskim światopoglądzie, po drugie – świadomość zła komunizmu. Poglajen był przeciwko komunizmowi i oczywiście przeciwko drugiemu totalitaryzmowi, czyli nazizmowi. To znaczy, że nasza tożsamość kulturowa może walczyć przeciwko totalitaryzmom Wschodu i Zachodu. Jest to doświadczenie podobne duchowo, podobne historyczne. Czy to jest ten fundament, na którym można budować kulturę tożsamości środkowoeuropejskiej, która potem się może przekształcić w coś konkretnego, politycznego?

Odpowiem, posługując się jednym przykładem. Jeśli chodzi o filmy o II wojnie światowej, to czy takie filmy były ciekawe w latach 70.? Nie były. Teraz, trzydzieści trzy lata po upadku żelaznej kurtyny, one są coraz częściej oglądane. Ale nie możemy żyć samą przeszłością, tak jak to komuniści kiedyś robili. Wtedy cały czas świętowaliśmy na przykład wyzwolenie Berlina i wszyscy mieli przesyt tej mitologii. Potrzebne były nowa kultura i nowe motywy w kulturze. Życie opierające się tylko na przeszłości nie jest dobre.

**Jaroslav  
Daniška**

**Goran  
Andrijanić**

Tylko tu jest kwestia tych struktur postkomunistycznych, które wciąż istnieją. Nie wiem, jakie jest doświadczenie Słowacji, wydaje mi się, że podobne jak w Chorwacji. Nie skończyliśmy z tą mentalnością komunistyczną, nawet w Polsce.

Nie, mnie się wydaje, że postkomunizm już się skończył. Ale jeżeli chcemy mieć relacje i wymianę międzykulturową, to musimy to robić

**Jaroslav  
Daniška**

przy pomocy nowej kultury, która jest atrakcyjna. Oczywiście kanon zasługuje na nasze uznanie i pochwały, a wszystkie pomniki i posągi powinny dekorować nasze place i parki, ale potrzebujemy nowych filmów, nowej muzyki i nowych formatów współpracy.

To, co w tej chwili nas bardziej ciekawi i kształtuje postawy społeczne, to sport – już nie kultura, tylko sport. Jeżeli chcemy być sobie bliżsi, to musimy znaleźć jakieś narzędzia w dziedzinie sportu, które będą obserwowane przez tłumy. Tak, żeby nie był to projekt elitarny dla grupki oświeconych i tych, którzy są w rządzie.

Jeszcze jedna kwestia, ostatni raz do tego wracam – antyrosyjskość. Problem polega na tym, że ja na Słowacji należę do grona ludzi, którzy zawsze pisali otwarte listy i bronili Polski, ilekroć była atakowana przez Unię Europejską i Komisję Europejską.

**Goran  
Andrijanić**

My zresztą też tak postępujemy w Chorwacji.

Myśmy tak robili, bo uważamy, że to jest potrzebne i słuszne. Większość ludzi myśli jednak tak samo o sytuacji na Ukrainie i nie podziela optyki rządu polskiego względem Ukrainy, mimo że my zawsze bronimy polskiego rządu i partii Prawo i Sprawiedliwość. Nagle okazuje się, że już nie jesteśmy tak dobrymi przyjaciółmi – i to nie jest dobre.

Polska jest bardzo chwalona na Słowacji przez liberałów, którzy boją się Rosji i dla których Polska jest wzorcem antyrosyjskości, a to się nie cieszy poparciem społeczeństwa słowackiego. Rząd też prowadzi taką politykę, ale to jest rząd mniejszościowy (obie partie kiepsko sobie radzą i mają zaledwie 12–15% poparcia w badaniach opinii publicznej, na pewno przegrają kolejne wybory). Co do większości społeczeństwa, to ktoś może by się śmiać i mówić, że to jest postawa prorosyjska. Ale tak nie jest, bo – jak mówi papież Franciszek – choćbyśmy dali Ukrainie tak dużo pomocy, jak tylko możemy, jeżeli chcemy rozwiązania problemu, to musimy spojrzeć z obu stron. Bo problemy z obu stron doprowadziły do wojny.

Jeżeli taki rząd pojawi się u nas po wyborach, to sądzę, że powinien on się cieszyć szacunkiem i być uważany za przyjazny rząd, mimo że nie będziemy się z wami zgadzać w pewnych sprawach. Tak

**Jaroslav  
Daniška**

samo Węgrzy – oni też zasługują przynajmniej na wysłuchanie i nie należy ich wyśmiewać, zanim otworzą usta, a tak się często dzieje. Powinni być wysłuchani i szanowani, nawet jeśli się z nimi nie zgadzamy. Jeżeli chcemy być przyjaciółmi, to musimy się rozumieć nawzajem i nie możemy powielać tych chorób liberalno-postępowych, które starają się rozwiązywać własne problemy przy pomocy ograniczonej ideologii.

**Goran  
Andrijanić**

Ja napisałem kilka tekstów o tym, co papież Franciszek mówi o wojnie na Ukrainie i mój wniosek jest taki, że jeśliby papież Franciszek był w Watykanie w czasach, kiedy Chorwacja walczyła o niepodległość, to nie byłoby dobrze dla nas. Ja rozumiem, że papież po prostu chce pokoju – natomiast napisałem taki tekst o tym, jak się na przykład czuje zwykły Ukraińiec, który jest atakowany, spadają na niego rosyjskie granaty, a papież mówi coś, co brzmi, jakby nie popierał tych ludzi. Natomiast pamiętam, co Wojtyła mówił w czasach wojny o niepodległość w Chorwacji. To nie było skierowane przeciwko Serbii albo komuś innemu, ale to były słowa, które dawały poparcie nam, Chorwatom. Chciałbym cię jeszcze zapytać o rolę religii w tym wszystkim, na przykład w naszej tożsamości.

Nie chciałbym spekulować na temat tego, co by zrobił papież Franciszek, gdyby zasiadał na tronie Piotrowym podczas wojny o niepodległość państw, które wcześniej tworzyły Jugosławię. Rola religii jest niewielka. Jest niewiele społeczeństw, w których religia ma duże znaczenie, Polska jest tutaj wyjątkiem w Europie i świecie Zachodu. Kościół na Słowacji ma silniejszą pozycję niż na Węgrzech i w Czechach, ale na pewno jest słabszy niż w Polsce. Niestety niewiele bym oczekiwał od religii.

**Jaroslav  
Daniška**

Jest to oczywiście część debaty na temat kryzysu liberalizmu. Dlaczego liberalizm jest w kryzysie? Ten kryzys spowodowany jest tym, że nasze społeczeństwa stały się bardziej heterogeniczne. Religia w tej chwili kształtuje mniejszość społeczną, a zatem opinie na temat kwestii fundamentalnych są różne, a społeczeństwa nie są homogeniczne. Dlatego liberalizm jest w kryzysie i staje się coraz

bardziej agresywny i dzielący. Zatem nie oczekiwałbym, że religia odegra taką rolę, jaką odgrywała w wieku XIX czy nawet w czasie komunizmu w wieku XX, kiedy społeczeństwo jednoczyło się wokół religii. Oczywiście dziękowałbym Bogu, gdyby to się zmieniło, ale przede wszystkim musiałby się zmienić status religii w społeczeństwie i jej wpływ na najmłodsze pokolenia.

**Paweł Pietkun**

Co do religii – pełna zgoda. Religia na pewno nie będzie naszym spoiwem, nie w takim zakresie, w jakim spodziewali się tego politolodzy przewidujący pierwsze dwie, trzy dekady XXI wieku. Natomiast jeśli chodzi o to, czy będzie takie spoiwo, które nas łączy, to myślę, że tak. Jeżeli spojrzymy w stronę ludzi nie z naszego pokolenia – bo to już nie do nas należy budowanie infrastruktury czy czegokolwiek, to jest rola pokolenia, które przyjdzie po nas – to jako dyrektor TVP World i jako pracownik telewizji powiem, że widzę wśród młodszego pokolenia zainteresowanie współpracą w regionie.

Mało tego – jak każde młode pokolenie, to także jest gniewne i nazywa rzeczy po imieniu. Na morderstwo mówią morderstwo, na wojnę – wojna, a na demokrację – demokracja. Nie ma tutaj żadnego miejsca dla słów zastępczych i to jest nadzieja naszego regionu, że tak właśnie to się rozwinie. Po licznych rozmowach z młodymi ludźmi jestem przekonany, że nawet rodzina, która jako podstawowa komórka społeczeństwa przeżywała regres i traciła na znaczeniu, właściwie przestawała istnieć również w społecznym dyskursie – odżywa. To pokolenie, które idzie po nas, myśli w takich perspektywach.

Pan już wspominał o doświadczeniach TVP. To jest bardzo ważne, bo mówimy o projekcie, który w swoich założeniach ma na celu prezentować przede wszystkim polską, ale też w jakimś wymiarze i środkowoeuropejską narrację o wydarzeniach politycznych – nie tylko w tej części świata, ale na całym świecie. Czy można już mówić o jakimś sukcesie, czy to jest może za mocne słowo?

**Goran  
Andrijanić**

**Paweł Pietkun**

Tak, zdecydowanie można mówić o sukcesie. Ten sukces jest dzisiaj jak najbardziej mierzalny – to jest kwestia oglądalności, kontaktów

widzów z nami, ale również cytowalności. Na portalach azjatyckich – dalekiej Azji, Azji Południowej, w Afryce – widzimy odniesienia do tego, co pokazujemy w TVP World, co jest bardzo miłe. Naszym założeniem było pokazywanie tego, co się dzieje w świecie – absolutnie nie ostre komentowanie, tylko pokazywanie tego z perspektywy krajów naszego regionu.

Dlaczego to jest ważne? My dzisiaj na panelu mówimy po polsku, bo jesteśmy w Polsce, i po angielsku, bo wszyscy znają angielski – przez ostatnie sto pięćdziesiąt lat narrację narzucały dwa kraje: imperium brytyjskie i Stany Zjednoczone, więc wszyscy musieli się tego angielskiego nauczyć. Przegrała tę batalię Francja i między innymi dlatego południk zerowy jest w Londynie, nie w Paryżu, bo o to też była między tymi dwoma krajami walka.

My mamy ogromny potencjał i w związku z tym proszę sprawdzić, jak wielu noblistów pochodzi z obszaru Trójmorza, jaki jest potencjał intelektualny, potencjał naukowy, potencjał kulturowy. Przede wszystkim mamy młodzież, która garnie się do świata i wozi do tego świata wartości, które są naszymi wartościami – to jest bardzo istotne z perspektywy naszego regionu.

Pokazywanie wiadomości z innej strony – to są cały czas te same wiadomości, ale pokazywane z perspektywy Europy Środkowej i Wschodniej, a nie – Waszyngtonu, Londynu, Berlina czy Pekinu. Dla nas pewne rzeczy są istotniejsze niż to, co może być istotne dla Amerykanów. Oni budują tu swoje interesy i patrzą na to inaczej – my musimy pokazywać, że to, co się tutaj dzieje, może być tak naprawdę opowiedziane od początku do końca i prawdziwie tylko przez ludzi, którzy tutaj żyją.

Pan powiedział bardzo ciekawą rzecz – to jest normalne, że dziennikarz polski albo chorwacki przedstawia perspektywę polską albo chorwacką. Pytanie do pana Sergiu – my mamy kłopot z kwestią kapitału struktury medialnej – to znaczy: czy to jest kapitał zagraniczny, czy krajowy. Jest pewna dysproporcja między polityką krajową i polityką medialną. Widzę tę różnicę w Polsce, ale też w Chorwacji. Stąd pytanie – co to znaczy, że chcemy prowadzić odpowiedzialną

**Goran  
Andrijanić**

polityką narodową w zakresie mediów? Czy chodzi o media publiczne, czy może o media, które są prywatne – żeby ich właściciele zrozumieli politykę narodową i chcieli pomóc? Co pan o tym myśli? Wydaje mi się, że to jest bardzo ważny temat, bo jeżeli chcemy w ogóle coś realizować, to musimy po prostu rozwiązać sytuację w obszarze medialnym.

**Silviu Sergiu**

Podam przykład z Rumunii, bo niestety w moim kraju media publiczne przegrały wojnę medialną z mediami komercyjnymi. Jeśli chodzi o *rating* naszej telewizji publicznej, to on jest bardzo niski. W przyszłości w mniejszym stopniu będziemy mogli liczyć na telewizję publiczną, radio publiczne – chyba że coś się zmieni. Radio jest w trochę lepszej sytuacji niż telewizja ze względu na to, że ma zasięg ogólnokrajowy i dociera do bardzo wielu części kraju.

Projekt Trójmorza musi mieć wymiar medialny – może to powinny być prywatne media. Podam przykład – Balkan Insight to jest medium, które koncentruje się na Bałkanach Zachodnich i regionie. Gdybyśmy mieli taką platformę, to mielibyśmy pewność, że nasze przesłanie i tematy nie będą prezentowane za pośrednictwem zachodnich koncernów medialnych.

W Rumunii mieliśmy ten sam problem, co w Polsce. Po rewolucji w 1989 roku kraje zachodnie stworzyły w Rumunii bardzo silne ośrodki medialne, które przekazywały informacje przefiltrowane przez punkt widzenia tych organizacji medialnych. Gdyby pewne platformy internetowe mogły umożliwić dziennikarzom z Chorwacji, Słowacji, Słowenii i Polski przekazywanie informacji w interesie publicznym, to byłoby naprawdę bardzo istotne z punktu widzenia sukcesu tego projektu.

Kapitał w mediach, kapitał medialny to jest rzeczywiście problem – w odpowiedzi na twoje pytanie. Musimy w większym stopniu się łączyć, bo w tej chwili mamy bardzo zatowizowany krajobraz medialny. W każdym kraju są kanały, które koncentrują się na informacjach regionalnych, ale te strony nie wymieniają się informacjami i treściami, nie komunikują się ze sobą i to jest duży problem.

Panie Jarosławie, jak jest na Słowacji?

**Goran  
Andrijanić**

**Jaroslav  
Daniška**

Na Słowacji większość mediów jest własnością oligarchów słowackich – z jednym wyjątkiem, ale to medium należy do czeskiego oligarchy, więc wynik jest taki sam. W krajach zachodnich to też tak wygląda, ale to nie to jest największy problem. Największym problemem jest zmiana nastrojów w mediach i to nie tylko na Słowacji czy Czechach, ale w świecie Zachodu ogólnie.

Już prawie nie ma debaty – w Stanach Zjednoczonych oglądałem na przykład Fareeda Zakariego i jego program „GPS” i przez długi czas był tylko jeden głos. Krótko po wyborze Donalda Trumpa pojawiły się osoby, które miały inne poglądy, ale wszyscy generalnie mówią jednym głosem. Czasami tylko przedstawiają coś ze swojego punktu widzenia, ale generalnie ton jest bardzo jednolity.

W Polsce na przykład są niedzielne debaty, do których zaprasza się opozycję i stronę rządzącą, ale w wielu krajach nawet tego nie ma i debata zanika. W publicznej telewizji słowackiej jest program „Do kríža”, czyli „Do krzyża”. Ten krzyż powinien być dla widzów sygnałem, że mogą spodziewać się programu moderowanego przez dziennikarza o konserwatywnych poglądach, ale głównym symbolem jest tutaj debata – zapraszam ludzi, którzy spierają się ze sobą, prezentują różne poglądy. Niestety jesteśmy chyba ostatnim takim programem w telewizji słowackiej i widzę rosnącą wrogość dziennikarzy, którym nie podoba się tworzenie takiego programu. Widzom to się podoba i mamy bardzo dużą oglądalność, ale dziennikarze z różnych mediów krytykują nas, bo oni tak nie robią. Żyją w swojej bańce, organizują debaty tylko z ludźmi, którzy się z nimi zgadzają. Oczywiście w coraz większym stopniu pojawia się brak tolerancji wśród progresywnej, liberalnej młodzieży, bo dla nich inne zdanie to zagrożenie.

Myślę, że z tą dyskusją to w ogóle zmienił się paradygmat. W mediach wszystko ostatnio się zmieniło, bo dyskusje na tematy, o których dzisiaj rozmawiamy, toczą się w czasopiśmie, na przykład naukowych. Dyskusje polityczne w mediach są czymś oczywistym – to jest coś naturalnego, na porządku dziennym – podobnie jak dyskusje doty-

**Paweł Pietkun**



czące światopoglądu. Z przykrością też zauważam, że one coraz częściej toczą się na ulicach – z jednej strony idzie grupa protestująca przeciwko zakazowi aborcji, z drugiej strony grupa, która domaga się ochrony życia od początku do końca – a nie w mediach.

Coraz częściej pojawiają się dyskusje zastępcze, które wynikają z niewiedzy – to jest na przykład kwestia szczepień przeciwko koronawirusowi czy technologii 5G. Dyskusje na ten temat, które mają jakąkolwiek wartość, odbywają się w czasopismach naukowych, na przykład lekarskich czy inżynierskich, dotyczących telekomunikacji. Czy można to zmienić? Myślę, że można, jeżeli my jako ludzie mediów zadbamy, by dyskusje toczone na przykład w mediach społecznościowych zostały przeniesione do debaty publicznej, i zadbamy o kulturę tych dyskusji. Proszę zwrócić uwagę, co się dzieje w mediach społecznościowych – ludzie sobie skaczą do gardeł, na przykład z powodu szczepień. „Jesteś kretynem” – to jest najdelikatniejsze określenie, które można usłyszeć, jeżeli się spotka adwersarza w jakimś obszarze.

**Goran  
Andrijanić**

Powoli musimy kończyć. Jeżeli ktoś z państwa ma pytanie do naszych gości, to proszę bardzo.

Dzień dobry. Nie wiem, czy to będzie pytanie, ale ja chciałem naszemu gościowi ze Słowacji serdecznie podziękować za to, że zaprezentował nam alternatywną perspektywę i zwrócił uwagę na jedną bardzo ważną rzecz. Robiłem notatki w pierwszej połowie, by komuś ze znajomych opowiedzieć o naszej konferencji i o ważnych rzeczach, i na koniec napisałem: „Rosja, kreska” – i tutaj coś, co powiedział kiedyś Adolf Hitler.

**Michał  
Drozdek**

Jakiś czcigodny generał uczestniczył w naradzie z Hitlerem, na której wszyscy przekonywali się wzajemnie o tym, jak bardzo źli są Żydzi i że trzeba z tymi Żydami zrobić porządek. Hitler podobno, co jest zapisane w pamiętniku czy dzienniku tego generała, w pewnym momencie zdenerwowany zaczął machać rękami i powiedział: „Dobrze, wiadomo, ale co my z nimi zrobimy? Przecież nie będziemy ich zabijać”.

To jest, myślę, podstawowe pytanie, które powinniśmy jako całe Międzymorze – nie tylko Trójmorze, ale Międzymorze z Ukrainą

i wspierającym nas Zachodem – postawić. Co zrobimy z Rosją? Przecież nie będziemy ich zabijać. Z jednej strony nie można się zgodzić z tym, że NATO ma się nie rozszerzać i być delikatne, to znaczy nie wchodzić z butami na przedmurze rosyjskie, bo to do niczego nie prowadzi. Warto sobie poczytać Richarda Pipesa – tam jest po prostu od lat, od wieków zniszczona kultura społeczna, polityczna, organizacyjna. Od czasu, gdy przez dwieście pięćdziesiąt lat byli w niewoli tatarskiej – bo Tatarzy nie zbudowali własnego aparatu, tylko wymuszali na Rosjanach posłuszeństwo najazdami, paleniem i tak dalej. To spowodowało, że w Rosji powstała kultura oparta na wyzysku i nienawiści, której wcześniej, przed niewolą tatarską, nie było albo była w dużo mniejszym stopniu.

To się udziela cały czas – tam mamy źródła wszelkich postaw rosyjskich. W tej chwili patrzymy na Rosjan jako coś absolutnie złego, co musimy otoczyć – tak jak tutaj słusznie pan powiedział – kordonem cywilizacji odcinającej ich od świata, żeby nie terroryzowali i nie byli zli dla tego świata. Natomiast trzeba się zastanowić, jak ich z tego wydobyć – przecież nie będziemy ich zabijać, nie będziemy prowadzić do tego, żeby umierali z głodu, bo to też będzie morderstwo. Trzeba ten problem postawić, dziękuję.

**Goran  
Andrijanić**

Bardzo dziękuję. To bardziej komentarz niż pytanie.

Ja się odniosę do tego, jeżeli można, bo odpowiedź jest gotowa. Jeżeli popatrzymy na historię świata XX wieku, to w podobnej sytuacji znajdowała się Republika Południowej Afryki, w której upadł apartheid i pojawiło się zjawisko, o którym w Europie nieczęsto mówiono – odwrotnego rasizmu. Wtedy dwudziestomilionowa większość czarna próbowała wyrównać porachunki z mniejszością białą, która ją wcześniej terroryzowała. Pojawiła się wtedy Komisja Prawdy i Pojednania, za co dwóch polityków – w tym jeden duchowny, Desmond Tutu, biskup Kościoła anglikańskiego – dostało Nagrodę Nobla.

**Paweł Pietkun**

Dlaczego się do tego odwołuję? Podobnie jak imperium brytyjskie, które wycofało się z Indii – nie bez powodu Indie dzisiaj wy-

glądają tak, jak wyglądają, a myślę, że w wielu obszarach możemy im zazdrościć. Naszą rolą – jako Zachodu, jako Trójmorza – jest postawienie na edukację w Rosji, szczególnie tego pokolenia, które idzie za nami. Nie – naszego, bo nasze pokolenie już jest stracone, ale tego pokolenia, które się rozwija. Musimy im pokazać, czym jest dojrzałość obywatelska i czym jest demokracja. Zachód ma na to pieniądze i myślę, że w interesie krajów Trójmorza również jest znaleźć na to pieniądze i sposoby.

Nie będziemy ich zabijać – oczywiście, ale też nie widzę powodu, dla którego Rosja miałyby być w obecnym kształcie. Myślę, że gdybyśmy wsparli narody, które w ramach tego wielkiego tworu żyją, w walce o większą autonomię, a może nawet niepodległość, to mielibyśmy niewiele pracy, a ogromny sukces. Baszkirzy na przykład bardzo się palą do tego, żeby sami sobą zarządzać.

**Silviu Sergiu**

Chciałbym pogratulować bardzo ciekawych i trudnych pytań. Muszę przyznać, że to jest jedna z rzeczy, które mnie niepokoją – co zrobimy z Rosją po wojnie? Z Bożą pomocą Rosja przegra tę wojnę i może szczęśliwie będzie mocno osłabiona. Ale słabość Rosji to też jest źródło niebezpieczeństw, bo Rosja może wpaść w ręce Chin.

Zachęcam wszystkich, by na koniec naszej debaty się nad tym zastanowili. Istnieje niebezpieczeństwo, że Rosja stanie się wasalem Chin – zastępczą potęgą, która będzie zawsze działała w ich interesie. Chiny oczywiście nie mogą doczekać się tego, by położyć łapę na wszystkich zasobach rzadkich pierwiastków, rud i surowców mineralnych Rosji. Rosja mogłaby stać się motorem dalszego rozwoju Chin, a to dla Europy byłby bardzo poważny problem.

Dlatego też, jak sądzę, potrzebny będzie nam plan Marshalla dla Rosji. Cywilizacja Zachodu musi się zastanowić, jak moglibyśmy zapobiec takiemu scenariuszowi. Bo Chiny stanowią jedno z większych zagrożeń dla nas wszystkich w perspektywie przyszłości i powinniśmy bardzo uważać na to, jak z nimi postępujemy.

Kilkakrotnie dzisiaj mówiliśmy o profesorach Poglajanie czy Kolakowiczu, na których po raz ostatni w tej debacie chciałbym się powołać.

**Jaroslav  
Daniška**

Kolakowicz był zdeklarowanym antykomunistą, ale kochał rosyjską kulturę. Nauczył się rosyjskiego i wpłynął na całe pokolenie dysydentów słowackich, którzy też uczyli się rosyjskiego, kochali rosyjską kulturę, uczyli się hymnów po rosyjsku i przygotowywali się do pracy misjonarskiej w Rosji. Taką powinniśmy mieć postawę – nie budować murów, nie dzielić, uczyć się kultury i kochać wzajemnie swoją kulturę.

**Goran  
Andrijanić**

Dziękuję bardzo.

# Panel: „Świat akademicki w Europie Środkowej”

Moderator: ***prof. Alojzy Nowak***  
Rektor Uniwersytetu Warszawskiego

Paneliści: ***prof. Bohdan Hud’***  
Historyk i politolog, dyrektor Instytutu Integracji Europejskiej  
Uniwersytetu Lwowskiego, *visiting professor* Uniwersytetu  
Warszawskiego

***prof. Hubert Łaszkiewicz***  
Studium Europy Wschodniej, Wydział Orientalistyczny  
Uniwersytetu Warszawskiego

***prof. John Micgiel***  
Politolog i historyk

***prof. Andžej Pukšto***  
Wykładowca akademicki, Uniwersytet w Kownie

***prof. Stefan Purici***  
Prorektor ds. Relacji Międzynarodowych z Uniwersytetu Stefana  
Wielkiego w Suczawie

Dzień dobry Państwu. Bardzo się cieszę, że w sobotę są jeszcze osoby zainteresowane nauką i szkolnictwem wyższym, poziomem jego rozwoju w krajach Trójmorza i ewentualnym dostosowaniem się do albo przewyższeniem poziomu krajów bardziej rozwiniętych w tym zakresie. Chciałbym zaprosić wszystkich panelistów. Poproszę pana profesora Johna Micgiela z Uniwersytetu Warszawskiego, a wcześniej Uniwersytetu Columbia, pana profesora Huberta Łaskiewicza z Uniwersytetu Warszawskiego i pana Bohdana Hudzia z Uniwersytetu Lwowskiego, obecnie Uniwersytetu Warszawskiego. Online połączą się z nami pan profesor Stefan Puricziw z Rumunii, z Uniwersytetu w Suczawie, i pan profesor Andrzej Pukšto z Litwy, z Uniwersytetu Kowieńskiego.

Bardzo serdecznie witam panelistów i naszych kolegów online. Nasz panel będzie poświęcony dwóm, trzem zasadniczym pytaniom. Pierwsze pytanie będzie dotyczyło tego, jaki zdaniem panelistów jest stan szkolnictwa wyższego na uniwersytetach, które reprezentują, a także szerzej – w ich krajach. Będziemy próbowali znaleźć odpowiedź na to pytanie w dwóch aspektach: pierwszym jest edukacja, drugim – poziom badań.

Pytanie drugie będzie dotyczyło tego, czy rzeczywiście odbiegamy od poziomu edukacji w szkolnictwie wyższym w krajach wyżej rozwiniętych. Myślę o perspektywie krajów starej Unii Europejskiej, Stanów Zjednoczonych i może niektórych krajów azjatyckich. Tutaj jest swoboda i możliwość wypowiedzi i odniesienia się, to zależy od panelistów.

Trzecie pytanie – jeśli jesteśmy w pewnym sensie pariasami w którejkolwiek z wymienionych dyscyplin czy dziedzin, to co trzeba zrobić, żeby dołączyć do grupy tych państw. To ważne, jeśli przyjmujemy, że szkolnictwo wyższe, poziom edukacji, poziom prowadzenia badań rzeczywiście są ważne dla rozwoju gospodarczego, społecznego, politycznego czy jakiegokolwiek innego. Myślę, że w tej sprawie raczej nie ma wątpliwości, choć mogą się pojawić problemy dotyczące zaawansowania albo problemy związane z tym, czy trzeba być oryginalnym, czy może można osiągnąć sukcesy w wyniku naśladownictwa.

Spróbujemy na te pytania dzisiaj odpowiedzieć. Na samym początku chciałem bardzo serdecznie podziękować moim kolegom panelistom. Dziękuję także Państwu, uczestniczącym w dzisiejszym spotkaniu, i wszystkim, którzy oglądają nas online. A zatem zaczynamy, widzę, że pan profesor chciałby zacząć.

**prof. John  
Micgiel**

Dziękuję. Dobry wieczór. Szanowni Państwo, być może wielu osobom jestem znany – byłem przedstawicielem Columbia University, byłem również w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Część moich obowiązków polegała na zbieraniu funduszy z różnych grup etnicznych, które nie chciałyłożyć na ciekawe projekty. Polonia amerykańska też stawiała okoniem – to nie jest łatwe, natomiast w tej chwili oczywiście są sposoby pozyskiwania środków, jeśli się wie, jak to zrobić. Sam się zastanawiam, jaka jest dobra miara postępu, jeśli chodzi o instytucje regionalne w tej części świata, w porównaniu do Stanów Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii. Ja akurat zbierałem jakieś informacje z Uniwersytetu Columbia i powiedziałem, że stu dwięćdziesięciu noblistów albo wywodziło się z Uniwersytetu Columbia, albo częściowo na nim studiowało, a ośmiu z nich dalej wykłada.

Ale to nie jest to pytanie. Pytanie jest takie – jak pójść na przód, jak modernizować instytucje naukowe, jak łączyć się z podobnie myślącymi uniwersytetami, czy to w Australii, czy w Afryce, czy na Bliskim Wschodzie. Mam na to trzy pomysły. Po pierwsze inkluzywność, po drugie – dostęp do baz danych i informacji, a *propos* koleżanek i kolegów, którzy współpracują z jednym wydziałem czy kampusem albo na przykład wywodzą się z waszej uczelni, po trzecie – *networking*. Kiedy dołożymy te trzy czynniki do siebie, to nagle mamy różne możliwości.

Posłużę się konkretnym przykładem. Ja pracowałem nad wieloma projektami dotyczącymi polskiej gospodarki w latach 90. Profesor Stanisław Wellisz z Wydziału Gospodarki na Uniwersytecie Columbia miał wielu polskich przyjaciół i mi pomógł. Popytał wśród znajomych i skonsultował się z profesorem Wojciechem Maciejewskim, który był dziekanem Wydziału Ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim. Ci panowie zaczęli nagle tworzyć pomysły, które zasługiwa-

ły na zbieranie środków po naszej stronie Atlantyku. Zwróciliśmy się do Fundacji Forda i wielu innych. Znaleźliśmy różne fundacje, które zasilily nasze projekty, choćby projekt Twinning, łączenia wydziałów ekonomii w Columbii i w Polsce. Chodziło również o przystosowanie podstaw programowych na Uniwersytecie Warszawskim w Wydziale Ekonomii, by odpowiadały standardom Uniwersytetu Columbia i innych liczących się uniwersytetów amerykańskich. Chodziło o ich modernizację czy o stworzenie katedry mikroekonomii, która z jakichś przyczyn nigdy nie była popularna w Polsce.

Krok po kroku rodziły się coraz to nowe pomysły, na przykład trudny administracyjnie do przeprowadzenia program magisterski dla polskich studentów, który byłby uznawany w Stanach Zjednoczonych. Po kilku latach – aż do czasu, kiedy profesor Wellisz przeszedł na emeryturę – osiemdziesięcioro studentów uzyskało w taki sposób stopień magistra, a dziesięcioro z nich zostało przyjętych na uczelnie takie jak Uniwersytet Columbia. Cała dziesiątka ostatecznie zaczęła pracować na uniwersytetach amerykańskich, co stanowiło ponad 10% ogółu. Pozostali magistrowie zostali tutaj w Polsce, na przykład Krzysztof Rybiński, znany wam wszystkim, który jest teraz doktorem.

**prof. John  
Micgiel**

Naprawdę jest grupa ludzi, którzy są chętni do współpracy z Polską – i jest ona całkiem pokaźna. Ale jak się z nimi skontaktować, jak ich znaleźć? To jest właśnie to pytanie. Na przykład: wydziały mają listy absolwentów poszczególnych programów – można znaleźć takich absolwentów i następnie wysłać im zapytania czy zaproszenia do uczestnictwa przykładowo w szkole letniej, konferencji tematycznej albo w dwustronnych dyskusjach. To pozwoli na wymianę studentów – tak, żebyście wy mieli więcej cudzoziemców tutaj, a amerykańskie uniwersytety pozyskały polskich studentów. To jest jedno z rozwiązań. Sądzę, że tutaj biuro rektora może pomóc. Ostatecznie wszędzie mamy BSM-y, biura współpracy z zagranicą – one też mogą przebadać sytuację i sprawdzić, kto jest dostępny i mógłby być zainteresowany.

W przypadku historii – historycy w Stanach Zjednoczonych nie mieli przełożenia na Uniwersytet Warszawski. Ja akurat robiłem doktorat w czasach stanu wojennego i znałem takie osoby, natomiast



są historycy w Stanach Zjednoczonych, którzy mają związki z uniwersytetami Wrocławskim czy Jagiellońskim. W tym przypadku wcale nie będzie trudno znaleźć taką grupę i następnie zapytać wydział, czemu by tu nie zaprosić na przykład takich studentów do naszego kraju. To mógłby być dobry załączek współpracy dla każdej z instytucji i każdej z placówek.

To jest mój wniosek, bynajmniej nie odkrywczy – z przekonaniem, że wiedza, wymiany ekspertów są czymś dobrym, w zależności od zainteresowania polskich i amerykańskich partnerów, możemy stworzyć coś wartościowego. Wcześniej mówiłem panu rektorowi Nowakowi, że wielu amerykańskich naukowców z ciekawością reaguje na programy, których celem jest promowanie Polski. Dlaczego? Bo to jest też promowanie naszych stypendiów, naszego dorobku, naszej wiedzy. Jeśli powiemy komuś w Stanach, że można pojechać do Polski i tchnąć tam nowego ducha w prace akademickie, to dana osoba chętnie pojedzie. Mam nadzieję, że nie wyczerpałem całego czasu, później chętnie odpowiem na wszelkie pytania.

**prof. Alojzy  
Nowak**

Dziękuję bardzo. Bardzo by mi zależało na tym, żebyśmy się skoncentrowali na dwóch rzeczach – z jednej strony na naszym doświadczeniu w uczeniu na własnych uniwersytetach i uniwersytetach za granicą, z drugiej strony – na próbie odpowiedzi, jak wyglądają standardy, jak się naucza. Następnie przeszlibyśmy do części badawczej. Zacznę od wprowadzenia, żeby ułatwić dyskusję – można albo krytykować, albo zgodzić się z moją opinią.

Ja uczyłem na przynajmniej czterdziestu albo pięćdziesięciu uniwersytetach: amerykańskich, azjatyckich, rosyjskich, ukraińskich, a z europejskich – w Anglii, Niemczech, we Francji i tak dalej. Nie chodzi o to, żebym podkreślał swoją rolę, tylko daje mi to duże wyobrażenie na temat nauczania. Moim zdaniem na poziomie studiów licencjackich i magisterskich uniwersytety polskie w zdecydowanej większości – w szczególności Uniwersytet Warszawski – niczym się nie różnią od dobrych uniwersytetów, nawet tych wywodzących się z Ivy League. Problem jest na studiach doktorskich, ale to związane jest z prowadzonymi badaniami.

Chciałbym, żeby paneliści odnieśli się do tego, że Polska, a w jakimś sensie także Litwa, Rumunia, miały przez ostatnie piętnaście, dwadzieścia lat możliwość wysyłania dużej grupy studentów za granicę w ramach różnych programów międzynarodowych, ale także w rezultacie umów podpisanych między poszczególnymi uczelniami. Progres na polskich uczelniach w ciągu ostatnich dwudziestu lat jest nieprawdopodobny. Ostatnio było takie seminarium, na którym rozmawiano o osiągnięciach i efektach wymiany studenckiej na poziomie licencjackim, magisterskim z ostatnich dwudziestu, dwudziestu pięciu lat. Z tych badań i analiz wynika, że w ostatnich dziesięciu latach nie więcej niż 2–3% osób wróciło, nie osiągnąwszy sukcesu w postaci zaliczenia – czy to semestru, czy to roku, czy ukończenia studiów, uzyskania dyplomów. To by świadczyło, że – przynajmniej w warunkach polskich – poziom nauczania na polskich uczelniach znacznie wzrósł i się zmienił.

Co więcej – uczestnictwo naszej młodzieży w zajęciach prowadzonych na innych uniwersytetach spowodowało także zmianę w podejściu do prowadzenia wykładów, zajęć na polskich uczelniach. Proszę, żeby panowie się do tego odnieśli i spróbowali z jednej strony odpowiedzieć na pytania, ale z drugiej strony – skomentowali to, co powiedziałem. Jak wygląda to w waszych krajach, na waszych uniwersytetach? Czy sytuacja jest podobna? Gdybyście spróbowali opisać i ocenić sytuację, to ułatwiłoby to nam dyskusję i przejście do punktu drugiego. Johna poprosimy, by spojrział na to z punktu widzenia Columbii. Columbia jest dobrym przykładem, bo należy do Ivy League, czyli jest zaliczona do najlepszych uniwersytetów – poza tym, że mają ładny kampus, to jeszcze prowadzą na dobrym poziomie badania i dydaktykę. Proszę naszego rumuńskiego kolegę, Stefana z Uniwersytetu w Suczawie, żeby się wypowiedział.

Szanowni Państwo, ważne jest poznanie i przeanalizowanie problemów, przed którymi stoimy. Uniwersytety członkowskie Collegium Carpathicum znajdują się w regionach przygranicznych, w tym Uniwersytet Warszawski, silnik projektu współpracy międzynarodowej i transgranicznej. Historia nie była zbyt łaskawa dla narodów Euro-

**prof. Stefan  
Purici**

py Środkowo-Wschodniej w porównaniu z Europą Zachodnią. Zbyt długo kraje tego regionu musiały opierać się imperialnej polityce i odradzać z popiołów.

Turbulencje polityczne w drugim tysiącleciu wywołały reperkusje w dziedzinie edukacji i badań. Szkolnictwo wyższe i pierwsze uniwersytety zaczęły się pojawiać we wschodniej części Europy kilka wieków później niż na zachodzie kontynentu. Pomimo tego historycznego opóźnienia w ciągu ostatnich dwóch stuleci narodom Europy Środkowo-Wschodniej udało się lukę jakości edukacji zmniejszyć prawie do zera. Prestiżowe uczelnie powstawały nie tylko w stolicach czy dużych miastach, ale też na poziomie regionalnym i lokalnym, gdzie dały silny impuls do rozwoju społeczeństwa. Z reguły starały się dostosować ofertę studiów do zapotrzebowania na rynku pracy. Jednak fakt, że nasze społeczeństwa nie osiągnęły poziomu zamożności równego temu na zachodzie kontynentu, utrudnia umieszczenie naszych uczelni w szeregu najlepszych na świecie.

Dla przykładu: według danych Banku Światowego średnie PKB *per capita* w szesnastu krajach Europy Zachodniej, z wyłączeniem północnej i południowo-wschodniej Europy, jest czterokrotnie wyższe niż średnia sześciu krajów Collegium Carpathicum. Podobny efekt osiągniemy, gdy porównamy naszą sytuację z sytuacją Stanów Zjednoczonych. Stosunkowo niski poziom przychodów w naszych krajach określa wybory zawodowe wielu młodych ludzi, bo chcą oni przede wszystkim przyczynić się do wzrostu dochodów swojej rodziny i dlatego niestety dla wielu z nich marzenie o studiach pozostaje marzeniem niespełnionym.

Negatywny trend demograficzny i spadek liczby studentów w sześciu państwach średnio o ponad 25% w ostatniej dekadzie odbija się na liczbie specjalistów, których mogą wykształcić nasze uczelnie. I odwrotnie – w krajach zachodnich liczba studentów wzrosła w tym samym okresie od 10% do 20%. Sposób organizacji współczesnego społeczeństwa pozwala stosunkowo dużej liczbie maturzystów ze wschodniej części Unii Europejskiej na wybór uczelni w jej zachodniej części – w wielu wypadkach mówimy o najlepszych uczniach.

**prof. Stefan  
Purici**

Oczywiście jeśli mówimy o minimalnym poziomie edukacji, który pozwoli jednostkom w pełni uczestniczyć w życiu społecznym i spełniać się życiowo, to wystarczy ukończyć szkołę średnią lub zawodową. Ale jeśli chcemy dynamicznego i dobrze funkcjonującego społeczeństwa, to potrzebujemy dobrze wyszkolonych absolwentów wyższych uczelni. W miarę jak rynek pracy i nasze codzienne życie zmieniają się poprzez digitalizację, rośnie popyt na wysoko wykwalifikowaną i wyspecjalizowaną siłę roboczą.

Co możemy zrobić jako społeczności akademickie? Przewidujemy przyszłość i bądźmy o krok przed zmianami. Doświadczenie projektów prowadzonych w Collegium Carpathicum udowadnia, jak ważne są bliskość i wzajemne poznanie. Wojna na Ukrainie pokazała, jak istotne jest posiadanie sąsiadów i zaufanych partnerów, z którymi można zbudować lepszą przyszłość. Pandemia i edukacja online zmusiły nas do korzystania z elektronicznych platform komunikacji. Możemy wykorzystać internet do intensywniejszego komunikowania się, ale także do organizowania konkretnych działań zespołowych: lekcji lub prezentacji naukowych, szkoleń krótkoterminowych, opracowania, a następnie realizacji wspólnych projektów, identyfikacji nowych partnerów i nowych możliwości.

***prof. Stefan  
Purici***

Digitalizacja obejmowała nas wszystkich jednocześnie, niezależnie od tego, czy jesteśmy w Europie Zachodniej, czy na wschodzie Unii Europejskiej. Digitalizacja i nowe technologie w dziedzinie robotyki, sztucznej inteligencji, intelektu dają nam historyczną szansę na usunięcie luki rozwojowej w ramach Unii Europejskiej. Jednocześnie nasze uczelnie nie mogą rezygnować ze swojej centralnej misji dalszego przyczyniania się do rozwoju regionu, zarówno w zakresie badań naukowych, jak i szkolenia zasobów ludzkich.

Ale aby osiągnąć też inne cele, na które nie pozwala nam czas, potrzebna jest klasa polityczna, która przydzieli wystarczające finansowanie uniwersytetom i będzie wspierać wartości, na których buduje się edukację mas: zachęcać do budowania sieci partnerskich uczelni, które proponują rozwiązania i projekty dla rozwoju naszych narodów, czuwać nad zachowaniem autonomii uczelni, bo tylko swobodny lot wyobraźni i kreatywność mogą zapewnić szybki i trwały

postęp, który pozwoli zbudować lepszy, bezpieczniejszy świat. Dziękuję za uwagę.

**prof. Alojzy  
Nowak**

Bardzo dziękuję, Stefanie. Poproszę teraz Andrzeja z Uniwersytetu Kowieńskiego. Andrzeju, gdybyś zaprezentował swój punkt widzenia na to, jak wygląda edukacja na Uniwersytecie Kowieńskim i w ogóle na Litwie. Bardzo proszę.

Dobry wieczór Państwu. Oczywiście mocno żałuję, że nie mogę być na żywo w Warszawie. Mimo że odległość nie jest aż tak duża, to obowiązki i harmonogram nie pozwoliły mi przybyć do Warszawy. Proszę Państwa, pamiętajmy, że Litwa jest dwanaście razy mniejsza od Polski, dlatego te wszystkie problemy z wyższym wykształceniem, nauczaniem na uniwersytetach i badaniami naukowymi z jednej strony są może dwanaście razy mniejsze, ale z drugiej strony – i potęga, i skomplikowanie tych problemów są chyba miejscami dwanaście razy większe.

**prof. Andžej  
Pukšto**

W społeczeństwie litewskim nadal kwestie dotyczące szkolnictwa wyższego są żywo dyskutowane. Ciągłe się spieramy i dyskutujemy o niedostatecznej ilości środków z budżetu, o zbyt wielkiej albo zbyt małej liczbie uniwersytetów na Litwie, o tym, jak kształcić nauczycieli. Od kilku lat wre dyskusja o tym, jak zatrzymać młodych Litwinów przed wyjazdem do Stanów Zjednoczonych albo do krajów Skandynawii. Myślę, że ta debata, która odbywa się dzisiaj wzbudziła by wielkie zainteresowanie, gdyby ją przenieść do Wilna czy Kowna, bo wszystkie te tematy są niezwykle ważne.

Na przykład w tym roku Kowno jest Europejską Stolicą Kultury i w ramach tego projektu bardzo dużo dyskutujemy o roli uniwersytetów i szkolnictwa wyższego. W następnym roku Wilno będzie obchodziło siedemset lat od momentu założenia i otrzymania praw miejskich. Oczywiście nie sposób będzie tego jubileuszu siedemsetlecia świętować i omawiać bez uwzględnienia historii i roli *Alma Mater Vilnensis*. Litewskie uniwersytety i litewskie uczelnie wyższe przebieły chyba jeszcze bardziej skomplikowaną drogą niż uniwersytety w Polsce, dlatego że do roku 1990 były częścią systemu edukacyjnego

Związku Sowieckiego – doktoraty najczęściej robiło się w Leningradzie albo w Moskwie.

Ale to już jest przeszłość – było trudno, ale transformacja już jest poza nami. Wyrosło pokolenie, które nie pamięta, czym był Związek Sowiecki i chce działać tu i teraz, bez tego wcześniejszego bagażu. Oczywiście ważny był 2004 rok – członkostwo Litwy w Unii Europejskiej i NATO otworzyło nowe możliwości i Litwa jak najbardziej z tych możliwości korzysta. Dziś nie mogę też nie podkreślić wkładu litewskiej emigracji w reset litewskich uczelni wyższych. Chodzi szczególnie o emigrację w Stanach Zjednoczonych, która i finansowo, i metodologicznie, i na wszelkie inne sposoby pomagała na Litwie, szczególnie na moim uniwersytecie – Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie.

Pomoc litewskiej diaspory była ogromna, ale teraz już zadanie jest zupełnie inne – teraz to uniwersytet myśli, jak pomóc litewskiej diasporze, dlatego że ta diaspora jest już zupełnie inna. Jeśli na początku lat 90. powojenni emigranci polityczni pomagali uniwersytetom, to teraz rola w wielkiej mierze się odwróciła. To litewskie uniwersytety pomagają tym Litwinom, którzy wyjechali w ramach tak zwanej *job migration* do Wielkiej Brytanii, Norwegii, Szwecji czy Niemiec. Pomaga w zakładaniu i utrzymaniu szkółek lituanistycznych, a także w kontaktach między naukowcami litewskiego pochodzenia pracującymi w Londynie, Sztokholmie czy Paryżu z naukowcami tutaj na Litwie.

Małemu krajowi jest jeszcze trudniej odnaleźć się w tym globalnym świecie, ale recepta chyba jest jedna – budowanie sojuszy. W pierwszym wystąpieniu profesora Micgiela to budowanie sojuszy na różnych poziomach było szczególnie podkreślane. Dlatego też tak działają nasi dyplomaci, nasze Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Nie ma innej możliwości niż wchodzić w wielkie i mniejsze sojusze. Jeżeli chodzi o te najbliższe sojusze, to oczywiście mam na myśli kraje bałtyckie i bliskie kontakty z Polską. Litwa ma bardzo bliskie kontakty na różnych poziomach, również na poziomie naukowców, z krajami skandynawskimi, ale mamy też zawsze na uwadze Grupę Wyszehradzką, kraje Trójmorza albo na przykład kontakty

**prof. Andżej  
Pukšto**

bilateralne z Niemcami. Nie ma innej możliwości niż łączenie się w pewne koalicje i czerpanie z nich korzyści.

Przypomnę też o pewnych wyzwaniach, które przyniosły nam ostatnie dwa lata albo nawet bieżący rok. Na Litwie w Wilnie od dwóch lat działa biuro Światłany Cichanouskiej – Litwa wyraziła chęć pomocy demokratycznym siłom białoruskim, tak że jest, podobnie jak Polska, takim pomostem dla demokratycznej Białorusi. Wielkie wyzwania dla małej Litwy to też walka z rosyjską propagandą czy bezpieczeństwo energetyczne. Tutaj oczywiście bliska współpraca polityków i naukowców po prostu jest nieunikniona.

Na koniec chciałbym powiedzieć o sprawie językowej. Litwa zaszła bardzo daleko i czerpie korzyści z daleko posuniętej angliczacji. Część programów na moim wydziale, na moim uniwersytecie, jest wykładana po angielsku. To przyciąga studentów z zagranicy, daje możliwość zarobku. Naukowcy łączą się w pewne grupy badawcze: są to Joint Master Programme czy Joint Bachelor Programme. Dla małego kraju nie ma innego wyjścia niż używanie języka angielskiego jako instrumentu wyjścia w świat. Ale to też niesie pewne niebezpieczeństwo, bo odbywa się kosztem innych języków. Zawsze apeluję do moich przyjaciół Litwinów, żeby rozwój języka angielskiego nie odbywał się kosztem innych języków obcych, chociażby polskiego czy niemieckiego. Szczególnie bez języka polskiego nie da się zbadać i przedstawić na Litwie humanistyki, dziedzictwa litewskiego.

Oczywiście cały czas musimy być otwarci na nowe wyzwania, a tych wyzwań będzie nam tylko przybywało. Chciałbym zakończyć staropolskim przysłowiem – co nas nie zabije, to nas wzmocni. To tyle tytułem wstępu, dziękuję.

**prof. Alojzy  
Nowak**

Dziękuję bardzo. Zanim oddam głos Hubertowi, to chciałem tylko powiedzieć, że dyskusji nie prowadzimy na Uniwersytecie Warszawskim. Rektor i współpracownicy są z Uniwersytetu Warszawskiego, ale jesteśmy w warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych i dyskusję prowadzimy w ramach Kongresu Trójmorze Wielki Projekt. Musimy poruszyć jeszcze jeden temat – badań – i opowiedzieć, jak wyglądają badania na naszych uniwersytetach.

Panie rektorze, szanowni Państwo, bardzo dziękuję za zaproszenie. Odniosę się najpierw do tytułu panelu – czy jesteśmy skazani na druzgordźność? W ramach granic Trójmorza – nie. Uniwersytet Wiedeński, Uniwersytet Karola, Uniwersytet Warszawski, Cluj-Napoca i wiele innych nie są skazane na marginalność i nigdy nie były. To są dosyć stare uczelnie i mają duże osiągnięcia.

Jeżeli chodzi o dydaktykę, to kiedy usłyszałem o tej imponującej liczbie uniwersytetów, zacząłem się zastanawiać, gdzie ja uczyłem i jakie widziałem odrębności czy podobieństwa między tym, co można spotkać w Polsce, na Ukrainie, Białorusi, Litwie, w Czechach, na Węgrzech czy w Chorwacji. Myślę, że jednak różnice są – one nie dotyczą jakości, ale pewnego stylu uprawiania nauk, formułowania zadań, programów studiów. Oczywiście są też różnice językowe, bo w Japonii na przykład posługiwałem się biegle japońskim tylko dzięki tłumaczom. Nie wiem, czy dużo zrozumiałem z ekspresji studentów, bo obowiązuje tam pewien sposób komunikacji.

Zgadzam się z tym, że dydaktyka od strony jakościowej zawiera w sobie wiele podobieństw – one wynikają z tego, że w tej części Europy Środkowej, o której mówimy, utrzymały się szkoła podstawowa i średnia lub też trójpodział, jaki jest na Litwie. Utrzymały się jednak w formie blisko związanej z dawną tradycją erudycyjną – nie można opuścić szkoły, nie wiedząc, gdzie są Paryż, Trnawa czy Suczawa. Jest duża dawka matematyki, fizyki, biologii, wiedzy o społeczeństwie. Szkoły w tych krajach, w których bywałem, nie oferują takiego szerokiego kursu.

Tu dochodzę do paradoksu podprowadzającego pod problem nauki. Przeciętne szkoły amerykańskie stoją w sensie erudycyjnym – szerokości, zakresu badanego czy wykładanego dzieciom i młodzieży młodszej, starszej materiału – niżej niż w Polsce. Ale spotykamy się w Stanach z taką niezwykłą sytuacją, że o ile te szkoły przeciętnie są niżej, o tyle uniwersytety z pierwszej setki rankingów, czy szanghajskiego, czy „The Times”, są w większości amerykańskie. Myślę, że można nad tym się zastanawiać – bo tam nie ma tylko dydaktyki, ale jest po prostu nauka. Przede wszystkim w naukach ścisłych, bo rankingi, którymi się posługujemy, odnoszą się głównie do nauk ścisłych – fizyki, chemii, matematyki, inżynierii i innych dziedzin.



To jest odpowiedź na pytanie, czy nasze uczelnie są skazane na słabsze wyniki – myślę, że w żadnym wypadku nie. Wiele z nich, kiedy powstawały w wiekach XVI, XVII czy XIX, miało wspaniałe wyniki – czy to Uniwersytet Karola, Wiedeński, Uniwersytet Jagielloński, Lwowski czy Uniwersytet Wileński, dopóki istniał w Wilnie w XIX wieku, i wiele innych.

**prof. Bohdan  
Hud'**

Istnienie ogromnej liczby uniwersytetów obniża tak czy inaczej poziom edukacji na poszczególnych kierunkach, ponieważ małe uniwersytety, które znajdują się w mniejszych miasteczkach z powodu niskiego poziomu materialnego bytu wielu mieszkańców Ukrainy, mogą zaproponować kandydatom na studia atrakcyjniejsze warunki – dać im stypendia, akademiki i wtedy nawet lepsi maturzyści idą do tych uniwersytetów, gdzie poziom dydaktyki na poszczególnych kierunkach jest znacznie niższy.

Proszę się trzymać krzeseł – we Lwowie istnieje Akademia Medycyny Weterynaryjnej i jednym z wydziałów na tej Akademii Medycyny Weterynaryjnej jest prawo – prawo zwierząt, a nie prawo ludzkie. I to nie jedyna uczelnia, na przykład Politechnika Lwowska też ma prawo. Co robią później licencjaci (u nas się mówi: bakałarze)? Idą na studia magisterskie na Uniwersytet Lwowski, który ma dobrą szkołę prawa, kontynuującą tradycję międzywojenną Uniwersytetu Jana Kazimierza, i wychodzą z dyplomami absolwentów Uniwersytetu Lwowskiego. W ten sposób jakoś się wyrównuje ten poziom dydaktyki.

Kolejna sprawa to ogromne różnice między wykładowcami z tej starszej generacji, takimi jak ja, którzy mają korzenie w systemie socjalistycznym, komunistycznym, i wykładowcami nowej generacji, absolwentami wydziałów, na których byłem wykładowcą. Oczywiście oni są bardziej otwarci na świat, znają języki obce i mogą właśnie pomagać swoim studentom podwyższać wiedzę na zagranicznych uniwersytetach.

Jeśli mówimy o poziomie dydaktyki, to pan profesor Nowak był niejednokrotnie na Uniwersytecie Lwowskim, Uniwersytecie Przykarpkim, i widział zainteresowanie, z którym słuchali go studenci, i to,

że oni orientowali się dość dobrze w kwestiach wykładanych przez człowieka, który był w pięćdziesięciu uniwersytetach na świecie.

Czterdziestu ośmiu.

**prof. Alojzy  
Nowak**

**prof. Bohdan  
Hud'**

Mówiłeś o pięćdziesięciu. Potwierdza to, że poziom naszych studentów jest bardzo wysoki. Tym bardziej, że kiedy jadą na studia w ramach wymiany Erasmus, to czują się doskonale. Przeważnie wszystko zaliczają, może parę procent nie zalicza tam semestru czy przedmiotu. Właśnie ci, którzy wracają z Erasmusa, z zagranicy, pokazują bardzo wysoki poziom przygotowania – i to będąc po szkołach, które nie mają potężnej bazy materialnej.

W Polsce bardzo często narzeka się na terapię szokową Leszka Balcerowicza, ale wskutek tej terapii szokowej Polska po trzech, czterech latach osiągnęła pierwszy przyrost produktu krajowego brutto. Na Ukrainie mieliśmy szok bez terapii przez dziesięć lat po 1991 roku. Pierwszy raz przyrost PKB mieliśmy w roku 2001, a nauka i szkolnictwo wyższe w budżecie państwowym były i pozostają wciąż na marginesie. Dlatego bardzo często uniwersytety ukraińskie nie współpracują z uniwersytetami polskimi. Nie dlatego, że nie chcą, a dlatego, że się boją – boją się wycieku studentów z własnego uniwersytetu do uniwersytetu polskiego. A jeżeli odchodzą studenci, to znaczy, że nie płacą czesnego, a kiedy nie będzie czesnego, to nie będzie czym płacić za prąd i inne rzeczy, bez których uniwersytet niestety funkcjonować nie może.

To jest właśnie problem, bo w tym konsorcjum uniwersytetów, Warszawskiego z innymi uniwersytetami polskimi, są przeważnie uniwersytety, które nie należą do czołówki uniwersytetów, nawet regionu zachodniego. Ta konkurencja i megalomania kierownictwa niektórych uniwersytetów to jest zjawisko żenujące. Kiedyś z profesorem Nowakiem dyskutowaliśmy sporo na ten temat, bo znamy się od końca lat 90. Kiedy ja mówiłem: „Nasz uniwersytet jest jednym z najstarszych w Europie”, to on się mnie pytał: „A ilu macie tam laureatów Nagrody Nobla?”. I na tym się dyskusja skończyła. Ja się zmieniłem, ale on też, przyjeżdżając na Ukrainę, na pewno zmienił podejście do

poziomu naszych uniwersytetów. Z pewnością widzi, jak ogromny jest potencjał. Obecnie trudno jest go zrealizować w związku z tym, co się toczy na Ukrainie.

Granica, brak ścisłych kontaktów z Unią Europejską i niejasna przyszłość oczywiście zmuszają nas do zastanowienia się nad tym, w jakim kierunku pójdzie rozwój edukacji wyższej na Ukrainie. Teraz, w związku z brakiem prądu elektrycznego, faktycznie cały proces dydaktyczny odbywa się online. Oczywiście z jednej strony jest to bardzo postępowe, ale z drugiej – sam widzę, że bez bezpośredniego kontaktu ze studentami mało co mogą im przekazać. U nas na Ukrainie, inaczej niż w podejściu zachodnim, gdzie najważniejszy jest test, my zmuszamy jeszcze studentów do myślenia – zwłaszcza przedstawiciele starszego pokolenia. Moim zdaniem to jest bardzo ważne we współczesnym świecie, żeby ślepo nie przyjmować wszystkiego, co narzucają mass media.

A badania? O badaniach jeszcze będziemy mówić. Powtarzam jeszcze raz, że potencjał jest duży, rzeczywistość komplikuje wojna, bo nasi studenci, mężczyźni w wieku powyżej osiemnastu lat, nie mają możliwości wyjechać nawet do polskich uniwersytetów. Dziękuję.

Dziękuję bardzo. Hubercie, chciałeś coś dodać, bardzo proszę *ad vocem*.

**prof. Alojzy Nowak**

**prof. Hubert Łaszkiewicz**

Tak – chciałem wnieść więcej optymizmu. Zastanawiając się nad mierzalnymi rezultatami polityki naukowej na uniwersytecie, chciałem powiedzieć, że w tej dziedzinie, którą się zajmuję – historii gospodarczej, historii agrarnej – na przykład jeżeli chodzi o studia rolnicze, najlepszy uniwersytet to Wageningen, później Gent, w ogóle Niderlandy i Belgia. Akurat w tej dziedzinie zdarzyło mi się uczestniczyć w badaniach i to była świetna wymiana – Niderlandy, które są sektorem w pierwszej piątce rankingu szanghajskiego, i kolega z Ukrainy, z Uniwersytetu Lwowskiego, uczeń Natalii Kowalenko, która była też profesorem Uniwersytetu Warszawskiego.

Dlatego wydaje mi się, że jeżeli jest jasno zdefiniowany temat badawczy i jest dostęp do źródeł, jeżeli istnieje już jakaś współpraca, znajomość, to współpraca pogłębiona może dać świetne rezultaty, ze

świetnymi partnerami światowymi i uznaniem tych rezultatów publikacją. To, o co bym wnioskował, to stworzenie mechanizmów wzmacniania istniejących już mechanizmów finansowania, jak CEEPUS, Sokrates, Erasmus. Tak, by zwiększyć środki w ramach grupy współpracy regionalnej Unii Europejskiej, bo one rozwiążą te problemy, o których mówił pan profesor Bohdan Hud'. Dziękuję.

**prof. Alojzy  
Nowak**

Dziękuję bardzo. Pozwólcie Państwo, że zrobię krótkie podsumowanie tej pierwszej części. Na pytanie, które chyba nas wszystkich nurtuje – czy jesteśmy skazani na drugorzędność – moim zdaniem odpowiedź brzmi: „nie” i te wypowiedzi, które tutaj były, były wypowiedziami optymistycznymi. Ci, którzy znajdują się w Unii Europejskiej na pewno nie, a ci, którzy są kandydatami do Unii Europejskiej, też nie – bo członkowie Unii Europejskiej tworzą z nimi konsorcja, o czym mówił Bohdan. To nie jest traktowanie na zasadach pełnej *reciprocity*, ale jest zupełnie przyzwoicie.

Jeśli idzie o polskie, czeskie, słowackie, litewskie i inne uniwersytety – mówię o tej części Europy Centralno-Wschodniej – to w tej chwili właściwie żadne konsorcjum w Unii Europejskiej nie powstaje bez nas. Nie chcę dawać przykładu Uniwersytetu Warszawskiego, ale szybko wymienię: Sorbona, Heidelberg, Kopenhaga, Uniwersytet Karola, Milano, Mediolan i Uniwersytet Warszawski, teraz jeszcze dołączą Szwajcarzy. Oni widzą u nas duże perspektywy rozwoju, perspektywy wspólnych badań i wspólnej dydaktyki. Powód jest bardzo prosty – nasza młodzież jest niezwykle ambitna.

Nie jest tak, jak się często mówi, że szkoły średnie i szkoły podstawowe są bardzo słabe. Rektor Uniwersytetu Warszawskiego i inni rektorzy mają między innymi możliwość, przyjemność, szansę, honor wręczać dyplomy olimpiad fizycznych, matematycznych, chemicznych i tak dalej. Muszę Państwu powiedzieć, że z wielką radością wręczałem je na przykład młodym fizykom, laureatom olimpiady fizycznej, których w tym roku było siedemdziesięciu siedmiu, a zazwyczaj jest dwunastu czy piętnastu. Są to młodzi ludzie, dziewczyny i chłopcy, tak dobrzy, że moi koledzy z Wydziału Fizyki, który znajduje się około dwudziestego miejsca na świecie, żartując nieco, mówili:

„Kto ich będzie uczył, jak oni wszyscy przyjdą na Wydział Fizyki?”. Młodzież jest przygotowana znakomicie. Podobnie jest z chemii, biologii, ale – jak się dowiaduję – z geografii, historii także.

Czyli nie jest źle. Nasi konsorcjanci ze starej Unii Europejskiej to widzą i chcą z nami współpracować. Nie grozi nam także w moim odczuciu drugorzędność, ponieważ tak jak kolega z Litwy mówił – na szczęście nasza młodzież jest dobrze przygotowana z języków obcych, może korzystać także z dorobku innych uniwersytetów, w tym Columbii i nie tylko, poprzez digitalizację, słuchanie, uczestnictwo w wykładach online. To daje ogromne umiędzynarodowienie.

Do tego bardzo duża część naszej młodzieży chce korzystać z wyjazdów semestralnych, dwu-, trysemestralnych. Aczkolwiek trzeba też powiedzieć, że zmienia się trend – to już nie są Ameryka ani kraje starej Unii Europejskiej, ale Daleki Wschód: Singapur, Hongkong, Malezja, Indonezja, Tajwan i tak dalej. Czy to źle, czy dobrze – nie mnie tutaj określać. Ale to także podnosi na duchu i daje szansę na to, żeby nasza młodzież mogła korzystać z tego dorobku na świecie.

Wreszcie to, co także padło – trzeba powiedzieć, że młode pokolenie nauczycieli akademickich – trzydziesto-, czterdziestolatków, a może nawet czterdziestopięciolatków – jest już zupełnie inaczej przygotowane i otwarte na świat. Funkcjonuje w tym świecie inaczej niż starsze pokolenie z różnych powodów. To nie oznacza, że wśród starszego pokolenia nie ma bardzo dobrych ludzi, ale w związku z tym rozwija się coś, co moglibyśmy nazwać międzynarodową wspólnotą akademicką.

Pewnie można by jeszcze wymienić kilka elementów. Może jeszcze dodam jedną rzecz – że mamy także dużą liczbę osób, profesorów, nauczycieli akademickich, którzy przyjeżdżają uczyć i współpracują z nami. W przypadku Uniwersytetu Warszawskiego – ale pewnie u innych jest podobnie – jest to około tysiąca osób rocznie. To ogromna rzesza, z czego przynajmniej połowa jest bardzo dobra. Oni tutaj przyjeżdżają, chcą uczyć, współpracować, przyciągają doktorantów czy magistrantów, powstają wspólne prace i tak dalej.

Sądzę, że w każdym z naszych krajów jest trochę inaczej, bo inaczej funkcjonujemy, mamy inną tradycję, inną historię – ale

**prof. Alojzy  
Nowak**

to jest progres. To, co nas także cieszy – a czego przykładem jest nie tylko Uniwersytet Warszawski – to budowanie konsorcjów. Prowadzimy duży program pomocowy wspólnie z ukraińskimi uniwersytetami, spośród których niektóre są znakomite, inne dobre, a jeszcze inne – dostateczne. To jest mniej więcej czterdzieści uniwersytetów.

Czy z tego wszyscy w pełni korzystają? Nie, nie korzystają i pewnie nie będą korzystać – ale możliwość jest. Powody wyjaśnił Bohdan – jednym z nich jest obawa przed *brain drain*, drugim – kwestia finansowa – że jak studenci nie będą płacić czesnego, to nie będzie za co utrzymać uczelni.

Wiadomo, że stan koniunktury i gospodarki ukraińskiej nie jest bardzo dobry. Ale to nie oznacza, że nie chcemy współpracować – nie tylko na zasadzie pomocy, ale także na warunkach *reciprocity* dla każdego. Pytanie jest takie – czy to wystarczy? Czy można być dobrym i szanowanym w Europie, na świecie, w innym miejscu, jeśli się tylko dobrze kształci studentów? Czy to nie jest za mało? Czy nie jest tak, że kraje, które cieszą się szacunkiem na świecie wśród innych krajów czy społeczeństw, muszą być w czymś oryginalne i dostarczać nowe produkty, w tym produkty badawcze, i efekty prowadzonych badań? My z całą pewnością moglibyśmy wymienić takie badania – ale czy to wystarczy?

**prof. Alojzy  
Nowak**

Gdybyście, drodzy paneliści, mogli odpowiedzieć na pytanie: czy waszym zdaniem badania są prowadzone na odpowiednim poziomie i w odpowiednim zakresie oraz czy źródła finansowania, które mamy do dyspozycji, są wystarczające? Powiem tylko, że na brak źródeł finansowania narzekają wszyscy – Sorbona, Heidelberg, Cambridge, Oxford i tak dalej. My nad tym pracujemy – zacząłem to jako rektor powtarzać i będę powtarzał, ale także uniwersytet musi coś z tym zrobić.

W moim odczuciu z całą pewnością źródła finansowania pochodzące tylko z budżetu nie wystarczą w dającej się przewidzieć przyszłości. Trzeba kształtować także inne źródła – z różnego rodzaju fundacji, ale także z Komisji Europejskiej. To też nie wystarczy – dlatego trzeba silniej współpracować z przemysłem. Gdzieś tam ten przemysł czy szerzej – biznes jest już dobrze rozwinięty. To też pewnie

w całości nie wystarczy – w związku z tym dochodzimy do takiego momentu, do którego w Ameryce doszło dwieście, dwieście pięćdziesiąt lat temu, kiedy uczelnie musiały poszukiwać własnych źródeł finansowania. W Ameryce powstał *endowment*, czyli taki kapitał, który jest do dyspozycji uniwersytetów. Czy my mamy takich sponsorów? Nie wiem, prawdopodobnie nie. Dlatego musimy stworzyć system, który będzie kreował kapitał własny uczelni. To jest oczywiście dyskusja na oddzielny temat, dzisiaj na to wszystko nie odpowiemy.

Przejdźmy do kwestii związanych z badaniami. Janku, jak ty widziałbyś tę perspektywę? Wymieniałeś znakomite nazwiska – profesora Wellisza, który rzeczywiście bardzo dużo zrobił dla kształcenia polskich ekonomistów we wspólnym programie doktorskim Columbia – Uniwersytet Warszawski. To był program oparty o badania i widać tego efekty, ponieważ ludzie, którzy zrobili doktoraty w ramach tego programu, właściwie są wszędzie: na uczelniach, w biznesie, różnego rodzaju fundacjach, polityce – i bardzo dobrze się spisują.

A zatem – w jaki sposób finansować badania? Czy rzeczywiście z twojego doświadczenia wynika, że badania – i nie mówię tylko o badaniach w naukach przyrodniczych, ale także w społecznych, humanistycznych – stanowią podstawę dobrego uczenia i znalezienia sobie dobrego miejsca i w regionie, i w Europie, i na świecie? Bardzo proszę.

**prof. John  
Micgiel**

Nie jest to tajemnica, że we wszystkich rankingach świata Harvard jest na pierwszym miejscu. Harvard jest również na pierwszym miejscu, jeśli chodzi o żelazny fundusz, który posiada – to jest w tej chwili pomiędzy czterdziestoma a pięćdziesięcioma miliardami dolarów. To znaczy, że uniwersytet może na własną rękę fundować badania, aczkolwiek nie chce tego robić i zmusza swoich profesorów również do szukania źródeł finansowych gdzieś indziej. Ten uniwersytet więc nawiązuje też z reguły kontakt z innymi instytucjami jako częścią tego systemu.

Na Uniwersytecie Columbia ten żelazny fundusz jest o wiele mniejszy, ale również pozwala na to, żeby profesorowie mogli robić to, czego sobie życzą. To nie jest dziwne, że czasami co drugi artykuł

**prof. John  
Micgiel**

pisany na jakimś wydziale nauk społecznych ma więcej niż jednego autora. Dlaczego? Bo profesorowie widzą korzyści, które płyną ze współpracy z kolegą, który może inaczej spojrzeć na sytuację. *Summa summarum* te rzeczy są wydawane w bardzo dobrych czasopismach, które się liczą, czyli na każdym wydziale są jakieś punktacje. Tak samo jak minister Czarnek punktuje niektóre czasopisma i to coś daje profesorom. Jeśli na przykład człowiek nie ma *tenure*, to to staje się szalenie ważne i trzeba te punkty zbierać. Dlaczego? Bo to zwraca uwagę na tę osobę. Inaczej jest, jeśli chodzi o humanistykę – na przykład w poezji rzadko widać, żeby dwóch poetów napisało coś wspólnie. W przypadku historii to też nie jest częsta rzecz, że książka ma dwóch autorów, ale już w naukach społecznych to jest całkiem normalne.

System w Stanach Zjednoczonych jest hybrydowy i jako tako funkcjonuje. Jedna rzecz jest pewna – bez pieniędzy niestety się nie uda. Zaczniemy od języków – Uniwersytet Warszawski ma może czterdzieści języków, bo w regionie Europy Środkowo-Wschodniej i byłego ZSRR jest ich chyba tyle. To jest szalenie trudne zadanie dla uniwersytetu, żeby utrzymać klasy, w których na przykład z jednego roku na drugi nie ma wystarczająco dużej frekwencji i mogą przyjść tylko dwie lub trzy osoby. Czy uniwersytetowi się opłaca utrzymywać instruktora, który ma takie niskie wyniki? To jest problem, ale jeśli się ma żelazny fundusz i pieniądze na tego typu rzeczy pochodzą z tego funduszu, to jest zupełnie coś innego.

Zawsze są sposoby, proszę Państwa. Myślę, że jestem tutaj w dobrej kompanii, bo my wszyscy jesteśmy optymistami. Problemy zawsze były, są i będą. Czy są na to jakieś sposoby? Pewnie – tylko ktoś musi coś zrobić. Niestety dochodzimy tutaj do przykrych wniosków – jeżeli ktoś jest bardzo zasłużony, ale już ma siedemdziesiąt lat i chce przejść na emeryturę, to nie weźmie na siebie obowiązku ratowania wydziału. Ja to doskonale rozumiem – widzę to właściwie wszędzie. Nie ma na to innego sposobu, niż wziąć kogoś młodszego i po prostu to dotować. Powiedzieć mu: „Okej, będziesz miał o jeden kurs mniej, ale za to chcemy, żebyś zrobił A, B i C i zobaczymy po roku czy dwóch latach, jak ci to idzie”.



Myślę, że to jest jeden ze sposobów do zmotywowania naszych kolegów, żeby się wzięli za takie rzeczy. Nie jest to łatwe – a szczególnie w tym kraju nie jest to łatwe. W Stanach są, jak wszyscy doskonale wiecie, fundacje, które dają pieniądze na badania lub nawet na niektóre stałe etaty. Bardzo często niestety to nie są te wydziały, które ja bym chciał wesprzeć, czyli na przykład historia, lingwistyka albo języki sławistyczne. Ale jest coś takiego, można z tego korzystać i są osoby, które działają w tym kierunku.

Ostatnio University of Washington dostał pieniądze od Polki, która umarła i przekazała mu w testamencie setki tysięcy dolarów. To za mało, żeby ufundować katedrę, ale wystarczająco, żeby zwrócić uwagę innych fundatorów. Fundacja Kościuszkowska przyszła z tak zwanym *matching grant* – jeśli University of Washington już ubiegał siedemset tysięcy i wiadomo było, jaki procent z tych pieniędzy rocznie wypłaca ten fundusz, to fundacja powiedziała: „Dobrze, robimy *matching grant* – będziemy współfundować profesora na tym wydziale”. To już jest coś. Tak że są różne sposoby, tylko trzeba ich szukać i działać razem. Dziękuję.

Dziękuję bardzo. Poprosimy teraz Bohdana, później Andrzeja i Stefana. Bohdanie, dwa zdania, bo czas nas goni.

**prof. Alojzy Nowak**

**prof. Bohdan Hud'**

Sytuacja materialna uniwersytetów ukraińskich jest trudna i odnośnie do tej sytuacji, to konsorcjum i współpraca z uniwersytetami polskimi pomagają rozwijać zwłaszcza nauki ścisłe. Na przykład Uniwersytet Rzeszowski, który jak wiadomo powstał na bazie Akademii Pedagogicznej, oczywiście nie ma takiej tradycji badań w naukach ścisłych, ma natomiast Centrum Nanotechnologii, które zostało niedawno wybudowane. Ze względu na to, że znajduje się w środkowej części Galicji (bo mamy wschodnią Galicję, której głównym miastem jest Lwów, i zachodnią – z Krakowem), Rzeszów ma szansę stać się takim atrakcyjnym miejscem. To Centrum Nanotechnologii tworzone też z myślą o szkołach naukowych, które istnieją na Uniwersytecie Lwowskim. Czyli nasi naukowcy, nie mając odpowiedniej bazy do uprawiania nauki, wyjeżdżają do Rzeszowa i tam właśnie ją tworzą.

Znam tę sytuację w naszej nauce, ponieważ moja żona jest doktorem nauk fizyczno-matematycznych, chociaż teraz pracuje w banku. Stąd wiem, na jakiej bazie technicznej pracują nasi naukowcy. Jeżeli mówimy o naukach społecznych, to oczywiście są różne podejścia. Są profesorowie, którzy uważają: „Ja będę robić to, co chcę, bez grantów, które płyną z Zachodu”. Bo granty, które płyną z Zachodu, zmuszają naukowców do zmiany podejścia, zwłaszcza w przypadku historii. John to dobrze wie, ponieważ niejednokrotnie przyjeżdżał do Lwowa. Pamiętam pierwszą dyskusję, podczas której rozmawialiśmy o nacjonalizmach. Dla nich nacjonalizm to była świadomość narodowa; dla nas to jest prąd polityczny, czyli polityka – nawet w tym była różnica. Ja, kiedy przyjechałem do Warszawy po raz pierwszy w 1995 roku, to wszedłem do księgarni Prusa i popatrzyłem, o czym piszą Polacy. Wtedy zrozumiałem, że to, czym zajmuje się większość ukraińskich historyków, czyli historia narodowa, to jest za mało, żeby zaistnieć we współczesnym świecie.

Dziękuję, panie profesorze, historia jest tylko jednym z elementów – my musimy też myśleć o przyszłości.

**prof. Alojzy  
Nowak**

**prof. Bohdan  
Hud’**

Tak – przyszłość. Ta wojna, która trwa na Ukrainie, moim zdaniem przynosi jedną korzyść – skończy z ograniczoną mobilnością ludności ukraińskiej, która teraz jest po prostu zmuszana do wyjazdu do innych krajów, zwłaszcza młodzież. Właśnie wyjazdy młodzieży na studia w Polsce i nie tylko – do tych krajów, do których nasi migranci dotarli – pomogą nauce ukraińskiej w przyszłości stać się częścią tej nie tylko regionalnej, ale globalnej nauki. Dziękuję.

Dziękuję bardzo. Andrzej, bardzo proszę.

**prof. Alojzy  
Nowak**

**prof. Andżej  
Pukšto**

Ja się zgodzę z przedmówcami – łączy nas chyba tutaj to, że wszyscy jesteśmy optymistami. Zgadzam się, że tych środków należy szukać. Uniwersytet musi szukać różnych wyjść, ale wydaje mi się, że nasze społeczeństwa, nasze ministerstwa, nasz rząd dojrzały już do tego i odnajdują uniwersytety.

To pokazuje zresztą też lokalizacja naszej dyskusji w ramach Kongresu Trójmorze Wielki Projekt – bo znajdujemy się w budynku Giełdy Papierów Wartościowych – że ta współpraca międzyinstytucjonalna jest możliwa i że uniwersytet będzie zajmował ważne miejsce w społeczeństwie, w życiu ekonomicznym kraju, państwa, regionu. To świadczy też o dojrzewaniu – uniwersytetów do tego społeczeństwa, ale i społeczeństwa, instytucji państwowych czy rządu, Pałacu Prezydenckiego. Jeśli widzimy, że naukowcy są zapraszani na konsultacje do Pałacu Prezydenckiego, do rządu, do poszczególnych ministerstw – to to jest taka obopólna więź. Tym optymistycznym akcentem chciałbym zakończyć. Dziękuję za uwagę.

Bardzo dziękuję. Hubercie, może chciałbyś coś dodać.

**prof. Alojzy Nowak**

**prof. Hubert Łaskiewicz**

Panie rektorze, szanowni Państwo – *oratio longa, vita brevis*. Ja myślę, że jeżeli chodzi o badania, to: wybór, który przyniesie efekt, zostawienie wolności tam, gdzie jest to potrzebne, zarządzanie, przywództwo, troska o wspólne dobro, odpowiedzialność za wspólnotę. Myślę, że bardzo wiele działów w historii nauki kiedyś uprawiano z racji estetycznych, a nagle one się okazały szalenie praktyczne. Takim działem była krystalografia – a dzisiaj nie moglibyśmy się porozumiewać, gdyby nie fascynacja kryształami, które stanowią podstawę elektroniki. Dziękuję.

Bardzo dziękuję. W zakończeniu tylko powiem, jaki jeszcze pozytywny wniosek płynie z naszej dyskusji. Otóż ja byłem na konferencji w Nowym Jorku, która dotyczyła rankingów – zajęliśmy w nich nie-dobre miejsca i wydaje nam się, że powinniśmy być wyżej. Jednym z powodów, dla których zajęliśmy odległe miejsca, był brak cytowań. W związku z tym jeżeli przedstawiciele tych kilku uniwersytetów, którzy tutaj siedzą, zaczną się wzajemnie cytować – to możemy odnieść większy sukces, i medialny, i w rankingach.

**prof. Alojzy Nowak**

**prof. Hubert Łaskiewicz**

Ale to będzie spółdzielnia.

Obojętnie, jak to nazwiemy. Dodatkowo my w aplikacjach o niektóre granty przegrywamy nie dlatego, że jesteśmy zdecydowanie słabsi, a nawet nie dlatego, że nie potrafimy wypełnić papierów, żeby uzyskać te granty – tylko dlatego, że myślimy, że w grantach czy w aplikacjach można występować o wszystko. To znaczy, że my nie rozumiemy sporej części polityki naukowej, która jest prowadzona. Ta polityka polega między innymi na tym, że wskazuje się kierunki, które się będzie finansować. A wielu spośród nas nie występuje o finansowanie na badania, które dotyczą tych kierunków, tylko na badania, o których myślą, że są najważniejsze. Oni są przekonani, że rozwój będzie następował, jeżeli będzie się prowadziło innego rodzaju badania. Tak można robić, ale na własny rachunek – żadna instytucja, fundacja czy organizacja tego typu badań bezpośrednio nie sfinansuje, chyba że się jest potrójnym noblistą. Musiałaby nasza rodaczka występować o tego typu badania.

Bardzo dziękuję panelistom. Dziękuję, panie redaktorze, za zaproszenie nas, i Państwu – za udział. Konkluzja jest taka, że jesteśmy umiarkowanymi optymistami. Ten umiarkowany optymizm wynika z tego, że nasza młodzież studencka odnosi sukcesy, nasza młodzież doktorancka odnosi sukcesy, a wiele naszych tekstów – znacznie więcej, niż było to dziesięć, piętnaście, dwadzieścia lat temu – jest publikowanych za granicą. Coraz więcej osób z naszych uniwersytetów jest profesorami na innych uczelniach i coraz bardziej rozumiemy to, że nauka może być bardzo ważna – dla rozwoju gospodarki, dla rozwoju społeczeństwa i dla uzyskania szacunku za granicą i w kraju.

Jeśli to rozumiemy, to przyjmujemy praktyczne podejście do poszukiwania środków finansowych na wszystkie przedsięwzięcia związane z nauką. Nie będzie łatwo – ale cóż jest łatwe. Dodatkowo my także zmieniliśmy postrzeganie świata – nie widzimy już problemów, tylko widzimy, trochę po amerykańsku, wyzwania. Z kolei wyzwania coraz łatwiej jest realizować – choć wciąż niełatwo. Bardzo Państwu dziękuję za udział. Życzę dobrego wieczoru i oczywiście – optymizmu, choć świat jest dzisiaj bardzo skomplikowany. Dziękuję bardzo.

# **dzień 2**

# Panel „Trójmorze a proces deglobalizacji: szansa czy zagrożenie”

Prezentacja

wprowadzająca:

***prof. Hermann Simon***

Pisarz, lider biznesu, przewodniczący Rady Nadzorczej  
Simon-Kucher & Partners

Moderator:

***dr Marek Dietl***

Prezes zarządu Giełdy Papierów Wartościowych

Paneliści:

***dr Adam Piotrowski***

Prezes zarządu Vigo Photonics

***Krzysztof Kostowski***

Prezes zarządu PlayWay

***Paweł Nierada***

Wiceprezes zarządu BGK

Stopień wzrostu globalnego eksportu mierzony w stosunku do globalnego wzrostu PKB pokazuje nam stopień elastyczności. Od roku 2014 krzywa spada poniżej wartości jeden, co zresztą jest odbiciem konfliktu z Chinami. Ta tendencja będzie postępowała i deglobalizacja będzie trwała, co oznacza, że światowy eksport zostanie zastąpiony przez FDI, a dematerializacja wymiany międzynarodowej będzie postępowała, przy czym sektor usługowy będzie radził sobie stosunkowo najlepiej, natomiast będziemy mieli również cyfryzację, drukowanie 3D na rynkach zagranicznych delegowane do państw trzecich. W ten sposób, zamiast produkować coś na miejscu, będziemy delegowali pewne funkcje.

W nowym świecie jednym z wyzwań będzie poszukiwanie najlepszych lokalizacji dla poszczególnych branż. Na przykład mamy dwie niemieckie firmy, ukrytych championów w dziedzinie technologii wydobywczych, które całe centrum kompetencji i R&D umieściły w Chinach – bo w Niemczech nie mamy kopalni, a w Chinach kopalnie mają się jeszcze bardzo dobrze. Inny ukryty champion umieścił swoje centrum R&D w Szanghaju, bo uznał, że są tam lepsze warunki dla rozwoju sztucznej inteligencji, ze względu na ograniczenia RODO w Europie.

I to idzie nawet dalej – na przykład w przypadku najwyższych technologii widzimy trzy regionalne, niezależne firmy: jedna w Dortmundzie w Niemczech, *Materhaus*, druga w Stanach w Chicago i trzecia w Chinach w Szanghaju. Dlaczego trzy centra? Dlatego że oczekiwane jest, że będzie trudniej eksportować i importować pomiędzy tymi trzema regionami. Moja firma również założyła trzy podmioty – w Bonn, w Stanach Zjednoczonych i w Singapurze. Mamy tych samych interesariuszy, ale jednocześnie są to trzy podmioty, prawnie wydzielone.

To pokazuje, jaki jest trend na przyszłość i jak myślą firmy – globalizacja będzie trwała. To nie jest koniec globalizacji, ale jednocześnie eksport dóbr zostanie częściowo wyparty przez bezpośrednie inwestycje zagraniczne, sektory: usług i cyfrowy. Eksport z tych sektorów będzie narastał ponadproporcjonalnie, a jednocześnie firmy będą szukały nowych, najwygodniejszych centrali, by omijać pewne

ograniczenia. To pokazuje rolę ukrytych championów. Jeżeli zapytamy, jak poszczególne kraje działają w dziedzinie eksportu, to można by powiedzieć, że widzimy tutaj zwłaszcza wielkie korporacje – rzeczywiście to korporacje odpowiadają za gros eksportu. Widzimy te pięćset największych obecnie firm, a na drugiej osi widzimy kapitał eksportu – na ogół jest linearna korelacja pomiędzy wielkimi podmiotami, takimi jak Stany Zjednoczone, Francja, Chiny.

Rzeczywiście korporacje dyktują tempo wzrostu eksportu. Natomiast Chiny i Niemcy są wyjątkami i rzeczywiście widzimy, że oni odbiegają od tego ogólnego modelu, jeśli chodzi o to, jak radzą sobie w eksporcie. W tych dwóch krajach bardzo znacząca jest rola małych importerów – 65% małych i średnich podmiotów odpowiada za gros eksportu w Chinach i taką samą sytuację mamy w Niemczech. Od 1991 roku okazywało się, że firmy należące do grupy trzech najważniejszych na świecie miały obroty czy dochody poniżej pięciu miliardów dolarów, a jednocześnie wiele nieznanymi firm rozwijało się fantastycznie jako te ukryte firmy – *hidden champions*. Ukryte, czyli nieznanie powszechnie społeczności, a jednocześnie strategicznie bardzo ważne.

**prof. Hermann  
Simon**

By poradzić sobie świetnie w czasie globalizacji, potrzebne są zarówno wielkie korporacje, jak i firmy średniego rozmiaru, czyli *hidden champions*, które dokładają się do eksportu. Chodzi również o to, żeby zobaczyć, jak ważna jest ambicja, by być najlepszym; ambicja, która może być osiągnięta, tylko jeżeli chcemy wejść na szczyt, dołączyć do najlepszych firm poprzez doskonałość.

Firma Mackevision, globalny lider w przemyśle w zakresie wizualizowania przy pomocy komputerów, mówi: „Naszą ambicją jest bycie numerem jeden na świecie”. Stihl, globalny lider w produkcji pił łańcuchowych, mówi: „Albo będziemy najlepsi, albo rzucamy to wszystko”. DeepL, najlepszy w kwestiach tłumaczeniowych, mówi: „Albo będziemy najlepsi, albo nie będziemy w ogóle pracowali”. DeepL rzeczywiście radzi sobie znacznie lepiej niż Google Translate i jest najlepszą maszyną do tłumaczeń. To jest właśnie ten poziom ambicji, który dyktuje poziom ich zaangażowania i który definiuje ukrytych championów, prowadzi ich do sukcesu. Powie-



działabym, że właśnie to napędza ich na drodze do pozycji liderów na świecie.

Z kolei jeśli chodzi o *screen sharing*, to TDO oferuje usługi wsparcia na całym świecie. Nemetschek, globalny lider w dziedzinie software'u dla architektury i inżynierów, mówi, że trzeba skoncentrować się na jednym wyróżniku i to doprowadzi do bycia numerem jeden na świecie. Flexi, czyli lider w produkcji automatycznych smyczy dla psów, mówi, że ta jedna rzecz, w której się wyspecjalizowali, doprowadziła ich do tej pozycji w branży.

Jeśli teraz przykroimy sobie tak wąsko ofertę, to rynek staje się mały. Jak ten rynek poszerzyć? Poprzez globalizację. Znamy historię firmy Kärcher, produkującej odkurzacze próżniowe, która podwajała i potrajała swoją obecność na rynku z roku na rok i w tej chwili naprawdę jest jego liderem. Prezes Kärchera powiedział mi kiedyś: „Ja chcę być we wszystkich krajach Narodów Zjednoczonych”. I rzeczywiście – to jest jego poziom ambicji do tego, aby być najlepszym – sfokusowana globalizacja.

**prof. Hermann  
Simon**

Będę ciągle wracał do Niemiec i do Chin. Dlaczego? Bo zwłaszcza dla Chin jest to kluczowe założenie na drodze do sukcesu. 60% niemieckich ukrytych championów deleguje produkcję do Chin. Mamy ponad dwa tysiące firm niemieckich, które rzeczywiście delegują produkcję do Chin. W drugą stronę to tak nie działa – w Niemczech budowanych jest tylko pięć zakładów wytwórczych dla chińskich *hidden champions*, podczas gdy Chińczycy realizują raczej politykę przejęć. W Niemczech mamy ponad trzysta przejęć realizowanych przez chińskie podmioty. Rząd Niemiec chce to utrudnić podmiotom z Chin, tym niemniej fala chińskich inwestycji zalewa Europę. W tej chwili mamy ponad stu producentów z sektora motoryzacyjnego, którzy chcą się pojawić w tym regionie. To jest wielka szansa dla waszego regionu i dla Niemiec – pomimo wysokich kosztów produkcji.

Ambicja, by być najlepszym *hidden champion* w dobie globalizacji, jest często ograniczana do małych podmiotów i to jest rzeczywiście wysoka poprzeczka, zwłaszcza dla firm usługowych, które chcą doprowadzić do internacjonalizacji siły roboczej i marketingu

**prof. Hermann  
Simon**

na całym świecie. Spójrzmy na nowe podmioty – innowacja, cyfryzacja, ekosystemy biznesu i zrównoważony rozwój. *Hidden champions* wydatkują dwa razy więcej na R&D niż przeciętna firma. Jednocześnie mają też pięć razy więcej patentów na pracownika niż ktokolwiek inny, a koszty patentów są pięciokrotnie mniejsze niż w przypadku gigantów. To właśnie wyróżnia ukrytych championów – tanie patenty. Teraz pokażę Państwu coś ciekawego, co powstało w branży kosmicznej. Volocopter to pierwszy helikopter elektryczny. Został wprowadzony na rynek rok temu. Obecnie jest on również kopiowany w Singapurze, Dubaju i Arabii Saudyjskiej. To, co widzimy, to jest inna wersja Volocoptera – Lilium Electric Aircraft w Nowym Jorku. Nie wiem, czemu zarzucono produkcję, może to był to dopiero pilotaż i ktoś zaczął mieć wątpliwości. To jest kolejny projekt – ten samolot już działa, ale przechodzi fazy testów i certyfikacji.

Mamy trzy centra innowacji w tym przypadku. Rzeczywiście innowacja jest wielkim wyzwaniem dla ukrytych championów w Niemczech i Chinach. Okazuje się, że w Chinach ukryci championi wchodzi na giełdę bardzo szybko i z giełdy pozyskują środki na rozwój R&D. Często mają trzy razy więcej pracowników w dziale rozwoju i badań niż firmy w Niemczech. Zestawiliśmy różne branże i porównaliśmy, ile mamy w tych branżach pracowników pracujących nad badaniami i rozwojem. Z tego zestawienia wynika, że w Chinach jest ich osiem i pół tysiąca, a w Niemczech – trzy tysiące sto.

W 2005 roku byłem w siedzibie Nokii w Helsinkach – wtedy prawie 50% globalnego rynku należało do Finlandii. Nigdy nie widziałem firmy tak aroganckiej jak Nokia w tamtym czasie. Oni powiedzieli: „Mamy dziewięćdziesiąt tysięcy ludzi w R&D i nikt nas nie doścignie”. Trzy lata później byłem ich siedzibie w New Delhi i tam usłyszałem: „Mamy pięćdziesiąt dwa tysiące ludzi w R&D”. A przecież wszyscy wiecie, co się stało z Nokią.

Boję się, że Niemcy też mogą mieć za mało pracowników w dziale rozwoju i badań i przez to mogą być wyprowadzeni lub przejęci przez Chińczyków. Umieszczamy w tej chwili centra, badań nad rozwojem sztucznej inteligencji w Szanghaju albo w Dolinie Krzemowej i Niemcy przestaną być ciekawą lokalizacją dla rozwoju. Z innej

strony – często firmy *hidden champions* działają raczej na zasadzie B2B niż B2C, co jest typowe. Widzę to również w Europie i często okazuje się, że pewne systemy przetestowane w San Francisco i powielone we wszystkich miastach amerykańskich zdają egzamin w ramach jednego państwa federalnego.

W Unii Europejskiej mamy jednak bariery: językowe, biurokratyczne i prawne, bo jest to jednak dwadzieścia siedem oddzielnych państw. Jednocześnie procesy przemysłowe są u nas bardziej złożone i czasochłonne. Znowu wrócę do *hidden champions* – TeamViewer, czyli oprogramowanie do zdalnego zarządzania monitorami; LSTM, czyli *long short-term memory*, to oprogramowanie, które wspiera takie firmy, jak Apple i Amazon i które jest zainstalowane na trzech miliardach smartfonów, a zostało wymyślone przez profesora Schmidhubera z Uniwersytetu w Monachium; DeepL, czyli najlepszy system do tłumaczenia maszynowego; Celonis, czyli *process mining*. Od 2010 do 2021 roku 32% wszystkich patentów w zakresie autonomicznych pojazdów pochodziło z Niemiec. Czy wiecie, ilu dostawców ma Apple w Niemczech? Pytałem o to Tima Cooka, CEO. Okazało się, że 767 dostawców firmy Apple pochodzi z Niemiec. Żadnego z nich nie znacie – bo to są ukryci championi.

Ja mówię, że to jest głęboka technologia – nie: wysoka (*high*), lecz głęboka (*deep*). Często technologię postrzega się jako wysoką górę, a głęboka technologia to nie jest szczyt, tylko jakby wierzchołek góry lodowej, której większość jest ukryta pod wodą. Te firmy mogą mieć bardzo duży potencjał i to jest ciekawe.

Bardzo ciekawą siłą napędową mogą być ekosystemy biznesowe, na przykład EUV, czyli ekstremalna litografia wykorzystująca światło ultrafioletowe. Z tych holenderskich technologii korzystają na przykład firmy Zeiss i Trumpf. Przyjrzyjmy się tym dwóm przypadkom – z jednej strony mamy wzmacniacz EUV Laser, który osiąga wynik dwustu gigawatów, temperaturę dwustu dwudziestu tysięcy stopni, czyli czterdzieści razy wyższą niż Słońce, i jednocześnie ma zdolność uwalniania pięćdziesięciu tysięcy kropelek blachy stalowej na sekundę. Jest złożony z czterystu pięćdziesięciu siedmiu tysięcy komponentów i redukuje możliwość produkcji do jednej tysięcznej

**prof. Hermann  
Simon**

nanometra, a jednocześnie może umieścić pięćdziesiąt sześć miliardów tranzystorów na bardzo małej powierzchni. Jest to najbardziej skomplikowana maszyna w obecnej technologii. Co ciekawe, Amerykanie zabronili SML sprzedania tej technologii do Chin.

Ale ekosystemy biznesowe są tak samo ważne dla gigantów, jak i dla małych firm. Na przykład technologia Investment Casting Systems, dzięki której możemy odlewać bardzo skomplikowane kształty: turbiny, śmigła turbinowe. Tutaj mamy partnerów z Chin, Niemiec, Izraela, Francji i dzięki temu możemy się specjalizować w tym ekosystemie biznesowym. Space X jest w stanie uporać się z komorą spalania dla rakiet odpalanych przez Elona Muska właśnie w ramach jednej firmy.

Kolejny czynnik to zrównoważony rozwój. W tym zakresie rzeczywiście ukryci championi są najlepsi. To znów jest nie: wysoka, ale głęboka technologia. Podam przykład z austriackiej firmy Lenzing. Produkuje ona koszule – koszule na ogół robione są z bawełny, a tu mamy lyocell, czyli włókno pozyskane na drodze przetwórstwa drewna. Jeżeli porównamy zużycie surowców przy produkcji takiej koszuli, to w przypadku bawełny potrzebujemy 2,7 tysiąca litrów wody, w przypadku lyocellu – stu osiemdziesięciu litrów. Produkcja bawełny pochłania 25% globalnego zużycia pestycydów, a produkcja lyocellu – kilka setnych.

Innowacja, cyfryzacja, ekosystemy biznesowe i zrównoważona produkcja będą nowymi siłami napędowymi dla rynku, w tym dla ukrytych championów. Niektórzy z nich wzrosną ponad miarę – na przykład te podmioty, które zaprzęgają teraz energię węglowodorową po cenach równych jednej trzeciej obecnych cen produkcji.

Ostatni aspekt to stulecie chińskie – taki jest tytuł mojej ostatniej publikacji. Wskazuję w niej na to, że po stronie innowacji Chińczycy są największym zagrożeniem dla europejskich ukrytych championów. Oni są jeszcze na wczesnym etapie globalizacji, dlatego widzimy zaledwie pięć chińskich firm w Niemczech, podczas gdy my oddelegowaliśmy produkcję do dwóch tysięcy lokalizacji w Chinach. To jest wczesna faza rozwoju, a poziom dochodów jest u nich niższy niż ten, który mamy w podmiotach. O ile my nie wchodzimy tak

**prof. Hermann  
Simon**

chętnie na giełdę, to oni często to robią, ale od razu mają trzykrotnie większe siły w sektorze R&D niż my.

Wynika z tego, że podmioty chińskie na pewno staną się największą konkurencją dla nas, Niemców, i dla was, w Unii Europejskiej. Dlatego musimy się uczyć, musimy chętniej sięgać po rynki kapitałowe i być jak Chińczycy, aby walczyć z nimi jak równy z równym. Na przykład Trumpf w tej chwili największy zakład produkcyjny ma w Chinach.

Opowiem historię dotyczącą mnie samego – zastosowałem termin *hidden champion* również do opisania własnej firmy. W tej chwili jesteśmy postrzegani jako numer jeden w produkcji wyspecjalizowanych narzędzi. Mamy ponad dwa tysiące pracowników i czterdzieści trzy centrale w trzydziestu krajach. Mogę Państwa zapewnić, że to działa. Jesteśmy zwłaszcza dumni z naszego biura w Warszawie, w którym zatrudniamy czterdziestu czterech pracowników – to jest dobra liczba na początek działalności w Polsce. Marek Dietl powiedział, że koncentrujemy się tutaj na Chinach i na ich ambicjach dotyczących pozycji lidera.

Podsumowując – mamy do czynienia z deglobalizacją, czyli odejściem od eksportu na rzecz FDI i część ukrytej wartości dodanej jest po stronie *hidden champions*. Wyzwanie polega na tym, żeby ich rozpoznać. Jak być najlepszym? Przede wszystkim ograniczyć się do wąskiej oferty i mieć ambicje, by stać się najlepszym na świecie. Chodzi również o technologie i ich wartość dla klienta, to małym i mało-kapitałowym podmiotom lepiej jest działać w systemie B2B. Dostosowanie do globalnych ekosystemów jest na pewno wielką wartością dodaną, bo trzeba być otwartym na rynki kapitałowe, podobnie jak ma to miejsce w Chinach. Opisałem to wszystko w nowej książce *Stulecie chińskie* – zachęcam do lektury tych, którzy są zainteresowani. Ponieważ w tym roku widzimy galopującą inflację, to napisałem również książkę na temat inflacji. Bardzo dziękuję za Państwa uwagę. Jeżeli są jakieś pytania, chętnie się nimi w tej chwili zajmę, dziękuję bardzo.

Bardzo dziękujemy, panie profesorze, chyba powinniśmy podziękować oklaskami. Dostaliśmy tak dużo materiału do przemyślenia,

**dr Marek  
Dietl**

że aż boję się uruchamiać panel, zanim nie przemyślimy wszystkiego, co nam powiedział profesor Simon. Bardzo za to dziękujemy.

Pan profesor był tak uprzejmy, żeby zaprosić do zadawania pytań. Czy ktoś chciałby zadać pytanie? Jest to okazja do tego, żeby posłuchać jeszcze profesora Simona. Nie widzę pytań, więc jeszcze raz dziękujemy. Wspaniale, że mimo tego świątecznego dnia mógł pan z nami dzisiaj być i przedstawić nam tę niezwykle inspirującą prezentację, bardzo dziękujemy.

Na tym nie koniec – chociaż chciałoby się zasiąść i pozostawić się nad tym, gdzie jest polski biznes, gdzie jest polska gospodarka w tym nowym, chińskim stuleciu. Pomoże nam w tym być może panel, który zapowiadałem. Zapraszam na podium Pawła Nieradę, pierwszego wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego, a co jeszcze ważniejsze w kontekście naszej dyskusji – inicjatora Funduszu Inwestycyjnego Inicjatywy Trójmorza i osobę go nadzorującą. Chciałbym też zaprosić doktora Adama Piotrowskiego – prezesa Vigo Photonics, który opowie nam o tym, jak sobie radzi na rynku globalnym w czasach deglobalizacji – i pana Krzysztofa Kostowskiego, prezesa PlayWay. Możecie Państwo od razu nie kojarzyć tej nazwy, ale jest to firma, która jest matką wielu firm z obszaru *gamedev*, czyli spółek produkujących gry wideo. Te gry wideo są specjalnością polskiej gospodarki i mają bardzo liczną reprezentację na naszym rynku, a wiele z tych firm powstało właśnie w stajni PlayWay.

Usłyszeliśmy od profesora Simona statystyki, z którymi trudno dyskutować – pokazujące, że tempo globalizacji spadło. Czy deglobalizacja i napięcia chińsko-amerykańskie (lub inne napięcia w świecie) są dla Trójmorza korzystne, czy są dla niego zagrożeniem? Zaczniemy od Pawła Nierady, który ma najlepszy ogląd całego Trójmorza.

**Paweł  
Nierada**

Nie wiem, czy najlepszy. Dzień dobry Państwu, dzień dobry, panie doktorze, panie prezesie, drogi Marku, bardzo ci dziękuję za przedstawienie. Drobną dygresja – oczywiście miło słyszeć o sobie dobre słowa, natomiast stwierdzenie, że jestem ojcem Funduszu Trójmorza, jest trochę na wyrost. To przedsięwzięcie ma wielu autorów. Zainicjowane zostało przez zarząd BGK, ale bez dobrej współpracy z kolegami

z całego regionu – z banków rozwoju, instytucji rozwoju – ten fundusz nigdy by nie powstał.

Co do twojego pytania – wydaje mi się, że każda tego typu zmiana ekonomiczna stwarza zarówno szanse, jak i zagrożenia. Niestety to, co się dzieje na Ukrainie od lutego bieżącego roku, bardzo poprawiło szanse na współpracę w regionie, szczególnie stwarzając perspektywy na rozszerzenie formuły Trójmorza. Wracając do perspektywy ekonomicznej, to słyszeliśmy bardzo interesującą i dalekowzroczą prezentację. Jeżeli popatrzymy na to, co się dzieje u nas, to mam wrażenie, że szczególnie w Polsce znamy podmioty, które mają potencjał i już odgrywają bardzo istotną rolę na rynkach globalnych. Tak jak pan prezes mówił, przedstawiciele części z nich mamy teraz na sali.

Natomiast z perspektywy Trójmorza dla mnie bardzo istotne jest spojrzenie na rynek międzynarodowy, ale niekoniecznie – globalny. Bo tym, co wydaje mi się jednym z *low hanging fruits*, czyli łatwych do osiągnięcia celów, jest spojrzenie na to, jak wygląda potencjał współpracy w regionie. Przy okazji rozmowy na temat Trójmorza powtarzamy wielokrotnie, że cała infrastruktura transportowa, logistyczna, także energetyczna, przez te wszystkie lata, kiedy nasze kraje w większości były zamknięte za żelazną kurtyną, była budowana *de facto* na linii wschód – zachód. To był z jednej strony transport towarów i surowców, z Rosji do krajów Zachodu, z drugiej – nowych technologii z Zachodu do krajów RWPG. Natomiast połączenia północ – południe nie funkcjonowały.

To, co jest oczywiste w przypadku infrastruktury twardej, jest także – moim zdaniem niesłusznie – odzwierciedlone w przestrzeni współpracy biznesowej. Ja przez te ostatnie siedem lat – od pierwszych pomysłów na Fundusz Trójmorza podczas drugiego szczytu Trójmorza w Warszawie w roku 2017 – bardzo dużo czasu spędzałem, podróżując po krajach Trójmorza i rozmawiając z naszymi odpowiednikami. Ciekawe jest to, że w Polsce udało się nam stworzyć rynek przy wszystkich ograniczeniach, o których wiemy, przy naszych żalach do siebie jako Polaków. Jeżeli popatrzymy chociażby na historię gospodarczą Polski i Ukrainy, gdzie punkt wyjścia był mniej

**Paweł  
Nierada**

więcej taki sam, to jednak u nas ta powszechna mobilizacja, inicjatywa drobnej, prywatnej przedsiębiorczości pozwoliła tak ewoluować naszemu ekosystemowi, że faktycznie mamy pewną liczbę prywatnych przedsiębiorstw, które często zaczynały jako firmy garażowe, a stały się istotnymi graczami na skalę europejską, a nierzadko też globalną. Natomiast Ukraina poszła drogą oligarchizacji i ta wojna jest między innymi bardzo brutalną ścieżką wyzwania się od tej półwolności i przechodzenia do prawdziwej wolności: i społecznej, i ekonomicznej.

Polscy przedsiębiorcy faktycznie są o wiele śmielsi niż ci z innych krajów Trójmorza, ale też ta aktywność jest bardziej nakierowana na rynki starej Unii. Najistotniejszym partnerem wymiany gospodarczej są u nas tradycyjnie Niemcy, co pewnie jest związane z częścią łańcuchów dostaw niemieckich firm, głównie motoryzacyjnych. Natomiast potencjału i ciekawych możliwości współpracy w tych rynkach naokoło jest wyraźnie mniej. Jest pewnie mnóstwo powodów ku temu, takich jak wielkość tych rynków. Ale może kiedyś więcej korzyści będzie się miało z tego, że się zostanie graczem numer jeden na rynkach Trójmorza niż drugorzędnym graczem na przykład w Belgii.

Jeżeli mówimy o Trójmorzu, to najpotrzebniejsze w tej chwili jest budowanie dialogu – autentycznego dialogu, nie tylko na zasadzie spotkania prezydentów raz do roku. Ważna jest współpraca na poziomie rządowym, ale także – na poziomie relacji biznesowych, stowarzyszeń, organizacji. Tak aby budować autentyczne zainteresowanie tym, co się dzieje u sąsiadów. Oczywiście brzmi to o wiele mniej ambitnie niż to, co słyszeliśmy przed chwilą na prezentacji pana profesora, ale wydaje mi się, że żal jest nie pochylić się nad istniejącymi możliwościami, które mogą się okazać bardzo rozwijające i dla nas, i dla całego regionu. To jest autentycznie sytuacja, w której każdy może skorzystać.

Bardzo dziękujemy za to spojrzenie w skali makro. Teraz przejdźmy do polskich tajemniczych mistrzów. Zwracam się do doktora Adama Piotrowskiego – wasza spółka zakładana była w latach 80. i zawsze miała styczność z globalnym rynkiem. Zapotrzebowanie w Polsce

**dr Marek  
Dietl**



na detektory może nie być wystarczające, żeby wasza firma działała. Rozwijacie się szczególnie szybko od 2010 roku. Czy to dzięki deglobalizacji, czy pomimo deglobalizacji?

**dr Adam  
Piotrowski**

Zdecydowanie globalizacja to jest coś, co pozwoliło Vigo, ale też całej polskiej gospodarce urosnąć. Po okresie lat 80. i gospodarczej wojnie w Polsce bardzo osłabła nasza rola jako lidera, dopiero od lat 90. rozpoczęło się ponowne wejście na wyżyny. Historia spółki technologicznej – *deep-tech*, tak jak to profesor Simon określał – jest istotna jako dostarczenie nowej technologii. Bardzo łatwo jest wejść w istniejące łańcuchy dostaw, grać w uporządkowaną grę i rzeczywiście kopiować czyjeś modele, natomiast my przyjęliśmy, że trzeba zaistnieć z nowymi produktami i wspierać najważniejszych graczy.

Dzisiaj wspomniane firmy, SML i Trumpf, to są nasi najważniejsi klienci. Ten kluczowy dla półprzewodników system produkcyjny nie mógłby działać bez detektorów z Ożarowa Mazowieckiego. Super, że tego typu przykłady są również w Niemczech. Dość często gościmy ich u siebie czy odwiedzamy w fabrykach w Niemczech lub Holandii, żeby móc ich wspierać produktami. Rzeczywiście w ostatnich trzech latach pojawiły się nowe zjawiska: globalizacja faktycznie się kończy, pandemia, czyli zaburzone łańcuchy dostaw, chińsko-amerykańska wojna gospodarcza. To powoduje, że mamy ważne decyzje do podjęcia – my wszyscy: jako strona publiczna, jako prezesi firm, naukowcy, inżynierowie czy zarządzający funduszami.

Jak to przetrwać? W tej chwili pojawia się też pytanie, w jaki sposób się wzmocnić na tym kryzysie. Deglobalizacja i wykorzystanie pewnych trendów, tak jak w tej chwili inwestycje w przemysł zbrojeniowy, mogą być bardzo dobrym impulsem rozwojowym, ale musimy go dobrze wykorzystać. Kiedy kilka dni temu został opublikowany raport o wydatkach na polskie zbrojenia, to już na pierwszy rzut oka widać, że mniej niż jedna czwarta trafia do polskich oferentów. Tak naprawdę ile jest potem wartości w całej reszcie, to jest trudne do oszacowania. Dlatego bardzo istotną rolą decydentów jest zbudowanie jak najbardziej kompletnego łańcucha dostaw, tak żebyśmy mogli wszyscy razem zbudować niezależność, żebyśmy mogli wspólnie

pracować, żebyśmy mogli budować dodatkowe narzędzia w oparciu o nasze zasoby.

Kiedy porównujemy polski wkład w produkty polskich integratorów, to jest on stosunkowo niewielki. Kiedy analizuję różnicę między tym, co importujemy do Vigo, a tym, co sprzedajemy, to wychodzi parę procent wartości dodanej z zewnątrz wobec tego, co sami wnosimy. Kluczowe jest, żeby to przeanalizować, a czasami też żeby przeanalizować, w czym jesteśmy mocni. Potrzebna jest nowa analiza tego rynku. Ponieważ skorzystaliśmy na potrzebie wsparcia niemieckiego czy ogólnoeuropejskiego przemysłu motoryzacyjnego – Opla, Fiata – i pojawili się bardzo silni gracze w dziedzinach elektroniki, części samochodowych, AGD – to pojawia się pytanie, jak to wykorzystać. Mamy dokładnie taki sam potencjał, jak Japonia w latach 60., kiedy mówiło się o „japońskim szajsie”. Jeszcze w latach 90. i teraz w XXI wieku dalej niektórzy nazywają chińskie produkty produktami drugiej kategorii, mimo że w tej chwili już tak nie jest. Czas na to, żeby faktycznie tę deglobalizację i obecną pozycję przemysłową Polski wykorzystać do zbudowania naszej marki jakości. To jest ten trend, który musimy zachować i razem działać.

Bardzo dziękuję. Profesor Simon najpierw nas postraszył i pokazał, jak ta globalizacja zwolniła, następnie zrobił duży wyjątek dla usług, a potem jeszcze dużo mówił o cyfryzacji. Krzysztofie Kostowski – jesteś na froncie tej cyfrowej rewolucji. Wiem, że nie lubisz tego określenia – ja to nazywam reglobalizacją, czyli wzmożeniem globalizacyjnym w zakresie biznesu cyfrowego. Czy czujesz, że rzeczywiście płyniecie na fali reglobalizacji, jak to lubię nazywać, czy takiej globalizacji cyfrowej? Czy to jest droga dla Polski i dla polskich przedsiębiorców, żeby właśnie w sektorze cyfrowym odnaleźć się jako gracze na globalnym rynku?

**dr Marek  
Dietl**

**Krzysztof  
Kostowski**

Dzień dobry. Myślę, że dużo podmiotów się odnalazło. Ja ten problem zauważyłem w 2010 roku. Prowadziłem wtedy podmiot, który tworzył gry i sprzedawał je w Polsce, ale nasze drzwi na Zachód i resztę świata były zamknięte. Dystrybucja detaliczna, jaka była w sklepach, nie była

dla nas odpowiednia i musieliśmy korzystać z zachodnich firm. One brały gros zysku, więc nasze zadowolenie było znikome. Z polskiego rynku moglibyśmy zyskiwać 80% z każdej złotówki, a z tamtych rynków nie byliśmy w ogóle beneficjentem – nawet tworząc gry i przekazując licencje, nie można było się rozwinąć. Nie mieliśmy wówczas takich wpływów i zysków, żeby to się udało. W 2010 podjąłem decyzję, że zacznę wszystko od nowa. Przeszedłem z Polski, która dawała nam co najmniej poprawne zyski, do czegoś, czego nie znaliśmy, czyli dystrybucji online na świecie. Ona wtedy już się rozkręcała i te trendy było widać. W 2011 założyłem PlayWay, wszedł w to pierwszy inwestor i zaczęliśmy robić w Polsce stowarzyszenie deweloperów, czyli producentów gier.

Wiedziałem, że muszę nadrobić dwadzieścia lat tego, co mieli już wydawcy na świecie, czyli: zbiory deweloperów, firm, spółek, zespołów, które tworzą gry i promują się *one cross*, czyli reklamują się nawzajem, dzięki czemu mogą być wydawcą i z sukcesem promować dane gry. My tego nie mieliśmy, więc od 2011 do 2014, kiedy globalizacja objęła też rynek online i zaczęła się sprzedawać, my mogliśmy już wprowadzać te produkty na rynek światowy z Polski.

Wtedy jeszcze nie mieliśmy tych produktów, bo musieliśmy je wymyślić, przeprowadzić badanie rynku, nisz, możliwości. W pewnym momencie w 2014 roku po wielu testach udało się i znaleźliśmy pierwszą grę o naprawach samochodów. Wówczas nie było takiej gry, ludzie na całym świecie zaczęli to kupować. W 2015 mieliśmy kolejne gry – my akurat specjalizujemy się w symulatorach, później były naprawy domów. W 2016 roku weszliśmy na giełdę i mieliśmy czterdzieści cztery zespoły. Dopiero to pozwoliło nam zacząć konkurować z Zachodem.

Dalej korzystamy z globalizacji – kolejne zespoły, które do nas dochodzą z Polski, teraz też z Europy, rozwijają naszą formułę wzajemnego promowania innych, nowych gier. Oczywiście cały czas nie mamy takich budżetów reklamowych, jak firmy światowe, więc musimy być *clever*, musimy myśleć, jak się promować. Są firmy, które mają sto milionów dolarów na marketing – my tego nie mamy, więc musimy się reklamować innymi gram.

Do dzisiaj wejście na giełdę bardzo nam pomaga – w 2020 mieliśmy w grupie sto spółek, z czego niektóre mają po kilka swoich wewnętrznych zespołów – jest to duża grupa. W największym na świecie sklepie sprzedaży Steam jesteśmy pierwszym dostawcą, jeśli chodzi o oczekiwane gry. Jest lista tysiąca pięciuset oczekiwanych gier – to się nazywa *global wishlist*, najbardziej oczekiwane gry na świecie w sklepie Steam. My mamy tam dwieście sześćdziesiąt pozycji i to jest numer jeden na świecie. A są tam również wielkie koncerny – jak Microsoft i Sony.

Rozumiem, że są to gry, na które czekają klienci, tak?

**dr Marek Dietl**

**Krzysztof Kostowski**

Tak, mamy największą jako jedna firma liczbę klientów, którzy czekają na nasze gry. Oczywiście jest pytanie, czy te premiery będą udane i trafią do klientów. One są dosyć niszowe, dlatego musimy cały czas szukać. Nie możemy wchodzić w ogólne trendy, w których nie możemy konkurować, tylko wykorzystujemy swoje *know-how* i *cross* promocję. Wspomagamy się giełdą, bo jednak zespoły są tym bardzo motywowane, a już ponad dwadzieścia naszych zespołów weszło na giełdę.

Mamy taki nietypowy system, że nie bierzemy udziału w rynku giełdowym – czyli nawet jeśli jesteśmy inwestorem tych spółek, często głównym, to nie sprzedajemy w rynku gier i nie zarabiamy na sprzedaży akcji, co by było na pewno intratne w 2019 roku, tylko staramy się rozwijać te zespoły, żeby one były motywowane. Po wejściu na giełdę dużo bardziej będą walczyły o zyski i przyszłe pomysły, niż gdyby byli komórką pod nami.

Globalizacja, a może – reglobalizacja, dała nam możliwość konkurowania z największymi firmami na całym świecie. Jak do tej pory staramy się to wykorzystywać i w wielu przypadkach to nawet się udaje.

Pewnie część z Państwa nie znała potęgi polskiej gospodarki w dziedzinie cyfrowej rozrywki. Chciałem nawiązać do jeszcze jednej myśli profesora Simona, mianowicie – że eksport jest substytuowany

**dr Marek Dietl**

inwestycjami bezpośrednimi. To znaczy, że jest mniejszy, bo w każdym kraju, do którego chcemy sprzedawać, mamy lokalną produkcję, dlatego w statystykach widzimy mniejszy eksport. Pytanie do Pawła Nierady jako finansującego całą gospodarkę Trójmorza i okolic – czy widzisz rzeczywiście, że polskie firmy zaczynają mocniej wychodzić nie tylko z eksportem, ale z inwestycjami zagranicznymi?

**Paweł  
Nierada**

W perspektywie naszego regionu, regionu Trójmorza, to zdecydowanie Polska jest niekwestionowanym liderem. Przy okazji warto podkreślić, że te ostatnie lata 2020–2021 były niezwykle udane, także pod kątem zagranicznych inwestycji bezpośrednich w Polsce. To taki nieoczywisty fakt, który się rzadko pojawia – bijemy rekordy w skali dekady, co może też się wpisywać w ten trend, o którym wspominał pan profesor w swojej prezentacji.

My jako bank BGK zawsze chcemy współpracować i pomagać polskim przedsiębiorcom w wychodzeniu za granicę. Podam parę liczb. W 2015 roku byliśmy z naszymi klientami w dziewięciu krajach na świecie, a dzisiaj jesteśmy w osiemdziesięciu dwóch. To nie jest oczywiście zasługa Banku Gospodarstwa Krajowego, ale pokazuje potencjał i inicjatywę polskich przedsiębiorców i polskiej gospodarki. To jest istotne w kontekście zmian gospodarczych na świecie, które teraz przyspieszają.

Przy okazji rozważania FDI można zauważyć bardzo ciekawy i wyraźny trend – trzysta inwestycji bezpośrednich podmiotów chińskich w gospodarkę niemiecką. Pytanie, czy na przykład polscy gracze nie mogliby też popatrzeć na potencjał współpracy poprzez akwizycję z podmiotami niemieckimi, które nierzadko mają bardzo dobry *brand*, bardzo dobre *know-how* i technologie, a są o wiele dalej, jeśli chodzi o zmaganie się z problemem kontynuacji biznesu. Tu okazuje się, że dzięki bliskości kulturowej możliwość dobrej współpracy z polskimi firmami może być chyba większa niż z chińskimi, szczególnie jeżeli chodzi o niemiecki *Mittelstand*.

Natomiast widzimy też bardzo duże zainteresowanie z nieoczywistych kierunków, na przykład z krajów afrykańskich. Oczywiście cała Afryka jest bardzo trudnym tematem dla polskiego – i nie

tylko – biznesu, niemniej jednak są takie kraje, w których zainteresowanie Polską – polskim biznesem, polską historią sukcesu, polską technologią, także w kontekście pozytywnych doświadczeń indywidualnych tych ludzi – jest duże. Pamiętajmy, że bardzo duża część decydentów w wielu krajach Afryki w latach 70., 80. studiowała w Polsce i to są osoby, które mówią po polsku i mają bardzo dobre doświadczenia i wspomnienia. Oczywiście zdajemy sobie sprawę ze wszystkich niebezpieczeństw – jeden kraj afrykański pod względem warunków robienia biznesu niekoniecznie jest równy innemu krajowi afrykańskiemu, natomiast z naszego oglądu wynika, że tam jest przestrzeń i jest autentyczne zainteresowanie. Nie ma tego poczucia, że to, co polskie, jest gorsze. Jest za to świadomość, że na przykład kraje Europy Zachodniej mają przeszłość kolonialną, dlatego percepcja współpracy z perspektywy decydentów w krajach afrykańskich uwzględnia też tę perspektywę. W kontekście polskiego biznesu takiego obciążenia nie ma.

Bardzo dziękuję. Czyli coś tutaj jest na rzeczy, wpisujemy się w tę tendencję. Przejdę do innej kwestii, którą profesor Simon zaakcentował. Zresztą bardzo lubię te jego statystyki – przez wiele lat współpracowałem z nim przy badaniach tajemniczych mistrzów w różnych krajach świata, z których wynikało, że ci tajemniczy mistrzowie wydają dużo więcej na B+R. Pan profesor powiedział, że to jest dwa, trzy razy więcej, co jest niesamowitym osiągnięciem, a mają też pięć razy więcej patentów i one kosztują jedną piątą. Adamie, wasza firma intensywnie prowadzi badania i rozwój – u zarania tej firmy były badania i rozwój, a potem było dopiero była sprzedaż. Czy możesz się jakoś wpisać w te statystyki? Czy rzeczywiście widzisz, też jesteście dużo bardziej nastawieni na R&D niż duże korporacje?

**dr Marek Dietl**

**dr Adam Piotrowski**

Nie, jeśli chodzi o wytwarzanie nowych technologii *deep-tech*. Tutaj typowa jest taka odwrócona struktura. U nas jedna trzecia załogi pracuje nad wytwarzaniem produktów, natomiast ponad połowa pracuje nad projektowaniem produktów i wdrażaniem ich na rynek. To jest wyścig – ten proces jest bardzo intensywny. Walczymy z czasem, żeby

jak najszybciej sprostać potrzebom klienta, a te potrzeby są zawsze największe. Ja nie odczuwam już w tej chwili żadnego problemu z marką produktu z Polski jako wysokiej jakości. W środę świętowaliśmy w końcu start rakiety Artemis z łądownikiem Orion, w którym jakość powietrza i jakość skafandrów kontrolowane są naszymi detektorami. To jest początek naszej masowej obecności w kosmosie, bo teraz wszystkie łądowniki będą tego potrzebować.

Naszym zadaniem jest budowa przyspieszonego procesu pozyskiwania wiedzy, rozbudowania zasobów, inwestowania, budowania partnerstwa. Trzeba mieć te wszystkie elementy, żeby móc zaadresować potrzeby klienta. Kiedy Vigo rozwijało się tylko dzięki detektorom, to zawsze brakowało nam laserów – w tej chwili szukamy możliwości bezpośrednich inwestycji w spółki laserowe, które by mogły dołączyć do naszego portfolio produktów, a jednocześnie przyspieszyć rozwój. Każdy system podtrzymania życia na statku kosmicznym wymaga zarówno jednego, jak i drugiego. To się w tej chwili dzieje. Jeśli chodzi o region Trójmorza, to ja cały czas jestem pod wrażeniem tego, że legendarny Colt Peacemaker jest w tej chwili produktem czeskim.

To prawda, tak. **dr Marek Dietl**

**dr Adam  
Piotrowski**

Česká zbrojovka była w stanie zainwestować w firmę Colt, wykupić ją całkowicie i stać się globalnym liderem, dalej nazywając się „Česká zbrojovka” – to jest imponujące. Pozwalajmy się więc rozwijać, ale jednocześnie przyspieszajmy ten rozwój, tworzymy różnego rodzaju lokalne oddziały, wykupujemy firmy. Zdecydowanie dla mnie i dla Vigo to jest jedyna droga – żeby przyspieszać, już nie tylko organicznie, ale również inwestować w dojrzałe przedsiębiorstwa, które są na różnym etapie, czasami schyłkowym, tak jak Colt. W tej chwili w Polsce brakuje prochu, a jednocześnie to Rheinmetall wygrał możliwość zakupu hiszpańskiego producenta amunicji i prochu. Musimy uczestniczyć w tym wyścigu, patrzeć nie tylko na łańcuchy dostaw, ale też na to, co więcej można zrobić, bazując na inwestycjach bezpośrednich w inne przedsiębiorstwa. To jest ciągła walka i poszukiwanie.

Ilu pracowników przypada u was na jeden patent?

**dr Marek Dietl**

**dr Adam Piotrowski**

Akurat Vigo opiera się na metodzie Coca-Coli – nie patentujemy w ogóle, tylko odwrotnie, przyspieszamy z rozwojem produktów. Nie zabezpieczamy sobie tej wiedzy bezpośrednio patentami, a wręcz prezentujemy nasze wyniki w wersji bezpiecznej, po to, żeby zablokować innym patentowanie. Wtedy inni nie mogą powiedzieć: „Bazujecie na naszym patencie”, bo tygodnie, miesiące, lata wcześniej my byliśmy już w stanie to pokazać na prezentacjach, na naukowych konferencjach. Takie podejście pozwala się otworzyć i budować partnerstwa z zagranicznymi firmami. Kiedy mówimy o jakichś konkurentach, to bardzo wielu z nich potem w referencjach odwołuje się do naszych publikacji. Dlatego jesteśmy w stanie udowodnić naszym klientom, że tak naprawdę byliśmy pierwsi.

To bardzo ciekawe, swoją drogą do 1871 roku Niemcy nie uznawały żadnego prawa patentowego i kopiowały wszystkie francuskie i brytyjskie rozwiązania techniczne. Dopiero potem, jak zgromadziły wiedzę, to zaczęły uznawać prawo patentowe, a następnie je egzekwować w innych krajach. Mam takie pytanie – z reglobalizacją wiąże się bardzo łatwa, w sensie technicznym, dystrybucja w obszarze cyfrowym. Wpływa to na możliwość pozyskania klientów na całym świecie, ale też skutkuje tym, że wiele firm cyfrowych jest podatnych na drenaż mózgów – skoro można programować z domu, to można programować, kodować i tworzyć inne elementy gier również dla podmiotów amerykańskich, chińskich, japońskich czy koreańskich. Zwracam się do Krzysztofa Kostowskiego – jak widzisz w ostatnich latach tę wojnę o talenty? Czy ona osłabła, czy się wzmocniła? Jak wy się pozycjonujecie w tej rywalizacji o najlepszych ludzi ze świata cyfrowego?

**dr Marek Dietl**

**Krzysztof Kostowski**

Wojna o talenty zawsze była, a najprostszym wyjściem było dzielić się z tymi ludźmi zyskiem. Tego zabrakło w mojej współpracy z zachodnimi firmami w latach 2000–2010 – podział zysku był niejasny, a te umowy już po zrealizowaniu mogły być dla niektórych niezrozumiałe. Dlatego teraz zagwarantowałem to wszystkim, którzy dołączą



do naszej grupy – jesteśmy tak naprawdę grupą wspierających się przedsiębiorstw pod jednym parasolem wydawniczym, gwarantującą transparentność wypłat.

To było w moim przypadku kluczem do sukcesu, ponieważ jeśli programiści i najważniejsi członkowie ekip są beneficjentami każdej ważnej premiery, to widać to też w naszych raportach. Jeżeli wpisane są tam dziesiątki milionów, to dzielimy się tym z dziesiątkami programistów i grafików, którzy byli częścią tego sukcesu. Nawet jeśli nie byli nią bezpośrednio, bo nie założyliśmy razem spółki, nie weszli na giełdę, są tylko zespołem wewnętrznym, to cały czas mają prawa do zysku i te zyski zawsze mają u siebie na koncie.

To nas spoiło – oni nie muszą się bać o to, czy zapis w umowie jest poprawny, czy niepoprawny, bo ja jestem od tego, żeby oni zawsze dostali swoje pieniądze. Nie można znaleźć nic prostszego od docenienia finansowo. Oczywiście można wysyłać proporczyki, ale w naszej branży to nie przejdzie.

Wracając do tematu R&D – u nas każdy zespół czy każda spółka zaczyna się od tego, bo musimy dopiero zbadać, jak zrobić grę, której rynek jeszcze nie widział. To jest ciężka sytuacja, mimo że już kilkadziesiąt takich gier udało nam się z sukcesem wprowadzić na rynek. Jeśli udaje nam się przekonać graczy, że takiej gry rzeczywiście potrzebują, mimo że do tej pory nawet o tym nie wiedzieli, to później musi być wprowadzony system podziału zysków. Jak długo taka osoba z nami pracuje, tak długo ma prawo do swojej części zysków z danej produkcji. W naszym przypadku zadziałało to dobrze.

Bardzo dziękuję. Jak widać, duch przedsiębiorczości w Polsce jest bardzo silny. Pamiętam prezesa oddziału niemieckiej firmy w Polsce, którego spytałem o to, jaką ma największą trudność w zarządzaniu. Myślałem, że odpowie, że język polski jest trudny albo że trudności wynikają z różnic kulturowych. A on powiedział: „Najtrudniejsze jest to, że kiedy idę przez te biura i hale, to wiem, że każda z osób, które tu pracują, myśli o tym, jak założyć własną firmę i otworzyć biznes – albo obok mnie, albo ze mną”. To jest w sumie bardzo optymistyczna diagnoza.

**dr Marek  
Dietl**

Adamie, powiedziałeś, że ważne jest, żeby wydatki zbrojeniowe częściej trafiały do polskich firm. Co państwo mogłoby zrobić lepiej, żeby taki tajemniczy mistrz, jakim jest Vigo Photonics, lepiej się rozwijał?

**dr Adam  
Piotrowski**

Trzeba przyznać, że środki dystrybuowane w Polsce na rzecz badań są ogromne – jest wielka możliwość finansowania różnego rodzaju rozwiązań, natomiast one są mało zsynchronizowane. W Unii Europejskiej, w projektach horyzontowych, jest finansowanie różnych producentów materiałów, a jednocześnie – jakichś urzędów, systemów i końcowego użytkownika. Kiedy uczestniczyliśmy w projekcie wykrywania materiałów wybuchowych, to różni producenci, od producenta czujnika do policji, mogli współpracować i widzieć nawzajem swoją rolę w tym całym łańcuchu. W Polsce tego brakuje – brakuje takich działań, ćwiczeń, które by prowadziły do mapowania branż i powodowały, że będziemy wykorzystywać nasze najważniejsze przewagi.

Brakuje miejsc, w których mielibyśmy się spotykać. W Warszawie na przykład nie ma żadnego parku zaawansowanych technologii – czyli miejsca, w którym firmy mogłyby się zakładać i mieć pewnego rodzaju przewagę. Wokół Warszawy takie miejsce po prostu nie istnieje – o ile jeszcze w okolicach Żwirki i Wigury, Banacha czy Politechniki są akademickie ośrodki, w których jest miejsce na taką mikroprzedsiębiorczość, to już nie ma go na postawienie hali czy założenie większej działalności. To jest coś, o czym trzeba pomyśleć – w jaki sposób tworzyć ekosystemy w zbrojeniówce, w farmaceutyce, w biotechnologii, w różnych innych przemysłach.

To jest na pewno kierunek, który spowoduje, że będzie nam łatwiej grupowo przetrwać jakikolwiek trend. To też jest kwestia samorządności gospodarczej, czyli współpracy ludzi na różnych poziomach. Staramy się od jakiegoś czasu działać na platformie technologicznej fotoniki i tam rzeczywiście branża się porozumiewa, ale już kiedy mowa o końcowych użytkownikach, to jest dużo trudniej. Trudniej też znaleźć narzędzia – raczej widać takie helikopterowe projekty, gdzie zrzuca się pieniądze na całą gospodarkę z nadzieją, że coś z tego powstanie. W wielu przypadkach to bardzo dobrze

działa, ale oprócz tego potrzeba jeszcze integralności całego przedsięwzięcia, tak żeby wszyscy razem mogli przez pięć, dziesięć lat się koordynować wokół pewnych projektów. Przywołany przeze mnie przykład zbrojeniówki jest najłatwiejszym projektem, bo pieniądze płyną z jednej strony. Oczywiście finansowanie przemysłu czy transportu jest dużo trudniejsze, aczkolwiek sektorowo można to w jakiś sposób wesprzeć.

Bardzo dziękuję. Nie mogę sobie odmówić tej przyjemności i nie nawiązać do tego, co powiedziałaś. Niektórzy z Państwa mogą pamiętać, że osiemnaście czy dziewiętnaście lat temu, w 2003 lub 2004 roku, powstał TechnoPort, czyli spółka, której inicjatorem był ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński. Po tym, jak nastąpiła zmiana na stanowisku prezydenta stolicy, projekt został zarzucony. Miał swoją siedzibę na Siekierkach, a zamiast tego ten teren został przeznaczony na cele mieszkaniowe. Natomiast rzeczywiście – kiedyś Warszawa była największym miastem bez swojego parku technologicznego, nie tylko w Unii Europejskiej, ale wśród rozwiniętych gospodarek. Chyba nic się nie poprawiło od tej pory.

**dr Marek Dietl**

**dr Adam Piotrowski**

W tej chwili trwają bardzo intensywne prace urbanistyczne wokół Sieci Łukasiewicza w Macierzyszy pod Warszawą.

To się zmieni.

**dr Marek Dietl**

**dr Adam Piotrowski**

Tak że mam nadzieję, że rzeczywiście wyrośnie z tego bardzo dobry podmiot. To oznacza, że zaczęliśmy już pewne działania.

Czy coś może zrobić państwo, żeby wesprzeć ekspansję polskiego cyfrowego biznesu na świat?

**dr Marek Dietl**

**Krzysztof Kostowski**

Dużo możliwości drzemie w edukacji. Na przykład niecały kilometr stąd otworzyłem szkołę, w której uczymy programowania i grafiki. Jest ona całkowicie darmowa i nie wiąże z naszą firmą, czyli może przyjść dowolna osoba, nauczyć się za darmo programowania i pójść póź-

niej pracować w konkurencyjnej firmie – nie widzimy w tym żadnego problemu. To są szybkie kursy – jesteśmy w stanie wykształcić w czło-  
wieku chęć programowania w miesiąc. Na pewno to by się przydało.

Chyba się zapiszę. **dr Marek Dietl**

**Krzysztof Kostowski**

Zapraszam, to niedaleko. Oczywiście my nie pełniemy tylko funkcji edukacyjnej – staramy się to robić, ale jednak musimy tworzyć gry. Na tyle, ile możemy, to edukujemy w Warszawie. Jeśliby inne stowarzyszenia, szkoły, organizacje chciały stworzyć takie kursy, to na pewno byśmy mogli odpowiedzieć, jak one powinny wyglądać. Na pewno nie tak, jak teraz często w niektórych szkołach wyglądają.

Druga rzecz – na pewno formy dotacji. One bez dwóch zdań istnieją, ale ja na przykład praktycznie w ogóle z nich nie korzystam. Jeśli w Bawarii w Niemczech idzie się i pokazuje jakiś koncept gry, to zespoły dostają od razu pieniądze. U nas tej dokumentacji jest tak dużo, że w czasie, w którym bym ją wypełnił, mogę stworzyć już połowę gry.

Wielki ukłon należy się za ulgę IP Box, która bardzo wspomogła branżę – dzięki niej ci, którzy zarabiają pieniądze, mogą więcej inwestować. Ja jestem dużym beneficjentem tej ulgi, bo my zarabiamy duże pieniądze, ale też je inwestujemy. Tylko w 2020 roku było to około czterdziestu założonych spółek, z czego może pięć zbankrutuje.

Jednak głównym tematem powinna być edukacja w szkołach – ale dużo szybsza, skuteczniejsza, otwarta. To może być nawet szkoła wieczorowa – po to, żeby pokazać, że jeśli ktoś dzisiaj jest magazynierem, to w dwa tygodnie może zostać programistą, bo środowiska oprogramowania są bardzo otwarte.

Czyli jest jakaś nadzieja dla tych emerytowanych prezesów giełdy. Pawle, czy mógłbyś nam jeszcze powiedzieć, jakie są instrumenty wsparcia w BGK?

**dr Marek Dietl**

**Paweł Nierada**

W naszej aktualnej strategii na lata 2021–2025 wsparcie budowania kompetencji międzynarodowych jest jednym z filarów. W związ-

ku z tym stworzyliśmy kompleksową przestrzeń dla finansowego wsparcia polskich przedsiębiorców. Mamy zarówno fundusze przeznaczone dla innowacyjnych przedsięwzięć, aniołów biznesu, którzy wspomagają przedsiębiorców w rozwijaniu produktu od pomysłu do momentu, kiedy ten produkt jest gotowy, jak i dosyć dobrze zagospodarowaną finansowo przestrzeń dla działających już przedsiębiorstw, które potrzebują kapitału na dalszy rozwój. To jest taka próżnia – kiedy jest już stworzony innowacyjny produkt, natomiast jeszcze trzeba go wprowadzić na rynek i potwierdzić potencjał komercyjny. Mamy też specjalny fundusz do współinwestowania z polskimi przedsiębiorcami za granicą, który może pomóc nawet w 50% w różnych fuzjach, przejęciach czy greenfieldach za granicą. Oczywiście mamy także całą paletę produktów *stricte* bankowych: od finansowania handlu poprzez finansowanie w rozmaitych strukturach hybrydowych, wspieranie przy fuzjach i przejęciach, przy inwestowaniu polskiego biznesu za granicą. Dziękuję.

Została nam minuta dodatkowego czasu i chciałem jeszcze podsumować – deglobalizacja nie zatrzyma ekspansji globalnej Trójmorza, a przemyśleniami na ten temat i tym optymistycznym przekazem dzielili się z Państwem: Paweł Nierada – BGK, Adam Piotrowski – Vigo Photonics, Krzysztof Kostowski – PlayWay. Ja nazywam się Marek Dietl i bardzo wam dziękuję za cierpliwość.

**dr Marek  
Dietl**

# Panel „Czy jesteśmy młodymi demokracjami?”

Moderator:

**Grzegorz Górny**

Prezes zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt

Paneliści:

**Dénes András Nagy**

Reprezentant węgierskiego Instytutu Studiów Strategicznych Ludovika – Narodowy Uniwersytet Służby Publicznej, analityk Instytutu Europy Środkowej, Századvég

**prof. Marek Tracz-Tryniecki**

Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville'a na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego

**Emanuelis Zingeris**

Posel na Sejm Republiki Litewskiej

**Grzegorz  
Górny**

Dzień dobry, witam na następnym panelu, który nosi tytuł „Czy jesteśmy młodymi demokracjami?”. Często zdarza się słyszeć wśród komentatorów, analityków, obserwatorów, politologów zachodnich takie twierdzenie, wygłaszane niekiedy z poczuciem wyższości wobec krajów Europy Środkowo-Wschodniej, że jesteśmy młodymi demokracjami, które należy wychowywać, uczyć demokracji. W związku z tym rodzi się pytanie – czy tego typu określenie jest prawdziwe? Czy odpowiada rzeczywistości, zarówno z historycznego punktu widzenia, jak i z punktu widzenia dzisiejszej praktyki politycznej?

O tym chciałbym porozmawiać z moimi dzisiejszymi gośćmi, a są nimi: po pierwsze nasz gość z Węgier, pan András Dénes Nagy, który jest analitykiem z Instytutu Studiów Strategicznych Ludovika, także z Narodowego Uniwersytetu Spraw Publicznych. Jest on ekspertem Instytutu Europy Środkowej. Witamy pana serdecznie. Drugim naszym gościem jest profesor Marek Tracz-Tryniecki, który reprezentuje Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville’a przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, witamy serdecznie. Naszym trzecim gościem, który jest z nami online, jest pan Emanuelis Zingeris. W czasach komunistycznych był opozycjonistą, działaczem Sajudisu, był także jednym z sygnatariuszy aktu ogłoszenia niepodległości przez Litwę. Przez trzydzieści lat piastował wiele ważnych funkcji w życiu publicznym Litwy, a dzisiaj jest posłem do Seimasu, czyli litewskiego sejmiku. Warto też dodać, że pan Emanuelis Zingeris był jednym z inicjatorów tego, aby 3 maja, rocznica uchwalenia konstytucji, stał się świętem nie tylko w Polsce, ale także na Litwie.

Na początek oddam głos właśnie panu Emanuelisowi Zingerisowi, ponieważ występuje on w tej chwili ze wspólną inicjatywą dotyczącą polsko-litewskiej przeszłości, która dotyczy tematyki naszego dzisiejszego panelu, mianowicie tradycji demokratycznych, konstytucyjnych, republikańskich, charakterystycznych dla Europy Środkowej, a szczególnie dla Polski i Litwy. Oddaję głos panu Emanuelisowi Zingerisowi.

Dziękuję panu Grzegorzowi i wszystkim, którzy są teraz z wami w Warszawie. Rozmawiamy o tym, co zrobić, żeby wspólna spuścizna

**Emanuelis  
Zingeris**

polityczna pracowała teraz na rzecz nowej solidarności u nas: w państwach nadbałtyckich i oczywiście w Europie Środkowej oraz Europie Zachodniej. Na początku było poczucie, że w Unii Europejskiej jest stara spuścizna unijna i nowa – to są te nowe państwa członkowskie Unii. Ale my już nie jesteśmy nowymi członkami Unii Europejskiej. My jesteśmy ukorzenieni w tej spuściznie, która pracowała na idee zachodnie, takie jak idee rewolucji francuskiej. U nas oczywiście jest to 3 maja – data uchwalenia pierwszej europejskiej konstytucji.

Na Litwie, tak jak u was, też było to związane z tym, żeby koncepcja orientacji na język – język litewski, język polski, na nacjonalizm – była terminowana i łączona z wielką spuścizną idei Rzeczypospolitej i z budowaniem naszego obszaru. To jest ten obszar, o który teraz Ukraińcy heroicznie walczą. My jesteśmy razem z Ukraińcami, dlatego że ta walka jest prowadzona też o tę spuściznę. Władze rosyjskie demontują w Ukrainie wszystko, co jest związane z naszą wspólną przeszłością Rzeczypospolitej i ideą wolności.

W 2008 roku 3 maja na Litwie został przez uchwałę, której byłem inicjatorem, adoptowany przez litewski sejm. W pewnych kręgach zostałem uznany za zdrajcę, ale to były oczywiście kręgi skrajnie nacjonalistyczne. Zostałem zdrajcą, dlatego że była mowa o tym, że to spuścizna demokratyczna, czyli spuścizna językowa, musi być motorem naszego społeczeństwa. Litwa, która była odbudowywana od roku 1918 przez to cztery lata, była zbudowana na korzeniach demokratycznych. Właśnie dlatego nie jesteśmy teraz nowymi państwami – bo mamy korzenie nie tylko w Rzeczypospolitej, ale też w przedwojennych państwach litewskim i polskim – i to wszystko teraz na nas pracuje.

Przez lata okupacji sowieckiej my wszyscy wiedzieliśmy, gdzie jest międzywojenny minister spraw zagranicznych Litwy, wiedzieliśmy, gdzie są przewodniczący partii socjaldemokratycznej, antykomunistycznej, chrześcijańskiej demokracji. Dlatego że poczucie, że władza sowiecka jest u nas tymczasowo, było w państwach nadbałtyckich stuprocentowe. Wiedzieliśmy, że oni są tutaj tylko chwilowo, a my nie zostaniemy Sowietami. Oczywiście był też podziemny Kościół katolicki, związany z Watykanem. Mieliśmy poczucie,

**Emanuelis  
Zingeris**



że pod koniec Rzeczypospolitej podpisaliśmy między Wilnem i Warszawą zaręczenia, które były odpowiedzią na to, że Litwini przez te trzysta, czterysta lat Rzeczypospolitej mieli poczucie, że Polska skradła jakieś tam ziemie Księstwa Litewskiego. To, że Litwa nie została królestwem, było rekompensowane przez zaręczenia wspólnych rządów Litwy i Polski.

Oczywiście to był błąd, że Ukrainy jako państwa nie było z nami. To był błąd Korony i Księstwa Litewskiego, że nie zbudowaliśmy razem z Ukraińcami trzeciego elementu, a może nawet i czwartego elementu: białorusko-ukraińskiego. Te zaręczenia jasno mówiły, że Litwa i Korona sprawują razem rządy na tych terenach, to znaczy, że 50% członków rządu było z Litwy, a 50% – z Polski, z Korony. Z tego powodu zaproponowałem, żeby 3 maja został dniem wolny od pracy. Oczywiście 28 października na Litwie to też jest dzień państwowy.

W tym kontekście historia budowania i początku demokracji, która jest przedstawiana jako zachodnioeuropejska, była też tworzona w naszych krajach przez magistraty w ciągu setek lat. Te początki demokracji to Konstytucja 3 maja, powstania Emilii Plater i Kalinowskiego, a przedtem Kościuszki – z tego musimy zbudować koncepcję Europy Środkowej, która pokaże, że my też jesteśmy związani z tą spuścizną budowy demokracji. Przez setki lat byliśmy na przodzie w kwestiach demokracji i idei wolności, wolności obywateli.

**Grzegorz  
Górny**

Dziękuję bardzo. Chciałbym oddać głos panu Andrásowi Dénesowi Nagy, który na początku też chciałby powiedzieć parę słów o dzisiejszej sytuacji.

Dzień dobry, witam wszystkich. Rzeczywiście chciałbym dodać kilka uwag wprowadzających, będę też mówił o Złotej Bulli. Jesteśmy w Polsce, dlatego będę mówił po polsku. Chciałbym mówić do naszych gospodarzy w tym pięknym, chociaż bardzo trudnym języku, a nie węgierskim. Z góry pragnę prosić o wybaczenie, bo mówię tylko trochę po polsku, ale przecież jesteśmy w Europie Środkowej, w Polsce, w Warszawie, dlatego z szacunku pragnę przemawiać w waszym pięknym języku.

**Dénes András  
Nagy**

Szanowni Państwo, przede wszystkim chciałbym podziękować organizatorom za zaproszenie. Dziękuję Fundacji Polska Wielki Projekt, prezesowi zarządu Grzegorzowi Górnemu, jak również Michałowi Łuczewskiemu, wiceprezesowi. Specjalnie podziękowania dla Anny Pasymowskiej, Damiana Kowalskiego i Moniki Skwarek-Seweryn za wszelką pomoc. Szczególne dziękuję Instytutowi Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka. Bardzo mi smutno, że nie ma dziś z nami dyrektora Macieja Szymanowskiego, wielkiego przyjaciela Węgier. Życzę mu wszystkiego najlepszego, mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje. Jestem jednak zaszczycony, że jest tu dziś z nami jego kolega, pan Gáspár Keresztes, który zarekomendował mnie jako prelegenta. Gáspárze, dziękuję ci bardzo. To zaszczyt, że mogę być dziś Państwa panelistą. Dla mnie jako młodego polonisty wystąpienie na tym kongresie jest największym zawodowym wydarzeniem, jakie mnie spotkało.

Szanowni Państwo, wszyscy jesteście świadomi wydarzeń, które miały miejsce w tym tygodniu w Przewodowie. Chciałbym złożyć nasze kondolencje. Jak powiedział premier Węgier, pan Viktor Orbán: „Węgry stoją mocno przy Polsce”. Cytując słowa prezydent Węgier Katalin Novák: „Węgry stoją ramię w ramię z Polską”. Dlatego też jako Węgier chciałbym powiedzieć do Państwa kilka słów. Przyjechałem do Warszawy, aby powiedzieć, że stare przysłowie, które powtarzamy między naszymi narodami, jest szczególnie prawdziwe w tych trudnych czasach: Polak, Węgier, dwa bratanki.

Z szacunku noszę dziś symbol przyjaźni polsko-węgierskiej. Kwiat, który noszę, to coś, co po węgiersku oznacza: „nie zapomnieć”. Nosimy ten symbol, aby pamiętać o naszych bohaterach, którzy walczyli w I wojnie światowej. Szczególnie przypomina on o naszym największym zwycięstwie nad rosyjskim wojskiem w bitwie pod Limanową, która miała miejsce między 1 a 13 grudnia 1914 roku. Ta bitwa między armią austro-węgierską a armią rosyjską rozegrała się w pobliżu polskiego miasta Limanowa, czterdzieści kilometrów na południowy wschód od Krakowa. My, Węgrzy, nigdy nie zapomnimy ofiary polskich żołnierzy, słynnej pierwszej brygady Józefa Piłsudskiego, ojca *Intermarium* i *Trimarium*.

**Dénes András  
Nagy**

Gdyby Piłsudski i jego pierwsza brygada nie utrzymali frontu, Węgry mogłyby zostać zajęte przez Rosjan. Gdy śpiewasz pieśń „My, pierwsza brygada”, my, Węgrzy, śpiewamy razem z tobą. Nie zapomnieliśmy o tym, dlatego też kiedy wydało się nam, że z innych miejsc nie nadejdzie pomoc, to w 1920 roku wysłaliśmy wam amunicję, abyście mogli bronić tego miasta, Warszawy, w słynnej bitwie warszawskiej, czego efektem był cud na Wiśle. Zawsze byliście naszymi przyjaciółmi, dlatego was nie opuścimy i możecie liczyć na Węgrów w najtrudniejszych chwilach.

Być może wy, Polacy, najlepiej powiecie, dlaczego nasza przyjaźń polsko-węgierska jest ważna. Cytując list Józefa Wysockiego, dowódcy polskiego legionu z czasu węgierskiej wojny o niepodległość z 1848 roku: „Dowódca legionów polskiego do narodu węgierskiego. Walczyliśmy z wami, wiecie o tym dobrze, my jako najemnicy bez osobistych widoków, ale w nadziei, że wasze powodzenie stanie się postawą do walki dalszej, która jest nieustającym celem życia naszego, do walki o niepodległość Polski, bez której niepodległość Węgier ani się utrzyma, ani do skutku nie da się doprowadzić. To wspomnienie o naszym przybyciu do waszej zagrożonej ziemi zachowajcie w szlachetnych sercach waszych”.

Szanowni Państwo, idziemy razem, dwa państwa zbudowane na miłości do niepodległości. Dzisiaj jesteśmy wolni, niepodlegli, jesteśmy razem w zjednoczonej Europie. Jeszcze Europa nie zginęła, kiedy my żyjemy, niech żyje Polska, niech żyją Węgry, niech żyją przyjaźń polsko-węgierska i Inicjatywa Trójmorze. Bardzo dziękuję za uwagę.

**Grzegorz  
Górny**

Ja jeszcze dodałbym: niech żyje Litwa i niech żyje Ukraina. Może byśmy teraz wrócili do głównej osi tematycznej naszego panelu, czyli do tradycji republikańskich, demokratycznych, konstytucyjnych, które niektórzy z historyków datują właśnie na początek XIII wieku. Jakby pan mógł powiedzieć coś o Złotej Bulli Andrzeja II.

Gdy mówimy o Złotej Bulli z 1222 roku, musimy wziąć pod uwagę fakt, że na Węgrzech wtedy już od wieków mieliśmy dowody na istnienie

**Dénes András  
Nagy**

parlamentaryzmu. Pierwsze udokumentowane zgromadzenie parlamentarne to był rok 1057, bardzo znane w historii Węgier. Jeżeli weźmiemy to pod uwagę, to widzimy, że już nawet dwa wieki przed Żółtą Bullą mieliśmy dowody na demokrację. Kiedy ktoś nas pyta, czy jesteśmy młodymi demokracjami, to ja odpowiadam: „Jesteśmy młodzi, ale demokracje u nas młode nie są – ani w Polsce, ani na Węgrzech. To nie są młode demokracje, bo nasza tradycja demokratyczna jest bardzo stara”. Często poza naszym regionem jesteśmy postrzegani jako kraje, które uczą się demokracji od 1989 roku – to jest punkt odniesienia, wtedy mieliśmy zacząć się uczyć demokracji.

Tak naprawdę rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej – pan profesor wiele pewnie na ten temat powie. Gdy przyglądamy się naszemu regionowi od okresu średniowiecza, to tak naprawdę ten region był modelem demokracji, modelem republikanizmu. Nasz region był później oczywiście skolonizowany i znalazł się pod okupacją cesarstw i imperiów – wtedy nasza tradycja demokratyczna i republikańska została w dużej mierze zdławiona. Ale powinniśmy czerpać dumę z tego, że Litwa, Polska były częścią Rzeczypospolitej Obojga Narodów – to była wspaniała inicjatywa.

Powinniśmy być dumni z naszej historii, pamiętając o tym, że gdy porównujemy się z Europą Południową, Zachodnią, Północną, to okazuje się, że my mamy dużo głębsze i dużo starsze tradycje demokracji. Powinniśmy o tym mówić z dumą. W związku z tym powinniśmy się wykazać zrozumieniem dla nich, bo to oni się dopiero demokracji uczą – wdrażają ją u siebie dopiero od kilkuset lat, nie mają tak długiej tradycji. Może właśnie dlatego, że mają tylko te pięćset, sześćset lat tradycji, to jeszcze niewiele wiedzą i dlatego czasami patrzą na nas z góry, trochę arogancko. A my mamy za sobą Żółtą Bullę Andrzeja II z 1222 roku, tradycję demokracji, tradycję republikanizmu. Dlatego też gdy nas pouczają, to powinniśmy po prostu to ignorować i mówić sobie: „Cóż, młodzi po prostu pyskują”.

**Grzegorz  
Górny**

Szczególnie unikatowym na mapie Europy organizmem była Rzeczpospolita Obojga Narodów, wspólne państwo Polaków i Litwinów. Niektórzy twierdzą, że te tradycje demokratyczne przyszły do Polski

z Węgier poprzez Ludwika Węgierskiego, ponieważ pierwsze przywileje dla szlachty zostały nadane w Koszycach, a więc na terenie Korony Węgierskiej. Czy rzeczywiście da się obronić taką tezę, która mówi, że ta nić wiedzie właśnie od Złotej Bulli w 1222 roku, a potem coraz bardziej na północ, do Polski i Litwy? Czy rzeczywiście Węgrzy byli pośrednikiem, czy też można wskazać inne źródła tej tradycji?

Bardzo dziękuję, panie prezesie, za zaproszenie i przypomnienie tej ważnej daty, też w kontekście wydarzenia, które miało miejsce w roku 2014. Wówczas w ramach Centrum Myśli Polityczno-Prawnej Alexisa de Tocqueville'a z inicjatywy profesora Zbigniewa Raua odbyliśmy konferencję poświęconą osiemsetleciu Magna Carta, która złożona była z badaczy z Polski, Litwy, Węgier i Czech. Była ona poświęcona rozwiązaniom podobnym do Magna Carta na naszym obszarze. To wydarzenie było włączone w międzynarodowe obchody rocznicy Magna Carta, później powstała z tego praca: *Magna Carta: our Central European perspective, our common tradition of freedom* w roku 2016.

**prof. Marek  
Tracz-  
-Tryniecki**

To na pewno ważny dokument, pochodzący z naszej części Europy, Europy Środkowej. Cieszę się, że to jest pamiętane i że stało się zaczynem spotkania. Cieszę się, że to wpisuje się w linię wolnościowej tradycji europejskiej wywodzącej się z wolności feudalnych.

Jeżeli chodzi o wzajemne inspiracje, to można się zastanawiać, na ile sama Magna Carta inspirowała Złotą Bullę. Mimo wszystko siedem lat różnicy to jest sporo czasu. Ten obieg wiadomości nie był wcale taki zły, a możliwości do kontaktów między rycerstwem angielskim czy węgierskim trochę było, na ile to są potwierdzone fakty. Oczywiście, proszę Państwa, badając w ogóle rozwój koncepcji czy rozwój myśli, trzeba zawsze brać pod uwagę dwie rzeczy. Po pierwsze – dochodzenie do podobnych rozwiązań pod wpływem podobnej sytuacji. Podobne sytuacje mogą wymuszać podobne rozwiązania niezależnie od siebie. Po drugie – gdzie te rozwiązania mogą siebie wzajemnie inspirować i czy mamy jakieś dowody, które by wskazywały na wzajemną wymianę myśli. W przypadku Polski i Węgier z obiema tymi sytuacjami mamy do czynienia.

Powinniśmy też pamiętać, że jeszcze przed Ludwikiem w XIII wieku w Cieni, w Lutomyślu nadano przywileje rycerstwu. To wynikało z faktu rozbicia dzielnicowego, więc sama praktyka nie jest tak zupełnie nowa i nie jest związana wyłącznie z Ludwikiem. Natomiast faktycznie wpływ i wzajemne oddziaływanie, sam sposób na regulowanie stosunków, relacje z elitą społeczeństwa w drodze przywilejów i nadawania pewnych wolności są ogólnie rozpoznawane w literaturze. To było przyjęte rozwiązanie. Zresztą część naszych pojęć, takich jak rokosz, jest pochodzenia węgierskiego.

Była mowa o Konstytucji 3 maja – zwróćmy uwagę, że w artykule 2. konstytucji, kiedy mowa o stanie szlacheckim – bo pamiętajmy, że Konstytucja 3 maja zachowywała podział na stany – tradycja wolnościowa w przypadku szlachty jest wywodzona od Kazimierza Wielkiego. W tymże artykule pojawia się także Ludwik w kontekście podstaw i przywilejów szlacheckich. Natomiast faktycznie dla formowania się naszej tradycji wolnościowej przywileje Ludwika są o tyle istotne, że były generalne dla całej szlachty. Pod tym względem miały wyjątkowy charakter.

Później był wiek XV, złoty okres przywilejów – w bieżącym roku mamy rocznicę przywilejów czerwińskich, które gwarantowały nietykalność w zakresie mienia. Później były przywileje jedlnieńsko-krakowskie, bardzo istotne. Tydzień temu miałem okazję oglądać w Muzeum Narodowym świetną wystawę związaną z powrotem do Polski prac Bractwa świętego Łukasza pod znakomitym przewodnictwem profesora Pruszkowskiego. Tam było siedem istotnych dla historii I Rzeczypospolitej wydarzeń historycznych. One pojechały na wystawę do Stanów Zjednoczonych, do Nowego Jorku i tam zostały z powodu wojny, dopiero niedawno wróciły do Polski. Jednym z istotnych wydarzeń świadczących o wkładzie Polski w rozwój cywilizacji zachodniej były właśnie przywileje krakowskie. Nadanie tych przywilejów było traktowane jako moment, który wpisywał się zarówno w Magna Carta – za sprawą nietykalności osobistej, *neminem captivabimus*. Zapewne z tego Państwo ten przywilej kojarzą.

To jest esencją wolnościowej tradycji europejskiej, my to uznajemy za istotny, wręcz konstytutywny element tradycji wolno-

**prof. Marek  
Tracz-  
Tryniecki**

ściowej w Polsce. Oczywiście z czasem te przywileje zaczęły się przekładać na tworzenie modelu parlamentarnego, aż do dojścia do tego, co nazywamy konstytucją *Nihil novi*.

Zwróćmy uwagę, że to była prakonstytucja czy właściwie – wczesnonowożytna konstytucja Rzeczypospolitej. Artykuły henrykowskie, których okrągłą, czterysta pięćdziesiątą rocznicę będziemy mieli za rok, też miały formalnie formę przywilejów. Z tej tradycji, która opiera się na wolnościach feudalnych, na pewnym modelu umowy z władzą, na kontraktualnym powoływaniu władzy; dodatkowo z tego, co przyszło do nas z Włoch: wielkiego odrodzenia tradycji republikańskiej, która była u nas przyjmowana w XV–XVI wieku – powstał wówczas bardzo interesujący republikański model państwa. On się potem rozwinął zarówno instytucjonalnie, jak i doktrynalnie.

To są bardzo ciekawe rozwiązania z XVII wieku, nieznane dziś. W ramach projektu realizowanego przez Centrum Myśli Polityczno-Prawnej Tocqueville’a obecnie wydajemy źródła polsko-litewskiej myśli politycznej. Pojawia się tam Aron Olizarowski, profesor Akademii Wileńskiej. Zresztą po raz pierwszy został on wydany po litewsku. Litwini nas uprzedzili, wielki plus za docenienie tej postaci. Wydajemy też innych myślicieli. To pokazuje, jak bogata pod względem intelektualnym, doktrynalnym, instytucjonalnym była to tradycja. Oczywiście jednym z jej elementów jest Konstytucja 3 maja.

Te wzajemne wpływy, oddziaływania są istotne, przy czym pamiętajmy, że początek XVI wieku to jest tragedia Węgier. Od tego czasu Polska idzie dalej własną drogą. No ale o tym może przy innym pytaniu.

**Grzegorz  
Górny**

Może warto przywołać jeszcze jedną postać – bohaterkę trzech narodów, świętą Jadwigę. To jest postać, która łączy i Węgry, i Polskę, i Litwę. Natomiast przechodząc do Konstytucji 3 maja, która była zwieńczeniem pewnego procesu politycznego, demokratyzacji, to warto przypomnieć, że jeszcze w tym samym roku 1789 została ona przetłumaczona na język angielski przez ojca europejskiego konserwatyzmu Edmunda Burke’a. On wydał tę konstytucję i opatrzył swoim

komentarzem, w którym przeciwstawił krwawą rewolucję francuską pokojowej rewolucji polsko-litewskiej.

Jeżeli sobie wyobrażamy jakiś paradygmatyczny obraz oświecenia, to we Francji są to gilotyna i toczące się po bruku głowy, często osób duchownych. W Polsce takim obrazem jest uchwalenie Konstytucji 3 maja i wkroczenie posłów do katedry świętego Jana, żeby zaśpiewać razem *Te deum laudamus*. To pokazuje odmienne tradycje polityczne Francji i państwa polsko-litewskiego, które umiało przeprowadzić rewolucję ustrojową w sposób pokojowy, konstytucyjny, demokratyczny.

Mam pytanie do pana Emanuelisa Zingerisa – na ile pamięć o tym wspólnym dziedzictwie polsko-litewskim jest dzisiaj żywa na Litwie, na ile jest pielęgnowana? Czy się dzisiaj do niej na Litwie odwołujemy?

Panie Grzegorzu, dziękuję za to niesamowite spotkanie, które cementuje spuściznę i tłumaczy ją na język polityczny, który w czasie strasznej wojny o wolność Europy prowadzonej na terenach wolnej Ukrainy jest tak ważny. Budujemy teraz razem z Ukraińcami koncepcję przyszłości, nad którą pracują uniwersytety Lwowa, Kijowa i historycy strony ukraińskiej.

**Emanuelis  
Zingeris**

Największa rzecz, która nas spotkała, to sesja o spuściźnie Lublina pod przywództwem marszałka Marka Kuchcińskiego trzy lata temu. To była największa historyczna konferencja, w której Litwa zadeklarowała, że spuścizna unii lubelskiej jest politycznie oficjalnie przez nią zaakceptowana – to jest bardzo ważne. To jest spuścizna tych wspólnych pięciuset lat i powstania Konstytucji 3 maja.

Zgadzam się też z moim przyjacielem z Węgier – cud nad Wisłą oznaczał, że państwa nadbałtyckie zostały wolne jeszcze przez dwadzieścia przedwojennych. Oczywiście ważna jest też u nas na Litwie spuścizna króla Stefana Batorego. Uniwersytet Wileński, wtedy jako Akademia Jezuicka, został otwarty przy pomocy króla Stefana Batorego. Również Węgrzy byli częścią naszego obszaru – to jest powszechna wiedza na Litwie.

U nas oczywiście jest również krytyczne poczucie, że na *liberum veto* i tę demokrację wpływ miały państwa niedemokratyczne, takie



jak Rosja, a nasze sejmy polsko-litewskie były przekupowane przez władze petersburskie. Członkowie sejmu byli korumpowani przez Rosjan, którzy wykorzystywali *liberum veto*, żeby blokować polsko-litewski budżet wojenny. To jest powszechna wiedza. My też oczywiście rozmawiamy o tym, kim są bohaterowie naszej historii, jeśli chodzi o powstanie kościuszkowskie i o zdradę niektórych członków sejmu polsko-litewskiego w tych latach.

Oczywiście to wszystko odbywa się na poziomie debaty. My w bardzo szybkim tempie idziemy teraz na Litwie w stronę synchronizacji polsko-litewskiej historii – tak, żeby w centrum Wilna stanęła rzeźba Emilii Plater. Filomaci i filareci byli z Uniwersytetu Wileńskiego, a ja w latach 80. byłem redaktorem gazety na Uniwersytecie Wileńskim pod nazwiskiem Filomaty. To było antysowieckie i antykomunistyczne wydanie uniwersyteckie w Wilnie i w fakultecie kowieńskim.

Kolejną rzeczą jest pomoc „Solidarności” dla naszego Sajudisu w latach 90. Tam w biurze były takie wielkie plakaty z napisem „Wszystko idzie na Litwę”, dlatego że Litwa była wówczas atakowana za to, że odbudowała niepodległość. My to zrobiliśmy zaraz po nowym roku w 1990. Ja potem byłem u pana Giedroycia w Paryżu i chciałem, żeby on przekazał rządowi Mazowieckiego, że Polska musi odbudować stosunki dyplomatyczne z Litwą. My jako pierwsi z tych, którzy w tym strasznym gułagu sowieckim nie byli częścią Związku Sowieckiego, powiedzieliśmy, że Związek Sowiecki musi zostać zdemontowany. To był nasz cud nad Wisłą, cud w 1990 roku, kiedy drukowaliśmy w Wilnie gazety w językach ukraińskim, kazachskim, gruzińskim, ormiańskim i pracowaliśmy nad tym, by zdemontować Sowietów i żeby Moskwa była zdemontowana. Byłem w komisji negocjującej z panem Jelcyńcem i z panem Ryszkowem od Gorbaczowa. Teraz tych demokratycznych warstw już nie ma, a mój przyjaciel Borys Niemcow został zabity przez dowództwo Kremla.

Teraz budujemy stosunki i potęgę Europy Środkowej – walczymy o to, żeby walki na Ukrainie skończyły się naszym wspólnym zwycięstwem. Chcę podziękować Polsce, że te cztery miliony Ukraińców zostało w waszych domach zaakceptowanych jak rodzina, to jest niesamowite. Polska jest teraz moralnie dowództwem naszego

**Emanuelis  
Zingeris**

obszaru i najważniejszym państwem poza Stanami Zjednoczonymi w tej walce za wolność Europy na terenach Ukrainy przeciwko Rosji, z którą walczyliśmy przez setki lat. To niesamowite, że historia się powtarza i że nasza spuścizna historyczna zmieniła się w wiedzę polityczną, która łączy nas w tej walce.

**Grzegorz  
Górny**

Dziękuję bardzo za tę bardzo wzruszającą wypowiedź.

Dziękuję.

**Emanuelis  
Zingeris**

**Grzegorz  
Górny**

Widzę, że pan Dénes András Nagy chciałby skomentować tę wypowiedź.

Chciałbym odnieść się do przemyśleń moich współpanelistów. Pan profesor wspominał o tym, że słowo „rokosz” pochodzi od węgierskiego słowa „rakosz”, które oznaczało pole, na którym parlamentum, czyli zgromadzenie parlamentarne Węgier, odbywało spotkania. To jest bardzo ciekawa informacja i być może warto byłoby uczyć o tym młodych Polaków w szkołach. Jestem również bardzo wdzięczny panu profesorowi za wspomnienie Stefana Batorego. Rzeczywiście na tablicy na budynku uniwersytetu w Wilnie widzimy fresk, na którym jest napisane: „Stefan Batory, największy z królów Polski i wielki książę litewski wybrany w procesie elekcji”. To jest coś, co nas wszystkich łączy, a nie jest wystarczająco mocno spolaryzowane.

**Dénes András  
Nagy**

My uczymy się historii w naszych własnych, odizolowanych bańkach, z perspektywy narodowej. Z jednej strony jest to słuszne, ale z drugiej strony – powinniśmy bliżej przyjrzeć się temu, jak historia naszych narodów jest ze sobą powiązana, jak się wzajemnie inspirowaliśmy. Także kiedy uczymy się o wielkich postaciach historycznych. Na przykład Ottó Herman – gdy byłem na Litwie i w Polsce, to okazało się, że on walczył w 1863 roku w powstaniu styczniowym. To było istotne wydarzenie, o którym ja się nie uczyłem na lekcjach historii na Węgrzech ani w szkole podstawowej, ani w szkole średniej.

Gdy młodzi ludzie budują sobie mentalną mapę Europy i zastanawiają się, kto jest nam bliski, z kim łączy nas wspólna historia,

wspólny sposób myślenia, gdzie powinienem pojechać, co powinienem odwiedzić, z czym się zapoznać, to oni powinni myśleć o tych właśnie krajach, które są nam bliskie. Z punktu widzenia Węgier Inicjatywa Trójomorza ma ogromne znaczenie. Oczywiście jeżeli przyjrzymy się samym faktom, to już mamy powody do dumy. Nasza powierzchnia to 1,2 miliona kilometrów kwadratowych, a zatem zajmujemy ponad 20% terytorium Unii Europejskiej. Mamy sto dwanaście milionów obywateli, a cała Unia Europejska liczy czterysta czterdzieści siedem milionów mieszkańców – stanowimy więc jedną czwartą mieszkańców Unii Europejskiej, a równocześnie produkujemy 19% jej PKB. Zważywszy na nasz potencjał, jeśli chodzi o populację i naszą wielkość, to coś jest nie tak. Instytucje europejskie nie działają na rzecz naszych interesów. Jeżeli przyjrzymy się brakom infrastrukturalnym, to my – Litwini, Polacy, Węgrzy i inni – powinniśmy wziąć sprawy w swoje ręce i zakończyć budowę drogi Via Carpatia, wiodącej z Litwy poprzez Polskę, Słowację na Węgry, która ułatwi w dużym stopniu bliską współpracę w naszym regionie.

Z perspektywy węgierskiej Grupa Wyszehradzka to jest najważniejsza platforma współpracy. To jest sześćdziesiąt osiem milionów ludzi, co oznacza, że jesteśmy trzecim największym podmiotem, jeśli chodzi o populację, w Unii Europejskiej. Nasze gospodarki wspólnie tworzą piątą największą gospodarkę w Unii Europejskiej i dwunastą – na świecie. Gdy spojrzymy wstecz na swoją historię, to mamy powody do dumy. Gdy spojrzymy w przyszłość – to mamy powody do optymizmu, ponieważ mamy bardzo silne fundamenty, na których możemy budować. Powinniśmy tylko wyciągnąć właściwe wnioski z historii – więcej ze sobą rozmawiać, więcej debatować.

Koncepcja Rzeczypospolitej polsko-litewskiej, Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jest inna niż koncepcja państwa węgierskiego. Z naszego punktu widzenia błędem Rzeczypospolitej Obojga Narodów było to, że zasada jednomyślności nie była wystarczająco respektowana. Przyjrzyjmy się teraz Unii Europejskiej – widzimy osoby, które nie mają legitymacji demokratycznej, a mówią, że powinniśmy działać tak albo inaczej, bo to jest w interesie Unii Europejskiej. Mówią, że jest to stanowisko europejskie. Robią to bez konsultacji z naszymi parla-

**Dénes András  
Nagy**

mentami, które są wybierane przez naszych obywateli, czy też z Radą Europejską, w której zasiadają szefowie rządów wyłonionych w wyniku demokratycznych wyborów. Mówią, że to jest stanowisko Unii Europejskiej, a okazuje się, że Rada Europejska wcale tak nie uważa.

Kolejna kwestia to prawo do weta w ramach Rady Europejskiej. Zważywszy na naszą tradycję historyczną, to może to nie jest najwłaściwsze podejście. Powinniśmy mówić nie: weto, tylko: jednomyślność. Dopóki nie ma jednomyślności, dopóki nie zostaną przekonane rządy węgierski, litewski i polski, do tego momentu nie możemy wspólnie działać. Dopiero kiedy mamy tę jednomyślność, możemy mówić o wspólnym stanowisku europejskim. Do czasu wypracowania jednomyślności o stanowisku europejskim nie możemy mówić. Dlatego może nie powinniśmy podkreślać prawa do weta, a raczej konieczność wypracowania jednomyślnej decyzji.

Jeśli chodzi zaś o sytuację Ukraińców, to muszę powiedzieć, że my jako Węgrzy jesteśmy bardzo dumni z tego, że na mamy najwięcej uchodźców na jednego mieszkańca. Jesteśmy dumni z tego, że państwa Grupy Wyszehradzkiej przyjęły największą liczbę uchodźców i cieszymy się, że tworzymy bezpieczne schronienie dla tych, którzy uciekają przed wojną.

**Grzegorz  
Górny**

Pan mówił o tym wielkim potencjale, który tkwi w Trójmorzu – ja bym do tego pozytywnego, optymistycznego obrazu dodał jednak łyżkę dziegciu. Chodzi o stan demografii w naszych krajach. Obserwujemy zapaść ludnościową i w ostatnich dniach przeczytałem takie dane, że w zeszłym roku w jednej tylko Nigerii urodziło się więcej osób niż w całej Europie. W jednym państwie Nigeria urodziło się więcej dzieci niż na całym kontynencie europejskim. To jest rzeczywiście tragedia, która dotyczy właściwie wszystkich naszych narodów, także w Europie Środkowej.

Wracając do naszej dyskusji, to w tym okresie, o którym rozmawiamy, w piśmiennictwie politycznym naszych narodów bardzo często pojawiało się odniesienie do starożytnego Rzymu – do tych figur politycznych, bohaterów, wydarzeń w starożytnym Rzymie. Tylko że jeśli prześledzimy to polskie piśmiennictwo, to były to odwoła-

nia do tradycji republikańskiej. Naszymi bohaterami w starożytnym Rzymie byli republikanie. Ale kiedy spojrzymy na przykład na piśmiennictwo rosyjskie czy niemieckie, to tam też były odwołania do Rzymu, ale do Rzymu cesarskiego, czyli do zupełnie innej tradycji politycznej z tego kręgu kulturowego. Na tę tradycję zwrócił uwagę nie tylko wspomniany przeze mnie Edmund Burke, ale także Alexis de Tocqueville, który jest patronem ośrodka, w którym pracuje pan profesor Marek Tracz-Tryniecki. Czy mógłby pan opowiedzieć nam o tych badaniach, odkryciach, wnioskach de Tocqueville'a? Bo wydaje mi się, że one współcześnie nadal są aktualne.

Oczywiście. Już kilkanaście lat temu mieliśmy cykl spotkań, do których zapraszaliśmy badaczy Tocqueville'a z różnych krajów Europy. Ich efektem jest praca: *Tocquevillian Ideas: Contemporary European Perspective*. To książka z lat 2010–2012. Stała się jedną z metodycznych podstaw do pracy o Magna Carta. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że większość osób hasłowo kojarzy Alexisa de Tocqueville'a jako autora pracy o demokracji w Ameryce. Natomiast kiedy prześledzimy pisma Tocqueville'a – listy, jego notatki z podróży po Europie, do Wielkiej Brytanii, w tym do Irlandii – to widzimy tam również bardzo ciekawą koncepcję Europy. Oczywiście z jednej strony Europy, która jest jednoczona, między innymi feudalnymi instytucjami wolnościowymi, chrześcijaństwem, odwołaniem do greckiej filozofii. Z punktu widzenia Tocqueville'a jako ministra spraw zagranicznych tym, co jednoczyło Europę, było też wspólne rosyjskie zagrożenie. W powstrzymywaniu tego zagrożenia widział rolę Polski i Turcji, ale dostrzegał też dwie bardzo istotne linie podziału w Europie.

Jedna z tych linii podziału to jest linia, która narodziła się na początku XVII wieku, kiedy większość krajów europejskich wprowadzała ustroje absolutystyczne, czyli cechujące się strukturą decyzyjną z góry na dół, z tamowaniem czy ograniczaniem zakresu wolności feudalnych, zakresu samorządności, zakresu wolności Kościoła – czyli zakresu swobodnego działania mieszkańców. To jest jedna strona. Natomiast Tocqueville badał to zwłaszcza na przykładzie Francji – trudno mu się dziwić, to była jego ojczyzna. Zresztą swoją

**prof. Marek  
Tracz-  
Tryniecki**

drugą istotną pracę: *Dawny ustrój i rewolucja* poświęcił między innymi opisowi przedrewolucyjnej, osiemnastowiecznej Francji i zachodzącym wówczas zmianom. Tylko właśnie zmiany, które zachodziły z góry, czyli zmiany społeczne, tak naprawdę pokazują, że ta rewolucja demokratyczna zachodziła jeszcze przed rewolucją francuską – tylko była narzucona z góry poprzez to, co byśmy w dużym stopniu łączyli z koncepcjami fizjokratycznymi.

Jest więc jedna Europa – Europa absolutystyczna, oparta na odgórznej strukturze, na biurokracji, ograniczająca wolność. Ale on twierdził, że na tej mapie Europy są wyjątki. Jednym z takich wyjątków, któremu poświęcił najwięcej czasu, była Anglia. Pokazał, że ona za Tudorów zmierzała do absolutyzmu, a później się zmieniła i wróciła na drogę wolności. Zauważył też, że w Europie Środkowej są dwa kraje – czy właściwie już wtedy narody, bo pamiętajmy, on pisał w drugiej połowie XIX wieku – Polska i Węgry, po których spodziewał się, że pozostaną przy dawnych wolnościach feudalnych. To był ten duch wolnościowy, który miał w tych krajach przetrwać.

Pamiętajmy, że on jechał do Ameryki w okresie powstania listopadowego i tam spotykał się z solidarnością względem Polaków i wielkim entuzjazmem społeczeństwa amerykańskiego, które fundowało sztandary dla polskich oddziałów. Zanim one dopłynęły do Polski, to już było po powstaniu – ale widział ten entuzjazm. Pamiętajmy, że on prawdopodobnie czytał to, co Rousseau przygotował dla konfederatów barskich – te uwagi nad ustrojem polskim. Dlatego polska tradycja wolnościowa była mu generalnie w jakiś sposób znana. Nawet kiedy pisał o demokracji w Ameryce, to starał się porównywać na przykład wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych do elekcji polskiego króla.

On widział, że Europa jest podzielona na tę część, która miała tradycję absolutystyczną, i niewielkie wyjątki – Anglię, Polskę i Węgry. Węgry w okresie Wiosny Ludów, bo wtedy był ministrem spraw zagranicznych, dlatego to było dla niego tym bardziej widoczne.

Taką tradycję rozpoznał i taką linię podziału w Europie dostrzegał. Jest jeszcze druga linia podziału w Europie, którą dostrzegł, badając z kolei Irlandię. To jest zjawisko, które też w jakiś sposób jest

**prof. Marek  
Tracz-  
Tryniecki**

obecne w polskiej debacie, mianowicie – wewnętrzną kolonizację, którą zaobserwował na przykładzie Irlandczyków. Dostrzegł, że w Europie jest wiele narodów czy krajów, które wcześniej, na przykład w średniowieczu, stanowiły lokalne, małe centra, cieszyły się samodzielnością, natomiast później one zostały poddane wewnętrznej kolonizacji. To opisał profesor Hechter, a u nas na gruncie polskim tę koncepcję rozwijała pani profesor Ewa Thompson. To jest pokrewne temu, co opisywał Tocqueville na przykładzie Irlandii. W zasadzie w tych podbitych społeczeństwach mamy taką sytuację lustra – angielski system procesowy w Irlandii działa w sposób opresyjny. Jak Państwo pamiętają, w Irlandii w połowie XIX wieku miała miejsce klęska – głód ziemniaczany, stąd wielkie migracje. To są skutki utraty niepodległości i tego, że stali się ludem podbitym. On opisywał, że to jest sytuacja, która w zasadzie dzieli Europę na wielkie centra i na te kraje podbite. To dotyczyło Irlandii, ale też zachodnich ziem polskich, które zostały przejęte przez Niemcy, na przykład Śląska. To były pierwotnie słowiańskie ziemie, na których na przykład ucisk feudalny jest większy między innymi dlatego, że były to tereny w jakiś sposób przejęte.

Jednym słowem – oprócz podziału na nieliczną Europę wolnościową i tę, która przeszła przez absolutyzm, co łączy się z zupełnie innymi modelami kultury politycznej, mamy jeszcze drugi podział – na Europę, która tworzy metropolię, i tę, której dawne metropolie, jak w przypadku Rzeczypospolitej, zostały zamienione na prowincje europejskie. Na tych dwóch liniach podziału funkcjonujemy, proszę Państwa, w polskiej myśli politycznej XVI-, XVII-wiecznej. To było doskonale widoczne na bazie chociażby tego, co dzisiaj omawiamy, czyli Złotej Bulli i między innymi Węgier. Polscy myśliciele XVII-wieczni mówili: „Dla istnienia Polski istotne jest, żebyśmy mieli królestwo Węgier i Czechy”. Ale zobaczcie, co się dzieje, kiedy wchłonęli ich Habsburgowie – Czesi już ledwo mówią po czesku, tam język niemiecki jest dominujący. Następuje utrata pewnych lokalnych, samodzielnych centrów, mniejszych lub większych, bo one są wchłaniane i tracą niepodległość – omawiam to na przykładzie Habsburgów.

**prof. Marek  
Tracz-  
Tryniecki**

Jednym słowem, proszę Państwa – to nie są tylko obserwacje Tocqueville’a, bo to było też obecne w XVII wieku w polskiej myśli – chociażby u Andrzeja Maksymiliana Fredry. Dziękuję.

**Grzegorz  
Górny**

Dziękuję bardzo. Można powiedzieć, że te dwie linie podziału de Tocqueville’a, o których pan doktor mówił, są obecne nawet we współczesnej tradycji konstytucyjnej naszych krajów. Dlatego jak się przeanalizuje teksty konstytucji, a zwłaszcza preambuły, i Polski, i Litwy, i Węgier, i Czech, to jest tam odwołanie do średniowiecznych tradycji politycznych związanych z konstytucjonalizmem, republikanizmem, demokracją stanową. Tego nie ma w konstytucjach krajów zachodnich. Jest w nich także odwołanie do walk niepodległościowych, zwłaszcza w XIX wieku i na początku XX, które przyniosły później naszym krajom niepodległość, oraz tradycji związanych właśnie z wewnętrzną kolonizacją. Tego też nie ma w konstytucjach krajów Europy Zachodniej. To jest wspólne dla nas wszystkich – pamięć historyczna, która odwołuje się do tych doświadczeń, które tak świetnie opisał de Tocqueville.

Ale w Europie Zachodniej świadomość tego jest bardzo nikła. Sztandarowym przykładem pewnej niewiedzy, a nawet ignorancji jest chociażby Europejski Dom Historii wzniesiony w Brukseli. Jeżeli przejdzie się przez wszystkie pomieszczenia tego Europejskiego Domu Historii, to nasz rejon Europy tam w ogóle nie egzystuje. To znaczy o Polsce jest jedna wzmianka w dosyć negatywnym kontekście, a o innych krajach Trójmorza nie ma w ogóle ani słowa. Można powiedzieć, że zostaliśmy potraktowani jak Azja, jak przestrzeń spoza Europy. Kiedyś Metternich, kanclerz Austrii, mówił, że jak wygląda z okna swego domu na ogród, to już widzi Azję – bo wszystko, co się rozpościera na wschód od Wiednia, to jest Azja.

Moje ostatnie pytanie do wszystkich panów brzmi: jak w ogóle temu przeciwdziałać? Jak uświadamiać Europę Zachodnią, że nie jesteśmy młodymi demokracjami i że są u nas znacznie bogatsze, starsze tradycje republikańskie, konstytucyjne, demokratyczne, o których na świecie nie mają pojęcia? Pytanie do pana Emanuela Zingerisa.



Dziękuję, panie Grzegorzu, że pan nas zebrał. Oczywiście to są ważne pytania. Musimy nie tylko się temu przeciwstawić, ale wziąć wszystko, co związane z demokracją zachodnią, do naszej spuścizny – jak to było z prawem magdeburskim. Prawo magdeburskie było w naszych miastach – to znaczy, że obywatele tych miast byli mniej więcej wolni, mówiąc językiem politycznym – i to nas łączy. Ja chcę zaproponować, żebyśmy uznali, nie – geograficznie, ale politycznie, że Czechy, Polska, państwa środkowe i nadbałtyckie, Ukraina są członkami Europy Zachodniej. Mieliśmy wspólnych wrogów – czyli Imperium Osmańskie, a potem Rosję bolszewicką, która zniszczyła spuściznę zachodnią.

Moja babcia powiedziała mi w kontekście tych przedwojennych lat wolnej Litwy, że Rosja to może był Zachód, ale został Wschodem. W takim razie my jesteśmy członkami zachodniej kultury. Może u pana, panie Grzegorzu, był taki *lapsus linguae*, że w Nigerii jest więcej dzieci niż w Europie. Oczywiście to jest tragedia, że u nas ta kultura nie jest indywidualna. Ja mam dwójkę dzieci, syna i córkę. Oczywiście tragedia nie polega na tym, że w Nigerii jest więcej dzieci – moja matka była w obozie w Stutthofie i widziała, jak ich dzieci idą do komory gazowej. Oczywiście to jest bardzo dobre, że mają wiele dzieci w Nigerii. Chodzi o to, że musi być akceptacja z zachodniej strony – ze strony Niemiec, ze strony Francji – faktu, że Warszawa, Budapeszt, Praga i Wilno są częścią kultury zachodniej.

Oczywiście ta teoria była sformułowana w czasie, kiedy przez Rosję i imperia habsburskie zniknęliśmy z radarów. Zostaliśmy wtedy zniesieni jako państwa, dlatego rok 1918 i serce Piłsudskiego w Wilnie – dla nas to bardzo wiele znaczy. Także cud nad Wisłą i wszystko, co mamy razem. To znaczy tak wiele, bo to była wojna o cnoty zachodnie, cnoty demokratyczne. Nasza potęga pochodzi z walki o demokrację, tak jak to, co teraz robią wojska ukraińskie. W ostatnich latach jest to również to, co robimy z Suwałkami. Tylko te sto kilometrów między Polską i Litwą jest wolne, bo ze strony Białorusi mamy straszny reżim Łukaszenki. U nas w Wilnie jest pani Cichanouska, która jest wybranym prezydentem, u was w Warszawie też jest opozycja Białorusinów...

**Grzegorz  
Górny**

Przepraszamy, zerwało się połączenie między Warszawą a Wilnem, ale miejmy nadzieję, że zaraz łączność wróci. Pan Zingeris poruszył bardzo ciekawy wątek Białorusinów, którzy także są dziedzicami i spadkobiercami tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego, a o nich do tej pory nie wspominaliśmy. Ta część opozycji, która protestuje przeciwko Łukaszence, bardzo często się odwołuje do spuścizny ustrojowej i politycznej Rzeczypospolitej. Połączenie znowu zostało nawiązane, także prosimy o kontynuację tego wątku.

Oczywiście. Królewiec musi być w przyszłości zdemilitaryzowany, a obszar Suwałków między nami musi być izolowany od możliwości ataku ze strony Rosji. To tylko sto kilometrów między Litwą i Polską. W Królewcu, który ma teraz broń nuklearną, skoncentrowane jest wojsko rosyjskie. Wojsko rosyjskie teraz jest potęgą okupacyjną na Białorusi i atakuje ze strony Białorusi Ukrainę. My musimy zrobić wszystko, żeby Suwałki przez potęgę NATO i przez Polskę, Litwę były izolowane od możliwości ataku i blokowania ze strony Rosji. Białoruś została już częścią Rosji i jest okupowana przez wojska rosyjskie. Dlatego tak ważne są Suwałki dla Polski i dla państw nadbałtyckich. My musimy zrobić tak, żeby ten obszar miał zagwarantowaną wolność ze strony Litwy, Polski i armii NATO. Na razie patrzymy na Królewiec i na to, co teraz państwo polskie robi, budując tam ścianę. Z naszej strony robimy to samo.

**Emanuelis  
Zingeris**

Dziękuję Państwu bardzo. To właśnie jest nasza historyczna spuścizna Europy Środkowej, historyczna spuścizna początków demokracji związana z Magna Carta, z prawem magdeburskim i dziedzictwem naszych sejmów, które zostały teraz absolutnie pozytywnie zaakceptowane na Litwie. My jesteśmy także częścią związku z państwami nordyckimi i nasza wspólna spuścizna związana z Morzem Bałtyckim jest gwarancją tego, że wolność i demokracja są przeciwko dyktaturze rosyjskiej pana Putina. Dziękuję bardzo za poczucie solidarności, panie Górny. Bo to nie Litwa, nie Polska, nie Węgry, nie Stany Zjednoczone są najważniejsze, tylko nasza solidarność, nasza spuścizna demokratyczna. Dlatego my walczymy o to, co jest najważniejsze między nami. Dziękuję bardzo.

**Grzegorz  
Górny**

Dziękuję bardzo. Pan Dénes András Nagy.

**Dénes András  
Nagy**

Bardzo dziękuję za to, co powiedziałeś. Może dodam tylko jedno – faktycznie, tak jak wspomniałeś, przed nami są ogromne wyzwania. W 2100 roku, kiedy nasze dzieci i wnuki będą dorastały, zgodnie z danymi ONZ populacja Europy Środkowej spadnie o 31%, jeżeli nie zmienią się trendy demograficzne. To jest ten kryzys demograficzny, który nas czeka, chyba że zmienimy paradygmaty i będziemy w stanie odwrócić te trendy.

Powinniśmy pamiętać również o tym, jak ważne są nasza historia i nasze historyczne konstytucje, oraz o tym, jak prezentują się one w kontekście współczesnych konstytucji. Świętując osiemsetną rocznicę Złotej Bulli, równocześnie świętujemy rocznicę ustanowienia współczesnej konstytucji Węgier, która obowiązuje od dziesięciu lat. Jest w niej mowa o tym, że jednym z fundamentalnych obowiązków państwa jest poszanowanie historii i tradycji. Historię i tradycję powinniśmy postrzegać w sposób bardziej inkluzywny. Gdy spoglądamy na Złotą Bullę, to jako mieszkańcy łańcucha Karpat powinniśmy czerpać z niej dumę, albowiem w tym wielkim procesie historycznym brali udział nie tylko Węgrzy, ale również Słowacy i inne państwa, które są położone wzdłuż łańcucha Karpat.

To wszystko to jest nasza wspólna pamięć historyczna – nie tylko narodowa pamięć historyczna Polaków, Słowaków, Czechów, Węgrów czy Litwinów. Powinniśmy pamiętać o tym, co w naszej historii było wspólne. Oczywiście żadna wypowiedź Węgry w Polsce nie może się skończyć bez wspomnienia o papieżu Janie Pawle II – był on dla nas bardzo ważny. 19 sierpnia 1991 roku, kiedy odwiedził Węgry, powiedział: „Bądźcie silni, nawiążcie ponowny kontakt z historią kontynentu i nie czołgajcie się, nie schodźcie na kolana po to by was zaakceptowano. Przyjmijcie to, że jesteście przedstawicielami tradycji europejskiej, bądźcie przedsiębiorczy, bądźcie szczodrzy i nie obawiajcie się”.

My nie jesteśmy młodymi demokracjami – w roku 2057 będziemy świętowali tysiąc lat od wielkiego zgromadzenia parlamentarnego na Węgrzech. Mam nadzieję, że wtedy wszyscy spotkamy się

na Węgrzech i będziemy mogli debatować o tym, jak wiele inne części Europy mogą się nauczyć od Europy Środkowej.

**Grzegorz  
Górny**

Proszę bardzo, panie doktorze.

Jeśli chodzi o poprawienie tej pozycji, można by powiedzieć dwie rzeczy: *hard power* i *soft power*. O *hard power* było w tych dwóch wystąpieniach dużo, zresztą jeśli chodzi o gospodarkę czy siły zbrojne, to na pewno nie jestem kompetentny, żeby się wypowiadać. Zasadniczą sprawą jest, jak już pan prezes powiedział, kwestia demograficzna. Natomiast mogę się wypowiedzieć w kwestii *soft power*.

Zwróciłem w moim pierwszym wystąpieniu uwagę, że kiedy II Rzeczpospolita kończyła swój żywot w latach 1938–1939, to wysłała na wystawę do Stanów Zjednoczonych tych Łukaszowców, czyli dzieła Bractwa świętego Łukasza. To był cykl obrazów, projekt przedstawienia polskiej kultury politycznej – poczynając od roku 1000, kończąc na Konstytucji 3 maja. Niezależnie, co by o Konstytucji 3 maja mówić, nie była aż tak demokratyczna, jak byśmy chcieli, ale była niezbędnym krokiem, dlatego ją cenimy. Ale to był pewien pomysł na tę *soft power* II Rzeczypospolitej – na promocję tej wizji Polski. Natomiast jeżeli chodzi o naszą tradycję wolnościową, to zacznijmy od tego, co pisał Tocqueville i co w zasadzie też pisała później pani profesor Thompson – że kraje, które straciły swoją niepodległość, zostały skolonizowane, utraciły kontrolę nad własnym wizerunkiem. To ma potężne konsekwencje do dziś.

Ja w ramach Centrum Myśli zarzuciłem już kilkanaście lat temu badania *stricte* nad Tocqueville'em i zająłem się myślą polską, bo w zasadzie tym się powinniśmy zajmować. Podejrzewam, że dziś o wiele więcej badaczy czy osób świadomych politycznie zna Tocqueville'a niż chociażby Andrzeja Maksymiliana Fredrę, XVII-wiecznego klasyka.

Pierwszy problem jest taki, że my sami powinniśmy dobrze znać własną tradycję wolnościową w Polsce – chociażby pisarzy. Dla XVI wieku zrobiono dużo, ale wiek XVII jest trochę osierocony. Pomiędzy już kwestię, czy my znamy w ogóle jakichś pisarzy politycznych

**prof. Marek  
Tracz-  
Tryniecki**

czeskich czy węgierskich z tego okresu – na to pytanie niech sobie każdy odpowie. Przy tych badaniach wychodzą bardzo ciekawe rzeczy – te dysputy są intelektualnie bardzo głębokie, przy czym trzeba szukać w źródłach, w archiwach, żeby to wszystko znaleźć. Na przykład była taka kapitalna dyskusja dotycząca stanowej, feudalnej Rzeczypospolitej i wolnościowego ustroju między Andrzejem Maksymilianem Fredrą a późniejszym świętym Stanisławem Papczyńskim. Ona do dzisiaj była zupełnie nieznana, a też znaleziona przy okazji. Z jednej strony mamy chłopskie dziecko, Papczyńskiego, który mówi, jak system należy demokratyzować od dołu, z drugiej strony mamy Fredrę. Oni obaj się zgadzają, że wolność jest dobra, tylko zastanawiają się, jak do niej dojść. To była nieznana debata, a dopiero teraz to odkopujemy – po trzystu, trzystu pięćdziesięciu latach.

Dlatego najpierw warto byłoby poznać własną tradycję wolnościową, a dopiero później – jak w II Rzeczypospolitej profesor Pruszkowski na czele Bractwa świętego Łukasza – próbować to pokazać również na Zachodzie. Pisałem niedawno artykuł z amerykańskim współautorem, w którym ten współautor, omawiając Andrzeja Maksymiliana Fredrę, jego wizje artykułów henrykowskich i konstytucyjnego momentu w dziejach XVI-wiecznej Rzeczypospolitej, odwoływał się do doświadczeń amerykańskich. Wskazał na powiązania tej myśli z późniejszą amerykańską koncepcją wyrosłą na bazie interpretacji konstytucji. Recenzję tego artykułu, pozytywną, autor zakończył słowami: „Cóż za niezwykła historia – okazuje się, że prowincjonalny polski myśliciel antycypował rozwiązania amerykańskich konstytucjonalistów XX wieku”. Można powiedzieć, że to jest dosyć zabawne, ale pokazuje też, że jeżeli my sami o tę tradycję nie zadbamy, również w regionie, to nikt za nas tego nie zrobi. To tyle, jeżeli chodzi o *soft power*. Dziękuję bardzo.

**Grzegorz  
Górny**

To ja może zakończę również historią dotyczącą *soft power*. Mianowicie tydzień temu obejrzałem hollywoodzki film, w którym była scena przedstawiająca to, jak została ogłoszona Magna Carta – na polu, gdzie z jednej strony zebrali się rycerstwo, z drugiej strony stał król angielski. Między nimi zaś był człowiek, który doprowadził do tego,

że król pogodził się z rycerstwem i wspólnie uchwalili tę Magna Carta – to był Robin Hood, którego grał Russell Crowe. To jest właśnie potęga *soft power*, którą warto wykorzystywać. Dziękuję bardzo.

# Panel „Ewolucja inicjatywy Trójmorza: infrastruktura i geopolityka”

Moderator:

***prof. Zdzisław Krasnodębski***

Posel do Parlamentu Europejskiego, Przewodniczący Rady  
Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt

Paneliści:

***prof. Ivars Ijabs***

Posel do Parlamentu Europejskiego

***dr Bogdan Rzońca***

Polityk, poseł do Parlamentu Europejskiego IX kadencji

***prof. Krzysztof Szczerski***

Przedstawiciel RP przy Organizacji Narodów Zjednoczonych

***Otmar Lahodynsky***

Były prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Europejskich (AEJ)

***Kadri Simson***

Europejski Komisarz ds. Energii

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Bardzo dziękuję za zaproszenie. Cieszę się, że miałem okazję porozmawiać z kolegami, między innymi z panem Lahodynskym, który jest z Austrii i podziwiał naszą wystawę. Opowiadałem mu krótko o naszej wieloletniej działalności. Cieszę się, że ona się rozszerza – że mówimy nie tylko o Polsce jako wielkim projekcie, nad którym pracujemy, ale że wielkimi projektami są także Europa i oczywiście Trójmorze.

To będzie panel, w którym dwaj uczestnicy połączą się z nami z zewnątrz. Krótko przedstawię panelistów. *Online* będzie z nami pan Ivars Ijabs, który jest posłem do Parlamentu Europejskiego z Łotwy. Ostatnio byliśmy razem w Portugalii, to był bardzo interesujący wspólny wyjazd. Jest pan doktor Bogdan Rzońca, również mój kolega z Parlamentu Europejskiego, a także panowie: profesor Krzysztof Szczerski, przedstawiciel Rzeczypospolitej Polskiej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, oraz Otmar Lahodynsky z Austrii, który był prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Europejskich.

Będziemy rozmawiać oczywiście o infrastrukturze, geopolityce. Ale jak już się Państwo domyślili po składzie panelistów – chcielibyśmy rozmawiać o tym w kontekście Unii Europejskiej. Struktura Trójmorza łączy, przynajmniej do tej pory łączyła, członków Unii Europejskiej. Dlatego będziemy mówili o tym, jak ona jest postrzegana, jakie ma szanse rozwoju i tak dalej. Poprosiliśmy o parę słów wstępu panią komisarz Kadri Simson. Mamy jej nagranie i zaczniemy nasz panel właśnie od przedstawienia krótkiej prezentacji.

Pani Kadri Simson odpowiada za politykę energetyczną w Komisji Europejskiej. Wszyscy wiemy, jak ważna dzisiaj jest energia – to jest jeden z tematów, którymi instytucje unijne przede wszystkim się zajmują. Mamy duży kryzys energetyczny, który usiłujemy przezwyciężyć, związany oczywiście z uzależnieniem od Rosji, ale też od innych dostaw. To oczywiście łączy się z wielką transformacją energetyczną. Czy możemy już pokazać film? Proszę.

Szanowni Państwo, pozdrawiam z Brukseli. Bardzo dziękuję za zaproszenie, zwłaszcza panu posłowi Krasnodębskiemu. Obecny kryzys energetyczny nakłada się na inne kryzysy, a skutki agresji rosyjskiej

**Kadri Simson**



na Ukrainę pokazują, że zbyt mocno polegamy na Rosji jako dostawcy energii. Rosja dokonuje weaponizacji energii. Wszyscy razem możemy w jakiś sposób zaradzić temu problemowi – koordynacja jest teraz ważniejsza niż kiedykolwiek przedtem, a Inicjatywa Trójmorza jest wspaniałym sposobem, by jeszcze ją polepszyć. Mamy też projekt REPowerEU, dzięki któremu powstał plan odejścia od paliw kopalnych z Rosji tak szybko, jak to tylko możliwe.

Dywersyfikacja, oszczędności energetyczne i OZE to są trzy podstawowe filary REPower Europe. O pomyślności lub upadku tego planu będzie decydowała infrastruktura. Rzeczywiście trzeba kupować LNG od innych dostawców. Wasz region w dużym stopniu polegał na dostawach rosyjskiego gazu, dlatego teraz trzeba poszukać środków, by zaspokoić popyt zarówno w Europie Środkowej, jak i w Niemczech. Infrastruktura będzie kluczową odpowiedzią dla bezpieczeństwa energetycznego waszej grupy, ale w ogóle dla całej Unii Europejskiej.

Kluczowe projekty są już w toku albo zostały dokończone. Są to projekty takie jak interkonektory pomiędzy Polską a Litwą, Baltic Pipe, interkonektory i zwiększenie możliwości przesyłowych terminalu LNG, a także wzmocnienie interkonektorów pomiędzy Łotwą a Litwą i rozbudowa możliwości przechowywania gazu pod ziemią. To wszystko zwiększyło nasze możliwości do absorpcji.

Jednocześnie staramy się w tej chwili zasilić to działanie również poprzez instrument łączący Europę. Na obszarze Trójmorza alokowaliśmy dwa miliardy euro, aby wzmacniać sieci przesyłowe. Mamy nadzieję, że region Morza Bałtyckiego, a także inne regiony mogą być dodatkowo zasilone przez drugi już terminal LNG – tym razem w Gdańsku. To powinno rzeczywiście odciążyć państwa bałtyckie i jednocześnie – odciążyć terminal LNG na Litwie.

Jednocześnie Trójmorze dobrze się wpisuje w prace, które zostały dokonane na poziomie unijnym. Mam nadzieję, że tak samo będzie w przypadku dofinansowania. Rzeczywiście docelowo chcemy odejść od gazu i ropy z Rosji. W tym celu możemy stworzyć nowe szlaki przesyłowe, a również mocniej inicjować inwestycje w OZE. Jeśli chodzi o gaz, to tutaj mamy naprawdę wielką bolączkę – mamy sieci

**Kadri Simson**

przesyłowe, które dalej są niestety uzależnione od państw trzecich, nie unijnych. Trzeba więc podłączyć do końca 2025 roku te kraje do paneuropejskiej sieci przesyłowej, jeśli chodzi o gaz. To również pozwoli na lepszą konsumpcję energii, w tym energii OZE w Unii Europejskiej. Tutaj niektórzy czują mocniej niż inni wpływ agresji rosyjskiej na Ukrainę, ale infrastruktura będzie kluczem do sukcesu i do zapewnienia bezpieczeństwa naszych systemów. Mam nadzieję, że to jest dobry asumpt do Państwa dzisiejszej dyskusji, dziękuję.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Dziękujemy, pani komisarz, za wprowadzenie w koncepcje dotyczące sieci transgranicznych połączeń w Unii. Pani komisarz oczywiście reprezentowała Komisję. Zarysowała też pani zmieniony kontekst, bo mówimy jednak o tym wszystkim w kontekście wojny, która – może nie do wszystkich dotarło to w pełni – zmienia jednak zasadniczo politykę unijną, a pewnie również – nasze myślenie geopolityczne.

Zaczalbym ten panel od pana posła doktora Bogdana Rzońcy. Pan jest jednym z naszych głównych specjalistów, koordynatorem naszej grupy politycznej w komisji budżetowej, gdzie zajmuje się procesami, problemami gospodarczymi, budżetowymi. Wiemy, że ta nowa sytuacja transformuje politykę gospodarczą Unii. Powstały nowe fundusze, teraz trwa dyskusja, jak sobie poradzić ze skutkami wojny. Zmienia się także polityka energetyczna – pani komisarz wymieniła wiele projektów ważnych dla naszego regionu, też dla całej Unii.

Chciałem zapytać pana doktora Rzońcę, jak te zmiany będą wpływały na przyszłość Inicjatywy Trójmorza. Jak zapewnić właściwe finansowanie tej inicjatywy, żeby ambitne cele, o których rozmawiamy, mogły być zrealizowane? Proszę bardzo, oddaję głos.

Bardzo dziękuję, panie profesorze, za zaproszenie i za możliwość porozmawiania z Państwem o tym niezwykłym projekcie, jakim jest Trójmorze. Jest to projekt komplementarny wobec wszystkich innych pozytywnych działań, które dzieją się w Europie, także wobec Unii Europejskiej. To trzeba bardzo wyraźnie zaznaczyć – projekt Trójmorza nie jest projektem przeciwko, tylko projektem mającym na celu

**dr Bogdan  
Rzońca**

uczynić z Unii Europejskiej, z krajów europejskich miejsce bardziej konkurencyjne i lepsze do życia dla ludzi.

Proszę Państwa, Trójmorze oczywiście postawiło sobie bardzo proste cele – lepsza współpraca na pograniczu w ramach państw Trójmorza i inwestycje w systemy energetyczne (to się stało się dużo wcześniej, niż wybuchła wojna). Proszę zwrócić uwagę na ten bardzo ważny szczegół – już wtedy dostrzeżono problematykę związaną z ewentualnymi perturbacjami w systemie energetycznym. Okazuje się, że politycy Trójmorza mieli rację, kiedy powiedzieli: „Próbujemy budować lepsze systemy energetyczne, bardziej ze sobą zespolone”. Tu się mówiło o sieciach przesyłowych, ale także oczywiście o przesyłach energii elektrycznej, gazu, ropy i tak dalej.

Ta mądrość zasługuje na uwagę i na docenienie, ponieważ Trójmorze jest potrzebne także z innego punktu widzenia – jako zwrócenie uwagi na pewną reorientację kierunków rozwoju polityki w Unii Europejskiej czy w Europie. Wiadomo, skąd się wziął dotychczasowy kierunek wschód – zachód i dlaczego dominował przez ostatnie lata. Natomiast Trójmorze wchodzi z nową propozycją przeorientowania różnych kierunków inwestycyjnych na linii północ – południe. Przykładem w infrastrukturze jest chociażby propozycja stworzenia słynnej drogi Via Carpatia, w którą zaangażowane są kraje, można powiedzieć, od Salonik po Kłajpedę. Ale tutaj chodzi też na przykład o Turcję, która jest bardzo zainteresowana rozwojem tej drogi i tego korytarza europejskiego. Przypomnę, że w przyszłym roku będzie przegląd sieci korytarzy europejskich w Unii Europejskiej i być może właśnie kolejny korytarz europejski pod nazwą Via Carpatia będzie wpisany w tę sieć transeuropejską. Ale mówimy tu także o rozwoju linii kolejowych, lotnisk i systemów energetycznych. Kolejny obszar, o którym pomyśleli inicjatorzy Trójmorza, to digitalizacja. Te inwestycje w infrastrukturę drogową, komunikacyjną, kolejową, szlaki wodne, a także lotniska oraz systemy energetyczne i digitalizację to są te priorytety, które nie powinny natrafiać na żadne sprzeciwy w Unii Europejskiej.

Natomiast oczywiście wojna na Ukrainie wiele spraw skomplikowała. Jeszcze przed wojną nastąpił brexit i z tego tytułu budżet

**dr Bogdan  
Rzońca**

Unii Europejskiej jest o około 10% mniejszy, a więc jest mniej pieniędzy do podziału. Później przyszedł kryzys covidowy, a następnie kryzys energetyczny. Ten szereg zdarzeń w Unii Europejskiej wymusił to, że sama Unia w swoim budżecie zakłada ogromne pożyczki. Krótko mówiąc, nigdy w historii Unia nie była jeszcze tak zadłużona. Wspomnę chociażby o tych ośmiuset miliardach euro pożyczek zaciągniętych na odbudowę, na Next Generation – to są jednak pieniądze pożyczone na rynku i od 1 stycznia 2027 trzeba będzie te pieniądze oddawać.

W strefie euro pojawiają się symptomy recesji – Europejski Bank Centralny podnosi stopy procentowe i mówi, że to nie koniec. W tym pakiecie ośmiuset miliardów są środki na granty, ale też są środki na pożyczki. Poszczególne kraje Unii Europejskiej są ostrożne przy braniu tych pożyczek – są to szczególnie te najbogatsze kraje, bo one wiedzą, że za kilka lat ktoś będzie te pożyczki musiał spłacić.

Dlaczego o tym mówię? Dlatego że jeśli spojrzymy na kontekst Trójmorza, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszelkie szlachetne plany, szacunki inwestycyjne zakładały, że do 2030 roku PKB państw Trójmorza powinno wzrosnąć o 35%. Do niedawna były szacunki, że inwestycje infrastrukturalne w Trójmorzu powinny wynieść 1,1 biliona euro. W tym procesie inwestycyjnym powinni uczestniczyć w coraz większym stopniu prywatni inwestorzy, dlatego że jeśli jest mniej pieniędzy w budżecie Unii Europejskiej, to priorytety zostały nieco przekierowane na ratowanie gospodarek, a nie na rozwój. Stąd też będzie mniej pieniędzy także dla krajów Trójmorza i dlatego bardzo dobrze by było, gdyby pojawili się prywatni inwestorzy, którzy weszliby w procesy inwestycyjne na tym terenie.

To jest naprawdę otwarcie dużych możliwości inwestycyjnych – eksperci twierdzą, że projekt Trójmorza się uda i uda się zapłacić tę lukę infrastrukturalną, jeśli 60% inwestycji będzie finansowanych z rynku prywatnego, a 40% – z budżetów poszczególnych państw. Mamy też informację, że z uwagi na kryzys i pewne przewartościowania w samej Unii pomoc Unii Europejskiej poprzez fundusze strukturalne dla krajów Trójmorza będzie niższa ze względu na niższy budżet. Ale to wcale nas nie zwalnia z pracy na rzecz poparcia tego

**dr Bogdan  
Rzońca**

projektu i mówienia o jego ogromnej szansie, dlatego że przewartościowanie, przeorientowanie polityki transportowej, energetycznej w kierunku północ – południe jest po prostu potrzebą całej Europy. To nie jest kwestia tylko tych krajów, które są same w projekcie pod nazwą Trójmorza.

Mamy już oczywiście dobre przykłady inwestycji prywatnych. Ostatnio były takie szacunki – poważny amerykański fundusz poprzez Fundusz Trójmorza, który powstał w 2019 roku, zgromadzi około pięciu miliardów euro, ale będzie operował poprzez procesy inwestycyjne kwotą około trzystu miliardów euro. To się będzie działo do 2030 roku. W czerwcu tego roku te szacunki zostały zwiększone. Na jednej z konferencji poświęconych Trójmorzu padła liczba sześciuset miliardów euro jako ta niezbędna do zainwestowania w Trójmorze kwota, potrzebna do tego, żeby ta część Europy nadrobiła zaległości względem Europy Zachodniej.

Natomiast trzeba wyraźnie powiedzieć, że kraje Trójmorza mają ogromną szansę. Tuż przed wojną mówiło się wprost o Trójmorzu jako o rynku wschodzącym – w tych krajach jest wyższy wzrost gospodarczy niż w krajach rozwiniętych. Bardzo ważne dwa wskaźniki ekonomiczne – wskaźnik stabilności instytucjonalnej i efektywności rządzenia – wskazują na stopę zwrotu w krajach Trójmorza i mówią wprost, że inwestycje w Trójmorzu są i bezpieczne finansowo, i powinny być coraz wyższe. Jest to ważna informacja dla wszystkich rynków inwestycyjnych.

Jeśli się porównuje kraje Trójmorza do tygrysów azjatyckich z lat 70.–80., to jest to naprawdę dobry punkt startu w przyszłość. Oczywiście jest coraz więcej problemów z uwagi na wojnę, która zachwiała pewnymi bilateralnymi, ale także wielostronnymi stosunkami. Na przykład w Trójmorzu są Węgry, mamy kraje bałkańskie – wobec tego wiele zależy też od tego, jak ten projekt będzie prowadzony i czy będzie dalej zgoda na to, żeby inwestować, żeby dobrze o Trójmorzu mówić, żeby widzieć jego szansę.

To wszystko jest uzależnione oczywiście od polityków, od przywódców państw. Sądzę, że ogromne szanse Trójmorza biorą się też między innymi z tego tytułu, że mamy tu niższe koszty osobowe

**dr Bogdan  
Rzońca**

i bardzo dobrze wykształconych pracowników, chociażby w obszarze IT, technologii cyfrowych. Mamy świetne przykłady prowadzonych przez niektóre firmy inwestycji w krajach Trójmorza. Gdybyście Państwo byli na przykład blisko lotniska w Rzeszowie, to proszę zwrócić uwagę, jakie firmy w ostatnich latach tam zainwestowały – to jest BorgWarner ze Stanów Zjednoczonych, to jest MTU z Niemiec. Jeszcze jak byłem szefem regionu, to sprzedawaliśmy tym firmom działki. Oczywiście była duża dyskusja, czy je sprzedać, czy nie sprzedać, ale przecież każda z tych inwestycji zatrudnia dzisiaj inżynierów z Politechniki Rzeszowskiej, którzy są dobrze kształceni i znajdują pracę. Widzę też nieraz w samolotach, jak do tych firm lecą inżynierowie czy przedsiębiorcy z różnych krajów i lądują w Rzeszowie. Dzięki temu z roku na rok następuje przyrost inwestycyjny.

Mamy ogromne szanse w Trójmorzu. Wspomnę o mało znanej, ale bardzo istotnej szansie dla Trójmorza – mianowicie ilość na przykład dróg wodnych w Trójmorzu jest większa o 30% niż dróg wodnych w Niemczech. W czym mamy problem? W tym, że mimo to w Niemczech 60% więcej towarów przewożonych jest drogami wodnymi niż we wszystkich krajach Trójmorza. Ten obszar wymaga doinwestowania, podobnie zresztą jak oczywiście koleje, drogi czy cały system energetyczny związany z umiejętnością przechowywania, gromadzenia energii, także zielonej.

To, co jest chyba największym wyzwaniem w tej chwili, to jest bardzo zdecydowane poprawienie infrastruktury w obszarze przesyłu energii – zarówno energii tradycyjnej, jak i zielonej. Tutaj też są nisze i duże możliwości. Uważam, że w Trójmorzu zielone inwestycje mają duży sens. One nie zastąpią tradycyjnych systemów energetycznych, ale mogą być komplementarne, bardzo użyteczne i mogą w znaczący sposób wpłynąć na poprawę środowiska. Dziękuję bardzo.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Dziękuję. Teraz pytanie do pana ministra profesora Krzysztofa Szczerskiego, który zanim wyjechał do Nowego Jorku, był członkiem Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt. Jak to wygląda z perspektywy transatlantyckiej, czy ta inicjatywa nadal jest dostrzegana? Wiemy, że prezydent Trump kiedyś się zaangażował i ją poparł.

Pan doktor Rzońca mówił trochę o tym, jak i o tych aspektach politycznych. Jest taka teza, być może tylko publicystyczna, że ta wojna przesunęła środek ciężkości Unii, a przynajmniej środek zainteresowania, na wschód.

Panie profesorze, jak to jest? Pomówmy teraz o aspektach politycznych i geopolitycznych tej inicjatywy. Czy możemy powiedzieć, że wzrosło zainteresowanie tą inicjatywą i czy rzeczywiście nastąpiło takie przesunięcie? Czy to jest tylko, jak to często bywa, pospieszna teza publicystyczna nie mająca wiele wspólnego z rzeczywistością?

Dziękuję bardzo za zaproszenie, cieszę się, że mogę dołączyć do Państwa z Nowego Jorku. Powiem o trzech sprawach we wstępnym wystąpieniu, odpowiadając na pytanie pana profesora. Oczywiście wojna i rosyjska agresja na Ukrainę pokazały po raz kolejny światu, jak kluczowy dla bezpieczeństwa międzynarodowego jest nasz region. Jeśli w to, dzieje się w tym regionie, jest zaangażowana polityka jednego ze stałych krajów członkowskich Rady Bezpieczeństwa – agresywna, imperialna polityka Rosji, która musi spotkać się z odpowiedzią pozostałych najważniejszych graczy na świecie – to ma to ogromny wpływ na politykę w skali globalnej. Nasz region w tych tragicznych okolicznościach pokazał swoją wagę dla polityki światowej, bo bez wątpienia ta wojna ma wymiar globalny.

**prof. Krzysztof  
Szczerski**

Ona się toczy być może na ograniczonym obszarze w sensie kinetycznym, militarnym, ale jej skutki są skutkami globalnymi w zakresie konsekwencji, jakie niesie dla gospodarek, dla rynków, dla cen energii, dla kryzysu żywnościowego i dla wielu innych polityk, na które ta wojna ma wpływ. Ma ona także wpływ po prostu na relacje między państwami. Będzie miała długofalowe skutki i duże znaczenie dla porządku światowego, jeśli uda nam się go przywrócić – bo na razie świat jest wybity z porządku i wszystkie mechanizmy, które do tej pory miały ten porządek gwarantować, dzisiaj nie funkcjonują. Podstawowym mechanizmem była dotychczas skuteczność działań ONZ w oparciu o Radę Bezpieczeństwa, która obecnie jest sparaliżowana przez to, że tę politykę agresywną, imperialną prowadzi jeden z krajów mających prawo weta.

W tym sensie rzeczywiście jest tak, że ta wojna pokazuje wagę naszego regionu. W sposób dramatyczny zwróciła oczy świata na to, że ten region w całej układance globalnych puzzli bezpieczeństwa ma jedno z kluczowych miejsc i jest kluczowym fragmentem architektury międzynarodowej. To pokazało też oczywiście wagę naszego terytorium – zwróćcie Państwo uwagę, że dzisiaj wszystkie dostawy, cała linia życia na Ukrainę, biegną przez Polskę. Bezpieczeństwo polskiego terytorium, polskiej granicy, która od listopada tamtego roku była pod stałym naporem i próbowano ją na różne sposoby sforsować, żeby ukazać jej niepewność, jest dzisiaj granicą kluczową dla całego porządku międzynarodowego. Naruszenie tej granicy, złamanie jej byłoby przekroczeniem kolejnej linii, które doprowadziłoby do daleko idącej eskalacji tego konfliktu.

Nie tylko waga naszego regionu jest ogromna, ale także waga naszego polskiego terytorium i naszej polskiej granicy, dostępności bezpiecznej linii życia dla Ukrainy biegnącej przez polskie terytorium są kluczowe dla losów tego konfliktu. Musimy sobie z tego zdawać sprawę. Nawet ostatnie wydarzenia dotyczące wypadku pod Hrubieszowem pokazały, że stąpamy po kruchym lodzie, jeśli chodzi o gwarancje bezpieczeństwa, pewien spokój i niewkroczenie w kolejną spiralę eskalacji. To jest jedna bardzo istotna rzecz. W tym sensie Trójmorze i cały nasz region z geopolitycznego punktu widzenia po raz kolejny pokazały kluczowe znaczenie dla polityki światowej.

Druga rzecz to to, o czym mówił już pan poseł Rzońca – Trójmorze jest niezwykle istotne jako instrument samoidentyfikacji naszego regionu. Nasz region, jak każdy region i każda grupa państw, musi mieć pomysł na to, jak się chce identyfikować, czym chce być. My musimy przełamać tę nieaktualną etykietę głoszącą, że jesteśmy nowymi krajami członkowskimi Unii Europejskiej czy nowymi demokracjami. To wszystko jest już nieprawdą. Na samym początku może w sensie opisowym to była prawda, ale z tego nie powinno wynikać nic poza koniecznością szybszego dostosowania. Natomiast dzisiaj już nie jesteśmy nowymi krajami członkowskimi, nie jesteśmy żadnymi młodymi demokracjami.

**prof. Krzysztof  
Szczerski**



Kim w takim razie jesteśmy? Na to pytanie właśnie można udzielić odpowiedzi: „Jesteśmy krajami Trójmorza”. Trójmorze może być znakomitym instrumentem pozytywnej samoidentyfikacji tego regionu, dlatego uważam, że trzeba bardzo dużo wysiłku włożyć w to, żeby jeszcze częściej publikować statystyczne dane, które dzisiaj przywołał pan poseł Rzońca. Trzeba pokazywać się poprzez dane statystyczne, poprzez opis, poprzez skumulowane, zagregowane informacje o tym regionie jako wspólnym obszarze dynamicznego rozwoju, ogromnego potencjału inwestycyjnego, stabilnych gospodarek mających duże potrzeby inwestycyjne, a jednocześnie oferujących ogromne możliwości inwestycyjne – zarówno prywatnych, jak i publicznych.

Trójmorze w polityce globalnej może być znakomitym instrumentem samoidentyfikacji regionu, opisu innymi kategoriami niż te, które do tej pory były używane. Już nie mówię o tych wszystkich, którzy chcą nas na przykład definiować jako kraje z problematyczną demokracją – taka pseudoidentyfikacja naszego regionu, która następuje w niektórych środowiskach politycznych, jest po pierwsze krzywdząca, po drugie nieprawdziwa, a po trzecie stawia nas w trudnej sytuacji. Dlatego musimy na tego typu etykietowanie odpowiadać własną etykietą, pozytywną samoidentyfikacją i Trójmorze jest do tego znakomitym instrumentem.

Dzisiaj, także w ONZ, próbujemy wprowadzić jeszcze jeden ważny pomysł intelektualny, a także polityczny – mianowicie podkreślić wagę inwestycji infrastrukturalnych jako inwestycji w odporność na szoki wywoływane kryzysami globalnymi. Do tej pory inwestycje infrastrukturalne, w ogóle inwestycje tego typu w infrastrukturę transportową, energetyczną, IT czy teleinformatyczną były rozumiane jako element polityki rozwojowej. Uważano, że to jest po prostu kwestia rozwoju. W światowej polityce rozwojowej mamy dużą konkurencję, są kraje dużo biedniejsze od nas, mające ogromne potrzeby rozwojowe – w innych częściach świata, w Ameryce Łacińskiej, w Afryce, już nie mówię o dalekiej Azji. Polska jest rozumiana raczej jako ten kraj, który tę politykę ma wspierać, a nie ten, który ma z niej korzystać. My jesteśmy traktowani jako część bogatego Zachodu, któ-

**prof. Krzysztof  
Szczerski**

ry powinien mieć obowiązki wobec innych regionów świata, a nie samemu poszukiwać środków na rozwój.

Natomiast jeśli zaczniemy mówić o sobie i o inwestycjach w infrastrukturę jako inwestycjach w odporność na szok, taki jaki widzieliśmy po COVID, po zerwaniu łańcuchów dostaw czy przy wojnie ukraińskiej – w kwestiach energetyki czy żywności – wtedy możemy zupełnie inaczej o tym mówić. Możemy mówić, że my także potrzebujemy inwestycji w infrastrukturę w różnych obszarach, dlatego że to buduje globalną odporność na szok. Nasz region może być częścią pozytywnie uczestniczącą w tworzeniu globalnej odporności, w *resilience*, czyli globalną odporność na szoki. Te lekcje wynosimy z zerwanych łańcuchów dostaw w czasie pandemii czy właśnie z wojny ukraińskiej. Mówi się, że świat jest bardzo nieodporny na tego typu nagłe zawirowania.

Świat ma pojedyncze łańcuchy dostaw, pojedyncze trasy przesyłu różnych dóbr. Dlatego napięcie w Cieśninie Tajwańskiej powoduje, że cały świat się załamuje, dlatego że większość transportu chipów na świecie przepływa przez tę jedną cieśninę. Nie ma globalnej odporności i my poprzez Trójmorze możemy uczestniczyć w jej budowaniu. To jest mój pomysł w ONZ – dzisiaj mówię o Trójmorzu właśnie w ten sposób, jako o pozytywnej identyfikacji połączonej z budowaniem odporności. Do tego przekonuję innych i zyskuję przychylność w różnych częściach świata. Istotą ONZ jest to, że trzeba szukać sojuszników nie w Europie, tylko właśnie wszędzie poza Europą. Po takich dwóch argumentach zyskuje się rzeczywiście zaciekawienie i zainteresowanie tego międzynarodowego, globalnego biznesu inwestycyjnego. Prowadzę też wiele tego typu rozmów o inwestycjach w Polsce, przez to, że wykorzystuję moje możliwości tutaj, w Nowym Jorku. Te dwa argumenty rzeczywiście funkcjonują dobrze i dlatego się nimi posługuję.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Dziękuję, dziękuję bardzo. Teraz spytam o łotewską perspektywę pana profesora Ivarsa Ijabsa, który jest politologiem. Jakie znaczenie ma ta inicjatywa dla Łotwy? Jakie programy, jakie aspekty są z punktu widzenia łotewskiego najistotniejsze? Łotwę łączy wiele z jednej strony

z północną Europą, ze Szwecją na przykład tradycja, z drugiej strony – z Niemcami, bo tu także zagrożeniem jest Rosja. Przypuszczam, że ta inicjatywa ma również wpływ na współpracę z tymi partnerami. Które aspekty są z łotewskiego punktu widzenia najistotniejsze i jak wpływa to na partnerów, sąsiadów, a nawet przeciwników, jak w przypadku Rosji? Proszę bardzo.

Bardzo dziękuję, panie profesorze, za możliwość spotkania się z Państwem dziś po południu. Cieszę się, że mogę podzielić się moimi przemyśleniami na temat Inicjatywy Trójmorza. Tak jak moi dwaj przedmówcy chciałbym powiedzieć, że sytuacja na Ukrainie i wojna napastniczka Rosji wobec Ukrainy zmieniła bardzo wiele, również jeśli chodzi o to, jak pilne są pewne działania. Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że potrzebujemy większych inwestycji w infrastrukturę energetyczną, w interkonektory, w odnawialne źródła energii, ale nie spieszyliśmy się, bo nie uważaliśmy, że sprawa jest tak bardzo pilna. Uważaliśmy, że wiele rzeczy można robić równolegle, z ciągłym utrzymywaniem poprzednich źródeł dostaw.

**prof. Ivars  
Ijabs**

Teraz widzimy, że nie odrobiliśmy pracy domowej przed agresją Rosji na Ukrainę. Wydaje mi się, że przede wszystkim dotyczy to sektora energetyki. Bardzo dużo mówiliśmy o bezpieczeństwie, niezależności energetycznej – zarówno w Łotwie, jak i w innych państwach bałtyckich – ale nadal brakowało nam interkonektorów, szczególnie jeśli chodzi o sieć przesyłu energii elektrycznej. Nadal nie mamy pomiędzy Łotwą a Estonią linii przesyłowej wysokiego napięcia, która posłużyłaby jako taki interkonektor. Wydaje mi się, że flagowym projektem Inicjatywy Trójmorza powinno być *Rail Baltica*, czyli połączenie kolejowe. Teraz widzimy bardzo wyraźnie, że to połączenie to nie tylko możliwość podróży pasażerów czy też transportu towarów z Helsinek do Warszawy – ono umożliwia również mobilność sił zbrojnych. Wszyscy widzimy wyraźnie, jak pilna jest ta sprawa. Wydaje mi się, że państwa bałtyckie całkowicie się z Polską zgadzają co do tego, jak poważne jest zagrożenie. Nasze podejście do rosyjskiego zagrożenia jest dużo bardziej realistyczne niż podejście niektórych z naszych partnerów z Europy Zachodniej.

Bardzo wiele jest do zrobienia, jeśli chodzi o niezależność energetyczną, o interkonektory. Kolejna rzecz, którą bardzo wysoko cenimy, to to, co robi polski rząd – czyli decyzja o budowie elektrowni jądrowych. Uważam, że państwa bałtyckie powinny spoglądać w tym samym kierunku, albowiem to byłoby otwarcie nowego pola do współpracy w naszym regionie. Jeśli zaś chodzi o ogólne podejście, to wydaje mi się, że w tej chwili sytuacja jest bardzo pilna. Znajdujemy się w trakcie wojny, staramy się zrobić to, co tylko możliwe, by pomóc Ukrainie w zwycięstwie. Z kolei po wojnie będziemy musieli się zastanowić nad tym, jak można zaangażować Ukrainę w Inicjatywę Trójmorza, również jeśli chodzi o infrastrukturę energetyczną. Wiemy, że Rosja jako reżim terrorystyczny atakuje infrastrukturę Ukrainy i my jako sąsiedzi powinniśmy zaangażować się w proces odbudowy, gdy już nadejdzie na to czas – miejmy nadzieję, że nastąpi to szybko.

Jeśli chodzi o perspektywę łotewską, panie profesorze, to wydaje mi się, że wiele nas łączy, razem z pewnymi celami, takimi jak zwiększenie spójności i konwergencji w Unii Europejskiej. Te hasła nadal znajdują się tylko na papierze i to są takie długofalowe cele, o których się mówi. Oczywiście jeżeli Unia Europejska ma przetrwać dłużej, to powinna myśleć w większym stopniu o praktycznych wynikach w dziedzinie spójności i konwergencji. Tutaj dużą rolę do odegrania ma Inicjatywa Trójmorza, albowiem wszyscy zdajemy sobie sprawę, że fundusze strukturalne napływają do naszych państw co najmniej od momentu wejścia do Unii Europejskiej, ale te fundusze strukturalne zmniejszają się w wyniku tego, że nasze państwa się bogacą i że pojawiają się inne potrzeby w Unii Europejskiej. Dlatego też by podtrzymać inwestycje infrastrukturalne, potrzebować będziemy więcej prywatnych inwestycji w infrastrukturę, bo środki publiczne, w szczególności środki unijne, które stanowiły istotne źródło finansowania inwestycji, zmniejszają się. One nie znikną, ale tych środków będzie po prostu w przeszłości mniej.

W związku z tym również my w Parlamencie Europejskim powinniśmy pracować nad takimi projektami, które pozwolą ściągnąć prywatnych inwestorów, w szczególności jeśli chodzi o wsparcie połączeń wzdłuż osi północ – południe – o tym mówił pan poseł

**prof. Ivars  
Ijabs**

Rzońca. Wszystkie te projekty, które ujęte są w trzech filarach Inicjatywy Trójmorza, czyli transport, energia i rozwiązania cyfrowe, będą bardzo, bardzo istotne również w przyszłości. Ważne będą projekty takie jak chociażby transgraniczny korytarz transportowy od państw bałtyckich.

Cieszę się, że Polska bierze udział w tym projekcie. To jest kierunek, w którym powinniśmy wszyscy spoglądać, ponieważ potrzeby będą ogromne, jeśli chodzi o inwestycje. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że państwa Trójmorza widzą, jakie problemy ma na przykład Austria, jeśli chodzi o politykę inwestycyjną. My wszyscy z wyjątkiem Austrii borykamy się z konsekwencjami pięćdziesięciu lat komunizmu, podczas których brakowało inwestycji. To tyle z mojej strony, bardzo dziękuję.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Ja również bardzo dziękuję za tę łotewską perspektywę. Skoro już pan wspomniał o Austrii, to przejdziemy do Austrii. Rzeczywiście Austria co prawda również jest nowym członkiem Unii, ale przystąpiła do niej trochę wcześniej niż Polska czy Łotwa. Austria jest też krajem, do którego co prawda Armia Czerwona dotarła – dlatego w centrum Wiednia wciąż stoi pomnik wdzięczności – ale się wycofała, dlatego długo była krajem neutralnym. Chciałbym spytać pana o jedną rzecz: w Austrii zawsze, szczególnie w latach 80., rozwijana była koncepcja Europy Środkowej, *Mitteleuropa* – i przez Erharda Buska, i przez Emila Bixa. Kiedyś mieliśmy okazję rozmawiać na ten temat w Wiedniu. To była zawsze taka wersja, powiedziałbym, posthabsburska – austriacka wersja, *Mitteleuropa*. Jak wiadomo jest jeszcze inna wersja tej koncepcji – *Mitteleuropa* Friedricha Naumanna. Nazwijmy tę koncepcję w skrócie pruską.

Teraz moje pytanie do pana – czy Trójmorze to nie jest jakieś nowe wcielenie tej idei *Mitteleuropa*? Trochę poszerzone, bo wyobrażenia habsburska nie sięgała aż po Bałtyk, nie sięgała Łotwy, Estonii i tak dalej, ale jeżeli już chodzi o Bałkany – to owszem. Jak się postrzega to w Austrii? Austria miała trochę inną historię najnowszą. Mówili o tym profesor Szczerski i profesor Ijabs, że dla nas oczywiście to zagrożenie rosyjskie jest niewątpliwie i zawsze było jed-

nym z najważniejszych elementów. Z innej strony mam wrażenie, że po 1989 roku Austria bardzo związała się gospodarczo z Niemcami, o czym świadczy aktywność niektórych byłych kanclerzy Austrii. Pamiętam, że kiedy rozmawialiśmy w Wiedniu o *Mitteleuropa*, to ciągle mnie pytano o relacje z Rosją. Czy coś się zmieni w perspektywie austriackiej pod wpływem tego, co się dzieje na wschodzie? To są te dwa pytania: *Mitteleuropa*, Trójmorze, Rosja – i zmiany, proszę.

Bardzo dziękuję, panie profesorze. Dziękuję za zaproszenie mnie, bardzo się cieszę, że jestem tutaj w Warszawie. Jeśli chodzi o Austrię – tak, jesteśmy członkiem Inicjatywy Trójmorza, ale jesteśmy inni, to prawda. My dołączyliśmy do Unii Europejskiej w 1995 roku. W 1989 roku mieliśmy już takie zamysły – mieliśmy Pentagonale, potem Inicjatywę Środkowoeuropejską. Pan Busek, który niestety zmarł w tym roku, drogi i życzliwy przyjaciel Polski, był jednym z pomysłodawców tak zwanego strategicznego partnerstwa. Nikt teraz nie pamięta, że to był pomysł austriacki, jeszcze w roku 2001. Wtedy myśmy się starali umknąć sankcjom ze strony czternastu partnerów unijnych, bo Austria była pierwszym krajem, który miał prawicowego przedstawiciela w rządzie. Wiele krajów ukarało nas sankcjami – oczywiście ukarało rząd, ale to było postrzegane tak, że Bruksela karze sankcjami biedną Austrię.

Sankcje zostały zawieszone pod koniec roku 2000 i wtedy zaczęliśmy partnerstwa strategiczne z najbliższymi nam krajami – Republiką Czeską, Słowacją, Słowenią, Węgrami i Polską. To właśnie pan Erhard Busek zapraszał Polskę do tej współpracy. Powiedział, że jest to nasz kulturowy sąsiad, więc chcemy go zaprosić. To nie było niestety długotrwałe partnerstwo – później zostało ono przechrzczone na partnerstwo regionalne, bo „strategiczne” oznacza aspekt bezpieczeństwa i aspekt polityki militarnej, a przecież Austria nie mogła krajom dawnego Układu Warszawskiego oferować nowego parasola bezpieczeństwa.

Pan profesor Krasnodębski słusznie zauważył, że było to trochę postrzegane jako odrodzenie monarchii austro-węgierskiej. Tak naprawdę wiele z tej inicjatywy było nakierowane na współpracę eko-

**Otmar  
Lahodynsky**

nomiczną. Myśmy dużo tutaj skorzystali – w roku 2004 Austria była rzeczywiście jednym z państw najbardziej korzystających na rozszerzeniu Unii Europejskiej. Nasi biznesmeni i nasze przedsiębiorstwa znali rynki unijne od wielu lat.

Przechodząc do do Inicjatywy Trójmorza – Austria w niej uczestniczy, ale jest trochę z boku. Pamiętajmy, że my również nie mamy dostępu do morza. Najbliższe nam morze jest w Chorwacji czy we Włoszech. Musimy powiedzieć, że też w jakiś sposób wpływamy na politykę dalekomorską innych krajów, bo myśmy na przykład wymyślili śrubę napędową dla różnych okrętów. Później Brytyjczycy podkradli ten wynalazek niefortunnego Austriaka. A wracając do Trójmorza, to my w tym uczestniczymy. Nasz federalny prezydent, pan Van der Bellen z Partii Zielonych, był latem w Rydze na tegorocznym szczycie i powiedział tam, że w tej chwili najważniejszą kwestią jest uporanie się z zagrożeniem ze strony Rosji. Uważał, że głównym tematem dla nas powinno być bezpieczeństwo energetyczne – to powinien być centralny temat i my powinniśmy budować i odbudowywać nowe sieci energii, zwłaszcza w dziedzinie OZE i zielonej energii. Powinniśmy również rozbudowywać energię wiatrową i solarną.

**Otmar  
Lahodynsky**

W Austrii notabene nie jesteśmy szczęśliwi, kiedy słyszymy, że nasi koledzy z Rygi czy z Warszawy chcą inwestować w mikroelektrownie jądrowe. Jesteśmy temu zdecydowanie przeciwni, nawet zaskarżyliśmy Wielką Brytanię przed trybunałem w Luksemburgu, kiedy wybudowała nową elektrownię jądrową przy pomocy środków unijnych. Nasza skarga została uchylona. Austria jest częścią tej inicjatywy, niestety nadal nie mamy tutaj projektu, którym można by się pochwalić. Wyjątkiem jest nowy kanał z Dunaju aż po Odrę, uruchomiony przez Republikę Czeską i Polskę. Historycznie rzecz biorąc, to jest spalony pomysł, bo takie idee były powszechne za czasów Hitlera w latach 1938–1939. Jak przyjedziemy do Wiednia, to zobaczymy, że zapoczątkowano wtedy prace nad budową takiego kanału. Kiedy wybuchła wojna, to projekt został zarzucony. W tej chwili znajduje się tam miłe osiedle domków jednorodzinnych, więc jeśli by budować nowy kanał, to bardziej na północ od tamtego miejsca.

Natomiast z perspektywy brukselskiego korespondenta, który dalej zajmuje się sprawami unijnymi, ucieszyłem się, jak pan profesor i pozostali z Państwa powiedzieli, że Inicjatywa Trójomorza powinna być rzeczywiście zakorzeniona w Unii Europejskiej i jej instytucjach. Że nie powinna być to konkurencja w stosunku do Unii Europejskiej, tak jak to było na początku, kiedy słyszeliśmy, że Trójomorze obraca się przeciwko Niemcom i przeciwko Rosji jako trzecia droga. Sądzę, że sukces Trójomorza będzie jeszcze większy, jeżeli, tak jak mówiła pani komisarz, będzie to naprawdę projekt połączony i współistniejący z Unią Europejską. Wówczas środki unijne będą mogły być delegowane na poszczególne projekty, choćby w dziedzinie bezpieczeństwa energetycznego. W takiej sytuacji rzeczywiście ten pomysł może być ukoronowany sukcesem w Europie.

Moja finalna propozycja jest taka – w tej chwili mamy dwanaście krajów, Ukraina byłaby trzynastym. Te dwanaście krajów w Inicjatywie Śródmorza ma coś do powiedzenia w Unii Europejskiej, zwłaszcza jeśli stworzycie grupę nacisku wewnątrz Unii – wówczas będzie więcej zainteresowania tym regionem w Brukseli. Pamiętajcie, jak zaistniała współpraca nordycka czy też Beneluksu – kraje Południa również jakoś wspierają siebie nawzajem, natomiast poza Wyszehradem kraje Europy Środkowej nie współpracują już tak żywo na arenie unijnej. Powinniście się spotykać przed ważnymi szczytami Unii Europejskiej jako Trójomorze i mówić o nowych celach. Powinniście mieć coś do powiedzenia, jeśli chodzi o nowe rozporządzenia i jeśli chodzi o nowe propozycje, nawet w trudnych obszarach, takich jak choćby migracje albo zielona energia.

Ja wiem, że od początku to było krytykowane przez koleżanki i kolegów z Czech. Padło nawet takie stwierdzenie, że Green Deal został narzucony wszystkim członkom przez Timmermansa. Ale pamiętajmy, że kiedy to było przyjmowane, to i Polska, i Czechy były za zielonym ładem. Zielony ład jako taki jest ważny dla Unii Europejskiej – również dla starej dwunastki. Chodzi też o to, żeby w tej chwili stawać się coraz mniej zależnym od rosyjskich paliw, od rosyjskiego gazu, aby pozyskać większą niezależność w dziedzinie elektryczności, w dziedzinie dostaw gazu. Pod tym kątem sądzą, że przed wami jest

**Otmar  
Lahodynsky**



jaśniejsza przyszłość niż w przypadku tych partnerstw, o których mówiłem wcześniej.

Inicjatywa Środkowoeuropejska się rozrastała i rozrastała, w końcu liczyła siedemnaście państw członkowskich, w tym również Białoruś. Wtedy okazało się, że ona jest bytem zbyt dużym i tak naprawdę przestała ważyć. Austria stwierdziła, że wyjdzie z Inicjatywy Środkowoeuropejskiej w 2018 roku. Nasz wicekanclerz Erhard Busek tego żałował, bo wtedy akurat mieliśmy prawicową partię u władzy i nasz minister spraw zagranicznych nas wypisał z tej inicjatywy. Być może to nie było najlepsze rozwiązanie, zwłaszcza wtedy – ale pani Kneissl jest już przeszłością. Ona była zresztą bliską przyjaciółką Putina, który niedługo po aneksji Krymu przyjechał na jej wesele.

To jest moja ostatnia uwaga w tym względzie – trochę mi wstyd, że Austria niebezpiecznie zbliżyła się do Rosji. Kiedy Putin dokonał aneksji Krymu, został przyjęty z otwartymi ramionami przez naszego kanclerza, przewodniczącego Izby Przemysłowo-Handlowej. Wtedy miał miejsce ten sławny walc z Putinem w trakcie wesela. To jest wstydlivy epizod.

W tej chwili jesteśmy po stronie Ukrainy, przyjęliśmy sto osiemdziesiąt tysięcy uchodźców. Polska przyjęła ich znacznie więcej, ale Austria robi, co tylko może, na rzecz Ukrainy. Co prawda jesteśmy krajem neutralnym, ale koniec końców uczestniczyliśmy w unijnym programie nabywania sprzętu wojskowego i samej broni dla Ukrainy zaledwie dziesięć lat temu. Wtedy postanowiono, że z funduszy unijnych zakupi się broń na rzecz państwa trzeciego – teraz jest to państwo kandydujące. Austria jest krajem neutralnym, dlatego my w tym uczestniczyliśmy, natomiast powiedzieliśmy, że akurat nasze pieniądze nie powinny iść na broń ostrą, zaczepną, tylko raczej na sprzęt sanitarny: namioty, hełmy i tak dalej. Takie jest austriackie podejście.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Dziękuję bardzo. Teraz będziemy mieli jeszcze czas na krótsze interwencje. Przejdźmy może do trudniejszej części tej dyskusji. Z tego, co panowie mówią – profesor Szczerski jest dyplomata, panowie są europosłami, pan reprezentuje stowarzyszenie, był przewodniczącym Stowarzyszenia Dziennikarzy Europejskich – wynika, że ta inicjatywa

jest niekontrowersyjna. Pan minister Waszczykowski założył w Parlamencie Europejskim grupę przyjaciół Trójmorza. Wydawałoby się, że wszyscy są przyjaciółmi Trójmorza, a jednak ja mam poczucie niedosytu. Kiedy odbyła się w Parlamencie Europejskim dyskusja na temat Trójmorza, to w zasadzie nie było tam osób spoza naszego regionu i nie była to żywa dyskusja.

To jest moje pytanie do panów: gdzieś jednak jest pewien rodzaj sceptycyzmu – nie wrogości, ale sceptycyzmu – w stosunku do tej inicjatywy. Być może on się teraz zmniejsza, ale chciałem zapytać, czy panowie to dostrzegają. Ja widzę trzy takie elementy.

Po pierwsze – pan minister Szczerski mówił o pozytywnej tożsamości, ale czy to jest tak naprawdę w interesie wszystkich, żeby nasz region miał taką tożsamość? Z jednej strony ciągle jeszcze w tym regionie dominuje tendencja do zabiegania o względy tych, którzy w Unii dominują. Wszyscy wiemy, jak to wygląda – tym krajem jest najsilniejsza gospodarka, czyli Niemcy. Pamiętam lata 90. i wiele konferencji, w których uczestniczyłem z kolegami z Czech, jeszcze jako naukowiec, socjolog, politolog. Wszyscy wtedy zabiegali o to, by być bardziej zachodni i się bardziej spodobać. To jest zrozumiałe ze względu na siłę ekonomiczną. Z drugiej strony – czy rzeczywiście nasi zachodni partnerzy chcieliby, żebyśmy artykułowali swoje interesy? Kiedy Grupa Wyszehradzka zaczęła to robić w czasie kryzysu migracyjnego w 2015 roku, nie spotkało się to z wielkim entuzjazmem. Bo to jest zawsze kłopot polityczny – jeszcze jeden podmiot w architekturze Europy.

Druga sprawa jest taka, że różniliśmy się jednak zasadniczo. Zawsze było podejrzenie, że to inicjatywa w stosunku do polityki, która do 24 lutego 2022 roku była uznawana za oczywistą. Niezależnie od tego, co mówiliśmy o autonomii Unii, to wszystko jednak opierało się na dostawach czarnej energii ze Wschodu, z Chin. Wszyscy znamy pojęcie *Russland-Versteher* – tych, którzy rozumieli. Oni nie zniknęli. Dodam coś o sekretarzu, obecnym przewodniczącym partii SPD, który był bliskim współpracownikiem Gerharda Schrödera. Dzisiaj słyszę w Parlamencie Europejskim, jak przedstawiciele tej partii mówią: „Trzeba dać szansę dyplomacji”. To jest ta koncepcja, to postrzeganie Europy i tego, co jest na Wschodzie.

Wreszcie trzeci element – zawsze jest tak, że te nasze inicjatywy dzielą, a nie łączą. Pamiętam, jak w 2018 roku na szczycie Trójmorza w Bukareszcie Niemcy zgłosiły chęć bycia pełnoprawnym członkiem tej inicjatywy. Dlaczego? Co prawda wschodnie Niemcy dzielą tę historię komunizmu, ale głównie chodziło o to, żeby przełamać sceptycyzm. Że to może podmiot nie – łączący, ale dzielący. Wydaje mi się, że to był bardzo silny motyw, który powodował, że sympatie dla tej inicjatywy nie były powszechne. Gdzie jeszcze widzimy tego rodzaju opory? Może zacznę od pana Rzońcy.

Pytanie jest bardzo dobre, panie profesorze, natomiast odpowiedź na nie – bardzo trudna. Przypomnę, że i w Polsce są politycy, którzy wprost mówią, że jeśli Unia Europejska przetrwa, to tylko przy supremacji Niemiec. Stawiają tę sprawę jasno. W ten sposób odciągają polityków różnych grup, różnych krajów od Inicjatywy Trójmorza. Może obawiają się, ci, którzy widzą przyszłość Unii Europejskiej tylko przy kraju niemieckim, że będą mniej ważni w polityce europejskiej. Mówię to bardzo ostrożnie. Na pewno, moim zdaniem, jeśli projekt Trójmorza ma się udać, to powinniśmy zastosować tę słynną myśl: „Ciszej jedziesz, dalej zajedziesz”. Czyli powinniśmy robić swoje, powinniśmy szukać inwestorów.

**dr Bogdan  
Rzońca**

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Czyli nie organizować takich kongresów.

Nie, organizować, organizować, tylko nie chciałem promować tu kogoś z krajów. Robić swoje, szukać inwestorów, pokazywać szanse rozwojowe, pokazywać atuty czy zalety krajów Trójmorza, nisze inwestycyjne i nie bać się rozmawiać poza największymi graczami na arenie Unii Europejskiej. Myślę też, że dużo w Trójmorzu w przyszłości zależało będzie od Stanów Zjednoczonych. Bardzo się cieszę, że właśnie jeden z funduszy amerykańskich zainwestował w port w Bułgarii – to jest dobry przykład przełamania strachu. Inwestycje w tym obszarze skutkują po prostu dobrą stopą zwrotu i my to powinniśmy robić. Oczywiście, że mniej jawnie lub bardziej jawnie ta inicjatywa będzie blokowana. Wielu liderów obecnej Unii Europejskiej mówi,

**dr Bogdan  
Rzońca**

że poza Unią nie ma życia, nie ma przyszłości. Ja uważam, że to jest błąd. Patrzenie w taki sposób na funkcjonowanie Europy spowoduje, że ta Europa przegra.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

To tylko poza Kościołem nie ma zbawienia.

Chyba tak, raczej tak. Róbmy swoje, integrujmy się, szukajmy jedności w obrębie Unii, w obrębie Trójmorza – nisz, szans inwestycyjnych, zachęcajmy inwestorów, pokazujmy dobre przykłady. Najlepsze są zawsze dobre projekty, sprawdzone metody inwestycyjne. W tym momencie będziemy rozszerzać to miejsce i pokazywać je jako bardzo ważne i twórcze miejsce w Europie.

**dr Bogdan  
Rzońca**

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Ja bym się jednak z panem kolegą posłem nie do końca zgodził. Przedwczoraj przeczytałem, że były minister obrony Wielkiej Brytanii powiedział: „Dziękuję Polakom nie tylko za to, jak się zachowują w kwestii Ukrainy, ale też za to, że kiedyś nam tak jasno mówili o niebezpieczeństwie rosyjskim”. Dlaczego teraz się nie zgadzam? Wolfgang Schäuble powiedział ostatnio, że być może naszym obowiązkiem jest jednak mówić. Pytanie jednak brzmi: w jaki sposób? Trzeba artykułować swoje interesy, bo być może dla Unii Europejskiej lepsza byłaby bardziej zrównoważona architektura. Być może pragmatycznie jest lepiej tak, jak pan mówi, a być może lepiej jest mówić, nawet jeżeli jest to coś kontrowersyjnego. Na przykład to może być naruszanie świętości czy to, że nie powinniśmy rozwoju całego regionu opierać tylko na inwestycjach bardzo potężnych sąsiadów, takich jak Austria i Niemcy, tylko na naszych własnych siłach. Przecież to nie jest żaden akt wrogości.

Tutaj się różnimy, ale ja rozumiem tę intencję, bo rzeczywiście podejrzenie, że ta inicjatywa jest zwrócona przeciwko integracji europejskiej, odgrywało pewną rolę. Czy pan chciałby jeszcze coś dodać?

Chcę tylko dodać, że oczywiście mówienie głośno to też jest sposób, tylko że przy wielkim rozgłosie będą się budziły pewne demony

**dr Bogdan  
Rzońca**

w Unii Europejskiej – wiemy jakie. One mogą na większą skalę próbować odstraszać biznes od inwestowania i tego bym się bardzo bał. Bo jednak relacje między biznesem a polityką na zachodzie Europy są bardzo duże.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Jeżelibyśmy mówili, że działamy jednocześnie w interesie wszystkich, to my artykułujemy ogólny interes Unii. Również mówiąc naszym kolegom z Zachodu, kiedy popełniają błędy, i domagając się pewnego rodzaju równouprawnienia, na przykład przy pewnych otwartych kwestiach zadośćuczynienia za przeszłość. To nie jest nic wrogiego – to jest coś, co buduje przyszłość.

W takim razie podam przykład. Mało kto wie, że Unia Europejska wskazała nie tak dawno na terenie Trójmorza dwa ważne obszary, które wymagają finansowania infrastrukturalnego. Pierwszy to obszar Bałtyku – to jest obszar wyznaczony na terenie Trójmorza do inwestowania w energetykę. Drugi to jest obszar południowej Europy. Mało się o tym mówi, a praca idzie do przodu – wdrażane są coraz lepsze rozwiązania w przesyłce energii na południe Europy i coraz lepsza jest komunikacja energetyczna na północy Europy, chociażby ze Szwecją i z krajami bałtyckimi. To dla nas wszystko jest bardzo ważne. Jeśli każdy kraj Trójmorza będzie się wzmacniał w ten sposób poprzez różne relacje z krajami trzecimi, to dla Trójmorza będą to sukcesy. Unia już zrobiła coś dobrego dla Trójmorza.

**dr Bogdan  
Rzońca**

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Ależ oczywiście. Teraz może to samo pytanie do ministra Szczerkiego. Przywołam taką anegdotę – niedawno byliśmy w Waszyngtonie i któryś z republikanów mi powiedział, że powinniśmy tak z tą Unią postępować, żeby wszystko było harmonijnie. Ja się spytałem: „W zasadzie dlaczego? Czy czasem fakt, że jest wiele głosów, nie pozwala nam wybrać najlepszej strategii dla Europy?”. On w odpowiedzi na to powołał się na Kissingera: „Dobrze by było, żeby można było zadzwonić do Europy i tam był ten jeden głos”. A ja powiedziałem: „Ale jeżeli to jest Olaf Scholz – to czy to jest dobrze, czy jednak nie? Co jeżeli jest to ktoś, kto przy aktualnej sytuacji geopolitycznej zajmuje takie

stanowisko jak obecny kanclerz Niemiec?”. Być może warto go krytykować, żeby przy tym telefonie był ktoś inny. Panie ministrze, jak pan to widzi? Jak Amerykanie postrzegają tę kwestię?

Przed wszystkim już zaczynam żałować, że nie jestem z Państwem w Warszawie, bo widzę wielki potencjał rozmów kuluarowych po zakończeniu naszego panelu. Te tematy się tylko rozwijają i pewnie nie dokończymy tej rozmowy w formule panelowej.

**prof. Krzysztof  
Szczerski**

Pan profesor Krasnodębski mówi, że Scholza warto krytykować. Ja powiem, że paradoksalnie „The Economist” w jednym ze swoich wydań nazwał go jednym z największych bohaterów wojny ukraińskiej – osobą, która była w stanie rzekomo podważyć dziedzictwo Angeli Merkel i prowadzić własną politykę w zakresie bezpieczeństwa na Wschodzie. Jak widać, dziennikarze są w stanie zrobić wszystko i każdy *twist* można wykonać, jeśli jest zamówienie polityczne. Dlatego nie byłbym taki pewny tego, że wszyscy dostrzegają, że akurat Olaf Scholz wymaga krytyki – czasami jest wręcz odwrotnie. Jak powiedziałem, można mu też wręczyć palmę pierwszeństwa i bohaterstwa, jeśli tylko taka jest potrzeba.

Pan profesor pytał o przeciwników. Ja, jak państwo wiecie, uczestniczyłem w tym projekcie od jego powstania, od samego początku. Kiedyś oczywiście to wszystko opiszę, wtedy kiedy będzie na to moment. Ten projekt bynajmniej nie był od samego początku niekontrowersyjny – on oczywiście miał bardzo wielu przeciwników. My powoli próbowaliśmy tych przeciwników neutralizować albo przynajmniej przekonywać do tego, że ich obawy są spowodowane dezinformacją i propagandą na temat tego projektu jako projektu dzielącego czy wykluczającego. Takie obawy są wynikiem nieporozumienia politycznego i wrogiej działalności przeciwko niemu, nie mają podstaw rzeczywistych.

Ta historia wymaga opisanego, bo to rzeczywiście była długa droga. Dużo już zrobiliśmy, dużo jeszcze przed nami. To nie jest przypadek, że zanim powstało Trójmorze, Europa rozwijała się na osi wschód – zachód. Nasza część Europy miała być tylko pomostem do wielkiego wschodniego rynku, obszarem ekspansji dużych zachod-

nich firm czy dużych zachodnich interesów – po prostu miała być subordynowaną częścią Unii Europejskiej, a nie podmiotową.

Poza tym kwitła miłość z Moskwą, kwitła miłość z Putinem – Putin budował kolejne rurociągi do Zachodu ponad głowami tej części Europy, czyli właśnie przez Bałtyk, a jednocześnie powstawały pomysły zerwania kotwicy atlantyckiej. Europa jako samodzielne mocarstwo, Europa, która będzie się kierowała na Wschód, a nie przez Atlantyk do Ameryki – takie pomysły były i to był główny nurt polityki europejskiej. Trójmorze jest wszystkim tym pomysłom przeciwne – zamiast tego proponuje kierunek transatlantycki z kotwicą amerykańską, integrację na osi północ – południe, a nie wschód – zachód, samodzielność energetyczną, uniezależnienie się od Rosji, budowanie owej odporności regionu, a przede wszystkim podmiotowości.

To jest pierwszy poważny projekt po Wyszehradzie, którego źródło tkwi w tej części Europy. On nie jest nam przez nikogo napisany, przyniesiony. Trójmorze nie jest rozszerzeniem czegoś innego, Trójmorze jest własnym pomysłem tego regionu. Ono zrywa ze wszystkimi kalkami, w których główny nurt polityki europejskiej rozwijał się od czasu naszego wejścia do Unii Europejskiej.

**prof. Krzysztof  
Szczerski**

W związku z tym oczywiście od samego początku wszyscy ci, którzy byli architektami tamtego pomysłu Europy – Europy bez kotwicy amerykańskiej, Europy otwartej na Rosję, Europy, która ekspanduje na tę część środkowoeuropejską, a nie upodmiatawia ją, Europy, gdzie wyraźnie dominują te główne stolice – patrzą na ten projekt niechętnie. W polityce międzynarodowej nie ma pustych krzeseł – jeżeli my się chcemy przesunąć bliżej stołu, to ktoś nam musi tego miejsca ustąpić, ale nikt tego nie robi z radością i z przyjemnością.

W związku z tym oczywiście jest, że ten projekt ma bardzo wielu przeciwników. Ale zgadzam z wypowiedzią pana posła Rzońcy – musimy konsekwentnie budować praktyczny wymiar tej inicjatywy, tworzyć swoją podmiotowość, nie oglądając się na innych i nie bojąc się ich reakcji. Po prostu musimy robić swoje, bo właśnie myśmy byli mądrzy przed szkodą – Inicjatywa Trójmorza, wschodnia flanką NATO integrowała się, zanim nastąpił kryzys.

Dzisiaj wszyscy mówią: „Myliliśmy się co do Rosji”, ale nie dodają drugiego zdania: „Myliliśmy się także wobec Polski i tej części Europy. Nie chcieliśmy was słuchać, kochaliśmy Putina”. To są dwa człony tego samego zdania, dwa oblicza tej pomyłki europejskiej. Pomyłka nie dotyczyła tylko Putina, dotyczyła także naszej części Europy. Mam nadzieję, że Unia Europejska naprawi te dwie pomyłki. Chociaż pan poseł Krasnodębski wie najlepiej, że nie będzie to rzecz oczywista.

Jakie instrumenty są potrzebne, żeby to nastąpiło? Po pierwsze zgadzam się z tezą o tym, że potrzebujemy więcej współpracy Trójmorza w ramach procesów decyzyjnych Unii Europejskiej. Rzeczywiście należałoby się spotykać w gronie państw Trójmorza przed radami europejskimi. Uważam, że częściej powinni się spotykać ministrowie spraw zagranicznych czy ministrowie infrastruktury państw Trójmorza, właśnie w kontekście procesów europejskich. Ja próbuję to budować na forum globalnym – nie zamykamy się w Europie, świat poza Europą jest gigantyczny. To jest wielki, globalny świat i my mamy prawo mieć dostęp do tego świata. W tym świecie jest dużo pieniędzy, w tym świecie jest dużo zainteresowania – naprawdę ten wielki świat się przed nami otwiera i nie czujemy, że horyzontem naszego myślenia jest wyłącznie Unia Europejska. Wyjdźmy z tej bańki brukselskiej – to jest irytujące, że my nie widzimy w ogóle świata poza Europą i drżymy na myśl o tym, co powie Bruksela. Na świecie jest dużo innych możliwości rozwojowych, inwestycyjnych i potencjalnych partnerów – jeśli będziemy prowadzić politykę globalną, to damy sobie radę.

Ostatnia rzecz – kluczem oczywiście będzie odbudowa Ukrainy. Ta wojna się w końcu skończy – mam nadzieję, że prawdziwym pokojem, naszym zwycięstwem. Wtedy przyjdzie czas na odbudowę Ukrainy. Trójmorze powinno zająć w tej odbudowie istotne miejsce, jeśli nie decydujące. Dziękuję.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Dziękuję bardzo. Pan minister bardzo trafnie wspomniał o tej perspektywie globalnej – rzeczywiście to jest bardzo ważne i nie powinniśmy się dać sprowincjonalizować. Ważne jest też to, o czym pan Lahodynsky mówił – że powinna być ściślejsza współpraca w ramach Unii.



Jeszcze pana Ijabsa chciałem zapytać o to, gdzie widzi te opory. Czy na przykład moglibyśmy zrobić więcej w Parlamencie Europejskim, żeby pokazać wagę tej współpracy? Nawet nie tylko czysto w kwestii infrastruktury, tylko właśnie w sensie tej zarysowanej przez pana ministra alternatywnej wizji rozwoju wschodniej części kontynentu. Ta wizja dziś okazała trafna – racji nie mieli wybitni specjaliści z Francji czy Niemcy, tylko ci, którzy tę inicjatywę rozwijali.

Wywodzę się z kraju, który ma 1,9 miliona obywateli – my zawsze jesteśmy w sposób naturalny ostrożni względem wielkich projektów transnarodowych. Piękno Inicjatywy Trójmorza polega na tym, że postrzegamy ją również jako projekt ideologiczny. Owszem, jesteśmy ostrożni – zwłaszcza ze względu na naszą wspólną historię w tym regionie. Słusznie powiedziano, że istniała długa tradycja niezważania na kraje, które utknęły między Rosją a Niemcami. Dlatego w pewnym stopniu musieliśmy walczyć o nasze wpływy, o naszą podmiotowość jako niezależne państwa, niezależne podmioty geopolityczne. To jest bardzo ważne, kiedy mówimy o wspólnych integrujących projektach.

**prof. Ivars  
Ijabs**

Jeśli chodzi o Unię Europejską, to sądzę, że legitymacja Unii Europejskiej w przeszłości w dużej mierze polegała na sprawach praktycznych, o czym mówili pan Rzońca i pan ambasador. Teraz powinniśmy jeszcze bardziej myśleć o praktycznych efektach – sądzę, że we wszystkich trzech obszarach, gdzie *Trimarium* jest aktywne, mamy wielkie pole do działania: i transport, i infrastruktura, i cyfryzacja.

Jest to również coś, co jak najbardziej trafia w ramy debaty w Parlamencie Europejskim, ale w Parlamencie Europejskim mamy obecnie przebogactwo debaty. Zmieniają się europosłowie i rządy, ale powinniśmy podtrzymywać naszą siatkę kontaktów i współpracę z koleżankami i kolegami z różnych krajów czy z różnych regionów, by pokazać, że to nie jest w żaden sposób mniej ważne. Pan profesor Krasnodębski bardzo słusznie powiedział, że naszym tradycyjnym kierunkiem było łączenie się w różne lokalne sojusze – czy to nordyckie, czy to bałtyckie. Rzeczywiście w takim formacie działaliśmy i tak staraliśmy się osiągać praktyczne efekty.

Zgadzam się w pełni z tym, co zostało powiedziane przedtem à propos dzielącej natury różnych współkonkurujących ze sobą projektów. Pan Rumsfeld kiedyś powiedział, że rzeczywiście ta nowa Europa i stara Europa nie dały mu pola do manewru. To jest raczej kontrproduktywne i my wszyscy powinniśmy mieć nadzieję na to, że Unia i Europa wypracują swoją własną, pozytywną autotożsamość.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Pytanie do pana Lahodynskiego – pan mówił o pozytywnym stosunku Austrii – Austria jest członkiem, ale z drugiej strony te mizerne inwestycje pokazują, że gdzieś tam jest jakaś bariera psychiczna. Jeżeli mówimy o *interconnectivity*, to kolej warszawsko-wiedeńska to był w zasadzie początek historii tych szlaków komunikacyjnych, które teraz chcemy rozbudować, tak jak drogę Via Carpatia. W zasadzie więc Austria Musila, Austria Josepha Rotha powinna być entuzjastyczna nastawiona do Trójmorza i być w tej dziedzinie liderem kapitałowym i inwestycyjnym. Jak pan myśli, skąd się biorą te opory? Czy one są do przełamania?

Myślę, że to ma coś wspólnego z oczekiwaniami tych starszych państw Unii Europejskiej wobec niektórych krajów na wschodzie, zwłaszcza Węgier i Polski, dotyczącymi rządów prawa i wolności mediów. Tutaj jest dużo rozbieżnych opinii, ale w kuluarach znajdujemy wiele podobieństw. Dla mnie była taka jedna czerwona linia, którą polski rząd przekroczył – mianowicie kiedy Trybunał Konstytucyjny w Polsce powiedział, że nie będzie stosował orzeczeń Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości. To był wielki cios. Wiem, że w nielicznych przypadkach również niemiecki Bundesverfassungsgericht wypowiadał się krytycznie o niektórych orzeczeniach Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej – ale nie można nie stosować podstawowych zasad danego klubu.

**Otmar  
Lahodynsky**

To powiedziawszy, przyznaję, że istnieje w tej chwili nowa linia podziału: między nowymi krajami członkowskimi (które nie są już tak nowe) a starymi krajami członkowskimi. Przez długi czas kraje zachodnie również popełniały błędy: nie traktowały równoprawnie nowych członków, nie traktowały ich tak dobrze jak siebie samych. Dwa lata temu napisałem artykuł na ten temat i posłużyłem się tam

przebogatymi przykładami. Pisałem o tym, że zbyt mało osób z Polski, państw bałtyckich, Rumunii, Bułgarii zostało w ogóle wybranych na ważne stanowiska w instytucjach unijnych. Są oczywiście wyjątki: Donald Tusk, Jerzy Buzek, który przewodniczył Parlamentowi Europejskiemu, pani Georgiewa z Bułgarii, która jest teraz szefową Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Jednak powinniśmy – my jako Unia Europejska i zwłaszcza stare państwa członkowskie – traktować tę część Europy bardziej serio. Erhard Busek walczył o to przez całe swoje życie. Być może nagle zapomniano o tym, jaką rolę odegraliście w historii – Polska i wszyscy, którzy byli forpocztą walki z komunizmem. Dopiero po roku 1989 to zauważono, natomiast okazało się, że Zachód i tak nie docenia waszych osiągnięć ani waszej kultury. Macron chyba powiedział, że ta linia podziału jest niebezpieczna dla Unii Europejskiej. Również pan Vranitzky, nasz były kanclerz, powiedział kiedyś, że zbyt długo ludzie w nowych państwach członkowskich byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii. Może to było trochę podkolorowane i przesadzone, ale w pewnym sensie on miał rację.

Te linie podziału nie powinny zamieniać się w nową żelazną kurtynę w Europie, bo to byłoby naprawdę niebezpieczne. Kraje Europy Zachodniej, również Niemcy i niemiecki rząd, zrozumiały, co się dzieje i co oznacza mieć u boku imperium zła, cały ten potencjał agresji, gotowość do prowadzenia wojny przy pogwałceniu wszystkich możliwych konwencji, również w OBWE. Ja byłem członkiem OBWE w Wiedniu. Pomimo wszystkich konwencji Rosjanie rozpętali tę straszną wojnę. Miejmy nadzieję, że ona się szybko skończy. Myślę, że koniec końców nadejdzie może taki czas, kiedy Ukraina albo wygra, albo wypracujemy jakieś pokojowe rozwiązanie i że to będzie nowy początek relacji pomiędzy starą dwudziestką szóstką.

Jak już wcześniej powiedziałem, moglibyście stworzyć pewne lobby wewnątrz Unii Europejskiej na rzecz interesów: czy to Polski, czy Bułgarii, czy państw bałtyckich. Nie można zawsze narzekać na to, że Bruksela sprawuje rządy – wy też jesteście członkami tych instytucji, Parlamentu Europejskiego, w tym również panowie tutaj obecni. Jeśli tak jest, to oznacza, że macie wpływ na politykę.

**Otmar  
Lahodynsky**

Na zakończenie powiem, że oczywiście powinny pojawiać się również inwestycje z innych kierunków na świecie. Ale czy naprawdę chcielibyśmy, by Chiny przejęły Bałkany Zachodnie albo Turcję? Turcy budują już drugie lotnisko w Albanii – czemu nie jest to Polska albo jakiś inny kraj europejski? Bałkany Zachodnie powinny być przyszłością – regionem przyszłości dla was, dla Trójmorza. Rzeczywiście może Trójmorze powinno tam w większym stopniu zainwestować. Być może trzeba by również przekonać do tego ludzi w Unii Europejskiej, bo niektóre kraje są jeszcze przeciwne ich członkostwu. Te wieloletnie negocjacje powinny przyspieszyć, bo jeśli nie osiągniemy tej prędkości, to niektóre kraje mogą odwrócić się plecami do Unii Europejskiej i poszukać wsparcia u innych superpotęg. To jest ostrzeżenie – mam nadzieję, że wy możecie uczestniczyć w jakiejś reakcji.

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Dziękuję bardzo. Obawiam się, że wiele nam zostało do zrobienia, zgodnie z tym, co mówi nasz austriacki kolega. Dla mnie jest to paradoks, że Austriacy rzeczywiście myślą teraz w kategoriach Wschodu i Zachodu, a cała wasza historia przeczy takiemu podziałowi. Jeszcze w latach 80. spodziewałem się po Austrii, że wy będziecie akurat pionierem rozmontowywania tych uprzedzeń. Jednocześnie cały czas powtarza się w debacie ten nonsens o rządach prawa. Musimy już kończyć.

Dodam jeszcze jedno słowo. Kiedy mówię o krajach zachodniej Europy, to nie mam na myśli Austrii. My może pod innym względem należymy do zachodniej części świata, ale zawsze byliśmy przedzieleni żelazną kurtyną. Byliśmy przeszcześliwi, że Armia Czerwona wycofała się od nas w 1958 roku, ale staraliśmy się odgrywać rolę budującego mosty w Unii Europejskiej, w Europie. Zgadza się, że być może w ostatnich latach to nie był priorytet dla naszych rządów i powinniśmy coś zmienić.

**Otmar  
Lahodynsky**

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Miejmy nadzieję, że to wszystko się zmieni w przyszłości i że będziecie liderem w demontowaniu uprzedzeń. Dziękuję kolegom online.

# Panel: „Europa Środkowa w oczach Zachodu”

Moderator: ***dr hab. Michał Łuczewski***  
Socjolog, wiceprezes zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt

Prelegenci: ***Martin Leidenfrost***  
Pisarz

***Rod Dreher***  
Pisarz i redaktor

***prof. Gunnar Heinsohn***  
Socjolog, ekonomista, profesor Uniwersytetu w Bremie

***Maciej Golubiewski***  
Szef gabinetu komisarza UE ds. rolnictwa

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Rozpoczynamy ostatni panel. Będziemy się zastanawiali nad kwestiami infrastruktury, ekonomii, projektów geopolitycznych, ale też kultury i doświadczeń osobistych – bo przecież nic nie liczy się bez aspektu osobistego i doświadczeń osobistych. Jak jesteśmy postrzegani na Zachodzie, jak postrzegane są Trójmorze, Polska i w ogóle ta część świata? Chciałbym odnieść się do osobistego aspektu tych doświadczeń. Czesław Miłosz powiedział, że nasze postrzeganie nie zależy tylko od tego, na co patrzymy, ale też od tego, kim jesteśmy. Czesław Miłosz odróżniał *lux* i *lumen* – widzimy, ponieważ jest światło, które wpada w nasze oczy i odbija się od innych obiektów, ale potrzebny nam jest również *lumen*, coś, co nas rozświecila i co pozwala nam tak naprawdę widzieć.

Rozpocznię od słów Wolfganga Schäuble, który przed dwoma dniami powiedział: „Nie widzieliśmy, co się dzieje w tej części świata. Nie widzieliśmy, a powinniśmy byli, zważywszy na to, co zdarzyło się w Czeczenii”. Mógłbym dodać: nie widzieliście, co się działo w Polsce, Ukrainie i wielu innych krajach. Zatem postrzeganie, wzrok, ale też widzenie to są główne tematy naszego panelu. Mamy wspaniałych panelistów, którzy przybyli do nas z różnych krajów: z Austrii, Niemiec, ze Stanów Zjednoczonych. Wśród nas jest również Polak, który objechał cały świat i również może spojrzeć z zewnętrznej perspektywy.

Chciałbym zapytać o postrzeganie regionu: Budapesztu, Węgier, Słowacji, Polski, Gdańska. Jakie światło widzimy i jaka światłość pozwala nam widzieć? Jak wygląda krajobraz, który pojawia wam się przed oczami, gdy myślicie o tej części świata?

Moje doświadczenie z Europą Wschodnią właściwie całkowicie pochodzi z badań prowadzonych do książki *Live Not by Lies*. O tej książce pomyślałem, gdy słuchałem ludzi, którzy wyjechali z Polski czy Węgier do Stanów Zjednoczonych, uciekając przed komunizmem. To były osoby starsze, które mówiły, że to, co widzą w tej chwili w Stanach Zjednoczonych, na Zachodzie – kultura wykluczania ze względu na poglądy, tzw. *cancel culture* – przypomina im komunizm.

Wtedy przyjechałem do Polski, na Słowację i postanowiłem porozmawiać z chrześcijanami, którzy zostali w tych krajach i wal-

**Rod Dreher**

czyli z komunizmem. I to, co usłyszałem od tych osób, naprawdę mnie poruszyło – odwaga, którą się wykazali, i ich głęboka wiara nauczyły mnie czegoś o tym regionie. Nauczyły mnie, że ten region ma coś do powiedzenia światu – reszcie Europy, Stanom Zjednoczonym – na temat tego, co to znaczy być częścią Zachodu, co to znaczy mieć moralną odwagę, co to znaczy bronić swoich poglądów, swoich wartości.

Po opublikowaniu tej książki zaproszono mnie do Budapesztu. Miałem wtedy stypendium na Uniwersytecie Dunaju i zobaczyłem, jak wielka jest różnica między tym, jakie są Węgry naprawdę, a jak Węgry są postrzegane przez Stany Zjednoczone. Węgry są wspaniałym, normalnym krajem, w którym są dobre i złe rzeczy, natomiast media amerykańskie przedstawiały Węgry właściwie jako faszystowskie piekło. Jeśli chodzi o Polskę, to media amerykańskie pokazują ją jako zacofany kraj rządzony przez katolicki, konserwatywny rząd.

Powiedziałem raz Tuckerowi Carlsonowi, który jest gospodarzem programu telewizyjnego: „Przyjedź na Węgry, to sam zobaczysz, jak to wygląda, ponieważ media okłamują Amerykanów na temat Węgier”. Przyjechał na tydzień i nadawał w 2021 roku programy z Węgier – to całkowicie zmieniło dyskurs na temat tego kraju, przynajmniej wśród amerykańskich konserwatystów. Teraz wielu amerykańskich konserwatystów chce przyjechać do Budapesztu i przyjrzeć się temu, co się tam dzieje pod względem politycznym. To jest wspaniała możliwość nie tylko dla Węgrów, ale również dla Polaków, Słowaków i innych mieszkańców regionu Trójmorza. Trzeba pokazać Amerykanom, jak naprawdę wygląda życie tutaj i co jest tu dobrego. Ja tak bardzo pokochałem Budapeszt, że przeprowadziłem się do tego miasta. Teraz pracuję teraz na Uniwersytecie Dunaju i buduję sieć chrześcijańskich intelektualistów, którzy współpracują ze sobą, organizują konferencje. Teraz Budapeszt jest moim domem i cieszę się, że mogłem przyjechać na tę konferencję.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Bardzo dziękuję. Wspomniałeś, że byłeś poruszony do głębi serca – czy pamiętasz moment tego poruszenia, kiedy zmieniło się twoje postrzeganie?

To było na Słowacji, w Bratysławie, bo tam przyjechałem najpierw, gdy prowadziłem badania na potrzeby mojej książki. Spotkałem się z ludźmi, którzy byli częścią podziemnego Kościoła. Pewien historyk Kościoła zaprosił mnie do takiej ukrytej komnaty. Weszliśmy do niej przez tunel wydrążony przed domem, takie sekretne przejście. Tam przez dziesięć lat członkowie podziemnego Kościoła wydawali podziemne publikacje. To, jak wiele ryzykowali, by podtrzymać życie Kościoła, doprowadziło mnie prawie do płaczu.

Podobne historie czytałem wielokrotnie, spotkałem się z przedstawicielami rodziny Bendów, katolików, jedynych chrześcijan, którzy byli członkami wewnętrznego kręgu Václava Havla. Spotkałem się z nimi w ich domu, w salonie, w którym spotykali się dysydenci, intelektualiści. Nie mogłem uwierzyć, że widzę żywą historię, coś, co funkcjonuje – ludzie nadal o tym wszystkim pamiętają.

Tutaj w Polsce pojechałem do muzeum Jerzego Popiełuszki i wysłuchałem jego historii. Oczywiście gdy byłem małym chłopcem, to słyszałem o tym mordzie, natomiast spotkanie z panią Zofią Romaszewską było dla mnie ogromnym przeżyciem. Gdy znalazłem się u tej starszej pani w jej domu, powiedziałem: „No tak, z nią by sobie Ruscy na pewno rady nie dali”. To było dla mnie wspaniałe, poczułem też ogromną radość z tego, że mogę podróżować po Stanach Zjednoczonych w ramach promocji mojej książki i spotykać się z czytelnikami, którzy mówią: „Myśmy o tym nigdy nie słyszeli, opowiedz nam więcej o tym, co zobaczyłeś, czego doświadczyłeś”. To jest żywa historia i dlatego też cieszę się, że mogę być takim misjonarzem, głosić słowo na rzecz tego regionu, być jakby ewangelistą.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Rzeczywiście trzeba zejść pod ziemię, żeby zobaczyć światło. Czyli nie wystarczy spojrzeć z daleka, musiałeś tu przyjechać i zobaczyć to na własne oczy?

Tak. Poza tym Węgrzy robią wiele rzeczy bardzo dobrze, zapraszają bardzo dużo akademików, naukowców amerykańskich, dają im stypendia, nie mówią: „Napiszcie to i to”. Oni po prostu mają wystarczająco dużo wiary w swój kraj, w swoją historię, że wiedzą, iż ci, którzy



do nich przyjadą, sami odkryją to, co jest do odkrycia. Ja podróżowałem zarówno na Węgry, jak i z Węgier do innych krajów regionu i to otworzyło mi oczy. Teraz widzę, że ten sam proces przechodzą dziennikarze i akademicy ze Stanów Zjednoczonych. Polska powinna robić to samo.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Wspomniał pan o pani Bendowej. Pani Bendowa, czeska dysydyntka, odwiedziła Polskę i byliśmy zaszczytzeni tym, że przyjechała do nas i została uhonorowana orderem za swoją działalność na rzecz zbliżenia między Czechami a Polską. Prace jej męża zostały po raz pierwszy opublikowane przez nasz krąg dopiero w tym roku – to pokazuje, jak wiele jest jeszcze do zrobienia również w naszych krajach, jeśli chodzi o wiedzę o sobie wzajemnie.

Pani Kamila Bendowa jest jedną z prawdziwych bohaterów XX wieku. Pamiętam, jak rozmawialiśmy w jej mieszkaniu o tym, że ona była w stanie wychować dzieci w wierze katolickiej – nie tylko w opresyjnym systemie komunistycznym, ale również w ramach opresji tak zateizowanego społeczeństwa. Ona powiedziała: „Cały czas im czytałam”. Spytałem: „Kamilo, ale co?”. „Mitologię, klasykę, ale również Tolkiena” – powiedziała. Kiedy zapytałem, dlaczego, odpowiedziała: „Ponieważ my wiedzieliśmy, że Mordor istniał naprawdę”.

**Rod Dreher**

Gdy ja to mówię Amerykanom, to oni zazwyczaj głęboko wciągają powietrze. I taka jest właśnie wartość, którą wnoszą ludzie z tego regionu, którzy musieli walczyć o swoją wiarę, o swoją wolność. My w Ameryce, w Europie Zachodniej tracimy teraz nasze swobody, naszą wolność nie ze względu na komunizm, ale ze względu na inną formę opresji totalitarnej – konsumpcjonizm. My często tego nie widzimy, a wy ze swojej części Europy to widzicie i musimy was słuchać.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Wspominaliśmy o Kamili Bendowej – podczas jednej z edycji naszego kongresu uhonorowaliśmy nagrodą również pana Gunnara Heinsohna. Jest to niemiecki intelektualista. Gunnar, jak wygląda twój krajobraz? Jak ty postrzegasz tę część świata, jak postrzegasz ten region i twój ukochany Gdańsk, Danzig, twoje miasto?

Uciekłem z Gdyni w 1944 roku, ponieważ robiło się bardzo niebezpiecznie. Armia Czerwona zbliżała się do miasta. Ja się tam urodziłem, ale urodziłem się jako dziecko okupanta – mój ojciec był jednym z tych, którzy rozpoczęli II wojnę światową na okręcie Schleswig-Holstein. Gdy uciekaliśmy w 1944 roku, to uciekliśmy na dobre. Nie wróciłem do Polski przez pół wieku. Wtedy gdy uciekaliśmy, oddzielono mnie od mojej niani, pani Ireny. Kiedy przyjechałem tu w roku 1994, to ona nadal żyła i spotkaliśmy się. Pochowaliśmy ją w roku 2007. Gdy ją odnalazłem, to znalazłem również moją ukochaną kobietę, żonę, która siedzi tutaj wśród Państwa na widowni.

Teraz przechodzimy do kwestii poważnych. Co się stało dwadzieścia dwa lata temu? Putin rozpoczął wrogie działania wobec Polski i Ukrainy. Jak to zrobił? Został prezydentem w roku 2000. Rurociąg jamalski, który został ukończony w 1999 roku, to było przedsięwzięcie prywatne – Gazprom zarabiał, Polacy zarabiali, Niemcy zarabiali, wszyscy byli zadowoleni i chcieli budować kolejny gazociąg. Putin wtedy powiedział: „Nie, bo ja będę chciał Polskę szantażować, jeżeli będę chciał przejąć Ukrainę, więc nie mogę inwestować”. Zadzwoił do szefa Gazpromu i powiedział: „Dalej nie budujecie”. Wiachiriew zapytał: „Ale w takim razie co zrobisz?”. A on odpowiedział: „Zbuduję gazociąg pod wodą”. „Będzie pięcio-, sześciokrotnie drożej” – powiedział Wiachiriew. Ale Putin zmusił go do tego, żeby się publicznie upokorzył i powiedział: „Jak długo żyję, nie zbuduję takiego gazociągu”. To mu nie pomogło i w roku 2001 stracił pracę na rzecz Aleksieja Millera, rosyjskiego mafiosa, który dalej temu wszystkiemu szefuje.

Putin miał mało czasu i mógł odnieść sukces, tylko odcinając Polskę i Ukrainę. Ale było to możliwe jedynie wtedy, kiedy zgodziłby się na to partner – tym partnerem byli Niemcy. Niemieckie firmy nie były zadowolone, a z niemieckimi firmami nie można było postąpić tak jak Putin z Gazpromem. Z powodów, których do końca nie rozumiemy, Putin, podczas gdy dokonywał ludobójstwa w Czeczenii i zabijał szesnastolatków wyciąganych z domu, równocześnie rozwijał swoją przyszłość z kanclerzem Niemiec. Temu człowiekowi udało się zawrzeć *deal* z Putinem przeciw Polsce i Ukrainie. Wygłosił przemówienie, w którym nie wspomniano o dwóch rzeczach – mówił

o Mołdawii, o państwa bałtyckich, o regionie Trójmorza poniekąd, ale dwóch słów nigdy nie wspomniał – „Polska” i „Nord Stream”.

Dlaczego o tym nie wspomniał? Bo wiedział, że gdy wspomni, to ludzie zaczną pytać: „A może powie pan więcej na ten temat? Przecież pan to wszystko wie, to pan się z Putinem dogadywał przeciw Polsce i Ukrainie”. Chodzi o wystąpienie prezydenta Steinmeiera z 28 października tego roku. Wolfgang Schäuble to poseł, który najdłużej zasiadał w parlamencie – przez pięćdziesiąt lat. Był zresztą najdłużej sprawującym władzę ministrem w powojennych Niemczech i on odpowiadał za służby specjalne. W swoim wystąpieniu powiedział: „Na początku Niemcy chcieli wolnego handlu energią, a Rosjanie nas zdradzili”. Wyobraźcie sobie, że tak naprawdę to Niemcy wspólnie z Rosją postanowili zdradzić Polskę, powstrzymać wolny handel energią – a on zaczyna swoje wystąpienie od tego, że Niemcy pragnęli wolnego handlu energią, a Rosjanie nas zdradzili.

Wtedy Schäuble postanowił się odezwać i powiedział: „Lech Kaczyński miał rację w roku 2008”. Schäuble powiedział również, co się działo w Czeczenii od 2000 roku – II wojna czeczeńska, podczas której dokonano ludobójstwa. I wojna czeczeńska została przegrana przez Rosję – to była wojna kolonialna. Czeczeni się rozwijali, mieli bardzo dużo dzieci i Rosja przegrała. Putin powiedział: „Dobrze, to ja w takim razie zabiję młodych mężczyzn i Czeczenia nie będzie już miała przewagi demograficznej”. Schäuble zrozumiał to i chciał powiedzieć, że wtedy, kiedy Rosja popełniała ludobójstwo, to ten ludobójca stał się najbliższym partnerem Niemiec – a przecież Niemcy mówiły, że nigdy nie dopuszczą do ludobójstwa.

Tak wyglądała historia ostatnich dwudziestu dwóch lat i dopiero dwa dni temu Schäuble zaczął to korygować. Przed nami długa droga, zanim nauczymy Niemcy, co zdarzyło się w ciągu tych lat. Pojście wobec Polski było wtedy wrogiem i dopiero teraz wiadomo, co działo się pod stołem.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Jak pan sądzi, dlaczego tak długo to trwało, zanim zobaczono, co się dzieje? Czy pan to widział od razu? Oczami Polaka łatwo było zauważyć, co się dzieje ze Schröderem, szczególnie kiedy został członkiem

radę nadzorczej Gazpromu. Dla nas wszystko było jasne. A czy ty to widziałeś i dlaczego Niemcy tego nie widzieli?

A dlaczego nie ma dobrej woli wobec Polski? To jest oczywiste – ponieważ Niemcy wiedzą, jak wyglądał koniec wojny, ale nie początek. Koniec wojny to była przegrana i utrata Śląska, Pomorza i tak dalej. Niemcy zostali wygnani i pamiętają o tym, ale nie pamiętają, że wojna zaczęła się w roku 1939, kiedy chciano podbić Polskę i rozpoczęto pierwsze ludobójstwo hitlerowskich Niemiec. Holokaust zaczął się dwadzieścia dwa miesiące później, natomiast polska inteligencja i jej dzieci już od 1 września 1939 roku były wymordowywane. Przeciętny Niemiec do dziś tego nie wie. Jeżeli poszukamy w Wikipedii hasła: „Intelligenzaktion”, to mamy tekst po polsku, w języku indonezyjskim, ale nie po niemiecku. Ta część historii nie jest znana, nie jest to część niemieckiego sumienia.

Nigdy nie mieliśmy żadnego przywódcy Niemiec, kanclerza czy prezydenta, który przyjechałby do Polski i rozpoczął przemówienie od słów: „Wiemy, że jesteśmy odpowiedzialni za Holokaust, ale wiemy również, że pierwsze ludobójstwo było dokonane na Polakach”. Jeżeli jakiś niemiecki przywódca przyjedzie do Polski i takie słowa wypowie, to może będzie szansa do przełamania lodów. Niemcy mordowali w Polsce i Polacy to rozumieją – wtedy Niemcy również w pełni rozumieją historię II wojny światowej.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Tak jak powiedział Rod, trzeba wejść głębiej, by zrozumieć tę część świata. Twoim zdaniem trzeba również sięgnąć do historii, by poszukać prawdziwych przyczyn II wojny światowej i zrozumieć tę część świata, koncentrując się nie tylko na ostatnich aktach wojny.

Tak, trzeba to zrobić, ale muszę również wspomnieć o jeszcze jednej rzeczy. Mam już prawie osiemdziesiąt lat i po raz pierwszy zobaczyłem dobrą wolę wobec Polski, podziw wobec Polski i jej przywódców, w zeszłym roku – kiedy Polska była poddana próbie destabilizacji przez Białoruś i Rosję, które przywiozły migrantów. Polska obroniła się i była krytykowana wewnętrznie i zewnętrznie, ale rząd się nie ugiął i nawet

**prof. Gunnar  
Heinsohn**

**prof. Gunnar  
Heinsohn**

konserwatywni prawicowi Niemcy byli pod wrażeniem i byli dumni z tego, że mamy takiego zdeterminowanego i odważnego sąsiada.

Wtedy Polska po raz pierwszy wyraźnie pokazała swoje przywództwo i zostało to uznane. Oczywiście w roku 2008 Polska też pokazała swoje przywództwo, gdy Lech Kaczyński poleciał do Tbilisi wspólnie z przywódcami państw bałtyckich, starając się powstrzymać rosyjską agresję wobec Gruzji. Ale Niemcy nie zdawali sobie wtedy sprawy z tego, jak poważna była sytuacja. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że polski polityk lepiej rozumie Rosjan niż Niemcy – oni w ogóle nie mogli tego pojąć.

Coś się więc zmieniło – zmieniło się już w zeszłym roku. Schäuble próbował skorygować to wszystko – musimy pamiętać, że on, mówiąc o tym, co zrobiła Angela Merkel, powiedział: „Nie rozumiem, jak ona może nadal bronić tego, co zrobiła”. A zrobił to w momencie, kiedy tak naprawdę osoba, która była prawą ręką Schrödera, nadal jest prezydentem kraju. Coś się zmienia i mam nadzieję, że będzie to kontynuowane.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Czyli zmiana nastawienia to jest to światło wewnętrzne, które zaczyna być widziane. Przejdźmy teraz do pana Martina Leidenfrosta, który jest dziennikarzem, podróżnikiem, mówi w dziesięciu językach. Pański film właśnie został pokazany na festiwalu w Locarno, inny trafił na festiwal w Cannes – czyli jest pan człowiekiem, który rozumie świat, który zwiedził go wzdłuż i wszerz. Co pan myśli o nas? Jak pan postrzega ten region teraz, kiedy mieszka pan na Słowacji?

Widzę tutaj wolność, normalność i widzę miejsce, w którym mogę wyżywić moją rodzinę, bo tak naprawdę jestem uchodźcą. Teraz nie mieszkam w Austrii, ale jako komentator z Austrii byłem w swoim czasie relegowany i tam straciłem 70% mojego dochodu. Teraz pracuję dla konserwatywnych mediów słowackich i to jest dokładnie to miejsce, gdzie mogę egzystować – ja mogę tam istnieć, bo wy istnieć.

**Martin  
Leidenfrost**

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Witamy uchodźców, zawsze ich witamy. Powiedział pan: wolność, normalność, życie z rodziną, możliwość utrzymania rodziny. Był pan

kolumnistą w „Die Presse” w Austrii i nazywał pan cykl publikacji „Ostatni krzyżowiec”. Spodziewał się pan, że jako ostatni krzyżowiec zostanie pan odwołany?

Nie, nie wiedziałem, jak zła jest sytuacja. Ten tytuł był oczywiście ironiczny – to nie był tytuł wojowniczy, ja po prostu przedstawiałem poglądy Kościoła katolickiego austriackiemu czytelnikowi, nic więcej, ale zostało to uznane za coś bardzo szokującego.

**Martin  
Leidenfrost**

**Rod Dreher**

A o czym pan pisał, jeśli wolno mi zapytać?

Mogę spokojnie o tym mówić. Zostałem odwołany ze względu na dwie uwagi – jedną przeciwko wprowadzeniu małżeństw tej samej płci w Austrii, a drugą przeciwko aborcji. Zostałem wykluczony i rzeczywiście w innym gronie nie mógłbym spokojnie mówić o tych tematach. Co ciekawe, zostałem wykluczony na dziesięć miesięcy, a jednak ta gazeta należy do najbardziej konserwatywnych publikacji w Austrii. Należy do Kościoła katolickiego, ale nic mi to nie pomogło.

**Martin  
Leidenfrost**

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Ta kultura wykluczenia to jest coś, co na pewno zasługuje również na dyskusję na naszym forum. Teraz chciałbym przejść do Macieja Golubiewskiego, który jest szefem gabinetu komisarza rolnictwa w Unii Europejskiej, a przedtem był konsulem generalnym Polski w Nowym Jorku. Pana kariera rzucała pana od Wielkiej Brytanii po Amerykę, a jednocześnie służył pan na rzecz Polski. Chciałbym zapytać pana o to, jak inni patrzą na Polskę i tę część świata. Jakie jest postrzeganie Polski i co możemy zmienić? Jak toczyła się inicjatywa zmiany złej prasy, którą mieliśmy?

Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie mnie do panelu, szczególnie panu profesorowi Krasnodębskiemu. Jestem w Brukseli i patrząc na różne powody, dla których Polska była postrzegana w różny sposób, powiedziałbym, że to dało mi wielorakie przemyślenia. Odpowiedź na pytanie, które zostało mi zadane, jest bardzo obszerna – obejmuje na przykład rolę Polski w wychodzeniu z komunizmu, w tej pokojowej

**Maciej  
Golubiewski**

rewolucji. Kiedy po raz pierwszy trafiłem do Stanów Zjednoczonych, to byłem zaskoczony tym, że wielu moich rozmówców, również tych, którzy pisali o Polsce i polskiej rewolucji, zastanawiało się, dlaczego na przykład nie było bezpośrednio ingerencji wojsk rosyjskich w Polskę po ogłoszeniu stanu wojennego. Oczywiście była też mowa o tych wszystkich, którzy podpierali moralnie autorytet Polski – o Janie Pawle II, o Prymasie Tysiąclecia i tak dalej. Natomiast wówczas byłem świadkiem jakiegoś przebudzenia – ideologicznego i etycznego.

Teraz mamy inną sytuację – Polska jako ewentualna siła działająca na rzecz dobra na świecie. Kiedyś Polska była potęgą, była też przedmurzem chrześcijańskiej Europy, była potęgą ekonomiczną, była potęgą militarną. Polska była obrońcą naszej europejskiej tożsamości i rzeczywiście nasz potencjał wojskowy, nasz potencjał rycerski, również za czasów króla Jana Sobieskiego, określał wówczas rolę Polski. Teraz mamy wzmocnioną obecność sojuszników na polskiej ziemi – to jest symboliczne odwołanie do tej tradycji bycia przedmurzem.

Drugi element, który często jest wzmiankowany przez moich rozmówców, to Polska jako siła na rzecz wolności. Jak postrzeganej wolności? Kultura polityczna w Polsce doczekała się nawet opracowania pod tytułem *Doktryna Polaków i polskości*. Oczywiście nie ze wszystkim się mogę zgodzić, ale *suma summarum* powiedziałbym, że wewnętrznie jesteśmy bardzo związani z pewną koncepcją dobra ogólnego. To jest ewidentnie nasza spuścizna ze względu na wpływ Kościoła katolickiego. Z drugiej strony jesteśmy wyczuleni na wszelkie próby ingerencji z zewnątrz. To jest bardzo ciekawe dla Amerykanów w naszej historii i polskiej kulturze politycznej. Na przykład wolna elekcja, to, że wybieraliśmy elekcyjnych królów jeszcze dwieście lat przed Waszyngtonem, albo *liberum veto*, które sprawiało, że jeden polski szlachcic mógł zablokować cały akt ustawodawczy, jeżeli naruszał on jego wolności. To również są bardzo nośne hasła dla moich amerykańskich rozmówców.

Jest tyle ciekawych paraleli, również dla kręgu kultury anglosaskiej. Można by powiedzieć, że jest pewne podobieństwo między kulturą anglosaską a polską, chociaż one wydają się być na dwóch

**Maciej  
Golubiewski**

różnych biegunach. Dla mnie to jest bardzo otrzewniające doświadczenie, że w tych dyskusjach z moimi rozmówcami nagle odkryłem tyle paraleli, tyle linii równoległych.

Mógłbym mówić o tym bez końca – natomiast starałem się pokazać, że pewne elementy kultury politycznej są czymś uspojnającym. Na przykład Polska w ramach I Rzeczypospolitej była z jednej strony krajem jednopaństwowym, ale z drugiej strony – otwartym na najróżniejsze grupy etniczne. Weźmy na przykład unię lubelską i następujący później proces pluralistycznych działań, które są tak głęboko zakorzenione w tradycji I Rzeczypospolitej i które są wyjątkową spuścizną, którą możemy się pochwalić. Kraj, który bronił swojej tożsamości, ale który dopuszczał również otwartość względem migrantów z różnych innych zakątków świata, polskie zainteresowanie światem – widzieliśmy to w postaciach choćby Josepha Conrada i innych XIX-wiecznych podróżników i twórców. Chyba mówiłem trochę za długo i zbyt wielowątkowo, ale mam nadzieję, że to było ciekawe.

W tej chwili być może nasza rola jest trochę inaczej postrzegana. Wracając do moich wspomnień z Nowego Jorku i tego, jak mogę to przenieść na mój byt w Brukseli, to na pewno warto zwrócić uwagę na pewne wartości, na przykład prorodzinne i inne, które są inherentne dla Polski, a które nie kojarzą się w tej chwili dobrze w świecie zachodnim. To nas również jakoś wyróżnia. Bardzo się cieszę i jestem zaszczycony tym, że trafiłem do tego panelu.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Dziękujemy za historię Polski w pigułce. Bardzo dziękujemy za profesjonalizm i za podsumowanie.

Również dziękuję. Jestem wdzięczny profesorowi Legutce, który napisał książkę *The Demon in Democracy* – to rzeczywiście rzuca światło na to, co się działo w „Solidarności” i podczas procesu transformacji, w jaki sposób komuniści wykorzystali struktury, w tym również demokratyczne struktury w Brukseli i organizacje międzynarodowe, by obronić własne pozycje po upadku komunizmu. Widzimy tutaj pewne paralele między liberalną demokracją a komunizmem – to

**Rod Dreher**



nie jest dokładnie to samo, ale po stronie liberalizmu również istnieją zakusy totalitarne.

To jest pewna wersja tego, co czasem słyszałem od emigrantów ze Stanów Zjednoczonych. Rzeczywiście wy mogliście popatrzeć na to, co się dzieje, z perspektywy kultury wykluczenia, *cancel culture*, zmiany języka – tak że prawda nie jest już prawdą, nie można mówić o prawdzie. W tej chwili życie nieco inaczej niż w Europie, inaczej w niż Stanach Zjednoczonych. Dzięki Bogu za profesora Legutkę i za te świadectwa.

Chciałbym, by Polska i Węgry agresywniej mówiły o tym i o totalitarnych zapędach demokracji liberalnych. Mówiłeś przed chwilą o normalności życia na Słowacji – ja żyłem na Węgrzech niedługo, ale czułem się wówczas jak człowiek, który wreszcie nie musi martwić się tym, że jak pośle dzieci do szkoły i do przedszkola, to nagle ktoś zacznie je uczyć ideologii gender od podstaw. Rzeczywiście mamy w Ameryce szkoły, które w ogóle nie ujawniają rodzicom, jaką ideologię genderową wykładają – wtedy jest to niemiła niespodzianka. Dzięki Bogu w tym zakątku świata to się nie dzieje. Wy jeszcze upominacie się o naszą normalność.

Mam kolegę w Budapeszcie – ma na imię Mark, a jego rodzice uciekli w 1956 roku z Węgier. Bela, ojciec Marka, był światowej sławy matematykiem. Natomiast Mark wrócił do Budapesztu, bo powiedział, że chciałby zawrzeć związek małżeński i mieć dzieci w normalnym kraju. Na Węgrzech jest dużo uboższy, niż byłby w Wielkiej Brytanii, ale warto. Są pewne wartości – wartości rodzinne, kulturowe, których braku nie wynagrodzi żaden pieniądz. Jestem pewien, że Jan Paweł II również tak mówił. Być może tutaj, w Polsce, nawet nie zdajecie sobie sprawy, jaki jest wpływ popkultury, jak to wszystko przecieka do mediów społecznościowych i co się dzieje, jeśli nie zajmujemy stanowisk.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Widzę, że Gunnar również chciałby zabrać głos. Chciałbym powiedzieć, że Maciej Golubiewski mogłby zostać w Stanach Zjednoczonych, dokończyć doktorat i stać się globalnym naukowcem – pytanie do Macieja: dlaczego zdecydowałeś się na Polskę? Ale najpierw Gunnar.

Jeżeli ktoś mnie pyta o to, jakie są moje wrażenia z Polski, to podkreślam, że Polacy mają fałszywe pojęcie o Europie Zachodniej, a w szczególności o Niemczech. Mój dobry przyjaciel Simon, który wcześniej się wypowiadał i był panelistą, to jest człowiek bardzo mądry, ale również bardzo uprzejmy. Gdy powiedział, że wśród dziesięciu topowych niemieckich firm prawie wszystkie zbudowały w Chinach dwa tysiące fabryk, to Państwo słuchaliście i zastanawialiście się, dlaczego robią to w Chinach, a nie w Hiszpanii albo w Peru. On tego nie powiedział, bo nikt go o to nie zapytał, ale ja z nim rozmawiałem osobiście i teraz to zdradzę – bo Chińczycy są od nas po prostu mądrzejsi i inteligentniejsi. Nie byłiby w stanie odebrać tego biznesu Niemcom, gdyby nie byli od nas sprytniejsi.

Podczas przemówienia pokazywał maszynę Trumpf, która składa się z czterystu pięćdziesięciu tysięcy elementów. Ale ta firma już trzy, cztery lata temu została wykupiona przez chińską firmę. Gdy pyta się niemieckich przedsiębiorców, dlaczego to robią, to politycy mówią: „Nie róbcie tego, to niemieckie *know-how*, to niemiecka przewaga konkurencyjna”. A przedsiębiorcy odpowiadają politykom: „Oszaaleliście? Czy zapewnicie mi inteligentnych ludzi, którzy będą w stanie tę firmę rozwijać? W Niemczech już ich nie ma. Mamy dużo dzieci, które otrzymują zasiłki, ale wśród tych milionów dzieci nie możemy znaleźć nikogo, kto by pracował w takim zakładzie i go rozwijał. Jeżeli chcemy przetrwać, musimy być jak Chińczycy – albo przegramy”.

W Polsce wciąż istnieje przekonanie, że Niemcy są silni, potężni. Nie, nie są – zresztą Stany Zjednoczone też już nie. Stany Zjednoczone upadają jeszcze szybciej niż Niemcy. Do roku 2002 Stany były numerem jeden, a Niemcy numerem dwa, jeśli chodzi o najbardziej uznawane patenty PCT. Teraz Niemcy to numer pięć. W 1994 roku Korea miała ich pięćdziesiąt milionów, a Niemcy – osiemdziesiąt milionów. Wtedy Niemcy mieli nad Koreą przewagę 22:1. W zeszłym roku to było już 20:17 dla Korei Południowej. Wśród dziesięciu największych firm jeśli chodzi o ilość patentów nie ma już ani Amerykanów, ani Niemców.

Zatem co się dzieje? My się skarżymy, że w naszych upadających krajach mamy problemy, dlatego że nie stajemy się mądrzejsi –

zmniejszają się nasze kompetencje kognitywne, poznawcze i dopiero musimy to zrozumieć. Ale polskie kognitywne kompetencje to numer trzy w Europie, po Szwajcarii i Holandii, jeśli chodzi o utalentowane dzieci. Jeżeli chce się uniknąć losu państw zachodnich, to musicie robić to, co robią oni. Oni nie przyjęli tych milionów ludzi, którzy nie spełniają wymogów sektora *high-tech*.

Hermann Simon nie powiedział również jeszcze jednej rzeczy – że te miliardy osób w Chinach, Korei nie przyjmują żadnych uchodźców. Oni mówią: „Co wy robicie? Po co wy ich przyjmujecie? Przecież oni nie podtrzymają przemysłu niemieckiego”. Dlatego oni nie przyjmują uchodźców i wszelkie państwa europejskie, które chcą mieć przyszłość, muszą mieć podejście podobne jak w Australii lub Kanadzie – żeby wjechać do tych krajów i w nich zamieszkać, trzeba udowodnić, że można się temu krajowi przydać.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Niedawno opublikowałeś książkę na ten temat: *Wojna i talent*. Jest dostępna po polsku i po niemiecku, a czy po angielsku też? Po polsku została opublikowana przez Instytut Poznański.

Dodam do tego, co powiedział Gunnar, że w Europie Zachodniej widzę taką kulturową autonienawiść, niechęć do samego siebie. To po części powód, dla którego te państwa tak podchodzą do uchodźców. Tego nie ma w Europie Środkowej. W krajach Europy Środkowej ludzie są dumni ze swojej kultury, nie widzą powodu, dla którego mieliby się tej kultury wstydzić. To nie sprawia, że stali się w związku z tym bigotami, chociaż Europejczycy z Zachodu lubią tak mówić. Warto być patriotą – nie nacjonalistą w sensie negatywnym – i pamiętać o tym, że mamy kulturę, którą warto podtrzymywać. Jeżeli otworzymy granice, to tej kultury nie utrzymamy.

**Rod Dreher**

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Macieju, dlaczego nie wybrałeś kariery akademickiej w Stanach Zjednoczonych?

Było wiele powodów, niektóre wiążą się z postawami świata akademickiego, które napotkałem, gdy prowadziłem badania. Na przykład

**Maciej  
Golubiewski**

bycie katolikiem w tak zliberalizowanych instytucjach zmusiłoby mnie do odejścia od wartości. Musiałbym mniej się koncentrować na wartościach rodzinnych. Pojawiłyby się dylematy o charakterze moralnym. Okazało się, że jeżeli nie chcesz odejść od tych wartości, to nie masz zbyt wielu sojuszników wśród środowisk akademickich.

A dlaczego Polska? Rod powiedział coś bardzo ważnego – Polska to nie tylko jakiś byt z kulturą i historią, Polska to również dziedzictwo pewnych idei. Jeżeli jest się katolikiem, szczególnie polskim katolikiem, i pracuje się w służbie cywilnej, służbie publicznej, to tak naprawdę nie ma bardziej ekscytującego miejsca niż Polska – kraj, który nadal może być częścią duchowej rewolucji, rewolucji wartości. To, że jesteśmy częścią żywej tkanki wartości, to jest to coś, co trzyma mnie przy Polsce.

Polska właśnie na tym dziedzictwie powinna budować – na silnych korzeniach kulturowych, na swojej długiej historii. Kiedy studio- wałem, jeden z kolegów z Azji napisał na blogu: „Siedzę obok Maćka, jest to dumny Słowianin i Polak”. On nawet nie znał tych amerykań- skich dowcipów o Polakach – bo przecież zna tego dumnego Polaka, który jest jego kolegą na studiach. Po prostu cieszę się, że jestem Po- lakiem, jestem z tego dumny i mimo tego, że służę Polsce z zewnątrz, to cieszę się, że mogę jej służyć – dla wspólnego dobra, dla Europy, ale i dla Polski oczywiście.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Podsumuję tę część naszej debaty. Wydaje się, że ta część świata to raj, ponieważ łączymy realistyczną wizję Rosji i przebudzenie o cha- rakterze duchowym. Jesteśmy zatopieni w naszym dziedzictwie, ale nie jesteśmy wolni od elementu profetyzmu, przecież Lech Kaczyń- ski przewidział rozwój wydarzeń. Jesteśmy krajami, które walczą o normalność, ale równocześnie – krajami, w których dokonują się wielkie czyny. To jest wspaniałe miejsce na świecie i wszyscy się w nim znajdują.

Dlaczego zatem, skoro jest tutaj tak wspaniale, ten region nie jest doceniany na zewnątrz, na Zachodzie? Czy chodzi o to, że jeste- śmy zbyt duchowi, zbyt chrześcijańscy, zbyt konserwatywni, czy też chodzi o to, że staramy się ślepo podążać za trendami zachodnimi, nie dostrzegając tego, o czym powiedział Gunnar – że Zachód chyli

się ku upadkowi? To pytanie do was, panowie, jeżeli żyjemy w tym raju, w tym edenie, to dlaczego nie jest on doceniany na zewnątrz? Dlaczego obraz regionu Trójmorza tak często jest zniekształcany? Martinie, rozpoczniemy od ciebie.

**Martin  
Leidenfrost**

Bo to nie jest raj – nie tylko Zachód go nie docenia, ale nawet mieszkańcy nie doceniają, uciekają, wyjeżdżają za pracę i nie tylko. A zatem nie wydaje mi się, żeby ludzie tutaj byli tak dumni, jak myślimy. Mamy pewne kompleksy niższości i wiążą się z tym ogromne wyzwania. Dzisiaj słyszeliśmy, że populacja regionu spadnie o 31% do końca stulecia – jeżeli to jest raj, to będzie to pusty raj. Nie, to nie jest raj. W sposób oczywisty nie jest.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

Dlatego naciskam na odpowiedź. Jeżeli się nie mylę, trzysta tysięcy Polaków wróciło do Polski w ciągu ostatniego roku, a zatem te trendy emigrowania z Polski się odwróciły. Ale masz rację – niektórzy z Polaków, którzy opuścili kraj, również tych, których Maciej spotkał w Stanach, byli dumni, że są Polakami, a inni – nie. Niektórzy, pochodzący z bardzo biednych środowisk, chcieli odciąć się od swoich korzeni i od tego, co uważali za barbarzyńskie. Czasami nie doceniamy tego, co mamy, i to prowadzi do kompleksu niższości.

**Rod Dreher**

Martinie, ty mieszkasz w tym regionie od dawna. Ja jestem tu stosunkowo nowy i jeśli chodzi o mnie i o amerykańskich konserwatystów, to jest pewnie niebezpieczeństwo. My w Europie Środkowej widzimy to, co chcemy widzieć, podobnie jak ludzie z tego regionu spoglądają na Amerykę i widzą tylko to, co chcieliby zobaczyć. Oczywiście raju na ziemi nie ma nigdzie – natomiast amerykańskie media nie dostrzegają tego, co jest dobre w tym regionie; przyjeżdżając tutaj, przywożą ze sobą własne uprzedzenia. Postrzegają Polskę i Węgry jako kraje wrogie postępowi społecznemu, ideologii gender, widzą, że Polska sprzeciwia się aborcji – a to są dla nich najgorsze rzeczy. Dlatego w mediach pojawia się tak negatywny obraz waszych krajów.

„New York Review of Book”, tak naprawdę najważniejsze pismo liberalnych intelektualistów, pisał o nowych kierunkach we Francji,

jeśli chodzi o polityczną prawicę, i o młodych katolikach, którzy się angażują politycznie. Oni byli gdzieś pomiędzy Frontem Narodowym i establishmentem, ale byli to ludzie bardzo ciekawi i zaciekawieni środowiskiem. Ja ich znam, to są często moi przyjaciele i profesor napisał o nich bardzo dobry artykuł. Kolejne wydanie tego magazynu wydrukowało list od korespondenta „Washington Post” z Paryża, który pisał: „Nie wierzę, że »New York Review of Books« wybiela tych wstrętnych faszystów”. Nie mogłem uwierzyć, że człowiek, na którym Amerykanie polegają w kwestii relacjonowania tego, co dzieje się we Francji, nazwał francuskich katolików faszystami. Zawsze, gdy widzę „New York Times” albo „Washington Post” piszące o Polsce i o Węgrzech, to muszę czytać je tak, jak Rosjanie ze Związku Sowieckiego czytali „Prawdę” – szukając choćby ziarna prawdy.

Polska i Węgry muszą dużo lepiej obchodzić mainstreamowe media amerykańskie, zapraszając ludzi, którzy reprezentują media konserwatywne. Nie chodzi o to, żeby szerzyć propagandę, bo propaganda jest zła niezależnie od tego, kto ją uprawia – chodzi o to, by pokazać, co w tych krajach jest dobrego, co złego, a co jest gdzieś pośrodku.

**prof. Gunnar  
Heinsohn**

Nie wszędzie tak jest, państwa katolickie to zupełnie inna historia. Przez dziesięć lat pracowałem w Rzymie w NATO Defense College. Podróżowała ze mną żona – my chodziliśmy do restauracji, rozmawialiśmy z ludźmi i wiem, że Niemcy są szanowani we Włoszech, bo przywożą ze sobą dużo pieniędzy, ale nas nikt tam nie kocha. Zazwyczaj kiedy mówiłem: „Moja żona to Polka”, to od razu otwierały się serca, zapraszano mnie – korzystałem z tego, że mam żonę Polkę.

Jeśli chodzi o uprzedzenia ze strony bogatszych krajów północnych, to wynikają one z zacofania, które było w Polsce zarówno przed wojną II światową, jak i po wojnie, w czasie komunizmu. Bardzo niewiele osób docenia i dostrzega postęp. Ja od 1994 roku obserwuję Gdańsk – na początku, gdy się wprowadziłem, byłem w depresji z powodu błędów procesu transformacji dokonanych za podpowiedziami Jeffreya Sachsa. On był bystrym człowiekiem, ale nie rozumiał, jakie będą konsekwencje. Potem w swojej książce napisał: „Własność pry-

watna to najpierw wolne ceny i wolna gospodarka”. Ale żeby zapłacić, potrzebujesz pieniędzy – on nie zrozumiał, skąd miały przychodzić te pieniądze; że najpierw trzeba mieć własność prywatną, żeby uzyskać kredyty i je zabezpieczyć; że instytucje muszą mieć zabezpieczenie dla emisji pieniądza. On tego nie rozumiał.

Ja widziałem wolne tempo rozwoju wynikające z tego, że własność mieszkań, domów – to jest zakumulowany kapitał, 50% tego zakumulowanego kapitału. Dlatego Polska miała wolniejszy start, a Słowenia była tu wyjątkiem. Teraz często mówię o Polsce, że zanim umrę, chcę zobaczyć, jak odnowiono to i tamto. Po kolei udaje mi się tego dożyć. Moja żona jest architektem, ona jest dużo bardziej krytyczna co do tych inwestycji. Ja się po prostu cieszę, że kraj funkcjonuje i się rozwija, że miasto się odnawia. Widzę, że przyjeżdżają goście z Austrii, Niemiec, Izraela, z różnych krajów, nawet z Rosji (teraz już nie) i są od razu pod wrażeniem. Mimo tego, że przyjechali z uprzedzeniami, to te uprzedzenia ich opuszczają. Opadają jak liście jesienią, gdy tylko przyjeżdżają i widzą wszystko na własne oczy.

**prof. Gunnar  
Heinsohn**

Widzimy, że czasami doceniamy to, że jakiś kraj jest uboższy, ale rozwija się, idzie w górę. Jako socjolog pewnie to wiesz – bogaty, który trochę traci z majątku, jest nieszczęśliwy mimo tego, że nadal jest bogaty, ale biedak, który choć trochę zyskuje, czuje się bogaczem. Niemcy się martwią, że biednieją, a Polacy się cieszą, że się wzbogacają. Nie mówiliśmy zbyt dużo o Inicjatywie Trójomorza – może nie jest to sojusz, ale dwanaście lat temu proponowałem sojusz północny: od Islandii poprzez Wyspy Brytyjskie do Republiki Czeskiej. W 2021 roku potrzebna jest przestrzeń, która ma broń jądrową. Brytyjczycy, Szkoci tę broń jądrową mieli, a bez tego nie można się obronić.

Jedna rzecz jest pewna – to, co nadal mamy, to talent. W Europie nie jest on wystarczający dla wszystkich krajów – nie wszystkie kraje przetrwają, dlatego musicie zabezpieczyć i wzmocnić swoje talenty. Ja to nazywam fortecą kompetencji i Polska jest właśnie taką fortecą kompetencji. Pokazała to dzięki swojej przywódczej roli, gdy broniła granicy. Ma też bardzo mądre dzieci – nie dlatego, że polskie dzieci są mądrzejsze niż ja, tylko dlatego, że Polacy nie mieli szansy popełnić błędów, które popełniły kraje zachodnie. One przyjęły

tych miłych, przyjaznych ludzi, którzy nie dorastają do wymogów intelektualnych. Dlatego ja jestem raczej optymistą co do tego, że ta negatywna percepcja Polski jednak się kończy.

Reasumując, jakie uwagi końcowe moglibyśmy wygłosić? Rod, prosimy o jeszcze jedną końcową uwagę z twojej strony.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

**Rod Dreher**

Bardzo ważne jest również, byście chronili siebie samych, byście nie wpadali w tę samą dziurę, w którą wpadły Stany. Dzisiaj przeczytałem, że amerykańscy prawnicy i inne placówki kształcące prawników zastanawiają się, czy nie moderować testów dla różnych mniejszości narodowych, bo podobno nie ma różnorodności. Nie idźmy za daleko w kierunku marksistowskiej mentalności w tej części świata. Wy takiej tradycji nie macie, ale jeśli Zachód będzie was ciągle monitował i napominał, to musicie dać temu odpór i odrzucić te zakusy Zachodu. Naprawdę nie macie się czego uczyć od nas, to my się mamy uczyć od was.

Dziękujemy. Martinie, proszę.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

**Martin  
Leidenfrost**

Ja sądzę, że Polska powinna wysunąć się na prowadzenie. Mówiliśmy o postrzeganiu w mediach – to prawda, różne osoby w mediach w Europie Zachodniej mają różne podejścia i różne postrzeganie obszaru Trójmorza. Ale jednak ludzie niekoniecznie wierzą w to, co jest w mediach napisane. W Europie istnieje na pewno głód przywództwa, a Węgry, i te konserwatywne, i te lewicujące, pożądamy normalnego życia. Rzeczywiście Viktor Orbán jest wiodącą siłą na rzecz alternatywnej Europy. Ale Węgry to jest relatywnie małe państwo, dlatego Polska jest naturalną liderką alternatywnego stylu życia w obliczu upadku czy chylenia się ku upadkowi.

Dziękuję bardzo. Macieju, ostatnia refleksja.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

**Maciej  
Golubiewski**

Cofając się do książki, którą cytowałem, musimy pamiętać, żeby nie popełniać po raz drugi tych samych błędów sprzed trzydziestu pię-



ciu, czterdziestu lat. Nie możemy kreować ponownie tych samych elit, które były tutaj kiedyś, nie możemy wpadać w te same pułapki. 25% dzieci w Polsce rodzi się poza małżeństwem – jest u nas ten sam sekularyzacyjny trend, co na całym świecie, a Polska powinna świecić przykładem, patrząc na jej przebogatą historię. Powinniśmy odtworzyć to, o czym pisał pan profesor Legutko w swojej książce – to byłoby najlepszym, optymalnym wyjściem.

Dziękuję bardzo za dyscyplinę czasową. Nie mam czasu na podsumowanie wszystkiego, co zostało tu wielowątkowo wspomniane, ale naprawdę jestem wzruszony i doceniam to, co Państwo powiedzieli. Chodzi również o to, że w tej chwili jeszcze większa uwaga jest skupiona na tym, by odkryć te ukryte skarby, dbać o talent, docenić u siebie normalność, stać na swoim, podtrzymać normalność, która tu panuje. Dziękuję bardzo. Chciałbym raz jeszcze docenić Państwa, którzy przybyli tutaj z najróżniejszych zakątków świata, i chciałbym dołączyć do rundy podziękowań dla wszystkich, którzy się tutaj pojawili. Zwłaszcza dziękujemy Gunnarowi, który jutro ma siedemdziesiąte ósme urodziny.

**prof. Gunnar  
Heinsohn**

Tak, zaczynam siedemdziesiąty dziewiąty rok życia.

Dziękujemy i w imieniu uczestników tego panelu, i w imieniu wszystkich uczestników tego kongresu. Przyjmij od nas najlepsze życzenia urodzinowe. Szanowni Państwo, kończymy kongres. Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami, którzy śledzili nas online, którzy doceniają to, co byliśmy w stanie zrobić. Dziękujemy raz jeszcze.

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

**dr hab. Michał  
Łuczewski**

